



C.S. PACAT

ZNIEWOLONY
KSIĄŻĘ

C.S. PACAT

ZNIEWOLONY
KSIĄŻĘ

PRZEŁOŻYŁA
MAG GORZATA KACZAROWSKA

STUDIO JG
Warszawa 2018

PROLOG

— Słyszeliśmy, że wasz książę utrzymuje własny harem - powiedziała lady Jokasta. - Ci niewolnicy zadowolą każdego tradycjonalistę, jednakże poprosiłam Adrastusa, by przygotował ponadto coś specjalnego, osobisty prezent dla księcia od króla. Można by rzec — nieoszlifowany diament.

— Jego Wysokość okazał nam już niezwykłą szczodroblliwość - odparł konsul Guion, ambasador Vere.

Spacerowali wzdłuż galerii widokowej. Guion spożył już wyborny posiłek złożony z przyprawionego korzeniami i zawiniętego w liście winogron mięsa, podczas gdy usłudźni niewolnicy odganiaли wachlarzami południowy skwar od jego rozpartego na leżance ciała. Był teraz gotów przyznać wspaniałomyślnie, iż ten barbarzyński kraj nie jest pozbawiony uroku. Jedzenie było proste, ale niewolnicy bez zarzutu; nienagannie posłuszni i wyszkoleni, trzymali się w cieniu i odgadywali wszelkie życzenia. Całkowicie różnili się od rozpieszczonych nałożników na verańskim dworze.

W galerii zaprezentowano mu dwa tuziny niewolników, nagich lub ubranych jedynie w przejrzyste jedwabie. Na szyjach mieli złote obroże wysadzone rubinami i tanzanitami, zaś na nadgarstkach złote kajdany; jedne i drugie pełniły jednak funkcję czysto dekoracyjną. Niewolnicy klęczeli, by okazać dobrowolną uległość.

Mieli być podarunkiem - niezwykle szczodrym podarunkiem - od nowego króla Akielos dla regenta Vere. Samo złoto było warte fortunę, natomiast pałacowi niewolnicy bez wątpienia należeli do najlepszych w Akielos. Guion w duchu wybrał już jednego z nich do prywatnego użytku: skromnego chłopaka z cudownie smukłą talią i długimi rzęsami okalającymi ciemne oczy.

Gdy dotarli do końca galerii, Adrastus, nadzorca królewskich niewolników, skłonił się głęboko, łącząc obcasy sznurowanych butów z brązowej skóry.

- Jesteśmy na miejscu — oznajmiła z uśmiechem lady Jokasta.

Przeszli do przedsionka, gdzie Guion szeroko otworzył oczy.

Czekał tu spętany i pilnowany przez straż niewolnik, nieprzypominający żadnego z tych, których Guion widział do tej pory.

Potęźnie umięśniony i o imponujących rozmiarach, nie miał na sobie kosztownych łańcuchów, jakie zdobiły pozostałych niewolników w galerii. Jego więzy były prawdziwe. Nadgarstki miał spętane za plecami, a nogi i pierś związane grubymi sznurami, lecz mimo to wydawało się, że siła drzemiąca w jego ciele jest ledwie powstrzymywana. Ciemne oczy błyszczały wściekłością ponad kneblem, zaś jedno uważniejsze spojrzenie wystarczyło, by dostrzec na jego ciele czerwone ślady, powstałe zapewne podczas walki ze sznurami.

Guion poczuł, że przyśpiesza mu puls, i z trudem zwalczył przypływ paniki. „Nieoszlifowany diament”? Ten niewolnik bardziej przypominał dzikie zwierzę, nic nie łączyło go z dwudziestoma czterema oswojonymi kociętami, które czekały w galerii. Siła drzemiąca w jego ciele z najwyższym trudem dawała się utrzymać pod kontrolą.

Guion spojrział na Adrastusa, który trzymał się z tyłu, tak jakby obecność niewolnika wzbudzała w nim strach.

- Czy wszyscy nowi niewolnicy muszą być wiązani? - zapytał Guion, starając się zachować zimną krew.

- Nie, to wyjątkowy przypadek. On, jak by to ująć... — Adrastus zawahał się.

- Słucham?

- Nie jest przyzwyczajony do posłuszeństwa - powiedział Adrastus, rzucając ukradkiem

niepewne spojrzenie na lady Jokastę. - Nie został przeszkolony.

- Słyszeliśmy, że księżę lubi wyzwania — stwierdziła lady Jokasta.

Guion znów przeniósł wzrok na niewolnika, starając się nad sobą zapanować. Było wysoce wątpliwe, czy ten barbarzyński podarunek spodoba się księciu, który delikatnie mówiąc nie darzył niecywilizowanych mieszkańców Akielos ciepłymi uczuciami.

- Czy ma jakieś imię? - zapytał Guion.

- Wasz księżę może oczywiście nadać mu takie imię, jakie tylko zechce - odparła lady Jokasta. - Sądzę jednak, iż naszego króla bardzo by uradowało, gdyby nazwać tego niewolnika „Damen”. - jej oczy zaślniły.

- Lady Jokasto - odezwał się z naciskiem Adrastus, zupełnie jakby chciał wyrazić sprzeciw, choć oczywiście było to niemożliwe.

Guion popatrzył na nich. Widział, że oczekują od niego jakiejś reakcji.

- To z całą pewnością... interesujący wybór imienia - oznajmił. W rzeczywistości czuł odrazę.

- Król również tak uważa. — Wargi lady Jokasty rozciągnęły się lekko w uśmiechu.

Zabili Lykaios szybkim cięciem miecza przez gardło. Była pałacową niewolnicą, niewyszkoloną w walce, tak potulną i posłuszną, że gdyby wydał jej rozkaz, sama uklęknęła i nadstawiła szyję. Nie miała jednak szansy podporządkować się ani stawić oporu. Jej ciało złożyło się bezgłośnie, blade kończyny znieruchomiały na białym marmurze. Krew zaczęła powoli rozlewać się po kamiennej posadzce.

- Brać go! - rozkazał jeden z żołnierzy, którzy wpadli do komnaty, mężczyzna z prostymi, brązowymi włosami. W innych okolicznościach Damen być może dałby się zaskoczyć, jednak fakt, że właśnie w tym momencie zamordowano Lykaios, skutecznie wyrwał go z odrętwienia. Już po pierwszej wymianie ciosów trzech napastnicy leżeli martwi, Damen zaś zdobył miecz. Jego przeciwnicy zawahali się i cofnęli.

- Kto was przysłał? — zapytał Damen.

Odpowiedział mu ten sam żołnierz, który przed chwilą wydał rozkaz:

- Król.

- Ojciec? - Mało brakowało, a opuściłby miecz.

- Kastor. Twój ojciec nie żyje. Brać go.

Walka przychodziła Damenowi bez trudu; jego biegłość brała się z siły, naturalnego talentu i bezustannych ćwiczeń. Jednakże tych ludzi przysłał ktoś, kto nie tylko doskonale o tym wiedział, lecz także był gotowy wysłać tylu żołnierzy, ile było potrzebnych do obehwładnienia mężczyzny jego pokroju. Przytłoczony przewagą liczebną Damen mógł bronić się tylko do pewnego czasu; wkrótce go pojmano, wykręcono mu do tyłu ramiona, a do gardła przyłożono miecz.

Spodziewał się naiwnie, że go zamordują. Został jednak pobity, związany i - gdy zdołał się na chwilę uwolnić i zadać przeciwnikom zdumiewająco ciężkie obrażenia jak na kogoś pozbawionego broni - znowu pobity.

- Zabierzcie go stąd — powiedział przywódca żołnierzy, ocierając grzbietem dłoni cienką strużkę krwi z czoła.

Damen został wrzucony do celi. Jego umysł, prostolinijny i szczery, nie potrafił pojąć, co się dzieje.

- Zabierzcie mnie do mojego brata - zażądał, a żołnierze roześmiali się. Któryś kopnął go w brzuch.

- To twój brat wydał nam rozkazy. - Wykrzywił się szyderczo jeden z nich.
- Kłamiecie. Kastor nie jest zdrajcą.

Jednakże drzwi celi zatrzasnęły się, a w jego sercu pierwszy raz pojawiły się wątpliwości.

Byłem naiwny - wyszeptał cichy głos w jego głowie. Nie przewidział, nie dostrzegł lub może nie chciał niczego dostrzec, nie dawał wiary mrocznym pogłoskom, wydawało się to bowiem niegodne syna, którego chory ojciec właśnie żegnał się z życiem.

Gdy raniem po niego przyszli, rozumiał już wszystko, co się wydarzyło, i pragnął z odwagą i pełną goryczy dumą spojrzeć w oczy temu, który go pojmał. Pozwolił, by związano mu ręce na plecach, poddał się brutalnemu traktowaniu i szedł, kierowany mocnymi pchnięciami w plecy. Kiedy jednak uświadomił sobie, dokąd jest zabierany, znowu zaczął gwałtownie walczyć.

Ściany sali wykonane były z białego marmuru. Posadzka, także marmurowa, opadała lekko aż do dyskretnego wyżłobienia odprowadzającego wodę. Z sufitu zwisały kajdany, którymi zapalczywie stawiający opór Damen został skuty z rękami nad głową.

Była to łaźnia niewolników.

Damen szarpnął łańcuchami, ale te nawet nie drgnęły. Nadgarstki miał już otarte. Obok basenu rozłożono w zachęcającym stosie poduszki i ręczniki, zaś pomiędzy nimi jak klejnoty lśniły barwne, różnorodne szklane fiołki wypełnione wonnymi olejkami. Pachnąca, mlecznobiała woda została posypana płatkami róż, które powoli opadały na dno. Wszystko było zachwycające.

To nie mogło się dziać naprawdę. Damen czuł, że wzbiera w nim furia, zgroza oraz jakieś nowe, bliżej nieokreślone uczucie, skręcające się w jego wnętrzu.

Jeden z żołnierzy unieruchomił go od tyłu wyćwiczonym chwytem. Pozostali zaczęli go rozbierać. Jego tunika została rozpięta i zdjęta pospiesznie. Sandały rozcięto mu na stopach. Upokorzenie paliło policzki Damena jak gorąca para, gdy stał skuty i nagi, czując na skórze wilgotne ciepło łaźni.

Żołnierze wycofali się do drzwi, gdzie zostali odprawieni przez przystojnego mężczyznę, którego twarz Damen doskonale znał.

Adrastus był królewskim nadzorcą niewolników, zaś to prestiżowe stanowisko powierzył mu sam król Theomedes. Fala gniewu, która ogarnęła Damena, była tak silna, że pociemniało mu w oczach. Kiedy się opanował, zobaczył, w jaki sposób Adrastus mu się przygląda.

- Nie ośmielisz się mnie dotknąć - powiedział Damen.
- Wykonuję tylko rozkazy - odparł Adrastus, ale nie zbliżył się do niego.
- Zabiję cię - obiecał Damen.
- Może... kobieta... - Adrastus cofnął się o krok i szepnął coś do ucha jednemu z przybocznych, który następnie skłonił się i wyszedł z pomieszczenia.

Chwilę później do środka weszła niewolnica. Wybrana specjalnie do tego zadania, pod każdym względem odpowiadała powszechnie znanym upodobaniom Damena. Skórę miała białą jak marmur w łaźni, a jasne włosy upięte w prosty sposób podkreślający elegancją kolumnę szyi. Piersi widoczne pod cienką gazą były duże i nabrzmiące, różowe sutki zaś ledwie dostrzegalne.

Zaczęła iść w jego stronę, a Damen patrzył na nią z taką samą ostrożnością, z jaką obserwował wrogów na polu bitwy, mimo że nie pierwszy razysłużywali mu niewolnicy.

Jej dłoń uniosła się do zapięcia na ramieniu. Tunika ześlizgnęła się na jej biodra, obnażając krzywiznę piersi i wiotką talię, po czym opadła na posadzkę. Kobieta podniosła czerpak.

Sama naga, umyła jego ciało, mydląc je i splukując, nie zwracając uwagi na wodę, która spływała po jej skórze i ochlapowała kształtne piersi. Na koniec zmoczyła i umyła dokładnie jego

włosy, aż wreszcie stanęła na palcach i polała mu głowę ciepłą wodą z niedużego wiaderka.

Otrząsnął się jak pies. Rozejrzył się za Adrastusem, ale nadzorca niewolników zdążył już zniknąć.

Niewolnica podniosła jeden z barwnych flakonów i wylała olejek na rękę. Gdy rozprowadziła go sobie na dłoniach, zaczęła rytmicznie nacierać całe ciało Damena. Nie podniosła wzroku nawet wtedy, gdy celowo zwolniła pracę i otarła się o niego. Palce Damena zacisnęły się na łańcuchu.

- Wystarczy - oznajmiła Jokasta, a niewolnica natychmiast odskoczyła od więźnia, rzuciła się na kolana i dotknęła czołem mokrej marmurowej posadzki.

Damen, mimo widocznego podniecenia, wytrzymał spokojne, oceniające spojrzenie Jokasty.

- Chcę zobaczyć się z bratem - powiedział.

- Nie masz brata - odparła Jokasta. — Nie masz rodziny. Nie masz imienia, tytułu ani pozycji. Powinieneś już sam się tego domyślić.

- Naprawdę uważasz, że się temu podporządkuję? Że będę słuchał... kogo? Adrastusa? Skręcę mu kark.

- Tak. Tak uważam. Jednakże nie będziesz służyć w pałacu.

- Gdzie?

Jokasta spojrzała na niego.

- Coś ty zrobiła? - zapytał z naciskiem Damen.

- Nic takiego — odpowiedziała. — Wybrałam po prostu jednego z braci.

Poprzednio rozmawiali w jej komnatach w pałacu; wtedy ich dłonie splatały się.

Wyglądała jak dzieło sztuki. Jasne włosy skręcały się w nienagannie ułożone pukle, a na twarzy o klasycznych rysach i wysokich, cienkich brwiach malował się spokój. W przeciwieństwie do Adrastusa, który trzymał się na dystans, Jokasta zbliżyła się do Damena, a jej stopy w delikatnych sandałach spokojnie i pewnie stąpały po mokrym marmurze.

- Po co trzymać mnie przy życiu? - zapytał. - Jakie... pragnienie ma to zaspokoić? Tylko tego nie rozumiem. Czy to... - Urwał w pół zdania, a Jokasta uśmiechnęła się, że źle zrozumiała jego słowa.

- Miłość braterska? Widzę, że w ogóle go nie znasz. Czymże jest śmierć, jeśli nie łatwym i szybkim końcem? Ciebie już zawsze ma dręczyć świadomość, że on okazał się lepszy tylko raz, ale w momencie, gdy to się liczyło.

Damen poczuł, że zaczyna tracić opanowanie.

- Co takiego?!

Bez lęku dotknęła jego szczęki. Jej palce były smukłe, białe i nienagannie eleganckie.

- Rozumiem, dlaczego preferujesz jasną skórę - powiedziała. - Na twojej nie widać sińców.

Założyli mu złotą obrozę, nadgarstki skuli kajdanami, a potem pomalowali twarz.

Męska nagość nie stanowiła w Akielos tabu, ale farba naznaczała niewolników i była upokarzająca. Damenowi wydawało się, że nigdy nie przeżył większego poniżenia niż w chwili, gdy został rzucony na ziemię przed Adrastusem. Zobaczył jednak malującą się na twarzy nadzorcy zachłanność.

- Wyglądasz... - Adrastus patrzył na niego.

Damen miał ręce skute na plecach, a sznury ograniczały mu ruchy tak, że mógł zaledwie kuśtykać. Teraz zaś leżał rozciągnięty na ziemi u stóp Adrastusa. Podniósł się na kolana, ale uchwyt dwóch traźników uniemożliwił mu przyjęcie jakiegokolwiek innej pozycji.

- Jeśli zrobiłeś to dla zaszczytów, jesteś głupcem - oznajmił Damen z głuchą nienawiścią.
- Nie doczekasz się awansu. On nie będzie ci ufać. Już raz zdradziłeś dla zysku.

Siła uderzenia sprawiła, że głowa Damena przechyliła się na bok. Przesunął językiem po wewnętrznej stronie warg i poczuł smak krwi.

- Nie pozwoliłem ci się odzywać — powiedział Adrastus.
- Bijesz jak bezzębna ciota - odparł Damen.

Adrastus cofnął się o krok, blady jak ściana.

- Zakneblujcie go - polecił, a Damen znów bezskutecznie zaczął walczyć ze strażnikami. Wprawnym ruchem rozwarło mu szczęki, wepchnięto w usta kawał żelaza owinięty grubo tkaniną, której końce szybko zawiązano. Mógł teraz wydawać tylko stłumione dźwięki, ale nadal patrzył wyzywająco na Adrastusa sponad knebla.

- Jeszcze tego nie rozumiesz — oznajmił nadzorca. - Ale zrozumiesz. Zrozumiesz, że to, co mówią w pałacu, w szynkach i na ulicach, jest prawdą. Jesteś niewolnikiem. Jesteś nic niewart. Książę Damianos nie żyje.

ROZDZIAŁ I

Damen dochodził do siebie stopniowo. Jego bezwładne kończyny spoczywały na jedwabnych poduszkach, złote kajdany na nadgarstkach ciążyły jak ołów. Jego powieki to unosiły się, to opadały. Dźwięki, które słyszał, początkowo nie miały sensu - przyciszone głosy rozmawiające po verańsku. Instynkt nakazał mu się podnieść. Zebrał się w sobie i dźwignął na kolana.

Rozmowy w języku verańskim?

Gdy mimo otumanienia Damen doszedł do tego wniosku, w pierwszej chwili nie umiał go zrozumieć. Trudniej było mu zapanować nad myślami niż nad ciałem. Początkowo nie potrafił sobie przypomnieć niczego, co działo się z nim od chwili, w której został pojmany, chociaż wiedział, że musiało upłynąć już sporo czasu. Zdawał sobie sprawę, że w którymś momencie odurzono go narkotykami. Poszukał tego wspomnienia i w końcu je wy dobył.

Próbował uciec.

Zabrano go szczelnie zabezpieczonym wozem i w otoczeniu licznej straży do domu na obrzeżach miasta. Został wyciągnięty z pojazdu na wewnętrzny dziedziniec i... usłyszał dzwony. Dziedziniec wypełnił się biciem dzwonów, kakofonią dobiegającą z najwyższych punktów miasta i niosącą się daleko w ciepłym wieczornym powietrzu.

Dzwony o zmierzchu obwieszczały nowego króla. Theomedes nie żyje. Niech żyje Kastor.

Dźwięk ten sprawił, że wszelkie nakazy zachowania ostrożności i działania podstępem przyćmiła potrzeba ucieczki, płynąca z furii i rozpacz, które zalały go jak fale. Wykorzystał okazję, którą dały mu spłoszone hałasem konie.

Był jednak nieuzbrojony, otoczony przez żołnierzy, na zamkniętym dziedzińcu. Nie potraktowano go delikatnie. Został wrzucony do celi w głębi domu, a potem odurzony narkotykami. Dni stopiły się w jeden ciąg.

Poza tą jedną sytuacją przypominał sobie tylko niejasne urywki, w tym - żołądek mu się zacisnął — szum fal i mgielkę słonej wody. Zabrano go na statek.

Jego myśli zaczęły się rozjaśniać. Po raz pierwszy od... jak dawna? Ile czasu minęło od jego uwięzienia? Ile czasu minęło, od kiedy zabrzmiały tamte dzwony? Jak długo pozwalał się temu ciągnąć? Przyływ siły woli sprawił, że Damen zdołał wstać z kolan. Musiał bronić swojego domu, swoich ludzi. Zrobił krok przed siebie.

Zagrzechotał łańcuch. Pokryta kafelkami posadzka wyślizgnęła mu się spod stóp, świat zakowały przed oczami jak pijany.

Spróbował złapać równowagę i oparł się ramieniem o ścianę. Siłą woli powstrzymał się przed osunięciem w dół. Stał prosto, walcząc z oszołomieniem. Gdzie się znajdował? Mimo zaćmionego umysłu zmusił się, by przeanalizować swój wygląd i otoczenie.

Miał na sobie krótką tunikę, jaką nosili akielońscy niewolnicy, a jego ciało było całkowicie czyste. Najprawdopodobniej oznaczało to, że ktoś się nim zajmował, chociaż jego umysł nie podsuwał mu żadnych związanych z tym wspomnień. Nadal miał złote obręcze kajdan na nadgarstkach i złotą obrozę przymocowaną łańcuchem i kłódką do żelaznego kółka w podłodze. Przez moment o mało nie wpadł w histerię - lekko pachniał różami.

Jeśli chodziło o komnatę, gdziekolwiek spojrział, ze wszystkich stron atakowały go ornamenty. Ściany były gęsto pokryte zdobieniami. Rzeźby na drewnianych drzwiach, cienkich jak parawan, tworzyły regularny wzór z prześwitami pozwalającymi zobaczyć cienie tego, co znajdowało się po drugiej stronie. Podobnie ozdobione zostały okiennice. Nawet kafelki na posadzce były różnokolorowe i ułożone w geometryczne desenie.

Wszystko to sprawiało wrażenie wzorów na wzorach, wytworów chorego verańskiego umysłu. Nagle wszystkie kawałki układanki połączyły się - rozmowy po verańsku, upokarzająca prezentacja przed konsulem Guionem, słowa: „Czy wszyscy nowi niewolnicy muszą być wiązani?”, statek i jego port docelowy.

To było Vere.

Damen rozejrzał się ze zgrozą. Znajdował się w sercu terytorium nieprzyjaciela, setki mil od domu. To nie miało sensu. Oddychał, był w jednym kawałku i nie przydarzył mu się żaden godny ubolewania tragiczny wypadek, jakiego mógłby się spodziewać. Veranie mieli dobry powód, by nienawidzić księcia Damianosa z Akielos. Dlaczego jeszcze żył?

Szczęk odsuwanej zasuwki zwrócił jego uwagę na drzwi. Do pomieszczenia weszło dwóch mężczyzn. Obserwujący ich nieufnie Damen jak przez mgłę rozpoznał w jednym z nich verańskiego nadzorcę niewolników ze statku. Drugi był całkowicie nieznamy - ciemnowłosa, brodaty, w verańskich szatach i ze srebrnymi pierścieniami na wszystkich trzech segmentach każdego palca.

- To jest niewolnik, który ma zostać zaprezentowany księciu? — zapytał upierścieniony mężczyzna.

Jego towarzysz skinął głową.

— Mówisz, że jest niebezpieczny. Kto to taki? Jeniec wojenny? Przestępca?

Nadzorca wzruszył ramionami - najwyraźniej sam nie wiedział.

— Trzymajcie go w łańcuchach.

- Nie bądź niemądry, nie możemy go bez końca trzymać w ten sposób. - Damen czuł, że mężczyzna z pierścieniami uważnie go ogląda. W jego następnych słowach zabrzmiał niemalże podziw. - Popatrz na niego. Nawet książę będzie musiał się napracować.

- Kiedy sprawiał kłopoty na pokładzie, dostawał narkotyk - wyjaśnił nadzorca.

- Rozumiem. - Mężczyzna obrzucił Damena krytyczniejszym spojrzeniem. - Zanim zostanie zaprezentowany, zaknebluj go i skróć mu łańcuch. Przygotuj odpowiednią eskortę. Jeśli będzie sprawiać problemy, zrób, co konieczne. - Mówił lekceważąco, zupełnie jakby Damen nic nie znaczył i był tylko kolejnym punktem na liście rzeczy do zrobienia.

Poprzez rozwiewający się opar narkotykowego oszołomienia Damen zaczął rozumieć, że ci ludzie nie znali tożsamości swojego niewolnika. Jeniec wojenny. Przestępca. Odetchnął ostrożnie.

Musiał zachowywać się spokojnie i nie wzbudzać podejrzeń. Przytomność umysłu wróciła mu w wystarczającym stopniu, by uświadomić sobie, że jako książę Damianos najprawdopodobniej nie dożyłby w Vere następnego świtu. Zdecydowanie lepiej, by uważano go za bezimiennego niewolnika.

Pozwolił, by się nim zajęto. Przyjrzał się wyjściom i oszacował wartość pilnujących go strażników. Łańcuch na jego szyi był solidniejszy od nich. Ręce skuto mu za plecami, zakneblowano go, a łańcuch przy obroży został skrócony do zaledwie dziewięciu ogniw, więc nawet gdy Damen klęczał, musiał cały czas pochylać głowę i praktycznie nie mógł się rozglądać.

Strażnicy zajęli miejsca po jego bokach i po obu stronach drzwi, które znajdowały się przed nim. Miał jeszcze czas, by zwrócić uwagę na pełną oczekiwania ciszę w komnacie i mocne uderzenia własnego serca w piersi. Zza drzwi dobiegły ożywione odgłosy, gwar rozmów i zbliżające się kroki.

Zaprezentowany księciu.

Regent Vere zasiadał na tronie w imieniu swojego bratanka, następcy tronu. Damen nie wiedział o księciu niemal nic, poza tym, że był młodszym z dwóch synów. Starszy z braci, pierwszy w linii sukcesji, już nie żył, o czym Damen doskonale wiedział.

Do komnaty weszła grupka dworzan. Żaden z przybyłych nie wyróżniał się niczym szczególnym; jedyny wyjątek stanowił młodzieniec o wyjątkowo urodziwej twarzy, dzięki której można byłoby zbić fortunę na targu niewolników w Akielos. Uwaga Damena zwróciła się właśnie na niego.

Młodzieniec miał złociste włosy, błękitne oczy i niezwykle jasną skórę. Ciemny granat pozbawionego ozdób, sznurowanego stroju wydawał się zbyt surowy w porównaniu z jego delikatną urodą i kontrastował z nadmiernym przepychem pomieszczenia. W odróżnieniu od dworzan, którzy szli za nim, nie nosił żadnej biżuterii, nawet pierścieni.

Kiedy się zbliżył, Damen dostrzegł, że na pełnej wdzięku twarzy maluje się nieprzyjemna arogancja. Znał ten typ: samolubny i zainteresowany tylko sobą, od dziecka przeceniający własne znaczenie i pozwalający sobie na małostkową tyranie wobec innych. Rozpuszczony.

- Słyszałem, że król Akielos przysłał mi prezent - oznajmił młodzieniec. Był to Laurent, księżę Vere.

- Akielończyk na kolanach. Jakież to stosowne.

Damen był świadomy zainteresowania otaczających go dworzan, którzy zgromadzili się, by zobaczyć, jak księżę przyjmie nowego niewolnika. Laurent stanął jak wryty, kiedy zobaczył Damena, a jego twarz pobieliała, jakby w odpowiedzi na policzek lub obelgę. Damen zdołał to zauważyć, chociaż krótki łańcuch na szyi ograniczał mu pole widzenia. Jednakże Laurent błyskawicznie zapanował nad wyrazem twarzy.

Damen domyślał się, że był tylko jednym z większej grupy niewolników, zaś szeptana rozmowa dwojga dworzan obok niego potwierdziła te niemiłe podejrzenia. Laurent przyglądał mu się, jakby oceniał towar na sprzedaż. Damen czuł, że mimowolnie zaciska szczęki.

Odezwał się konsul Guion.

- Jego zadaniem miałyby być dostarczanie rozkoszy, jednakże nie został przeszkolony. Kastor uważał, że wyuczenie go sprawi ci przyjemność.

- Nie jestem tak zdesperowany, by babrać się w brudzie - oznajmił Laurent.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Złamcie go na krzyżu. Sądzę, że wypełnię tym zobowiązanie wobec króla Akielos.

- Tak, Wasza Wysokość.

Damen wyczuł ulgę konsula Guiona. Strażnikom pospiesznie nakazano, by zabrali niewolnika. Damen przypuszczał, że z punktu widzenia zasad dyplomacji podarunek Kastora, jednocześnie hojny i przerażający, był wyjątkowo kłopotliwy.

Dworzanie skierowali się do wyjścia. Farsa dobiegła końca. Damen poczuł, że nadzorca schyla się, sięgając do pierścienia w podłodze. Musieli go uwolnić, by zabrać go na krzyż. Rozprostował palce i napiął w oczekiwaniu mięśnie, nie odrywając wzroku od nadzorca, który był jego jedynym przeciwnikiem.

- Zaczekaj - powiedział Laurent.

Nadzorca znieruchomiał, po czym się wyprostował. Laurent zrobił kilka kroków i stanął przed Damenem, patrząc na niego z góry z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Chcę z nim pomówić. Zdejmij knebel.

- Ma niewyparzoną gębę — ostrzegł nadzorca.

- Wasza Wysokość, jeśli mogę coś zasugerować... - zaczął konsul Guion.

- To rozkaz.

Gdy nadzorca zrobił, o co go proszono, Damen przesunął językiem po wewnętrznej stronie warg.

- Jak się nazywasz, kwiatuszku? - zapytał Laurent bez cienia życzliwości.

Damen doskonale wiedział, że nie należy odpowiadać na żadne pytanie zadane tak ociekającym słodyczą głosem. Podniósł wzrok na Laurenta. To był błąd. Ich oczy spotkały się.

- Być może jest wybrakowany-podsunął Guion.

Krystalicznie czyste błękitne oczy patrzyły prosto na Damena. Laurent powoli powtórzył pytanie w języku akielońskim.

Odpowiedź wyrwała się Damenowi, zanim zdążył się powstrzymać:

- Mówię w twoim języku lepiej, niż ty w moim, kwiatuszku.

Te słowa, wypowiedziane z ledwie zauważalnym akielońskim akcentem, były doskonale zrozumiałe dla wszystkich obecnych, dlatego otrzymał mocny cios od nadzorcy. Jeden ze strażników, by nie być gorszym, przycisnął jego twarz do podłogi.

- Król Akielos powiedział, że jeśli to Waszą Wysokość zadowoli, można go nazywać „Damen” -powiedział nadzorca. Damen poczuł, jak ściska mu się żołądek.

Wśród zgromadzonych w komnacie dworzan rozległy się zaszokowane pomruki. Atmosfera, już wcześniej gęsta, teraz zrobiła się nieznośnie napięta.

- Uznali, że nadanie niewolnikowi imienia ich zmarłego księcia może cię rozbawić. To żart w złym guście. Są społeczeństwem barbarzyńców - wyjaśnił konsul Guion.

Laurent tym razem nie zmienił tonu.

- Słyszałem, że król Akielos zamierza poślubić swoją kochankę, lady Jokastę. Czy to prawda?

- Wprawdzie nie było jeszcze oficjalnego obwieszczenia, ale tak, mówi się, że nie jest to wykluczone.

- Czyli kraj będzie rządzony przez bękarta i kurwę — stwierdził Laurent. — Niezwykle stosownie.

Damen poczuł, że pomimo łańcuchów jego ciało reaguje szarpnięciem. Dostrzegł pełen samozadowolenia uśmiech na twarzy Laurenta. Słowa księcia były dostatecznie donośne, by usłyszeli je wszyscy dworzanie w komnacie.

- Czy mamy zabrać go na krzyż, Wasza Wysokość? - zapytał nadzorca.

- Nie - odparł Laurent. - Zamknijcie go tutaj, w haremie. Najpierw jednak nauczcie go manier.

Dwaj mężczyźni, którym powierzono to zadanie, podeszli do rozkazu z metodyczną i rzeczową brutalnością. Mieli jednak zrozumiałe opory przed nieodwracalnym uszkodzeniem krnąbrnego niewolnika, ponieważ był on własnością księcia.

Damen słyszał, jak upierścieniony mężczyzna wydaje przed wyjściem serię poleceń. Niewolnik ma być uwięziony tutaj, w haremie. Rozkaz księcia. Nikomu nie wolno do niego wchodzić. Rozkaz księcia. Przy drzwiach cały czas mają czuwać dwaj gwardziści. Rozkaz księcia. Nie spuszczać go z łańcucha. Rozkaz księcia.

Chociaż dwaj mężczyźni jeszcze nie wyszli, ciosy ustały. Damen podniósł się powoli na dłonie i kolana. Twarda nieustępliwość na coś mu się przydała -wreszcie myślał całkowicie jasno.

Gorsza od pobicia była prezentacja. Był nią wstrząśnięty bardziej, niż chciałby przyznać. Gdyby łańcuch przy obroży nie był tak krótki - i tak nieprawdopodobnie wytrzymały - mógłby zacząć stawiać opór mimo wcześniejszego postanowienia. Znał arogancję tych ludzi. Wiedział, co Veranie myślą o jego nacji. Barbarzyńca. Niewolnik. Damen zebrałby całą swoją cierpliwość i jakoś to wytrzymał. Jednak książę... Ta niepowtarzalna mieszanka rozwydrzenia, zuchwałości i

małostkowej złości była nie do zniesienia.

- Nie wygląda na nałożnika - powiedział wyższy z dwóch mężczyzn.
- Słyszałeś, to niewolnik z Akielos - odparł drugi.
- Myślisz, że księżę go przeleci? - To zabrzmiało sceptycznie.
- Raczej odwrotnie.
- Całkiem przyjemna rola dla niewolnika. - Wyższy uczeplił się tematu, chociaż drugi

burknął tylko coś niezrozumiale w odpowiedzi. - Pomyśl, jak by to było przycisnąć księcia.

Wyobrażam sobie, że zupełnie tak, jakby położyć się z jadowitym wężem - pomyślał Damen, ale zachował to dla siebie. Gdy tylko mężczyźni wyszli, zastanowił się nad swoją sytuacją. Ucieczka nie była na razie możliwa. Rozwiązano mu ręce, a chociaż łańcuch został wydłużony, był zbyt solidny, by odzepić go od żelaznego ogniwa w posadzce. Otwarcie obroży także okazało się niewykonalne. Była ze złota, w zasadzie miękkiego metalu, jednak zbyt gruba, by dało się z nią coś zrobić - stanowiła stały ciężar na jego szyi. Pomyślał o tym, jak idiotyczne było zakładanie niewolnikowi obroży ze złota. Kajdany na nadgarstkach były jeszcze bardziej absurdalne.

Mogły stanowić broń w przypadku walki w zwarciu oraz walutę podczas podróży powrotnej do Akielos.

Jeśli uda mu się zachować czujność i udawać uległość, prędzej czy później musi pojawić się jakaś okazja. Długość łańcucha pozwalała mu na zrobienie jakichś trzech kroków w każdym kierunku. W zasięgu ręki miał drewniane naczynie z wodą. Mógł położyć się wygodnie na poduszkach i nawet załatwić potrzebę naturalną do połączanego miedzianego naczynia nocnego. Nie został odurzony narkotykami ani pobity aż do nieprzytomności, tak jak w Akielos. Przy drzwiach było tylko dwóch strażników. Okno nie zostało zaryglowane. Wolność była w jego zasięgu. Jeśli nie w tym momencie, to już wkrótce.

Musiała przyjść wkrótce. Czas działał tu na jego niekorzyść - im dłużej będzie tu przetrzymywany, tym bardziej Kastor umocni swoje rządy. Świadomość, że nie wie, co się dzieje z jego krajem, jego sprzymierzeńcami, jego ludźmi, była nieznośna.

Pozostawał jeden problem. Nikt jeszcze go nie rozpoznał, ale to nie znaczyło, że był całkowicie bezpieczny. Akielos i Vere praktycznie nie utrzymywały kontaktów od czasu decydującej bitwy pod Marlas sześć lat temu, ale gdzieś w Vere na pewno istniały pojedyncze osoby, które odwiedziły jego miasto i znały jego twarz. Kastor wysłał Damena w jedyne miejsce, gdzie ten mógł spodziewać się gorszego potraktowania jako księżę niż jako niewolnik. Gdzie indziej któryś z jego strażników, dowiedziawszy się, z kim ma do czynienia, mógłby dać się przekonać, by mu pomóc, ze współczucia lub też dla obiecanej nagrody, którą otrzymałby od stronników Damena w Akielos. W Vere było inaczej. Tu nie mógł ryzykować.

Zapamiętał słowa, które usłyszał od swojego ojca w przededniu bitwy pod Marlas. Było to ostrzeżenie, by walczył i nikomu nie ufał, ponieważ Veranie nie dotrzymują słowa. Tamtego dnia na polu bitwy owa przestroga okazała się słuszna.

Nie będzie myśleć o ojcu. Najlepiej zrobi, jeśli dobrze wypocznie. Z tą myślą napił się wody z naczynia i patrzył, jak ostatnie promienie popołudniowego słońca znikają z komnaty. Gdy zapadł mrok, położył obolałe ciało na poduszkach i w końcu zasnął.

Po czym został przebudzony. Pociągnięto go za łańcuch przy obroży, aż stanął na nogach pomiędzy dwoma anonimowymi, wymiennymi gwardzistami.

Ponieważ sługa zapalał pochodnie i umieszczał je w uchwytych na ścianach, w komnacie zrobiło się jasno. Pomieszczenie nie było zbyt obszerne, a migotliwy blask ognia przemieniał

skomplikowane wzory w ruchomą grę wijących się bezustannie kształtów i cieni.

W samym środku tego zamieszania stał Laurent i patrzył na Damena chłodnymi, błękitnymi oczami.

Dopasowane ciemnogrnatowe ubranie o sztywnym kroju zasłaniało go od stóp do głów, rękawy sięgały aż do nadgarstków, a wszelkie otwory zasnurowano ciasną, skomplikowaną plecionką, która wyglądała tak, jakby potrzeba było godziny na jej rozplątanie. Ciepłe światło pochodni w niczym nie łagodziło surowego efektu.

Damen nie zobaczył niczego, co mogłoby go skłonić do zmiany wcześniejszej opinii: zepsuty jak owoc pozostawiony zbyt długo na gałęzi. Lekko spuszczone powieki i rozchyłone wargi Laurenta wskazywały na to, że zmarnował noc na dworskim folgowaniu nałogom, w szczególności picciu wina.

— Zastanawiałem się, co z tobą zrobić - powiedział Laurent. — Złamać cię na pręgiu? A może wykorzystać cię w sposób, do jakiego przeznaczył cię Kastor? Myślę, że to by mi sprawiło ogromną przyjemność.

Laurent podszedł bliżej i zatrzymał się o cztery kroki od więźnia. Była to starannie wybrana odległość. Damen ocenił, że mógłby go prawie dotknąć, gdyby napiął łańcuch do granic możliwości.

— Nie masz nic do powiedzenia? Chyba nie zrobiłeś się nieśmiały, kiedy zostaliśmy sam na sam? -Jedwabny głos Laurenta nie był ani uspokajający, ani przyjazny.

— Wydawało mi się, że nie zamierzasz się zbrukać barbarzyńcą — powiedział Damen, starając się mówić neutralnym tonem. Czuł przyspieszone bicie swojego serca.

— Bo nie zamierzam - odparł Laurent. - Ale gdybym dał cię któremuś ze strażników, mógłbym zniżyć się do patrzenia.

Damen wzdygnął się. Nie potrafił ukryć emocji, jakie odmalowały się na jego twarzy.

- Nie podoba ci się ten pomysł? — zapytał Laurent. - Być może wymyślę coś lepszego. Chodź tutaj.

Chociaż gotowały się w nim nieufność i niechęć, Damen przypomniał sobie, w jakiej sytuacji się znajdował. W Akielos z całej siły stawiał opór i w rezultacie tylko wzmocniono jego więzy. Tutaj był zaledwie niewolnikiem. Szansa na ucieczkę pojawi się, jeśli sam nie zaprzepaści jej porywczą dumą. Wytrzyma jakoś niedojrzały, precyzyjnie wycelowany sadyzm Laurenta. Jeśli chce wrócić do Akielos, na razie musi robić, co mu rozkażą.

Ostrożnie zrobił krok naprzód.

- Nie - oznajmił z satysfakcją Laurent. - Czołgaj się.

Czołgaj się. Wydawało się, że przez ten jeden rozkaz wszystko znieruchomiało. Ta część umysłu Damena, która podpowiadała mu, że musi udawać posłuszeństwo, zatonęła w przypląwie dumy.

Pogardliwe niedowierzanie zdążyło pojawić się na twarzy Damena zaledwie na ułamek sekundy, zanim został posłany na kolana przez strażników, którym Laurent wydał bezgłośnie polecenie. W następnej chwili, znowu w odpowiedzi na sygnał Laurenta, jeden z gwardzistów uderzył Damena pięścią w szczękę. Raz, potem jeszcze raz. I jeszcze raz.

Dzwoniło mu w uszach. Krew spływała z ust na kafelki. Patrzył na nią i zmuszał się całą siłą woli, by nie oddać ciosu. Musiał wytrzymać. Okazja nadarzy się później.

Sprawdził szczękę. Nie była złamana.

- Po południu także byłeś bezczelny. To nawyk, którego można oduczyć. Biczem. — Spojrzenie Laurenta przesliznęło się po ciele Damena, którego tunika zsunęła się częściowo pod brutalnymi dłońmi strażników, odsłaniając pierś. - Masz bliznę.

Tak naprawdę miał dwie blizny, ale widać było tylko jedną, znajdującą się tuż pod lewym

obojczykiem. Damen po raz pierwszy poczuł się naprawdę zagrożony, a jego puls gwałtownie przyspieszył.

- Ja... służyłem w armii. - To nie było kłamstwo.

- Czyli Kastor przysłał pospolitego żołnierza, by parzył się z księciem. Czyż nie tak?

Damen ostrożnie dobierał słowa, żałując, że nie potrafi kłamać tak, jak jego przyrodni brat.

- Kastor pragnął mnie upokorzyć. Jak sędzę... rozgniewałem go. Jeśli przysłał mnie tutaj z innych powodów, nie znam ich.

- Król-bękart pozbywa się swoich śmieci, ciskając mi je pod nogi. Czy ma mnie to zadowolić? -zapytał Laurent.

- A czy cokolwiek zdołaloby tego dokonać? -odezwał się głos za jego plecami.

Laurent odwrócił się.

- Ostatnio we wszystkim dostrzegasz tylko wady.

- Wuju - odezwał się Laurent. - Nie słyszałem, kiedy wszedłeś.

Wuj? Damen po raz drugi tej nocy przeżył szok. Skoro Laurent nazywał go wujem, mężczyzna, którego potężna sylwetka wypełniała drzwi, musiał być regentem.

Między nim a jego bratankiem nie można było dostrzec fizycznego podobieństwa. Regent był władczy mężczyzną po czterdziestce, zwalistym, o szerokich ramionach. Włosy i brodę miał ciemnobrązowe, bez choćby śladu jaśniejszego pasma, które mogłoby świadczyć o tym, że jasna karnacja i włosy Laurenta pochodziły z tej samej gałęzi drzewa genealogicznego.

Regent zmierzył Damena przelotnym spojrzeniem.

— Jak rozumiem, ten niewolnik sam zadał sobie obrażenia.

— Jest mój. Mogę z nim zrobić, co zechcę.

- Nie, jeśli zamierzasz go pobić na śmierć. To nie byłoby stosowne wykorzystanie daru od króla Kastora. Zawarliśmy porozumienie z Akielos i nie dopuszczę, by zostało ono zagrożone przez małostkowe uprzedzenia.

— Małostkowe uprzedzenia... — powtórzył Laurent.

— Oczekuję, że będziesz szanować naszych sojuszników i zawarte przymierze, podobnie jak my wszyscy.

—Jak przypuszczam, w tym porozumieniu została zawarta klauzula, iż mam uczynić szumowinę z akielońskiej armii swoim nałożnikiem?

- Nie bądź dziecinny. Sypiaj, z kim zechcesz, ale szanuj prezent od króla Kastora. Wymówiłeś się od służby na granicy, ale nie myśl, że będziesz także zaniedbywać swoje obowiązki na dworze. To mój rozkaz i oczekuję, że go posłuchasz.

Przez moment wydawało się, że Laurent wyrazi sprzeciw, ale opanował się i powiedział tylko:

- Tak, wuju.

- Chodź teraz ze mną. Zapomnijmy o tej sprawie. Na szczęście zostałem poinformowany o twoim postępowaniu, zanim zdążyłeś posunąć się za daleko i sprawić poważniejsze kłopoty.

— Tak. Jakież to szczęście, że zostałeś poinformowany. Za nic nie chciałbym ci sprawiać kłopotów, wuju.

Laurent powiedział to gładko, ale za jego słowami kryło się coś więcej. Regent odparł podobnym tonem:

- Cieszę się, że się zgadzamy.

Ich wyjście powinno przynieść Damenowi ulgę, podobnie jak interwencja regenta, który przeszkodził swojemu bratankowi. Jednakże Damen pamiętał wyraz błękitnych oczu Laurenta i

choć został sam, a reszta nocy upłynęła mu spokojnie, nie potrafił powiedzieć, czy łaska regenta poprawiła czy też pogorszyła jego sytuację.

ROZDZIAŁ II

- Regent był tutaj w nocy? - zapytał bez żadnych wstępów upierścieniony mężczyzna. Gdy Damen skinął głową, ten zmarszczył brwi, a na jego czole utworzyły się dwie zmarszczki. - W jakim nastroju był książę?

- Cudownym — odparł Damen.

Mężczyzna spojrział na niego surowo. Odwrócił na chwilę wzrok, by wydać krótkie polecenie służącemu, który sprzątał pozostałości po posiłku Damena. Potem odezwał się znowu.

- Nazywam się Radel, jestem opiekunem haremu. Muszę wyjaśnić ci jedną rzecz. Słyszałem, że w Akielos zaatakowałeś strażników. Jeśli tutaj zrobisz to samo, nakażę, by odurzono cię tak jak na pokładzie statku, i pozbawię cię różnych przywilejów. Rozumiesz?

-Tak.

Kolejne spojrzenie, jakby ta odpowiedź wydawała się z jakichś powodów podejrzana.

— Przynależność do dworu księcia jest prawdziwym zaszczytem. Wielu pragnęłoby takiej pozycji. Nawet jeśli w swoim kraju okryłeś się hańbą, tutaj znalazłeś się wśród uprzywilejowanych. Powinieneś dziękować za to księciu na kolanach. Odrzuć swoją dumę i zapomnij o nieważnych sprawach z dawnego życia. Teraz żyjesz tylko po to, by przynosić zadowolenie księciu, w imieniu którego nasze królestwo jest obecnie zarządzane i który wstąpi niebawem na tron.

- Rozumiem - powiedział Damen, ze wszystkich sił próbując okazać wdzięczność i akceptację.

W odróżnieniu od poprzedniego dnia obudził się przytomny, bez cienia wątpliwości, gdzie się znajduje. Jego wspomnienia były wyraźne. Ciało było obolałe od spowodowanych na rozkaz Laurenta obrażeń, ale po szybkich oględzinach Damen uznał, że był już bardziej poturbowany po ćwiczeniach z bronią. Postanowił więc zapomnieć o całej sprawie.

Gdy Radel przemawiał, Damen usłyszał odległe dźwięki nieznanego instrumentu strunowego, grającego verańską melodię. Muzyka przenikała przez liczne szczeliny w drzwiach i oknach.

Ironia losu polegała na tym, że pod pewnymi względami słowa Radela o uprzywilejowanej pozycji były słuszne. Damen nie znajdował się w śmierdzącym lochu, takim jak ten, w którym przebywał w Akielos, nie był także odurzony narkotykami i przetrzymywany w zamknięciu, jak na statku. Ta komnata nie była więzienną celą, stanowiła część apartamentów królewskich nałożników. Posiłek Damena został podany na połączonym talerzu ozdobionym skomplikowanym wzorem liści, a gdy zrywała się wieczorna bryza, przez okiennice napływał delikatny zapach jaśminu i plumerii.

Tyle że było to więzienie. Tyle że miał na szyi obrozę z łańcuchem i znajdował się sam pomiędzy wrogami, setki mil od domu.

Jego pierwszym przywilejem była wyprawa z zawiązanymi oczami i w towarzystwie gwardzistów do miejsca, w którym miał zostać umyty i przyszykowany - ten rytuał poznał już w Akielos. Pałac poza jego komnatą pozostawał niezgłębioną tajemnicą. Dźwięk instrumentu na chwilę stał się głośniejszy, a potem przycichł i zmienił się w ledwie słyszalne echo. Raz czy dwa Damen usłyszał niskie, melodyjne głosy. Innym razem cichy śmiech, brzmiący jak głos kochanka.

Gdy prowadzono go przez apartamenty nałożników, Damen przypomniał sobie, że nie jest jedynym Akielończykiem podarowanym Vere, i poczuł narastającą obawę o los pozostałych. Wychowywani pod kloszem niewolnicy pałacowi z Akielos z pewnością byli zdezorientowani i bezbronni, ponieważ nigdy nie opanowali umiejętności potrzebnych do przetrwania w takim

miejscu. Czy w ogóle byli w stanie rozmawiać ze swoimi panami? Byli uczeni różnych języków, ale istniało małe prawdopodobieństwo, że jednym z nich był verański. Kontakty Akielos z Vere były ograniczone i - aż do wizyty konsula Guiona - raczej nieprzyjazne. Jedynym powodem, dla którego Damen znał ten język, był upór jego ojca, który twierdził, że księżę powinien rozumieć słowa wrogów tak samo dobrze jak słowa przyjaciół.

Zdjęto mu z oczu opaskę. Czuł, że nigdy nie przywyknie do tych ozdób. Od wysklepionego sufitu aż po basen, w którym pluskała woda, łaźnię wyłożono drobnymi, malowanymi kafelkami, mieniącymi się zielenią, błękitem i złotem. Wszystkie dźwięki zamieniły się w głuche echo wśród kłębów pary. Wzdłuż ścian ciągnęły się łukowate alkowy, zachęcające do miłosnej przygody (w tym momencie puste), a przy każdej z nich ustawiono fantazyjne w kształcie kosze na gorące węgle. Ozdobione skomplikowanym wzorem drzwi zrobiono nie z drewna, lecz z metalu. Jedynym elementem kojarzącym się z więzieniem były ciężkie, drewniane dyby. Nie pasowały do reszty łaźni, a Damen starał się nie zastanawiać nad tym, że przyniesiono je tutaj specjalnie dla niego. Odwrócił wzrok i zaczął przyglądać się płaskorzeźbom na drzwiach. Splecione sylwetki były wyłącznie męskie, w całkowicie jednoznacznych pozycjach. Damen przeniósł spojrzenie na basen.

- To naturalne gorące źródła - wyjaśnił Radel takim tonem, jakby zwracał się do dziecka.

- Woda pochodzi z wielkiej podziemnej rzeki, która jest gorąca.

Wielka podziemna rzeka, która jest gorąca.

- W Akielos wykorzystujemy system akweduktów, by osiągnąć ten sam efekt — powiedział Damen.

Radel zmarszczył brwi.

- Zapewne uważacie, że to bardzo sprytne. -Przywołał gestem jednego ze służących, sprawiając wrażenie lekko nieobecnego duchem.

Damen został rozebrany i umyty bez związywania; zachowywał się z godną podziwu potulnością, zdeterminowany, by udowodnić, że zasługuje na tę odrobinę swobody. Być może Radel był przyzwyczajony do uległych podopiecznych - był opiekunem haremu, nie nadzorcą więziennym - ponieważ powiedział tylko:

- Wymocz się. Pięć minut.

Do basenu prowadziły zakręcające schody. Gwardziści wycofali się na zewnątrz, od obroży został odpięty łańcuch.

Damen zanurzył się. Cieszyła go ta krótka, niespodziewana chwila wolności. Woda była tak gorąca, że trudno mu było w niej wytrzymać, ale przyjemna. Ciepło wypełniało całe jego ciało, roztopiało ból poturbowanych kończyn i rozluźniało mięśnie, które pod wpływem stałego napięcia zmieniły się w twarde węzły.

Radel przed wyjściem rzucił na rozżarzone węgle coś, co rozpaliło się i zaczęło dymić. Niemal natychmiast komnata wypełniła się mocnym, słodkim zapachem przenikającym parę. Woń kołata zmysły, a Damen poczuł, że jeszcze bardziej się rozluźnia. Jego swobodnie dryfujące myśli powróciły do Laurenta.

Masz bliznę. Palce Damena przesunęły się po mokrej piersi, sięgnęły do obojczyka, a potem prześlizgnęły po linii ledwie widocznej blizny. Jak echo powrócił niepokój, który ogarnął go zeszłej nocy.

Tę bliznę pozostawił starszy brat Laurenta, sześć lat temu, w bitwie pod Marlas. Auguste, duma i chluba Vere. Damen pamiętał jego ciemnozłociste włosy i gwiaździsty herb następcy tronu na tarczy zbryzganej błotem i krwią, pogiętej i niemal nierozpoznawalnej, podobnie jak świetna niegdyś zbroja zdobiona filigranem. Pamiętał własną determinację w tamtej chwili, zgrzyt metalu o metal, chrapliwy oddech, który mógł należeć do niego, i nieznanie wcześniej

poczucie, że musi walczyć z całych sił o własne życie.

Odsunął to wspomnienie, ale natychmiast zastąpiło je inne. Starsze od pierwszego i mroczniejsze. W głębi umysłu Damen jeden pojedynek prowadził do drugiego. Jego palce ześlizgnęły się pod wodę. Druga blizna znajdowała się niżej. Nie zostawił jej Auguste. Nie powstała na polu bitwy.

Kastor zranił go podczas treningu, w jego trzynaste urodziny. Doskonale pamiętał ten dzień. Po raz pierwszy udało mu się wtedy trafić brata, a kiedy zdjął hełm, pijany z radości, Kastor z uśmiechem zaproponował, by zamiast drewnianych mieczy treningowych wzięli prawdziwą broń.

Damen czuł wtedy dumę. Sądził, że mając trzynaście lat, jest już dorosły, a Kastor walczy z nim jak z mężczyzną. To, że brat go nie oszczędzał, napawało go dumą, nawet wtedy, kiedy z zadanej przez niego rany pociekła krew. Teraz przypominał sobie mroczne spojrzenie Kastora i myślał o tym, że mylił się w tak wielu sprawach.

- Wystarczy - powiedział Radel.

Damen skinął głową i oparł dłonie na krawędzi basenu. Absurdalna złota obroża i kajdany nadal zdobiły jego szyję i nadgarstki.

Kosze z węglami zostały przykryte, ale unoszący się w powietrzu zapach kadzidła sprawił, że Damenowi zakręciło się w głowie. Otrząsnął się z tej chwilowej słabości i wyszedł z gorącej kąpieli, ociekając wodą.

Radel wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami. Damen przesunął ręką po włosach, by wycisnąć z nich wodę. Oczy Radela otworzyły się jeszcze szerzej. Gdy Damen zrobił krok przed siebie, opiekun odruchowo się cofnął.

- Przywiążcie go - powiedział Radel lekko ochrypłym głosem.

- Nie musicie... - zaczął Damen.

Drewniane dyby zamknęły się na jego nadgarstkach. Były ciężkie i solidne, niewzruszone jak głaz lub pień wielkiego drzewa. Oparł o nie czoło, a wilgotne kosmyki jego włosów sprawiły, że drewno zaczęło robić się ciemniejsze.

- Nie zamierzałem się bronić - powiedział Damen.

- Cieszę się, że to słyszę - odparł Radel.

Został wytarty i namaszczony olejkami, których nadmiar wytarto ręcznikiem. Nic gorszego niż to, co spotkało go w Akielos. Dotknięcia służących były szybkie i precyzyjne, nawet kiedy zajmowali się genitaliami. W tych przygotowaniach nie było cienia zmysłowości, takiej jak wtedy, gdy w akielońskiej łaźni myła go złotowłosa niewolnica. To mógł jeszcze jakoś wytrzymać.

Jeden ze służących stanął za nim i zaczął przygotowywać otwór jego ciała. Damen szarpnął się tak gwałtownie, że zatrzęszczało drewno, a za sobą usłyszał brzęk roztrzaskującego się na kafelkach naczynia z olejkami i przerażony okrzyk służącego.

- Przytrzymajcie go - polecił ponuro Radel.

Gdy było po wszystkim, uwolnili go z dybów; tym razem jego potulność brała się z lekkiego oszołomienia, jakby przez chwilę nie był do końca świadomy tego, co się wokół niego działo. Czuł się zmieniony przez to, co się właśnie stało. Nie. To nie on się zmienił. Zmieniła się tylko jego sytuacja. Uświadomił sobie, że pomimo zapowiedzi Laurenta ten aspekt niewoli, to zagrożenie, nie wydawało mu się wcześniej realne.

- Żadnej farby - powiedział Radel do służących. - Książę tego nie lubi. Ozdoby... Nie. Złoto wystarczy. Tak, ten strój. Nie, żadnych ozdób.

Opaska zacisnęła się mocno, zasłaniając Damenowi oczy. Chwilę później poczuł, jak upięścieniona ręka chwyta go za podbródek i unosi mu głowę, zupełnie jakby Radel chciał przez

chwilę podziwiać go w takiej postaci, z zawiązanymi oczami i rękami wykręconymi do tyłu.

- Tak, myślę, że to wystarczy - stwierdził Radel.

Gdy tym razem zdjęto mu opaskę, znajdował się przed grubo pozłaczanymi, podwójnymi drzwiami, które właśnie się otwierały.

Sala była wypełniona dworzanami i przygotowana na widowisko. Wyściełane poduszkami łoże wzdłuż wszystkich czterech ścian nadawały pomieszczeniu wygląd amfiteatru, klaustrofobicznego i spowitego w jedwabie. W powietrzu czuć było wyraźne napięcie. Damy i młodzi lordowie pochylali się i szeptali między sobą lub rozmawiali półgłosem, przysłaniając usta dłońmi. Służba roznosiła poczęstunek - wino i przekąski, srebrne tace, na których piętrzyły się słodkości i kandyzowane owoce. Na środku sali znajdowało się koliste zagłębienie z metalowymi ogniwami wpuszczonymi w posadzkę. Żołądek Damena zacisnął się. Znowu przeniósł spojrzenie na łoże.

Nie znajdowali się w nich tylko dworzanie. Pomiędzy bardziej formalnie ubranymi lordami i damami siedziały egzotyczne istoty o pięknych twarzach pomalowanych farbą, odziane w barwne jedwabie odsłaniające fragmenty ciała. Tu młoda kobieta ozdobiona chyba jeszcze większą ilością złota niż Damen, z dwoma długimi, spiralnymi bransoletami w kształcie węży. Tam olśniewająco piękny rudowłosy młodzieniec w szmaragdowym diademie, opasany w talii delikatnym łańcuchem ze srebra i oliwiaków. Zupełnie jakby dworzanie do popisywania się bogactwem wykorzystywali swoich nałożników, niczym arystokrata obsypujący klejnotami i tak już kosztowną kurtyzanę.

Damen zobaczył starszego mężczyznę zaborczo obejmującego ramieniem dziecko - być może był to ojciec, który przyprowadził syna na jego ulubione widowisko sportowe. Czuł słodki zapach, który pamiętał z łaźni. Jedna z dam wciągała dym w płuca przez długą, cienką fajkę o zakrzywionym końcu. Oczy miała półprzymknięte, a jej ciało pieściła siedząca koło niej ozdobiona klejnotami nałożnica.

We wszystkich łożach dłonie powoli przesuwają się po skórze w tuzinach drobnych aktów rozwiązości.

To było Vere, zmysłowe i zepsute, kraj słodkiej jak miód trucizny. Damen pamiętał ostatnie chwile przed świtem pod Marlas, verańskie namioty po drugiej stronie rzeki, barwne jedwabne flagi łopoczące na nocnym wietrze, śmiech i pewne siebie głosy, a także herolda, który splunął jego ojcu pod nogi.

Damen poczuł szarpnięcie łańcucha przy obroży i uświadomił sobie, że zatrzymał się w progu. Jeden krok. Jeszcze jeden. Lepiej iść niż być wleczonym za szyję.

Nie wiedział, czy powinien czuć ulgę czy też niepokój, kiedy nie został zaprowadzony bezpośrednio na ring, tylko rzucony na podłogę koło łoża wyściełanej błękitnym jedwabiem ze znajomą gwiazdą, symbolem następcy tronu. Jego łańcuch przypięto do kółka w podłodze. Gdy podniósł głowę, w jego polu widzenia pojawił się elegancki but.

Jeśli Laurent zeszłej nocy wypił zbyt wiele, zupełnie nie było tego po nim widać. Wyglądał świeżo, spokojnie i jak zwykle urodziwie; lśniąca złota włosy kontrastowały z ubraniem tak ciemnoniebieskim, że niemal czarnym. Jego błękitne oczy zdawały się niewinne jak niebo - trzeba było uważnie się przyjrzeć, by dostrzec w nich prawdziwe emocje. Takie jak niechęć. Damen przypisywałby to złośliwości, chęci odegrania się na nim za to, że zeszłej nocy usłyszał wymianę zdań między bratankiem a wujem. Prawda była jednak taka, że Laurent patrzył na niego tak jak wtedy, gdy zobaczył go po raz pierwszy.

- Masz rozciętą wargę, ktoś cię uderzył. No tak, już pamiętani. Stałeś spokojnie i na to

pozwoliłeś. Czy to boli?

Na trzeźwo był jeszcze gorszy. Damen zmusił się, żeby rozluźnić dłonie, które, związane na plecach, zacisnęły się w pięści.

- Powinniśmy trochę porozmawiać. Widzisz, zapytałem cię o zdrowie, a teraz pograżam się we wspomnieniach. Wspominam czule naszą wspólną noc. Czy myślałeś o mnie dzisiaj rano?

Na to pytanie nie było dobrej odpowiedzi. Umysł Damena nieoczekiwanie podsunął mu wspomnienie łaźni, gorącej wody, słodkiego zapachu kadzidła, kłębiącej się pary. *Masz bliznę.*

- Mój wuj przeszkodził nam, kiedy zaczęło się robić interesująco. Nie zdążyłem zaspokoić ciekawości. - Wyraz twarzy Laurenta był całkowicie niewinny, ale z uporem przewracał kamienie w poszukiwaniu słabości. - Zrobiłeś coś, za co Kastor cię znienawidził. Co to było?

- Znienawidził? — Damen podniósł głowę i usłyszał we własnym głosie emocje, pomimo postanowienia, by nie dać się sprowokować. Te słowa trafiły w czuły punkt.

- Sądziś, że przysłał cię do mnie z miłości?

Co mu zrobiłeś? Pokonałeś go w turnieju? Przeleciałeś jego kochankę? Tę... Jak jej tam... Jokastę? A może — Laurent otworzył szerzej oczy — zbuntowałeś się, kiedy on cię przeleciał?

Ten pomysł był tak odrażający i tak niespodziewany, że Damen poczuł żółć w gardle.

- Nie!

Błękitne oczy Laurenta załśniły.

- Czyli o to chodzi. Kasto r dosiada swoich żołnierzy jak koni na padoku. Zaciskałeś zęby i znosiłeś to, ponieważ jest królem, czy też może ci się to spodobało? - zapytał. - Nawet nie masz pojęcia, jak mnie ta myśl cieszy. To po prostu doskonałe: przytrzymuje cię i rżnie mężczyzna z kutasem jak butelka i brodą jak mój wuj.

Damen uświadomił sobie, że ta rozmowa odrzuca go fizycznie — łańcuch napiął się do granic możliwości. Było coś obscenicznego w tym, że ktoś o takiej twarzy mówił takie rzeczy, i to konwersacyjnym tonem.

Dalszym nieprzyjemnościom zapobiegło pojawienie się grupki wybranych dworzan, wobec których Laurent prezentował anielskie oblicze. Damen zeszywniał, gdy rozpoznał konsula Guiona, ubranego w ciemną i ciężką szatę, z symbolizującym jego godność medalionem na szyi. Z krótkiej wymiany zdań podczas ich powitania z Laurentem dowiedział się, że władczo wyglądająca kobieta ma na imię Vannes, zaś mężczyzna ze szpiczastym nosem to Estienne.

- Rzadko zaszczycaś te spotkania swoją obecnością, Wasza Wysokość — powiedziała Vannes.

- Miałem ochotę trochę się rozerwać — odparł Laurent.

- Twój nowy nałożnik wzbudził prawdziwe poruszenie. — Mówiąc to, Vannes obesła Damena. -W niczym nie przypomina niewolników, których Kastor podarował twojemu wujowi. Czy Wasza Wysokość miał okazję im się przyjrzeć? Są znacznie bardziej...

- Widziałem ich.

- Nie wydajesz się zadowolony.

- Kastor przysłał dwa tuziny niewolników wyszkolonych tak, by wślizgnąć się do sypialni najpotężniejszych dworskich urzędników. Jestem tym uszczęśliwiony.

- Ale cóż to za przyjemny rodzaj szpiegostwa! -Vannes rozsiadła się wygodniej. - Słyszałam jednak, że regent trzyma niewolników krótko i nie zgadza się ich nikomu wypożyczać. Zresztą i tak bardzo wątpię, byśmy mieli okazję zobaczyć ich na ringu. Nie wykazują stosownego... entuzjazmu.

Estienne pociągnął nosem i objął swojego nałożnika, delikatny kwiat, który wyglądał tak,

jakby byle muśnięcie mogło zostawić na jego ciele siniaki.

- Nie wszyscy podzielają twoje upodobania do nałożników, którzy są w stanie roznieść przeciwnika na ringu, Vannes. Ja na przykład bardzo cieszę się na wiadomość, że pozostali niewolnicy w Akielos nie przypominają tego tutaj. Bo nie przypominają, prawda? -To ostatnie zabrzmiało trochę nerwowo.

- Nie - oznajmił stanowczo konsul Guion. - Żaden z nich go nie przypomina. Wśród akielońskiej arystokracji dominacja jest oznaką statusu. Wszyscy niewolnicy są ulegli Jak sądzę, miał to być komplement dla Waszej Wysokości. Kastor zakładał, że potrafisz złamać nawet tak silnego niewolnika jak ten...

Nie. To nie był komplement. Kastor świetnie bawił się kosztem innych. To miało być piekło na ziemi dla jego przyrodniego brata i zakamuflowana obelga dla Vere.

- ...jeśli zaś chodzi o jego pochodzenie, Akielończycy regularnie urządzają walki na arenie, na miecze, sztylety i włócznie. Sądzę, że to jeden z tamtejszych wojowników. Ich walki stanowią naprawdę barbarzyński spektakl. Podczas pojedynków na miecze są niemal bez odzienia, zaś w zapasach zmagają się nago.

- Zupełnie jak nałożnicy! - Roześmiał się któryś z dworzan.

Rozmowa zamieniła się w wymianę plotek. Damen nie usłyszał niczego przydatnego, choć, prawdę mówiąc, zupełnie nie mógł się na tych rozmowach skoncentrować. Jego uwagę niemal całkowicie pochłaniał ring, zapowiadający upokorzenie i przemoc. Pomyślał, że przynajmniej regent ma swoich niewolników na oku. To już coś.

- Nowe porozumienie z Akielos pewnie ci nie odpowiada, Wasza Wysokość — odezwał się Estienne. - Wszyscy znają twoje zdanie o tym kraju. Ich barbarzyńskie praktyki... no i oczywiście to, co stało się pod Marlas...

W loży natychmiast zapadła głucha cisza.

- Mój wuj jest regentem — przypomniał Laurent.

— Wiosną skończysz dwadzieścia jeden lat.

— W takim razie postąpisz rozsądnie, zachowując w mojej obecności taką samą powściągliwość, jak w obecności mojego wuja.

— Tak jest, Wasza Wysokość. - Estienne skłonił się szybko i usunął na bok, słusznie uznając komentarz Laurenta za polecenie, by się oddalić.

Coś się działo na ringu. Weszło na niego dwóch nałożników, którzy stanęli naprzeciwko siebie i mierzyli się ostrożnymi spojrzeniami, jak rywale. Jeden był brunetem z długimi rzęsami i lekko skośnymi oczami. Drugi, na którego Damen naturalnie zwrócił większą uwagę, miał jasną karnację, chociaż jego włosy nie miały tego samego odcienia złota, co włosy Laurenta. Były ciemniejsze, barwy piasku, a jego oczy miały kolor brązowy, nie błękitny.

Damen poczuł zmianę w podskórnym napięciu, które towarzyszyło mu nieustannie od wizyty w łaźni - od chwili przebudzenia się w tym pałacu na jedwabnych poduszkach.

Z nałożników na ringu zdjęto ubrania.

— Ciasteczko? — zaproponował Laurent. Trzymał przysmak delikatnie pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym, akurat w takiej odległości, by Damen musiał podnieść się na kolana, by zjeść ciastko Laurentowi z dłoni. Damen odwrócił gwałtownie głowę.

— Uparciuch - zauważył łagodnie Laurent, po czym podniósł smakołyk do własnych ust i zjadł go.

W pobliżu ringu czekały rozliczne przyrządy -długie pozłacane tyczki, różnego rodzaju więzy, kolekcja, złotych kulek, jakimi mogłoby się bawić dziecko, mały stosik srebrnych dzwoneczków, długie bicz z rękojeściami ozdobionymi wstążkami i chwostami. Było oczywiste, że pokazy na ringu są zróżnicowane i pomysłowe.

Występ, który teraz rozgrywał się na oczach Damena, okazał się jednak bardzo prosty: był to gwałt. Nałożnicy przyklekli, obejmując się ramionami, a mistrz ceremonii uniósł w górę czerwoną szarfę, która zatrzepotała, gdy upuścił ją na podłogę.

Piękny widok, jaki stanowili nieruchomi nałożnicy, szybko został zastąpiony zadyszana szamotaniną na oczach podekscytowanego tłumu. Przeciwnicy byli przystojni i trochę umięśnieni - żaden nie miał postury zapaśnika, ale wydawali się nieco bardziej muskularni od wiotkich piękniśków, którzy kulili się przy swoich panach na widowni. Brunet jako pierwszy zyskał przewagę, okazując się silniejszy od blondyna.

Damen uświadomił sobie, co się przed nim dzieje; na własne oczy przekonał się o prawdziwości wszelkich szeptanych plotek, które słyszał w Akielos o zepsuciu panującym na dworze Vere.

Brunet znalazł się na górze i kolanem rozsunął uda blondyna. Blondyn rozpaczliwie, ale bezskutecznie starał się go z siebie zrzucić. Brunet przytrzymał jego ręce na plecach i starał się trafić na oślep, aż w jednej chwili w niego wszedł, tak gładko, jakby penetrował kobietę, mimo że jego przeciwnik nadal stawiał opór. Najwyraźniej blondyn został...

...przygotowany...

Blondyn krzyknął i spróbował zrzucić agresora, ale jego ruch tylko pozwolił przeciwnikowi wejść głębiej.

Damen odwrócił wzrok, ale patrzenie na widownię wcale nie było lepsze. Nałożnica lady Vannes siedziała zarumieniona, podczas gdy palce jej pani nie próżnowały. Po lewej stronie Damena rudowłosy chłopak rozsznurował z przodu ubranie swojego pana i ujął w dłoń to, co znalazł pod spodem. W Akielos niewolnicy zachowywali dyskrecję; publiczne przedstawienia były podszyte erotyzmem, ale nie bezwstydne, zaś wdziękami niewolników cieszone się w zaciszu alkowy. Dwór nie zbierał się, by patrzeć, jak dwóch z nich kopuluje. Tutaj atmosfera była niemalże orgiastyczna. Damen miał ochotę zatkać uszy.

Tylko Laurent wydawał się niewzruszony. Był prawdopodobnie tak zblazowany, że tego rodzaju pokaz nie wywoływał u niego nawet przyspieszenia pulsu. Siedział, wyciągnięty z wdziękiem i opierał nadgarstek na poręczy fotela. Sprawiał wrażenie, jakby w każdej chwili mógł zacząć przyglądać się swoim paznokciom.

Przedstawienie na ringu weszło w fazę kulminacyjną. Teraz było to przedstawienie w pełnym znaczeniu tego słowa. Obaj nałożnicy byli w tym biegli i grali pod publiczność. Dźwięki wydawane przez blondyna zmieniły charakter i stały się rytmiczne, dopasowane do pchnięć. Brunet zamierzał doprowadzić go do szczytowania. Blondyn opierał się uparcie, przygryzał wargi i starał się nad sobą zapanować, ale każde penetrujące pchnięcie przybliżało go do spełnienia, aż w końcu jego ciało zadrżało i uległo.

Brunet wycofał się i doszedł, zachlapując obficie plecy blondyna.

Damen wiedział, co teraz nastąpi, już w momencie, kiedy blondyn otworzył oczy, a sługa pomógł mu zejść z ringu i zaprowadził do pana, który zajął się nim troskliwie i podarował mu długi brylantowy kolczyk.

Laurent uniósł szczerpy palec, dając strażnikom umówiony znak. Na ramionach Damena zacisnęły się dłonie. Łańcuch został odczepiony od obroży, a ponieważ nie skoczył na ring jak pies myśliwski w poszukiwaniu zdobyczy, został tam wepchnięty pod groźbą miecza.

- Upieraliście się, że powinienem wystawić nałożnika na ringu - powiedział Laurent do Vannes i innych dworzan, którzy go otaczali. — Pomyślałem, że najwyższy czas spełnić wasze prośby.

To w niczym nie przypominało wejścia na arenę w Akielos, gdzie walki były popisem biegłości, zaś nagrodę stanowił podziw. Damen został uwolniony ze wszystkich więzów i

pozbawiony ubrania, którego i tak nie miał zbyt wiele. To nie mogło się dziać naprawdę. Znowu poczuł dziwne, mdlące zawroty głowy... Potrząsnął nią lekko, żeby się otrzeźwić, i podniósł spojrzenie.

Zobaczył swojego przeciwnika. Laurent groził, że każe go zgwałcić. Ten mężczyzna miał za zadanie to zrobić. Niemożliwe, by ta bestia była nałożnikiem.

Grubokościsty, o potężnych mięśniach, przewyższał Damena masą ciała. Został wybrany ze względu na swoje rozmiary, nie wygląd. Jego włosy tworzyły gładki, czarny hełm. Pierś pokrywało gęste owłosienie, schodzące aż do odsłoniętego krocza. Nos miał spłaszczony po złamaniu - najwyraźniej nie po raz pierwszy przychodzi mu walczyć, chociaż trudno było sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógł aż tak lekceważyć swoje życie, by uderzyć tego mężczyznę w nos. Najprawdopodobniej wyciągnięto go z jakiegoś oddziału najemników i powiedziano: „Walcz z Akielończykiem, zerznij go, a zostaniesz hojnie nagrodzony”. Jego zimne spojrzenie przesunęło się po ciele Damena.

No dobrze, przeciwnik miał przewagę pod względem masy. W zwykłych okolicznościach nie byłoby to powodem do niepokoju. Zapasy były w Akielos uznaną dyscypliną sportową, a Damen nie tylko świetnie sobie w nich radził, lecz także je lubił. Jednakże od wielu dni przebywał w niewoli, zaś wczoraj został pobity. Na jego ciele znajdowały się obolałe miejsca, zaś oliwkowa skóra nie była w stanie ukryć wszystkich sińców — tu i ówdzie znajdowały się wyraźne znaki wskazujące przeciwnikowi, gdzie należy przycisnąć.

Zastanowił się nad tym. Zastanowił się nad tygodniami, które upłynęły, odkąd został pojmany w Akielos. Zastanowił się nad pobiciem. Zastanowił się nad więzami. Jego duma prężyła się do skoku. Nie zostanie zgwałcony w sali pełnej dworzan. Chcą zobaczyć barbarzyńcę na ringu? Cóż, barbarzyńcy potrafią walczyć.

Walka zaczęła się nieco obrzydliwie, podobnie jak w przypadku dwóch nałożników - musieli przykłęknąć i objąć się ramionami. Obecność dwóch potężnie zbudowanych mężczyzn na ringu wyzwoiliła w tłumie jakieś emocje, których nie potrafili wywołać nałożnicy. Wykrzykiwane obelgi, zakłady i sprośne spekulacje napełniły pomieszczenie gwarem. Tuż przy sobie Damen słyszał oddech najemnika, czuł odstręczający, męski zapach jego ciała, przyćmiewający słodką różaną woń jego własnej skóry. Czerwona szarfa została uniesiona.

Siła pierwszego zwarecia wystarczyłaby, by złamać ramię. Mężczyzna był jak góra, a kiedy Damen porównał jego siłę z własną, z niejakim niepokojem odkrył, że wcześniejsze oszołomienie jeszcze go nie opuściło. Było coś dziwnego w tym, że jego kończyny poruszały się tak... ociężale...

Nie miał czasu o tym myśleć. Do jego oczu nagle sięgnęły kciuki. Wykręcił się. Miękkie i wrażliwe części jego ciała w uczciwych zmaganiach sportowych byłyby omijane, teraz jednak musiał je chronić za wszelką cenę - jego przeciwnik był gotów je rozszarpać lub wydłubać. Co więcej, ciało Damena, zazwyczaj twarde i gładkie, było teraz wrażliwe tam, gdzie znajdowały się sińce. Mężczyzna, z którym walczył, doskonale o tym wiedział. Silne uderzenia, które spadały na Damena, były brutalnie wymierzone w czułe miejsca. Jego przeciwnik był bezwzględny i potężny, dostał także polecenie, by wyrządzić jak największe szkody.

Mimo wszystko Damen początkowo zyskał przewagę. Choć miał mniejszą masę i znajdował się w stanie dziwnego oszołomienia, dysponował wyuczonymi umiejętnościami, które naprawdę się liczyły. Założył mężczyźnię chwyt, ale kiedy spróbował zebrać siły, by dokończyć dzieła, znalazł w sobie tylko niepewną słabość. Powietrze zostało wypchnięte z jego piersi gwałtownym ciosem w przeponę. Mężczyzna wyrwał się z jego uścisku.

Znalazł nową dźwignię. Z całej siły naparł na ciało przeciwnika i poczuł, że mężczyzna się chwieje. Kosztowało go to jednak więcej wysiłku, niż powinno. Mięśnie mężczyzny napięły

się pod nim i tym razem, gdy przeciwnik wyrwał się z uchwytu, Damen poczuł w ramieniu palący ból. Jego oddech stał się nierówny.

Coś było nie tak. Słabość, którą odczuwał, nie wydawała się naturalna. Gdy ogarnęła go kolejna fala zawrotów głowy, nagle przypomniał sobie o nadmiernie słodkim zapachu w łaźni... O kadzidle rzuconym na węgle... Dysząc ciężko, uświadomił sobie, że był to narkotyk. Nawdychał się narkotyku. Nie tylko nawdychał, praktycznie się w nim uwędził. Nic nie pozostawiono przypadkowi. Laurent dopilnował, by wynik tej walki był z góry przesądzony.

Zachwiał się pod naporem kolejnego gwałtownego ataku. Złapanie równowagi zajęło mu zbyt wiele czasu. Bezskutecznie spróbował przytrzymać przeciwnika - przez dłuższą chwilę żaden z walczących nie był w stanie utrzymać uchwytu. Pot lśniący na ciele mężczyzny utrudniał znalezienie punktu oparcia. Ciało Damena zostało natarte cienką warstwą olejku - ironicznym zrzędzeniem losu wonne przygotowania, stosowne dla niewolnika, dały mu niezaplanowaną przewagę, chwilowo chroniąc jego cnotę. Pomyślał, że nie jest to najlepszy moment, żeby się roześmiać. Czuł na karku oddech przeciwnika.

W następnym momencie znalazł się na plecach, przyciśnięty do podłogi, a krawędzie jego pola widzenia pociemniały, gdy mężczyzna zaczął miażdżyć jego tchawicę ponad złotą obrozą. Damen poczuł, że mężczyzna na niego napiera. Gwar tłumu przybrał na sile. Przeciwnik zmierzał do penetracji.

Oddech poruszającego się na nim rytmicznie mężczyzny stał się teraz jęklivy. Damen walczył bezskutecznie, nie miał jednak dość siły, by wyrwać się z uścisku. Jego uda zaczęły być siłą rozsuwane. Nie. Rozpaczliwie szukał w przeciwniku jakiejś słabości, którą mógłby wykorzystać, ale niczego nie znalazł.

Ponieważ cel był już tak blisko, uwaga mężczyzny podzieliła się między przytrzymywanie przeciwnika a penetrację.

Damen ostatnimi resztkami sił szarpnął się i poczuł, że chwyt nieznacznie osłabł - na tyle, że zdołał odrobinę się przesunąć, na tyle, że znalazł punkt podparcia... uwolnił rękę...

Machnął na odlew pięścią, a ciężka złota obręcz na jego nadgarstku uderzyła mocno w skroń mężczyzny, z mdlącym dźwiękiem metalu zderzającego się z ciałem i kością. W następnej chwili Damen poprawił, być może niepotrzebnie, ciosem prawej pięści, a ogłuszony przeciwnik zachwiał się i upadł na ziemię.

Jego ciężkie ciało częściowo przygniotło Damena. Ten zdołał je jednak odepchnąć i instynktownie odsunął się od powalonego mężczyzny. Zakasłał, gardło miał obolałe. Gdy zdołał zaczerpnąć powietrza, rozpoczął powolny proces podnoszenia się na kolana, a następnie na nogi. Gwałt nie wchodził w grę. Tamto głupie przedstawienie z blond nałożnikiem było w całości wyreżyserowane. Nawet ci zblazowani dworzanie nie będą od niego oczekiwać, że przeleci nieprzytomnego mężczyznę.

Teraz jednak wyraźnie wyczuwał niezadowolenie tłumu. Nikt nie chciał oglądać Akielończyka triumfującego nad Veraninem. A już na pewno nie Laurent. Wróciły do niego słowa konsula Guiona: *To żart w złym guście.*

Jeszcze nie było po wszystkim. Nie wystarczyło walczyć i wygrać pomimo narkotykowego oszołomienia. Nie miał szans na zwycięstwo. Było już jasne, że polecenia regenta nie dotyczą pokazów na ringu, a cokolwiek stanie się teraz z Damenem, tłum przyjmie to z pełną aprobatą.

Wiedział, co musi zrobić. Wbrew wszelkim instynktom zmusił się, by ruszyć przed siebie i uklęknąć przed Laurentem.

- Walczyłem dla ciebie, Wasza Wysokość. -Poszukał w pamięci słów Radela i zdołał je sobie przypomnieć. — Żyję tylko po to, by przynosić zadowolenie swojemu księciu. Niech to

zwycięstwo przyczyni się do twojej sławy.

Miał dość rozumu, by nie podnosić spojrzenia. Mówił jak najwyraźniej, ponieważ jego słowa były przeznaczone zarówno dla Laurenta, jak i dla słuchaczy wokół. Starał się wyglądać tak uniesienie, jak to możliwe. Pomyślał, że skoro klęczy wyczerpany, nie powinno być to aż takie trudne. Gdyby ktoś go teraz uderzył, przewróciłby się.

Laurent wyciągnął nieco prawą nogę, a czubek zgrabnego buta znalazł się tuż przed Damenem.

- Pocałuj — powiedział Laurent.

Całe ciało Damena sprzeciwiło się takiemu pomysłowi. Żołądek mu się zacisnął, serce tłuło się o żebra. Jedno publiczne upokorzenie zostało zastąpione kolejnym. Jednakże łatwiej było ucałować stopę niż zostać zgwałconym na oczach tłumu... prawda? Damen pochylił głowę i przycisnął wargi do gładkiej skóry. Zmusił się, by zrobić to bez pośpiechu i z szacunkiem, jak wasal całujący pierścień suwerena. Złożył pocałunek na samym czubku noska buta. W Akielos gorliwy niewolnik mógłby kontynuować, całując grzbiet stopy Laurenta, lub też, gdyby był dostatecznie śmiały, wyżej, jędrne mięśnie łydki.

Usłyszał głos konsula Guiona:

- Jesteś prawdziwym cudotwórcą. Nad tym niewolnikiem nikt na statku nie mógł zapanować.

- Każdego psa można nauczyć paru komend -odparł Laurent.

— Wspaniały spektakl! - To był gładki, wyrafinowany głos, którego Damen nie znał.

— Konsulu Audinie - powiedział Laurent.

Damen rozpoznał starszego mężczyznę, którego wcześniej widział wśród publiczności. Tego, który siedział ze swoim synem lub siostrzeńcem. Choć jego szaty były równie ciemne i stonowane jak ubranie Laurenta, w niczym nie ujmowało to im świetności. Oczywiście nie dorównywały wspaniałością strojowi księcia. Ale niewiele im brakowało.

— Cóż za zwycięstwo! Twój niewolnik zasługuje na nagrodę. Pozwól, że otrzyma ją ode mnie.

— Nagrodę. — Głos Laurenta był całkowicie pozbawiony wyrazu.

— Taka walka... doprawdy wyjątkowa... jednakże bez spełnienia... Pozwól, że zaproponuję mu nałożnika zamiast wcześniejszego partnera - oznajmił Audin. - Jak sądzę, wszyscy nie możemy się doczekać, by zobaczyć go w prawdziwej akcji.

Damen przeniósł spojrzenie na nałożnika.

Jeszcze nie było po wszystkim. W akcji - pomyślał i poczuł mdłości.

Chłopiec nie był dla tego mężczyzny synem. Był nałożnikiem, całkowicie jeszcze niedojrzałym, z wiotkimi kończynami, które miały zmęznieć dopiero w dalszej przyszłości. Było oczywiste, że Damen go przeraża. Jego szczupła pierś gwałtownie unosiła się i opadała. Mógł mieć najwyżej czternaście lat. Wyglądał raczej na dwanaście.

Damen uświadomił sobie, że jego szansa na powrót do Akielos rozwiała się i znikła jak zdmuchnięty płomień świecy. Wszystkie drzwi prowadzące do wolności właśnie się zatrzasnęły. Słuchaj rozkazów. Podporządkuj się zasadom. Całuj but księcia. Tańcz tak, jak ci zagra. Naprawdę wydawało mu się, że będzie w stanie zrobić to wszystko.

Zebrał resztki sił, jakie mu jeszcze pozostały, i oznajmił:

- Zróbcie ze mną, co chcecie. Nie zamierzam zgwałcić dziecka.

Na twarzy Laurenta coś drgnęło.

Sprzeciw nadszedł z niespodziewanej strony.

- Nie jestem dzieckiem. - Głos był nadąsany, ale gdy Damen spojrział na chłopca z niedowierzaniem, ten natychmiast pobladł i wydawał się przerażony.

Laurent przeniósł spojrzenie z Damena na chłopca i z powrotem. Zmarszczył brwi, jakby to wszystko nie miało sensu. Albo też jakby sprawy nie szły po jego myśli.

- Dlaczego nie? — zapytał nagle.

- „Dlaczego nie?” - powtórzył Damen. -

W przeciwieństwie do ciebie nie mam tchórzliwego nawyku bicia tylko tych, którzy nie mogą oddać ciosu, i nie znajduję przyjemności w sprawianiu bólu słabszym od siebie. -
Doprowadzony do ostateczności, powiedział te słowa w ojczystym języku.

Laurent, który ten język rozumiał, popatrzył na niego, a Damen spojrział mu prosto w oczy i nie żałował tych słów. Nie czuł nic poza odrazą.

- Wasza Wysokość? - zapytał zaskoczony Audin.

Laurent w końcu zwrócił na niego uwagę.

- Niewolnik mówi, że jeśli chcesz mieć nałożnika nieprzytomnego, rozplatanego na pół lub martwego ze strachu, musisz to sobie załatwić w inny sposób. On odmawia swoich usług.

Podniósł się z fotela, a Damen musiał niemalże odskoczyć, gdy Laurent wyminął go szybkim krokiem, całkowicie go ignorując. Usłyszał, jak mówi do jednego ze służących:

- Przeprowadźcie mojego konia na północny dziedziniec. Mam ochotę na przejażdżkę.

Nagle było po wszystkim - nareszcie i nieoczekiwanie, jakimś cudem było po wszystkim. Audin zmarszczył brwi i oddalił się. Nałożnik podreptał za nim, rzucając Damenowi nieodgadnione spojrzenie.

Natomiast Damen nie miał pojęcia, co właściwie przed chwilą zaszło. Ponieważ nie wydano żadnych rozkazów, strażnicy ubrali go i przygotowali do powrotu do haremu. Kiedy się rozejrzał, zobaczył, że ring był już pusty, chociaż nie zauważył, czy najemnik został wyniesiony czy też podniósł się i wyszedł o własnych siłach. Na ziemi widać było cienką strużkę krwi, którą starał się wyszorować klęczący sługa. Damena poprowadzono wśród tłumu rozmazujących się twarzy. Jedną z nich była lady Vannes, która nieoczekiwanie odezwała się do niego:

- Wydajesz się zaskoczony... Czy mimo wszystko miałeś nadzieję spróbować tego chłopca? Lepiej do tego przywyknij. Księżę ma opinię człowieka, który nie zwykł zaspokajać swoich nałożników. - Ciche glissando jej śmiechu zmieszało się ze szmerem głosów i zabawy, gdy w całym amfiteatrze dworzanie powrócili do wcześniejszych rozrywek, tak jakby nic się nie stało.

ROZDZIAŁ III

Zanim znów zawiązano mu oczy, Damen zobaczył, że dwaj mężczyźni odprowadzający go do jego komnaty to ci, którzy go wczoraj pobili. Nie znał imienia wyższego z nich, ale z wcześniej podsłuchanej wymiany zdań pamiętał, że niższy nazywa się Jord. Dwaj gwardziści. To była najmniejsza eskorta, jaką dostał od chwili uwięzienia, ale z opaską na oczach, spętany, a do tego wykończony, nie miał szansy tego wykorzystać. Został rozwiązany dopiero w komnacie, gdy do jego obroży przymocowano łańcuch.

Mężczyźni nie wychodzili. Jord stanął z boku, podczas gdy wyższy mężczyzna zamknął za nimi drzwi. Damen w pierwszej chwili pomyślał, że polecono im zafundować mu powtórkę z rozrywki, jednakże szybko zorientował się, że zostali z własnej woli, nie na rozkaz. To mogło być gorsze. Czekał.

- Czyli lubisz walczyć — powiedział wyższy mężczyzna. Ton jego głosu sprawił, że Damen zaczął szykować się psychicznie na kolejną walkę. - Ilu ludzi potrzeba było, żeby założyć ci obrozę w Akielos?

- Więcej niż dwóch — odparł Damen.

To im się nie spodobało. Szczególnie wyższemu. Jord położył koledze rękę na ramieniu, żeby go powstrzymać.

- Zostaw — powiedział. - Nie powinno nas tu w ogóle być.

Jord był wprawdzie niższy, ale za to szerszy w barkach. Wyższy mężczyzna przez krótką chwilę opierał się, jednak w końcu wyszedł z komnaty. Jord został jeszcze i przyjrzał się Damenowi, jakby snuł własne przypuszczenia.

- Dziękuję - powiedział Damen neutralnym tonem.

Jord popatrzył na niego, zapewne zastanawiając się, czy powinien się odezwać.

- Nie żywię ciepłych uczuć do Govarta - powiedział w końcu. Damen w pierwszej chwili pomyślał, że Govart to drugi gwardzista, ale zrozumiał swoją pomyłkę, gdy Jord dodał: - Musisz nisko cenić własne życie, skoro znokautowałeś ulubionego bandziora regenta.

- Co regenta? - zapytał Damen, czując, że żołądek mu się zaciska.

- Govart został wyrzucony z Gwardii Królewskiej za bycie prawdziwym sukinsynem. Regent zatrzymał go na dworze. Nie mam pojęcia, jak książę namówił go do wejścia na ring, ale zrobiłby wszystko, żeby wkurzyć swojego wuja. - Jorg zauważył wyraz twarzy Damena. - Jak to, nie wiedziałeś, z kim walczysz?

Nie. Nie wiedział. Wszystkie informacje na temat Laurenta, które Damen zgromadził do tej pory, ułożyły się w nowym porządku, pozwalając mu jeszcze bardziej zniechęcić księcia. Najwyraźniej -na wypadek gdyby zdarzył się cud i jego odurzony narkotykiem niewolnik zdołał wygrać walkę na ringu - Laurent przyszykował dla siebie nagrodę pocieszenia. Damen bezwiednie zrobił sobie nowego wroga. Govarta. Co więcej, pokonanie go na ringu mogło zostać uznane za bezpośrednią zniewagę wobec regenta. Laurent wybrał przeciwnika dla Damena z celową złośliwością — na pewno o tym wszystkim wiedział.

Damen napomniął sam siebie, że znajduje się w Vere. Laurent mógł gadać, jakby wychowywał się w burdelu, ale miał mentalność verańskiego dworzanina, nawykłego do oszukiwania i zwodzenia rozmówcy. Jego małostkowe intrygi były niebezpieczne dla kogoś znajdującego się na jego łasce, tak jak obecnie Damen.

Dopiero późnym rankiem ponownie zjawił się Radel. Miał dopilnować, by zaprowadzono Damena do łaźni.

- Odniosłeś zwycięstwo na ringu i nawet pokornie oddałeś księciu cześć. Doskonale - oznajmił Radel. - Widzę także, że nikogo jeszcze dzisiaj nie uderzyłeś, dobra robota.

Damen przyjął ten komplement.

- Co to był za narkotyk, którym odurzyłeś mnie przed walką? - zapytał.
- Nie było żadnych narkotyków! - W głosie Radela zabrzmiał cień urazy.
- Coś było - naciskał Damen. - Rzuciłeś to na węgle.

- To chalis, luksusowy specyfik. Nie ma w nim nic złego. Książę zasugerował, że pomoże ci się to odprężyć w łaźni.

- Czy książę zasugerował także ilość? - spytał Damen.

- Tak — przyznał Radel. - Większą niż zazwyczaj, ponieważ jesteś naprawdę potężny. Nie pomyślałbym o tym. On zwraca uwagę na wszystkie drobiazgi.

- Tak, zaczynam to zauważać - odpowiedział Damen.

Myślał, że będzie tak samo, jak poprzedniego dnia - że zabierają go do łaźni, by przygotować na kolejne groteskowe widowisko. Jednakże został tylko umyty i odprowadzony do komnaty, gdzie otrzymał posiłek na tacy. Kąpiel była przyjemniejsza niż poprzedniego dnia. Żadnego chalis, żadnego naruszania intymności; zamiast tego starannie go wymasowano, obejrzano jego ramiona w poszukiwaniu śladów obrażeń i ostrożnie opatrzone siniaki.

Gdy dzień się zakończył i absolutnie nic się nie wydarzyło, Damen uświadomił sobie, że odczuwa coś w rodzaju rozczarowania, co było wprost absurdalne. Lepiej spędzać czas tutaj, nudząc się na jedwabnych poduszkach, niż na ringu. Może po prostu czekał na kolejną okazję, by z kimś powalczyć. Najlepiej z jakimś niezdolnym złotowłosym książętkiem.

Następny dzień również upłynął spokojnie, podobnie jak dzień trzeci, czwarty, a potem piąty.

Już samo zapewnianie sobie czasu w tym eleganckim więzieniu okazało się wyzwaniem. Jedynymi atrakcjami, które przerywały monotonię, były regularne posiłki i poranne wizyty w łaźni.

Wykorzystywał ten czas, by zebrać jak najwięcej informacji. Strażnicy przy drzwiach celowo zmieniali się nieregularnie. Nie traktowali go już, jakby był meblem, zaś on poznał imiona kilku z nich - walka na ringu wyraźnie coś zmieniła. Nikt więcej nie złamał rozkazów i nie wchodził bez polecenia do jego komnaty; raz czy dwa prowadzący go mężczyźni odezwali się do niego, choć te wymiany zdań zawsze były bardzo krótkie. Kilka słów tu i tam. Starał się nad tym pracować.

Zajmowali się nim słudzy, którzy przynosili posiłki, opróżniali miedziany nocnik, zapalali i gasili pochodnie, trzepali i zmieniali poduszki, szorowali podłogę i wietrzyli komnatę, jednakże — na razie - nie udało mu się nawiązać kontaktu z żadnym z nich. Być może bardziej niż gwardziści przestrzegali rozkazu, by z nim nie rozmawiać, lub też po prostu bardziej się Damena bali. Raz zdołał wywołać zaskoczone spojrzenie i rumieniec. Zdarzyło się to, kiedy Damen, siedząc z podciągniętymi do piersi kolanami i głową opartą o ścianę, zlitował się nad młodym służącym, który usiłował wykonywać powierzoną mu pracę, nie ruszając się od drzwi. Powiedział mu wtedy: „Nic ci nie będzie. Ten łańcuch jest bardzo mocny”.

Wszelkie próby uzyskania informacji od Radela spotykały się z oporem i kończyły serią protekcjonalnych kazań.

Govart, jak wyjaśnił Radel, nie był bandziorem chronionym przez regenta. Skąd w ogóle Damenowi coś takiego przyszło do głowy? Regent zatrudniał Govarta z powodu jakichś zobowiązań, być może wobec jego rodziny. Dlaczego Damen wypytuje o tego osiłka? Czy nie pamięta, że ma tutaj robić tylko to, co mu się rozkaże? Nie ma potrzeby, by zadawać pytania. Nie ma potrzeby, by interesować się tym, co dzieje się w pałacu. Powinien odsunąć od siebie wszystkie zbędne myśli i zacząć zastanawiać się, jak zadowolić księcia, który za dziesięć miesięcy zostanie królem.

Damen znał już te przemowy na pamięć.

Po pięciu dniach wizyty w łaźni stały się już rutyną, więc gdy nadszedł dzień szósty, Damen nie spodziewał się niczego nowego. Tym razem jednak w rutynie coś się zmieniło. Opaskę zdjęto mu z oczu przed drzwiami łaźni, nie w środku. Radel przyjrzał mu się krytycznie, jakby oceniał, czy towar jest w dobrym stanie. Był.

Damen poczuł, że jest uwalniany z więzów. Tutaj, na zewnątrz.

- Dzisiaj będziesz usługiwać w łaźni - powiedział krótko Radel.

- Usługiwać? - zapytał Damen. To słowo przywołało mu na myśl łukowate alkowy i ich przeznaczenie, a także splecione sylwetki na płaskorzeźbach.

Nie miał jednak czasu się nad tym zastanowić ani zadać dodatkowych pytań. Został wepchnięty do łaźni tak samo, jak wcześniej na ring. Strażnicy zamknęli drzwi i pozostali na zewnątrz, stając się ledwie widocznymi cieniami za koronkowym metalem.

Nie był pewien, czego ma się spodziewać. Być może rozwiążeł sceny, takiej jak ta, którą widział na ringu. Być może nałożników rozciągniętych na każdej możliwej powierzchni, nagich i wilgotnych od pary. Być może ciał poruszających się wśród stłumionych dźwięków i plusku wody.

Okazało się jednak, że w łaźni jest tylko jedna osoba. Ubrany od stóp do głów i sprawiający wrażenie jeszcze nietkniętego przez wilgoć, stał w miejscu, gdzie niewolnicy byli myci przed wejściem do basenu. Gdy Damen zobaczył, kto to jest, instynktownie uniósł dłoń do złotej obroży; nie mógł uwierzyć, że nie jest związany i że są tutaj sam na sam.

Laurent opierał się plecami o wykładaną kafelkami ścianę. Przyjrzał się Damenowi zza złocistych rzęs, a na jego twarzy jak zwykle malowała się niechęć.

- Czyli mój niewolnik wstydzi się na arenie. Czyżbyś w Akielos nie zabawiał się z chłopcami?

- Jestem kulturalnym człowiekiem. Zanim kogoś zgwałcę, upewniam się, że jego głos już się zmienił - odparł Damen.

Laurent uśmiechnął się.

- Walczyłeś pod Marlas?

Damen nie zareagował na ten nieszczerzy uśmiech. Rozmowa zesłała na niebezpieczny temat.

- Tak - powiedział.

- Ilu zabiłeś?

- Nie wiem.

- Straciłeś rachubę?

Ton był przyjazny, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Barbarzyńca nie zabawia się z chłopcami - powiedział Laurent. - Woli poczekać kilka lat i zamiast kutasa użyć miecza.

Damen zaczerwienił się.

- To była bitwa. Zabici byli po obu stronach.

- O tak. My również wybiliśmy kilku waszych. Wolalbym zabić więcej, ale mój wuj z niewyjaśnionych przyczyn jest miłosierny dla robactwa. Poznałeś go.

Laurent przypominał postać z płaskorzeźby, ale odlaną w złocie zamiast w srebrze. Damen popatrzył na niego i pomyślał: *To właśnie tutaj kazaleś mnie odurzyć.*

- Czekaleś sześć dni, by opowiedzieć mi o swoim wuju? - zapytał.

Laurent zmienił pozycję pod ścianą; teraz sprawiał wrażenie jeszcze bardziej

rozleniwionego i nonszalanckiego.

- Mój wuj pojechał do Chastillon. Poluje na dziki. Lubi ścigać zdobycz. Lubi także zabijać. To dzień drogi stąd, a on i jego świta mają zatrzymać się na pięć nocy w starej warowni. Jego podwładni będą mieli dość rozumu, by nie zwracać mu głowy listami z pałacu. Czekałem sześć dni, żebyśmy mogli zostać sami.

Piękne błękitne oczy wpatrywały się prosto w niego. Pod słodyczą w głosie kryła się groźba.

- Sami, nie licząc twoich gwardzistów przy drzwiach.
- Zamierzasz znowu się skarżyć, że nie wolno ci oddać ciosu? - zapytał Laurent. Jego głos stał się jeszcze słodszy. - Nie obawiaj się, nie uderzę cię bez dobrego powodu.

- Czy wyglądam, jakbym się obawiał? - zapytał Damen.
- Wydawałeś się nieco poruszony na ringu - zauważył Laurent. — Najbardziej podobało mi się, kiedy znalazłeś się na kolanach. Jak kundel. Czy myślisz, że zamierzam tolerować bezczelność? Ależ proszę, wystaw moją cierpliwość na próbę.

Damen milczał. Czuł teraz gorącą parę wodną, żar muskający jego skórę. On także wyczuwał zagrożenie. Słyszał własne słowa. Żaden żołnierz nie odezwałby się tak do księcia. Niewolnik ukląkłby natychmiast po ujrzeniu Laurenta.

- Czy mam przypomnieć, co ci się spodobało? - zapytał Laurent.
- Nic mi się nie spodobało.
- Kłamiesz. Spodobało ci się, kiedy znokautowałeś tego mężczyznę, a on nie wstał. Mnie także chciałbyś zaatakować, prawda? Czy bardzo trudno jest ci się powstrzymać? Twoja przemowa o uczciwej walce zwiódła mnie w takim samym stopniu, jak tamten pokaz posłuszeństwa. Ubzdurałeś sobie w tym naiwnym, małym mózdzku, że najlepiej zrobisz, jeśli będziesz udawać cywilizowanego i pokornego. Ale jedyną rzeczą, której się nie możesz doczekać, jest walka.

- A ty chcesz mnie do niej sprowokować? - zapytał Damen nowym tonem, który płynął gdzieś z samej głębi.

Laurent odepchnął się od ściany.

- Nie zwykłem tarzać się w chlewie z wieprzami - oznajmił chłodno. - Jestem tu, by wziąć kąpiel. Czy powiedziałem coś zaskakującego? Podejdź tutaj.

Potrwało chwilę, zanim Damen zmusił się, by wykonać rozkaz. Gdy tylko wszedł do tej komnaty, rozważył możliwość fizycznego ataku na Laurenta, ale niemal od razu ją odrzucił. Gdyby zranił lub zabił następcę tronu Vere, nie wy dostałby się z pałacu żywy. Nie bez żalu zrezygnował więc z tego pomysłu.

Zatrzymał się dwa kroki od Laurenta. Z zaskoczeniem ujrzał, że księżę patrzy na niego z niechęcią, ale i badawczo, a na jego twarzy maluje się samozadowolenie. Spodziewał się raczej ostentacyjnej brawury. Za drzwiami czekali oczywiście gwardziści, a jeden okrzyk księcia wystarczyłby, żeby wpadli tu z obnażonymi mieczami; nie było jednak pewności, czy Damen nie straci panowania nad sobą i nie zabije Laurenta, zanim strażnicy zdążą zareagować. Inny mężczyzna mógłby tak zrobić. Inny mężczyzna mógłby uznać, że nieunikniona kara - na przykład w formie publicznej egzekucji zakończonej zatknięciem jego głowy na pal - byłaby warta rozkoszy skrzywienia Laurentowi karku.

- Rozbierz się - polecił Laurent.

Nagość nigdy Damena nie krępowała. Wiedział już, że dla verańskiej arystokracji jest ona czymś zakazanym, ale nawet gdyby chciał przestrzegać tutejszych obyczajów, wszystko, co miał do pokazania, zostało już pokazane, i to publicznie. Rozpiął ubranie i pozwolił, by spadło na posadzkę. Nie był pewien, czemu ma to służyć. Może wywołaniu tego uczucia.

- Rozbierz mnie - powiedział Laurent.

Uczucie nasiliło się. Damen zignorował je i zrobił krok naprzód.

Nieznajomy strój sprawił, że się zawahał. Laurent z władczym chłodem wyciągnął rękę, grzbietem dłoni do dołu, wskazując, od czego należy zacząć. Ciasne sznurowanie miało początek przy nadgarstku i biegło aż do połowy ramienia. Ciemnoniebieska plecionka, w kolorze reszty ubioru, była cienka, skomplikowana i zaciśnięta, więc rozwiązanie jej wymagało kilku minut pracy i przeciągania każdej tasiemki oddzielnie przez ciasne, stawiające opór otwory. Laurent opuścił rękę, z której zwieszały się teraz rozwiązane tasiemki, i podał Damenowi drugą.

W Akielos ubrania były proste i minimalistyczne, mające podkreślać urodę ciała. Jakby dla kontrastu verańskie stroje zakrywały niemal wszystko i wydawały się zaprojektowane po to, by frustrować i przeszkadzać. Cała ta złożoność nie służyła niczemu prócz utrudnieniu rozbierania. Metodyczny rytuał rozsznurowywania tasiemek sprawił, że Damen zaczął się pogardliwie zastanawiać, czy verańscy kochankowie muszą powstrzymać swoje żądze przez pół godziny, żeby zdjąć ubranie. Być może wszystko, co działo się w tym kraju, było wyrachowane i beznamietne, nawet uprawianie miłości. Ale nie, przypomniał sobie zmysłowy pokaz na ringu. Nałożnicy ubierali się inaczej, by nie utrudniać dostępu do żadnej partii ciała, zaś rudowłosy nałożnik rozsznurował tylko tę część stroju swojego pana, która była konieczna do osiągnięcia celu.

Gdy najrozmaitsze tasiemki zostały rozwiązane, Damen ściągnął kaftan z ramion Laurenta; okazało się jednak, że jest to zaledwie wierzchnia warstwa. Pod spodem znajdowała się niewidoczna wcześniej prosta, biała koszula, także zasznurowana. Koszula, spodnie, buty. Damen zawahał się.

Złote brwi uniosły się.

- Czy mam czekać z powodu wstydlivości sługi?

Damen przyklęknął. Najpierw trzeba było zdjąć wysokie buty, a następnie spodnie. Cofnął się, kiedy to zrobił. Koszula, już rozsznurowana, zsunęła się lekko, odsłaniając ramię. Laurent sięgnął do tyłu i zdjął ją całkowicie. Nie miał na sobie nic więcej.

Nieugięta niechęć, jaką Damen żywił do Laurenta, zapobiegła jego zwykłej reakcji na kształtne ciało. Gdyby nie to, mógłby doświadczyć pewnych trudności.

Laurent przypominał bowiem dzieło sztuki - jego ciało cechował ten sam nieprawdopodobny wdzięk, co jego twarz. Był delikatniejszej postury niż Damen, ale nie można jej było nazwać chłopięcą. Młodzieńcze, zachwycające pięknymi proporcjami mięśnie zdawały się wprost stworzone do sportu lub uwiecznienia w posągu. Miał niezwykle jasną karnację. Jego skóra była mlecznobiała jak u młodej dziewczyny, gładka i bez skazy, ze złocistą smugą ciągnącą się w dół od pępka.

Veranie obsesyjnie zasłaniaли swoje ciała, więc Damen spodziewał się, że Laurent okaże jakieś zakłopotanie, ale on traktował własną nagość z tym samym zimnym bezwstydem, co wszystko inne. Wyglądał niemalże jak młody bóg, któremu kapłan ma zaraz złożyć ofiarę.

- Umyj mnie.

Damen jeszcze nigdy w życiu nie musiał nikomu usługiwać, ale założył, że to zadanie nie będzie ujmą na jego honorze i nie przekroczy jego umiejętności. Znał już obyczaje panujące w łaźni. Wyczuwał jednak leciutką satysfakcję Laurenta i reagował na nią wewnętrznym oporem. Ta czynność była nieprzyjemnie intymna, nic nie krępowało jego ruchów, a na dodatek byli sami, jeden mężczyzna usługujący drugiemu.

Wszystkie akcesoria zostały starannie przygotowane: pękaty srebrny czerpak, miękkie ręczniki, buteleczki z olejkami i płynnym pianistym mydłem. Naczynia zrobione były z cienkiego, przezrystego szkła i zatkałe srebrnymi korkami. To, które wziął Damen, było

ozdobione winoroślą ciężką od owoców. Kiedy lekkim pociągnięciem otworzył buteleczkę, poczuł pod palcami kontury winogron. Napełnił srebrny czerpak. Laurent odwrócił się do niego plecami.

Niezwykle delikatna skóra Laurenta, którą Damen polewał wodą, kojarzyła się z białą pereł. Ciało księcia, pokryte śliskim mydłem, nie było w żadnym miejscu miękkie ani uległe, ale napięte jak cięciwa eleganckiego łuku. Damen przypuszczał, że Laurent uprawiał wytworne sporty, jakim czasem oddawali się dworzanie, zaś pozostali uczestnicy gry pozwalali mu wygrywać, ponieważ był księciem.

Przesuwał dłonie od ramion w dół pleców. Woda ochlapывała mu pierś i uda, spływała strużkami i pozostawiała kropelki, które lśniły na skórze i w każdej chwili mogły spłynąć niżej. Woda była gorąca, gdy wydostawała się spod ziemi, i gorąca, gdy wylewał ją ze srebrnego czerpaka. Powietrze też było gorące.

Był tego świadomy. Był świadomy tego, że jego pierś unosi się i opada przy każdym oddechu. Był także świadomy czegoś więcej. Przypomnił sobie, jak w Akielos myła go niewolnica o złotych włosach. Jej karnacja była tak zbliżona do karnacji Laurenta, że mogliby być bliźniakami. Ona jednak stanowiła znacznie miłsze towarzystwo. Zbliżyła się i przywarła do niego całym ciałem. Pamiętał dotyk jej palców, jej miękkie jak dojrzałe owoce brodawki przyciskające się do jego piersi. Puls w jego gardle przyspieszył.

To był niedobry moment, by stracić panowanie nad własnymi myślami. Zdążył już posunąć się na tyle daleko, że dotarł do krzywizny. Była jędrna w dotyku, a mydło sprawiało, że wszystko stawało się śliskie. Spojrzał w dół, a myjka w jego dłoni zwolniła ruchy. Rozgrzana atmosfera łaźni dodatkowo podkreślała zmysłowość tej sytuacji i wbrew sobie Damen poczuł, że coś sztywnieje mu między nogami.

W powietrzu zaszła jakaś zmiana, jego pożądanie wydało się nagle namacalne w gęstej wilgoci łaźni.

- Nie bądź bezczelny - powiedział zimno Laurent.
- Za późno, kwiatuszku - odparł Damen.

Laurent odwrócił się i ze spokojną precyzją zadał grzbietem dłoni cios, który mógłby z łatwością rozciąć wargę; Damen jednakże miał już dość takiego traktowania i złapał Laurenta za nadgarstek, zanim uderzenie dosięgło celu.

Przez chwilę stali nieruchomo. Damen spojrział na Laurenta. Widział jasną skórę lekko zaróżowioną od gorąca, mokre na końcach złote włosy i lodowate błękitne oczy patrzące zza złotych rzęs. Gdy Laurent drgnął lekko, żeby się uwolnić, Damen wzmocnił uścisk na jego nadgarstku.

Damen pozwolił oczom powędrować niżej - od mokrej piersi do płaskiego brzucha - i jeszcze niżej. To było naprawdę bardzo, bardzo piękne ciało, ale zimne oburzenie nie brało się z niczego. Laurent nie był nawet w najmniejszym stopniu w nastroju do miłosnych uniesień. Jak zauważył Damen, ta część jego ciała, równie zgrabna jak wszystkie inne, pozostawała uśpiona.

Ciało Laurenta zaczęło się napinać, choć jego ton był niemalże tak spokojny, jak zawsze.

- Mój głos już się zmienił. Jeśli dobrze pamiętam, to jedyny warunek?

Damen wypuścił go jak oparzony. Chwilę później zatrzymany cios trafił go z większą siłą, niż przypuszczał, rozcinając mu usta.

- Zabrać go stąd — powiedział Laurent. Te słowa nie były o wiele głośniejsze niż wcześniej, ale drzwi otwarły się na oścież. Nie znajdowali się nawet poza zasięgiem słuchu. Damen poczuł dłonie na ramionach i został brutalnie szarpnięty do tyłu.

- Zabierzcie go do krzyża. Zaczekajcie tam, aż przyjdę.
- Wasza Wysokość, regent wydał rozkazy w sprawie tego niewolnika...

- Zrobicie, co wam każę, albo zajmiecie jego miejsce. Wybierajcie. Już.
Nie było żadnego wyboru, skoro regent przebywał w Chastillon. *Czekałem sześć dni, żebyśmy mogli zostać sami.*

Nie było dalszych prób sprzeciwu.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

Wskutek przeoczenia zapomniano zawiązać mu oczy. Pałac okazał się labiryntem, w którym jeden korytarz przechodził w drugi, a potem w kolejny, a pod każdym łukiem znajdowało się coś innego: komnaty w najróżniejszych kształtach, wzorzyste marmurowe schody, dziedzińce wykładane kafelkami lub wypełnione wypielęgnowaną zielenią. Niektóre łuki, przegrodzone ażurowymi drzwiami, nie pozwalały niczego zobaczyć i pozostawiały tylko domysły. Damen był prowadzony z korytarzy przez komnaty w kolejne korytarze. Raz przecięli dziedziniec z dwiema fontannami, gdzie usłyszał śpiew ptaków. Starannie zapamiętywał trasę. Poza gwardzistami, którzy go prowadzili, nie widział innych strażników.

Zakładał, że na obrzeżach haremów będą rozstawione stráže, ale kiedy zatrzymali się w jednej z większych sal, uświadomił sobie, że nawet nie zauważył, w którym momencie wyszli poza teren rezydencji nałożników.

Puls mu przyspieszył, kiedy spostrzegł, że za łukowatym przejściem na końcu pomieszczenia znajdował się kolejny dziedziniec, utrzymany mniej starannie niż inne, zaśmiecony. Wały się na nim nieobrobione kamienne bloki oraz porzucone taczki. O ścianę w rogu została oparta roztrzaskana kolumna, stanowiąca coś w rodzaju drabiny. W ten sposób można było dostać się na dach. Dach pełen załamów, krzywizn, wykuszy, zagłębień i rzeźb. Było jasne jak słońce, że jest to droga do wolności.

Damen nie chciał się na nią gapić jak pomyleniec, więc rozejrzał się dookoła. Na podłodze zobaczył trociny. To musiało być coś w rodzaju sali treningowej, nadmiernie zdobnej, tak jak wszystko tutaj. Detale architektoniczne wydawały się starsze i odrobinę mniej staranne, ale nadal mogłaby to być część haremów. Najprawdopodobniej wszystko w Vere wyglądało jak część haremów.

„Krzyż” - powiedział Laurent. Konstrukcja stała na samym końcu sali. Pionowy słup zrobiono z pojedynczego pnia bardzo grubego drzewa. Poprzeczna belka była nieco cieńsza, ale równie wytrzymała. Słup został owinięty ochronną tkaniną. Sługa właśnie przywiązywał ją do belki, a skomplikowane sznurowania przywodziły na myśl ubranie Laurenta. Sługa wypróbował wytrzymałość krzyża, napierając na niego całym ciężarem ciała. Nie drgnął.

Laurent nazwał to krzyżem. Był to pręgierz. Damen zaczął dowodzić oddziałem, gdy skończył siedemnaście lat, a chłosta była częścią militarnej dyscypliny. Jako dowódca i książę nie doświadczył jej osobiście, ale nie było to także coś, czego by się przesadnie obawiał. Znał tę ciężką karę, którą człowiek mógł - z pewnym trudem - wytrzymać.

Jednocześnie wiedział jednak, że nawet twardzi mężczyźni załamywali się pod batem. Zdarzało się, że niektórzy umierali. Chociaż - nawet kiedy miał lat siedemnaście - śmierć pod batem nie była czymś, do czego dopuściłby jako dowódca. Jeśli żołnierz nie słuchał dobrego przywódcy i nie reagował na zwykłe środki dyscyplinarne - a wina nie leżała po stronie jego przełożonych - zostawał odprawiony. Ktoś taki w ogóle nie powinien zostać przyjęty do armii.

Najprawdopodobniej nie umrze, będzie tylko bardzo cierpieć. Był zły przede wszystkim na siebie; dobrze wiedział, że sam to na siebie ściągnął.

Nie dał się sprowokować do przemocy, bo doskonale zdawał sobie sprawę z bolesnych konsekwencji. Teraz jednak znalazł się tutaj tylko dlatego, że Laurent, obdarzony przyjemnymi

dla oka kształtami, zamilkł na dostatecznie długo, by ciało Damena zapomniało o jego charakterze.

Damen został przywiązany twarzą do słupa, a jego ręce przymocowano do poprzecznej belki. Rozwiązano mu nogi. Miał dość swobody, by się poruszać, ale nie zrobił tego. Gwardziści szarpnęli jego ręce, a potem pociągnęli za kajdany, sprawdzając ich siłę, ustawili jego ciało, a kopniakiem rozsunęli mu nogi. Zmusił się, by nie stawiać oporu. Nie było to łatwe.

Nie potrafiłby powiedzieć, ile czasu upłynęło, zanim Laurent w końcu się pojawił. Wystarczająco dużo, by książkę zdążył się wytrzeć, ubrać i zawiązać te setki tasiemek.

Kiedy Laurent wszedł, jeden z mężczyzn zaczął sprawdzać trzymany bicz, spokojnie, tak samo jak całą resztę sprzętu. Na twarzy księcia malowała się twarda determinacja człowieka, który podjął decyzję. Zajął pod ścianą miejsce, z którego nie mógł wprawdzie dostrzec śladów bicia, ale miał za to doskonały widok na twarz Damena. Żołądek podszedł Damenowi do gardła.

Poczuł ucisk na nadgarstkach i uświadomił sobie, że zaczął nieświadomie napierać na więzy. Zmusił się, żeby przestać.

U jego boku pojawił się mężczyzna trzymający coś między palcami. Podniósł to do twarzy Damena.

- Otwórz usta.

Damen pozwolił, by włożono mu w usta nieznany obiekt, zanim jeszcze zorientował się, co to jest. Był to kawałek drewna obciągnięty miękką skórą. Nie przypominał knebli ani kagańców, które zakładano mu od czasu, kiedy znalazł się w niewoli -było to raczej coś, co daje się człowiekowi, by łatwiej znosił ból. Mężczyzna zawiązał mu paski knebla z tyłu głowy.

Kiedy stanął za nim mężczyzna z batem, Damen spróbował się przygotować psychicznie.

- Ile uderzeń? — zapytał mężczyzna.

- Nie jestem jeszcze pewien - odparł Laurent. -Później zdecyduję. Możesz zaczynać.

Dźwięk był pierwszy — cichy świst w powietrzu, potem trzask uderzenia o ciało, na ułamek sekundy poprzedzający rwącą falę bólu. Damen szarpnął się, gdy uderzenie spadło na jego ramiona, na chwilę wymazując z jego świadomości wszystko inne. Przenikliwa eksplozja bólu nie zdążyła jeszcze przycichnąć, gdy nastąpił kolejny brutalny cios.

Rytm uderzeń był bezwzględny i regularny. Bicz spadał na plecy Damena, za każdym razem w nieco inne miejsce, ale te minimalne przesunięcia okazały się niezwykle ważne. Umysł Damena uczeplił się nadziei na choć odrobinę słabszy ból, jego mięśnie napięły się, a oddech zmienił tempo.

Damen czuł, że reaguje nie tylko na ból, ale także na rytmiczność uderzeń, mdlące oczekiwanie na następny cios. Starał się na niego przygotować, aż dotarł do punktu, w którym bicz spadał wielokrotnie na te same pręgi i ślady, i jakiegokolwiek przygotowanie stało się już niemożliwe.

Przycisnął czoło do słupa i po prostu zapał się, żeby to wytrzymać. Mimowolnie drżał, oparty o krzyż. Wszystkie nerwy i ścięgna napinały się, ból promieniował z pleców na całe jego ciało i wciskał się do jego umysłu. Nie zostały już żadne bariery ani przeszkody, za którymi mógłby się schronić. Zapomniał, gdzie się znajduje i kto na niego patrzy. Nie był w stanie myśleć o niczym innym poza własnym cierpieniem; nie czuł nic innego poza bólem.

W końcu uderzenia ustały. Damen potrzebował chwili, by to sobie uświadomić. Zdjęto mu knebel. Potem po trochu zaczął odzyskiwać przytomność umysłu — zauważył, że jego pierś unosi się w ciężkim oddechu, a włosy są mokre od potu. Rozluźnił mięśnie i spróbował się poruszyć. Fala bólu, która go zalała, przekonała go, że znacznie rozsądniej robi, pozostając nieruchomo.

Pomyślał, że gdyby jego nadgarstki zostały uwolnione z okowów, po prostu upadłby na

czworaka przed Laurentem. Walczył ze słabością, która kazała mu tak pomyśleć. Laurent. Świadomość istnienia Laurenta powróciła dokładnie w momencie, gdy książę zbliżył się i stanął o krok od niego, przyglądając mu się z twarzą pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu.

Damen przypomniał sobie Jokastę, przyciskającą chłodne palce do siniaka na jego policzku.

~ Powiniennem był to zrobić w dniu, w którym przybyłeś - powiedział Laurent. - Właśnie na to zasługujesz.

- To dlaczego tego nie zrobiłeś? — odparł Damen. Te słowa, lekko ochryple, po prostu mu się wyrwały. Nie pozostało nic, co mogłoby je powstrzymać. Czuł się odsłonięty, jakby została z niego zdarta wierzchnia warstwa ochronna, jednak to, co się spod niej wyłoniło, nie było słabością, lecz czystą stałą. - Jesteś bezlitosny i pozbawiony honoru. Co miałoby powstrzymać kogoś takiego jak ty?

To nie były właściwe słowa.

- Nie jestem pewien — odezwał się Laurent obojętnym tonem. - Byłem ciekaw, jakim człowiekiem się okażesz. Jak widzę, przerwaliśmy zbyt szybko. Dalej.

Damen próbował przygotować się na następne uderzenie; kiedy nie nadeszło, coś w jego umyśle pękło.

- Wasza Wysokość, nie jestem pewien, czy on przeżyje kolejną rundę.

- Myślę, że przeżyje. Może się założymy? - Laurent znowu mówił tym swoim zimnym, beznamiętnym tonem. - Stawiam złotą monetę, że przeżyje. Jeśli chcesz ją dostać, musisz się postarać.

Zatopiony w otchłani bólu Damen nie umiałby powiedzieć, jak długo mężczyzna się starał. Kiedy było po wszystkim, jego stan nie pozwalał na najmniejszy nawet przejaw zuchwalstwa. Ciemność przesłaniała mu pole widzenia, a on walczył resztkami sił, żeby nie pozwolić jej nad sobą zapanować. Minęła dłuższa chwila, zanim uświadomił sobie, że Laurent coś mówi, a nawet wtedy potrzebował nieskończenie wiele czasu, by beznamiętne dźwięki nabrały w jego uszach jakiegoś sensu.

- Byłem pod Marlas - powiedział Laurent.

Gdy te słowa dotarły do jego świadomości, Damen poczuł, że świat wokół niego przybiera nowy kształt.

- Nie puścili mnie na pierwszą linię. Nie miałem okazji się z nim zmierzyć. Zastanawiałem się, co bym mu powiedział, gdyby jednak było mi to dane. Co bym wówczas zrobił. Jak którykolwiek z was ośmiela się mówić o honorze? Znam was. Veranin, który zawiera honorowy układ z Akielończykiem, zostanie wypatroszony własnym mieczem. To właśnie twój pobratymiec mnie tego nauczył. Możesz mu podziękować za tę lekcję.

- Komu mam dziękować? - wykrztusił jakimś cudem Damen pomimo bólu. Doskonale znał odpowiedź.

- Damianosowi, zmarłemu księciu Akielos - powiedział Laurent. - Człowiekowi, który zabił mojego brata.

ROZDZIAŁ IV

- Auć - jęknął Damen przez zaciśnięte zęby.
- Nie ruszaj się - odparł lekarz.
- Jesteś niezdarnym, natrętnym prostakiem - powiedział Damen w swoim języku.
- I nie gadaj. To balsam leczniczy.

Damen nie lubił pałacowych medyków. Przez ostatnie tygodnie życia jego ojca komnata chorego wprost się od nich roiła. Intonowali inkantacje, mamrotali diagnozy, rzucali w górę kości wróżebne i zalecali najróżniejsze środki, ale jego ojciec tylko coraz bardziej słabł. Zupełnie inaczej patrzył na praktycznych medyków polowych, którzy pracowali niezmordowanie u boku żołnierzy podczas kampanii wojennej. Ten, który opatrywał go pod Marlas, bez zbędnego zamieszania zszyl mu ramię, a gdy Damen pięć minut później wsiadł na konia, ograniczył swój sprzeciw do zmarszczenia brwi.

Verańscy lekarze byli zupełnie inni. Słyszał napomnienia, że ma się nie ruszać, i dostawał niekończące się zalecenia, zaś opatrunki były często zmieniane. Lekarz nosił szatę do samej ziemi i kapelusz w kształcie bochenka chleba. Balsam nie wywierał na plecy Damena żadnego zauważalnego wpływu chociaż przyjemnie pachniał cynamonem.

Od chłosty minęły trzy dni. Damen nie do końca pamiętał, jak odwiązano go z pręgierza i zaprowadzono do komnaty. Z niejasnych wspomnień, które do niego powracały, wywnioskował, że odbył tę drogę w pionie. Przynajmniej przez większość czasu.

Pamiętał, że stał podtrzymywany przez dwóch gwardzistów tutaj, w tej komnacie, podczas gdy Radel ze zgrozą patrzył na jego plecy.

- Naprawdę zrobił to... książę?
- A kto inny? — powiedział Damen.

Radel postąpił naprzód i spoliczkował Damena. Uderzenie było mocne, a mężczyzna nosił po trzy pierścienie na każdym palcu.

- Co mu zrobiłeś?

Pytanie wydało się Damenowi zabawne. Najwyraźniej dało się to odczytać z jego twarzy, ponieważ drugi cios był o wiele mocniejszy od pierwszego. Piekące uderzenia na chwilę rozjaśniły mrok, który zaczynał zasnuwać pole widzenia Damena. Wykorzystał to otrzeźwienie i uczeplił się go, żeby nie stracić przytomności. Wprawdzie nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się zemdleć, ale tego dnia wielu rzeczy doświadczył po raz pierwszy i nie zamierzał ryzykować.

„Nie pozwólcie mu jeszcze umrzeć” - to były ostatnie słowa Laurenta.

Słowo księcia było rozkazem. Dlatego, za niewielką cenę zdartej z pleców skóry, Damen otrzymał w swoim więzieniu liczne przywileje, w tym wątpliwą przyjemność regularnego poddawania się zabiegom niedelikatnego natrętnego lekarza.

Poduszki na podłodze zastąpiło posłanie, pozwalające mu leżeć wygodnie na brzuchu (*by oszczędzać plecy*). Dostał także kołdry i różnobarwne jedwabne przykrycia, chociaż wolno mu było osłaniać nimi tylko dolną połowę ciała (*by oszczędzać plecy*). Łańcuch pozostał, ale zamiast do obroży przymocowano go do jednej ze złotych obręczy na nadgarstkach (*by oszczędzać plecy*). Troska o jego plecy również wydawała się Damenowi zabawna.

Był często myty, a jego skórę przecierano delikatnie gąbką zwilżoną wodą z cebrzyka. Po wszystkim słudzy wylewali wodę; pierwszego dnia była czerwona.

Co ciekawe, największa zmiana nie dotyczyła mebli czy zabiegów, ale nastawienia służących i pilnujących go gwardzistów. Damen spodziewałby się raczej, że służący zareagują tak jak Radel, czyli wrogością i oburzeniem, tymczasem wyraźnie mu współczuli. Jeszcze bardziej zaskakująca była pewnego rodzaju solidarność ze strony strażników. Walka na ringu

pokazała im, że Damen jest tak jak oni wojownikiem, zaś bezlitosna chłosta z rozkazu księcia najwyraźniej wzbudziła w nich poczucie braterstwa. Nawet wyższy z gwardzistów,

Orlant, który groził Damenowi po walce na ringu, przynajmniej częściowo się do niego przekonał. Obejrzał plecy Damena, nazwał księcia - nie bez pewnej dumy - zimnym skurwysynem i klepnął w ramię Damena, który na moment zrobił się szary jak popiół.

Ze swojej strony Damen pilnował się, by nie zadawać pytań, które mogłyby wzbudzać podejrzenia. Zamiast tego z rozmysłem zajął się wymianą kulturową.

Czy to prawda, że w Akielos wyłupia się oczy tym, którzy spojrzą na harem królewski? Nie, to nieprawda. Czy to prawda, że Akielonki chodzą latem z odsłoniętymi piersiami? Tak, to prawda. A walki zapaśnicze są toczony nago? Tak. I niewolnicy także chodzą nago? Tak. Akielos mogło mieć bękartą za króla i kurwę za królową, ale zdaniem Orlanta było rajem na ziemi. Śmiech.

„Król-bękart” i „królowa-kurwa”. Jak przekonał się Damen, wulgarne określenia Laurenta weszły do języka potocznego.

Damen rozluźnił mięśnie szczęki i powstrzymał się od komentarza. Dozór nad nim był stopniowo zmniejszany, a on sam znał już teraz drogę ucieczki z pałacu. Starał się postrzegać to w kategoriach uczciwej rekompensaty za chłostę (czy raczej dwie chłosty, o czym przypominały mu boleśnie plecy).

Ignorował ból. Koncentrował się na wszystkim prócz pleców.

Pilnujący go mężczyźni należeli do Gwardii Książęcej i nie mieli żadnych powiązań z regentem.

Damena zaskoczyło to, jak lojalni wydawali się wobec księcia - nie narzekali i nie żywili o nic urazy, czego mógłby się spodziewać, biorąc pod uwagę toksyczny charakter Laurenta. Bardzo brali sobie do serca spory księcia z wujem - jak się okazało, także między Gwardią Książęcą a Gwardią Regencką istniały głębokie podziały i ostra rywalizacja.

Z całą pewnością oddanie podwładnych Laurent zawdzięczał wyglądowni, nie charakterowi. Stosowny szacunek dla księcia gwardziści tracili tylko wtedy, kiedy zaczynali rzucać sprośne komentarze dotyczące jego urody. Ich lojalność najwidoczniej nie zabraniała snucia fantazji o rżnięciu księcia, nawet jeśli te przybierały czasem wręcz mityczne rozmiary.

Jord zapytał, czy to prawda, że w Akielos arystokraci mają niewolnice, a damy rzną się z mężczyznami.

- W Vere tego nie robią? - Damen przypomniał sobie, że zarówno na ringu, jak i poza nim widział tylko pary jednopłciowe. Jego wiedza o verańskiej kulturze nie obejmowała spraw intymnych. — Dlaczego?

- Nikt spośród wysoko urodzonych nie chce powoływać na świat obrzydliwych bękartów - wyjaśnił Jord, jakby było to coś oczywistego. Nałożnice są utrzymywane przez damy, nałożnicy byli dla lordów.

- To znaczy mężczyźni i kobiety... nigdy...?

Nigdy. Nie wśród arystokracji. No, może czasem, jeśli ktoś był wyjątkowo perwersyjny. Stanowio to tabu, bękartą zaś były zarazą, jak stwierdził Jord. Nawet jeśli z kobietami zabawiał się któryś z gwardzistów, nie wspominał o tym głośno. Jeśli kobieta zaszła w ciążę, a odpowiedzialny za to mężczyzna jej nie poślubił, jego kariera była skończona. Dlatego lepiej było unikać problemów, iść za przykładem arystokracji i pieprzyć się z mężczyznami. Czy Damen nie uważał tak samo? Jord wołał mężczyzn. Wiadomo, jak to jest z mężczyznami. Poza tym można strzelać bez obawy.

Damen rozważnie zachował milczenie. On sam preferował kobiety, ale przyznanie się do tego byłoby nierozsądne. W rzadkich przypadkach, gdy wybierał mężczyzn, robił to dlatego, że

go pociągali, a nie dlatego, że miał jakieś powody, by unikać kobiet lub szukać substytutów. Veranie, w jego opinii, niepotrzebnie komplikowali sobie życie.

Tu i ówdzie wypływały przydatne informacje. Nałożnicy nie byli pilnowani, co tłumaczyło brak straży na obrzeżach haremu. Nie byli niewolnikami, mogli przychodzić i odchodzić z własnej woli. Damen stanowił wyjątek. To oznaczało, że jeśli ominie tych strażników, ryzyko spotkania następnym będzie niewielkie.

Raz na jakiś czas rozmowa schodziła na temat Laurenta.

- Czy wy może...? — zapytał Jord Damena, coraz szerzej się uśmiechając.
- W czasie między walką na ringu a chłostą? " zapytał kwaśno Damen. - Nie.
- Mówią, że jest oziębły.

Damen popatrzył na niego dziwnie.

- Jak to? Dlaczego?

- No - zaczął Jord. - Ponieważ on nie...

- Pytałem, dlaczego taki jest - uzupełnił Damen, ucinając stanowczo prozaiczne wyjaśnienia.

- A dlaczego śnieg jest zimny? - Jord wzruszył ramionami.

Damen zmarszczył brwi i zmienił temat. Nie był zainteresowany życiem seksualnym Laurenta. Od czasu chłosty jego uczucia do księcia przekształciły się z kłującej niechęci w coś twardszego i bardziej nieubłaganego.

To Orlant był tym, który zadał w końcu oczywiste pytanie.

-Jak w ogóle tutaj trafiłeś?

- Byłem nieostrożny - odparł Damen. - Zrobiłem sobie wroga z króla.

- Z Kastora? Ktoś powinien tego skurwiela wyruchać. Tylko barbarzyńskie szumowiny mogłyby posadzić bękartą na tronie - stwierdził Orlant. -Bez urazy.

- Nic nie szkodzi - odpowiedział Damen.

Siódmego dnia regent powrócił z Chastillon. Damen dowiedział się o tym, gdy do jego komnaty weszli nieznani mu gwardziści. Nie nosili liberii księcia, mieli czerwone płaszcze, sztywną postawę i nieznajome twarze. Ich przybycie wywołało ożywiony spór pomiędzy księżącym medykiem a innym mężczyzną, którego Damen nigdy wcześniej nie widział.

- Uważam, że jeszcze nie powinien się ruszać - powiedział księżący lekarz. Marszczył brwi pod przypominającym bochenek chleba kapeluszem. - Rany mogą się otworzyć.

- Moim zdaniem wyglądają na zasklepione -stwierdził drugi mężczyzna. — Może wstać.

- Mogę wstać - zgodził się Damen i zademonstrował tę niezwykłą umiejętność. Przypuszczał że wie, co się dzieje. Tylko jeden człowiek poza Laurentem miał dość władzy, by odprawić Gwardię Księżęcą.

Regent wkroczył do komnaty w całym majestacie, otoczony przez gwardzistów w czerwonych płaszczach. Towarzyszyli mu także słudzy w liberii oraz dwaj wysocy dostojnicy. Odprawił obu lekarzy, którzy skłonili się i wyszli. Następnie odesłał służących i wszystkich pozostałych oprócz dwóch arystokratów. Brak stosownej obstawy w niczym nie umniejszał jego dostojności. Chociaż teoretycznie jego władza była tylko przejściowa, tytułowano go „Wasza Wysokość” tak jak Laurenta, zaś jego postura i charyzma były godne prawdziwego króla.

Damen przyklęknął. Nie zamierzał popełnić w jego obecności tego samego błędu, co w przypadku księcia. Pamiętał, że niedawno rozgniewał regenta, pokonując na ringu Govarta w walce zaaranżowanej przez Laurenta. Uczucia, które żywił dla księcia, na moment powróciły; łańcuch przymocowany do nadgarstka skreślił się za nim na podłodze. Gdyby ktoś sześć miesięcy

temu powiedział mu, że z własnej woli uklęknie przed verańskim arystokratą, wyśmiałby go.

Damen rozpoznał dwóch mężczyzn towarzyszących regentowi - byli to konsul Guion i konsul Audin. Obaj nosili na szyjach ciężkie medaliony na grubym łańcuchu, będące symbolem ich władzy.

- Chcę, żebyście byli naocznymi świadkami -oznajmił regent.

- To jest dar od Kastora dla księcia. Akieloński niewolnik — powiedział zaskoczony Audin. Zaraz potem wyjął z zanadza jedwabną chusteczkę i uniósł ją do nosa, jakby chciał w ten sposób ochronić swoje delikatne uczucia. - Co się stało z jego plecami? To barbarzyństwo.

Damen zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy słyszał z ust Veranina słowo „barbarzyństwo” w innym kontekście niż opisywanie jego osoby lub kraju.

- Widać, jak bardzo Laurent przejmuje się naszymi czasochłonnymi negocjacjami z Akielos - powiedział regent. — Nakazałem mu traktować podarunek od Kastora z szacunkiem, on zaś polecił wy-chłostać go niemal na śmierć.

- Wiedziałem, że książę jest uparty, jednak nigdy nie uważałem go za tak okrutnego i porywczego -odpowiedział Audin zszokowanym głosem, stłumionym jedwabną chustką.

- To nie jest żadna porywczosć. To świadoma prowokacja wymierzona we mnie, a także w Akielos. Laurent robi, co tylko może, by nasze przymierze z Kastorem zostało zerwane. Publicznie wygłasza gładkie słówka, ale potajemnie... robi coś takiego.

- Sam widzisz, Audinie - odezwał się Guion. -Ostrzeżenie regenta sprawdziło się co do joty.

- Laurent ma poważne skazy na charakterze. Spodziewałem się, że z nich wyrośnie, ale z wiekiem staje się coraz gorszy Trzeba coś zrobić, by przywołać go do porządku.

- Takich działań nie wolno tolerować - zgodził się Audin. - Co jednak zrobić? Dziesięć miesięcy nie starczy, by zmienić ludzką naturę.

- Laurent sprzeciwił się moim rozkazom. Ten niewolnik wie o tym najlepiej. Być może powinniśmy zapytać jego, jak należałoby potraktować mojego bratanka.

Damen nie sądził, by regent mówił poważnie, ale mężczyzna zbliżył się i stanął tuż przed nim.

- Podnieś głowę, niewolniku - powiedział regent.

Damen podniósł głowę. Znów zobaczył ciemne włosy, władczą posturę, a także lekki grymas niezadowolenia, jakie Laurent najwidoczniej często budził w swoim wuju. Choć Damen nie dostrzegł wcześniej między regentem a księciem rodzinnego podobieństwa, teraz przekonał się, że nie do końca miał rację. Włosy regenta były ciemne i posiwiałe na skroniach, jego oczy lśniły błękitem.

- Słyszałem, że byłeś dawniej żołnierzem - powiedział regent. - Jak w akielońskiej armii karano żołnierzy, którzy sprzeciwili się rozkazom?

- Poddawano ich publicznej chłości i odprawiano z armii - odparł Damen.

- Publiczna chłosta. — Regent odwrócił się do swoich towarzyszy — To niemożliwe. Jednakże w ostatnich latach Laurent stał się tak krnąbrny, że sam już nie wiem, co mogłoby go utemperować. Wielka szkoda, że żołnierzy i książąt nie można sądzić jednakowo.

- Do koronacji pozostało dziesięć miesięcy... Czy to odpowiedni czas, by karać twojego bratanka? - zapytał Audin zza jedwabnej chustki.

- Mam pozwolić, by robił, co zechce, zrywał przymierza, rujnował ludzkie życia? By dążył do wojny? To moja wina. Byłem zbyt łagodny.

- Masz moje poparcie - powiedział Guion.

Audin powoli pokiwał głową.

- Gdy Rada Konsulów się o tym dowie, na pewno cię poprze. Być może jednak

powinniśmy omówić te sprawy w innym miejscu.

Damen patrzył za wychodzącymi mężczyznami. Trwały pokój z Akielos wyraźnie był czymś, do czego regent dążył ze wszystkich sił. Ta część Damena, która nie pragnęła zrównać z ziemią krzyża, ringu i całej reszty pałacu, musiała niechętnie przyznać, że był to szczytny cel.

Lekarz powrócił i zaczął robić zamieszanie; słudzy weszli, by zadbać o wygodę nałożnika, a następnie wyszli. Damen został w komnacie sam i wreszcie mógł pomyśleć o przeszłości.

Sześć lat temu bitwa pod Marlas zakończyła się podwójnym krwawym sukcesem Akielos. Przypadkowa akielońska strzała, zniesiona wiatrem, trafiła verańskiego króla w gardło. Natomiast następcą tronu, Auguste, zginął w pojedynku z Damenem na północnym skrzydle.

Śmierć Auguste'a przechyliła szalę zwycięstwa na stronę Akielos. W verańskiej armii szybko zapanował chaos - utrata księcia okazała się decydującym ciosem, który odebrał im wolę walki. Auguste był ukochanym przez podwładnych przywódcą, niezwyciężonym wojownikiem i ucieleśnieniem dumy Vere. Po śmierci króla zebrał żołnierzy i poprowadził szarżę, która zdziatkowała północną flankę armii Akielos. Był niewzruszoną opoką, na której załamywały się kolejne szeregi akielońskich wojowników.

- Ojciec, ja go pokonam - oznajmił Damen i z błogosławieństwem ojca wyjechał z tylnej linii ku walce swojego życia.

Damen nie wiedział, że młodszy brat verańskie-go księcia także był na polu bitwy. Sześć lat temu Damen miał dziewiętnaście lat. Laurent musiał mieć... trzynaście, czternaście? To za mało, by walczyć w bitwie takiej jak ta pod Marlas.

To za mało, by odziedziczyć tron. Dlatego po śmierci verańskiego króla i jego pierwotnego władzę tymczasowo przejął królewski brat, zaś jego pierwszym działaniem było wszczęcie rokowań, zaakceptowanie warunków kapitulacji i oddanie Akielos spornych ziem Delphy, krainy, którą Veranie nazywali Delfeur.

Był to rozsądny krok rozsądnego człowieka. Teraz, po sześciu latach, regent wydawał się równie opanowany i trzeźwo myślący pomimo wybryków nieznośnego bratanka.

Damen nie był pewien, dlaczego jego myśli wracają do obecności Laurenta na polu bitwy. Nie musiał obawiać się zdemaskowania. Minęło sześć lat, Laurent był wtedy zaledwie chłopcem i sam przyznał, że nie dopuszczono go na pierwszą linię. A nawet gdyby kłamał, pod Marlas panował chaos. Damena można było rozpoznać tylko na samym początku bitwy, kiedy był w pełnej zbroi i w hełmie. Jeśli nawet ktoś jakimś cudem zobaczyłby go później, bez tarczy i hełmu, Damen był już pokryty błotem, krwią i walczył o życie tak samo jak wszyscy.

Każdy mężczyzna i każda kobieta w Vere wciąż pamiętali imię Damianosa, księciobójcy. On sam dobrze wiedział, co groziłoby mu, gdyby ktoś odkrył jego tożsamość. Mógł w każdej chwili zostać rozpoznany, i to przez osobę, która miała najwięcej powodów, by pragnąć jego śmierci. Tym bardziej musiał uciec z tego miejsca.

Masz bliźnię — powiedział Laurent.

- Co powiedziałeś regentowi? — zażądał odpowiedzi Radel. Choć patrzył na niego tak samo jak poprzednio, tym razem go nie uderzył. — Słyszałeś mnie. Co powiedziałeś mu o chłóście?

- A co mu miałem powiedzieć? — Damen spokojnie odwzajemnił spojrzenie.

- Powiem ci, co powinieneś robić - oznajmił Radel. - Powinieneś okazywać lojalność swojemu księciu. Za dziesięć miesięcy...

-...zostanie królem — dokończył Damen. - Czy do tego czasu nie podlega władzy swojego wuja?

Zapadła długa, zimna cisza.

- Widzę, że nie potrzebowałeś wiele czasu, by nauczyć się tutejszych obyczajów - powiedział Radel.

- Co się stało? - zapytał Damen.

- Zostałeś wezwany przed oblicze regenta - odparł Radel. - Mam nadzieję, że jesteś w stanie iść.

Zaraz potem do komnaty weszła procesja służących. Przygotowania, jakie nastąpiły, przyćmiły wszystkie wcześniejsze, łącznie z tymi, które poprzedziły wyjście na ring.

Został umyty, wypieszczony, wymuskany i uperfumowany. Ostrożnie ominięto jego niezagojone jeszcze plecy, ale cała reszta ciała została natarta olejkami; a ponieważ olejek zawierał złotą farbę, kończyny Damena połyskiwały w blasku pochodni, jakby był metalowym posągami.

Następnie zbliżył się do niego służący z trzema niewielkimi miseczkami i delikatnym pędzlem. Zrobił minę wyrażającą głęboki namysł i uniósł pędzel do góry, po czym przyjrzał się z bliska rysom Damena. Miseczki zawierały farby. Damen nie został poddany upokarzającemu rytuałowi malowania twarzy od czasu opuszczenia Akielos. Służący dotknął wilgotnym pędzelkiem jego skóry i nakreślił linie wokół oczu. Damen czuł chłodne pociągnięcia pędzla na rzęsach, policzkach i wargach.

Tym razem Radel nie zabronił założenia Damenowi biżuterii, więc do komnaty wniesiono cztery emaliowane szkatuły. Gdy je otwarto, spośród ich błyszczących zawartości Radel wybrał liczne ozdoby. Pierwszą były delikatne, niemal niewidoczne łańcuszki z przyczepionymi w równych odstępach drobnymi rubinami — zostały one wplecione we włosy Damena. Potem założono mu złote ozdoby na czoło i talię. Następnie do obroży przypięto smycz - cienki, złoty łańcuszek z uchwytem, na którego końcu wyrzeźbiono kota trzymającego w pysku owoc granatu. Damen pomyślał, że jeśli to jeszcze nie wszystko, będzie dzwonić przy każdym kroku.

To nie było wszystko. Została ostatnia ozdoba, także cienki złoty łańcuszek zakończony z obu stron mocowaniami. Damen nie wiedział, co to jest, dopóki służący nie zbliżył się i nie zapiął klipsów na jego sutkach.

Szarpnął się do tyłu, lecz było już za późno, a poza tym wystarczyło szturchnięcie w plecy, by upadł na kolana. Łańcuszek kołysał się, gdy jego pierś unosiła się i opadała przy oddechu.

- Farba się rozmazała — powiedział Radel do służącego, gdy przyjrzał się ciału i twarzy Damena. -Tutaj. I tutaj. Popraw to.

- Wydawało mi się, że książę nie lubi farby - powiedział Damen.

- Bo nie lubi - odparł Radel.

Zwyczajem verańskiej arystokracji było ubierać się ze stonowaną elegancją, odróżniającą członków dworu od wystrojonych w krzykliwe kolory nałożników, na których prezentowane były bogactwa ich panów. To oznaczało, że status Damena, zakutego w złoto i wprowadzonego przez podwójne drzwi na smyczy, był dla wszystkich oczywisty. Zwracał na siebie uwagę nawet w zatłoczonej sali tronowej.

Podobnie zresztą jak Laurent, którego jasną głowę można było natychmiast zauważyć. Damen nie odrywał od niego wzroku. Na prawo i lewo dworzanie milkli i cofali się, robiąc przejście do tronu.

Od podwójnych drzwi do podwyższenia ciągnął się czerwony dywan, ozdobiony wyszywaniem scenami myśliwskimi i jabłonią obramowanymi liśćmi akantu. Ściany pokryte

były arrasami, na których dominowała ta sama ciemna czerwień. Tron spowijała tkanina w tym samym kolorze. Czerwień, czerwień, czerwień. Laurent w ogóle tu nie pasował.

Damen czuł, że jego myśli się rozpraszają. Koncentracja pozwalała mu iść prosto. Jego plecy pulsowały bólem.

Siłą woli odwrócił spojrzenie od Laurenta i przeniósł je na reżysera tego przedstawienia, które już za chwilę miało rozegrać się na oczach publiczności. Na końcu długiego dywanu stał tron, gdzie zasiadał regent. W spoczywającej na kolanach lewej ręce trzymał złote berło, symbolizujące władzę. Za nim zaś, w ceremonialnych szatach, zasiadała Rada Konsulów Vere.

Rada dzierżyła w kraju ogromną władzę. Za czasów króla Alerona jej rolą było doradzanie w sprawach wagi państwowej. Teraz wraz z regentem miała zarządzać krajem aż do czasu wstąpienia Laurenta na tron. Pięciu członków Rady zajmowało miejsca na podwyższeniu, stanowiąc pełne świetności tło dla regenta. Damen rozpoznał Audina i Guiona. Trzecim mężczyzną był konsul Herode, czego mógł się domyślić po jego niezwykle podeszłym wieku. To oznaczało, że zostali jeszcze Jeurre i Chelaut, chociaż ich akurat Damen nie odróżniał. Wszyscy mieli na szyjach medaliony świadczące o swojej pozycji.

Także na podwyższeniu, trochę za tronem, stał nałożnik konsula Audina, chłopiec wystrojony z jeszcze większym przepychem. Jedynym powodem, dla którego Damen przewyższał go ilością pozłoty, była jego postura, która oferowała o wiele więcej skóry do pomalowania.

Herold wywołał imię i wszystkie tytuły Laurenta. Księżę zbliżył się i dołączył do Damena i jego nadzorcy, zmierzających w kierunku tronu. Damen zaczął postrzegać tę procesję jako próbę charakteru. Nie chodziło tylko o obecność Laurenta. Wydawało mu się, że poprawna sekwencja ukłonów została opracowana specjalnie po to, by zniweczyć tygodniowe wysiłki uleczenia jego obrażeń. W końcu jednak dobiegła końca. Damen ukląkł, zaś Laurent w stosownym stopniu ugiął kolano.

Wśród dworzan tłoczących się w sali Damen słyszał wygłaszane półgłosem komentarze dotyczące jego pleców. Podejrzał, że w zestawieniu ze złotą farbą musiały stanowić wyjątkowo makabryczny widok. Uświadomił sobie nagle, że właśnie o to chodziło.

Regent chciał ukarać swojego bratanka, a dzięki poparciu Rady postanowił uczynić to przy wszystkich. Jak powiedział Damen - publiczna chłosta.

- Wuju - odezwał się Laurent.

Kiedy się wyprostował, wydawało się, że stoi całkowicie swobodnie, z miną wyrażającą absolutny spokój, ale w ułożeniu jego ramion było coś, co Damen umiał rozpoznać. To był człowiek szykujący się do walki.

- Bratanku - powiedział regent. - Jak sądzę, wiesz, dlaczego tu jesteśmy.

- Niewolnik podniósł na mnie rękę, a ja kazałem go za to wychłostać. - W słowach Laurenta brzmiało doskonałe opanowanie.

- Dwa razy - przypomniał regent. - Wbrew moim rozkazom. Za drugim razem mimo ostrzeżenia, że może to doprowadzić do jego śmierci. Omal tak się nie stało.

- Ale przeżył. Jak widać, ostrzeżenie wynikało ze zbytnej ostrożności.

- Powiadomiono cię także, że wydałem rozkaz, by podczas mojej nieobecności niewolnikowi nie stała się żadna krzywda - oznajmił regent. - Jeśli sięgniesz do swojej pamięci, przekonasz się, że owo ostrzeżenie nie było bezzasadne. A jednak je zignorowałaś.

- Nie przypuszczałem, że cię to obejdzie. Nie jesteś przecież tak służalczy wobec Akielos, by puścić niewolnikowi płazem impertynencję tylko dlatego, że został mi подарowany przez Kastora.

Opanowanie pozostawało niczym niezmaczone w tych błękitnych oczach. Damen

pomyślał z odrazą, że Laurent doskonale radzi sobie ze słowami. Zastanawiał się, czy regent nie żałuje, iż zdecydował się na publiczne przedstawienie. Jednakże ten nie wydawał się poruszony czy choćby zaskoczony Cóż, na pewno był przyzwyczajony do dyskusji z księciem.

- Potrafiłbym wskazać kilka powodów, dla których nie należało pobić królewskiego podarunku niemal na śmierć tuż po podpisaniu traktatu pokojowego. Nie wspominając już o moich rozkazach w tej sprawie. Twierdzisz, że wymierzyłeś sprawiedliwą karę, jednakże prawda wyglądała inaczej.

Regent dał sygnał i do przodu wystąpił jakiś mężczyzna.

- Księżę zaoferował mi złotą monetę, jeśli zdołam wychłostać niewolnika na śmierć.

W tym momencie sympatia zgromadzonych wyraźnie odwróciła się od Laurenta. Księżę od razu to wyczuł i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale regent go uciszył.

- Nie. Miałeś już okazję, by wyrazić skruchę lub przedstawić wiarygodne wytłumaczenie. Zamiast tego postanowiłeś dać popis arogancji. Nie masz jeszcze prawa, by pluć w twarz innym władcom. Auguste w twoim wieku dowodził armią i przynosił chlubę naszemu krajowi. A ty co zdążyłeś osiągnąć? Kiedy uchylałeś się od dworskich obowiązków, przymykałem na to oko. Kiedy odmówiłeś służby na granicy z Delfeur, pozwoliłem ci postawić na swoim. Tym razem jednak twoje nieposłuszeństwo stanowi zagrożenie dla pokoju pomiędzy narodami. Spotkałem się z Radą i wspólnie doszliśmy do wniosku, że musimy podjąć jakieś działania.

Regent przemawiał władcym, nieznoszącym sprzeciwu tonem, słyszalnym w każdym zakątku sali tronowej.

- Zostają ci odebrane posiadłości w Varenne i Marche, wraz z przynależnymi do nich oddziałami i funduszami. Zatrzymasz tylko Acquitart. Przez najbliższe dziesięć miesięcy będziesz musiał obejść się zmniejszonymi dochodami i mniej licznym dworem. Z wszelkimi wydatkami będziesz się zgłaszać bezpośrednio do mnie. Okaż nam wdzięczność za to, że zachowasz Acquitart i że nie postanowiliśmy wydać surowszego wyroku.

Zebrani dworzanie zaczęli szeptać, zaszokowani tak poważnymi sankcjami. Na niektórych twarzach malowało się czyste oburzenie. Jednak wiele innych wyrażało satysfakcję i zdecydowanie mniejsze zaskoczenie. W tym momencie stało się całkowicie jasne, którzy dworzanie należą do frakcji regenta, a którzy popierają księcia. A także to, że popleczników Laurenta jest mniej.

- Mam okazać wdzięczność za to, że zachowałem Acquitart - powiedział Laurent. — Którego zgodnie z prawem i tak nie mógłbyś mi odebrać i które nie posiada żadnych własnych oddziałów i ma znikomą wartość strategiczną?

- Czy myślisz, że cieszy mnie wymierzanie kary własnemu bratankowi? Żaden wuj nie działałby z cięższym sercem. Podejmij się swoich obowiązków, wyjedź do Delfeur, udowodnij, że płynnie w tobie choć kropla krwi twojego brata, a z największą radością przywrócę ci pozostałe włości.

- Wydaje mi się, że w Acquitart jest stary stróż. Czy mam pojechać na granicę wraz z nim? Moglibyśmy nosić zbroję na zmianę.

- Nie próbuj szukać wymówek. Jeśli zgodzisz się spełnić swoją powinność, nie zabraknie ci żołnierzy.

- Po co miałbym tracić czas na granicy, skoro ty będziesz tańczyć, jak ci Kastor zagra? Dopiero teraz regent zaczął sprawiać wrażenie rozgniewanego.

- Twierdzisz, że to kwestia narodowej dumy, ale nie rączysz kiwnąć palcem, by przysłużyć się swojemu krajowi. Prawda jest taka, że kierowała tobą pospolita złość, a teraz odszczekujesz się z powodu wymierzonej kary. Sam ją na siebie ściągnąłeś. Obejmij niewolnika

na zgodę i zamknijmy tę sprawę.

Objąć niewolnika. Dwór zastygł w pełnym napięciu oczekiwaniu. Damen został zmuszony przez nadzorcę do podniesienia się na nogi. Spodziewał się, że Laurent zawaha się przed wykonaniem rozkazu wuja, ale z zaskoczeniem zobaczył, że księżę rzuca regentowi przeciągłe spojrzenie i zbliża się miękkim, uległym krokiem. Zaczepił palec o łańcuszek na piersi Damena, by przyciągnąć go do siebie. Damen, czując nieustępliwy ucisk w dwóch punktach, musiał się podporządkować. Laurent z chłodną obojętnością wplótł palce pomiędzy rubiny, przechylając głowę Damena na tyle, by móc pocałować go w policzek. Pocałunek zakończył się w powietrzu; na wargach Laurenta nie została nawet najmniejsza drobina złotej farby.

- Wyglądasz jak kurwa. - Ciche słowa, niesłyszalne dla nikogo wokół, ledwie poruszyły powietrze przy uchu Damena. Laurent szeptał dalej: - Wymalowana, brudna dziwka. Rozłożyłeś nogi przed moim wujem tak samo jak przed Kastorem?

Damen odskoczył gwałtownie, rozmazując złotą farbę. Z odległości dwóch kroków spojrzał na Laurenta z odrazą. Ten uniósł grzbiet dłoni do policzka na którym znajdowała się teraz smuga złota, a potem popatrzył na wuja oczami pełnymi urażonej niewinności.

- Sam byłeś świadkiem zachowania tego niewolnika, wuju. Potraktowałeś mnie z niesprawiedliwym okrucieństwem. Kara wymierzona niewolnikowi była zasłużona, na własne oczy przekonałeś się o jego arogancji i nieposłuszeństwie. Dlaczego karzesz krew z twojej krwi, gdy wina leży po stronie Akielos?

Ruch i odpowiedź. Na tym polegało ryzyko załatwiania podobnych spraw publicznie. I rzeczywiście, zgromadzeni zaczęli teraz spoglądać na księcia odrobinę życzliwiej.

- Twierdzisz, że niewolnik był winny i zasłużył na swoją karę. Doskonale. Została mu wymierzona. Teraz kara zostaje wymierzona tobie. Nawet ty podlegasz władzy regenta i Rady. Przyjmij to z godnością.

Laurent spuścił błękitne oczy jak męczennik.

- Tak, wuju.

Był diaboliczny. Być może w tym właśnie kryła się odpowiedź na pytanie, jak udało mu się zyskać lojalność Gwardii Księżęcej - po prostu owinął ich sobie wokół palca. Na podwyższeniu sędziwy konsul Herode marszczył lekko brwi i po raz pierwszy spoglądał na Laurenta z pełnym troski współczuciem.

Regent zakończył posiedzenie, wstał i odszedł, być może po to, by oddać się wyczekiwanyemu rozrywkom. Konsulowie wyszli w ślad za nim. Symetria w sali tronowej została zakłócona, dworzanie nie stali już nieruchomo po obu stronach dywanu, lecz swobodnie krążyli po sali.

- Możesz oddać mi smycz — odezwał się tuż obok miły głos.

Damen spojrzał prosto w przejrzyste, błękitne oczy. Stojący obok niego nadzorca zawahał się.

- Dlaczego zwlekasz? — Laurent z uśmiechem wyciągnął rękę. - Niewolnik i ja radośnie się pojedналиśmy.

Nadzorca podał mu smycz. Laurent natychmiast napiął łańcuch.

- Chodź ze mną — powiedział.

ROZDZIAŁ V

Laurent przecenił trochę swoje możliwości, jeśli sądził, że uda mu się łatwo i dyskretnie wymknąć z dworskiego zgromadzenia, którego główną atrakcją była udzielana mu nagana.

Damen, prowadzony na smyczy, obserwował, jak na drodze Laurenta stają kolejne osoby pragnące wyrazić swoje ubolewanie. Od drzwi oddzielała ich ściana jedwabi, batystów i troski, jednak dla Damena nie była to chwila wytchnienia, lecz zwłoki. Przez cały czas był świadomy, że Laurent przytrzymuje smycz, jakby to była obietnica. Napięcie, które odczuwał, nie brało się z lęku. W innych okolicznościach, bez straży i świadków, chętnie zostałby z Laurentem sam na sam.

Książę rzeczywiście był wytrawnym mówcą. Przyjmował z godnością wyrazy współczucia. Racjonalnie uzasadniał swoją postawę. Przerywał rozmówcy, jeśli krytyka postępowania jego wuja zaczynała stawać się niebezpieczna. Nie powiedział niczego, co mogłoby zostać uznane za otwarte potępienie regenta. Mimo to nikt, kto z nim rozmawiał, nie miał cienia wątpliwości, że postępowanie wuja Laurenta jest w najlepszym razie pochopne, w najgorszym zaś - zdradzieckie.

Jednakże nawet Damenowi, który nie wiedział prawie nic o dworskiej polityce, wyraźnie rzuciło się w oczy to, że cała piątka konsulów wyszła wraz z regentem. Był to punkt odniesienia, pozwalający oszacować wpływy panującego — miał pełne poparcie Rady. Dworzanie z frakcji Laurenta, którzy zostali, by ponarzekać w sali audiencyjnej, byli z tego powodu niezadowoleni. Ale wcale nie musieli być. Nie mogli nic na to poradzić.

To był także moment, w którym Laurent powinien robić, co tylko się da, by wzmocnić swoją pozycję, a nie zniknąć bez śladu na prywatne tête-à-tête ze swoim niewolnikiem. A jednak mimo wszystko opuścili salę audiencyjną i zagłębili się w labirynt wewnętrznych dziedzińców, dostatecznie rozległych, by znajdowały się na nich drzewa, przystrzyżone w geometryczne figury krzewy, fontanny i kręte alejki. W oddali dało się dostrzec dworzan, którzy nadal oglądali pokazy; drzewa poruszały się, a mijane przez nich światła lśniły jasno.

Nie byli sami - dwóch gwardzistów Laurenta cały czas szło za nimi w stosownej odległości. Jak zawsze. Dziedzińce także nie były puste - kilka razy minęli pary spacerujące po alejkach, a w pewnym momencie Damen dostrzegł dworzanina i nałożnika, splecionych w uścisku na ławce i całujących się namiętnie.

Laurent poprowadził ich do obrośniętej winoroślą altany przy fontannie i podłużnej sadzawce pełnej lilii wodnych. Przywiązał smycz do prętów altany, jakby przywiązywał konia do słupa. Aby to zrobić, musiał stanąć tuż koło Damena, ale w żaden sposób nie okazał, że taka bliskość mu przeszkadzała. To zabezpieczenie było w rzeczywistości tylko zniewagą. Damen, który nie był przecież zwierzęciem, mógłby bez najmniejszego trudu odwiązać smycz. Tym, co powstrzymywało go przed ucieczką, nie był cienki złoty łańcuszek zaczepiony luźno na metalowej konstrukcji, ale gwardziści w liberii, obecność połowy dworu, a także ogromna liczba ludzi stojących pomiędzy nim a wolnością.

Laurent cofnął się o kilka kroków. Damen zobaczył, jak podnosi rękę i kładzie ją sobie na karku, jakby chciał się odprężyć. Przez dłuższą chwilę stał w milczeniu i oddychał rześkim powietrzem, przesyconym zapachem nocnych kwiatów. Damen nagle uświadomił sobie, że Laurent mógł mieć własne powody, by zejść z oczu reszcie dworu.

Napięcie powróciło i nasiliło się, gdy Laurent znowu odwrócił się w jego stronę.

- Nie masz zbyt silnego instynktu samozachowawczego, prawda, moje zwierzątko? Poskarżenie się mojemu wujowi było błędem — oznajmił.

- Ponieważ dostałeś po łapach? - zapytał Damen.

- Ponieważ to rozzłości wszystkich gwardzistów, których z takim trudem sobie zjednywałeś - wyjaśnił Laurent. - Na ogół nie lubią służących, którzy przedkładają własny interes ponad lojalność.

Damen spodziewał się bezpośredniego ataku i nie był przygotowany na takie pokrętne konsekwencje. Zaciśnął zęby i zmierzył Laurenta wzrokiem od stóp do głów.

-Wiesz, że nie zdołasz tknąć swojego wuja, więc wyżywasz się na tych, na których możesz. Nie boję się ciebie. Jeśli zamierzasz coś ze mną zrobić, zrób to.

- Biedny, pomyłony zwierzaku - powiedział Laurent. - Skąd ci przyszło do głowy, że jestem tutaj ze względu na ciebie?

Damen zamrugał.

- Choć w zasadzie — odezwał się Laurent - może na coś mi się przydasz. - Owinął cienki łańcuszek wokół nadgarstka i zerwał go mocnym szarpnięciem. Oba końce ześlizgnęły się z jego ręki i zawisły luźno w powietrzu. Laurent cofnął się o krok. Damen patrzył z zaskoczeniem na zerwany łańcuszek.

- Wasza Wysokość — odezwał się czyjś głos.

- Konsulu Herode — przywitał się Laurent.

- Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać - zaczął Herode, ale zawahał się, gdy zobaczył Damena. - Wybacz, ale... spodziewałem się, że przyjdiesz sam.

- Co takiego mam wybaczyć? - zapytał Laurent.

Po tych słowach zapadła cisza. Minęło kilka chwil, a wypowiedź Laurenta nabrała nowego znaczenia.

-Ja... - zaczął Herode. Spojrzał na Damena, a na jego twarzy nagle odmalował się przestrah. ^ Czy to bezpieczne? On zerwał smycz. Straże!

Rozległ się szcęk miecza dobywanego z **pochwy**. Dwóch mieczy. Gwardziści wpadli do altany i stanęli pomiędzy Damenem a konsulem. No jasne.

-Teraz ci wierzę - oznajmił Herode, nie odrywając od Damena niespokojnego spojrzenia. - Nie dostrzegalem wcześniej buntowniczej natury tego niewolnika. Na ringu wydawało się, że z łatwością nad nim panujesz, zaś niewolnicy podarowani twojemu wujowi są całkowicie ulegli. Jeśli przybędziesz później na widowisko, sam się przekonasz.

- Widziałem ich — powiedział Laurent. Zapadła krótka cisza.

- Wiesz, że byłem bliskim przyjacielem twojego ojca — powiedział Herode. - Od jego śmierci niezmiennie wspieram twojego wuja. Obawiam się, iż w tym przypadku mogło to zaburzyć mój osąd sytuacji...

—Jeśli boisz się, że moja pamięć o krzywdach, jakie mi wyrządzono, przetrwa dłużej niż dziesięć miesięcy, nie masz powodów do niepokoju - odparł Laurent. - Jestem pewien, że zdołasz mnie przekonać, iż była to z twojej strony całkowicie niezamierzona pomyłka.

- Może przespacerujemy się po ogrodach? - zaproponował Herode. - Niewolnik może wypocząć tutaj na ławce, ze względu na obrażenia.

- Jesteś niezwykle troskliwy, konsulu — powiedział Laurent. Odwrócił się do Damena, a jego głos zaczął ociekać słodyczą. — Plecy na pewno okropnie cię bolą.

- Przeżyję — powiedział Damen.

- W takim razie uklęknij — polecił Laurent.

Mocny uścisk na ramieniu zmusił go do wykonania polecenia. Gdy tylko kolana Damena dotknęły ziemi, do jego gardła przyłożono miecz, co skutecznie uniemożliwiło mu powstanie. Herode i Laurent zniknęli razem, dołączając do pozostałych par spacerujących wśród wonnych krzewów.

Uczestnicy zabawy zaczęli wymykać się do ogrodów, a w miarę jak przybywało ludzi, zawieszano kolejne latarnie, słudzy zaś krążyli już z tacami przysmaków. Miejsce, w którym klęczał Damen, znajdowało się odpowiednio na uboczu, ale od czasu do czasu mijali go dworzanie, którzy pokazywali sobie nawzajem barbarzyńskiego niewolnika księcia.

Frustracja dręczyła go jak chłosta. Ponownie ograniczono mu możliwość ruchu, zaś gwardzista nie był pod tym względem tak beztrocki jak Laurent. Damen został przykuty do metalowej konstrukcji altany łańcuchem przypiętym do obroży, i tym razem był to prawdziwy łańcuch, a nie coś, co dałoby się zerwać.

Moje zwierzątko — myślał z obrzydzeniem Damen. Z napiętej wymiany zdań między Herodem a Laurentem wyłapał tylko jeden istotny strzęp informacji. Gdzieś tutaj, niedaleko, znajdowali się inni akielońscy niewolnicy.

Myśli Damena powróciły do nich. Nadal obawiał się o ich los, ale ta bliskość nasuwała niepokojące pytania. Skąd oni pochodzili? Czy byli to niewolnicy pałacowi, wyszkoleni przez Adrastusa i tak jak Damen przywiezieni do Vere prosto ze stolicy? Przetrzymany w samotności na statku Damen nie widział jeszcze żadnego z nich, a oni nie widzieli jego. Gdyby jednak byli to pałacowi niewolnicy, wybrani spośród najlepszych, którzy służyli rodzinie królewskiej w Akielos, istniało ryzyko, że mogliby go rozpoznać.

W panującej w ogrodzie ciszy słyszał tylko łagodny dźwięk małych dzwoneczków. Ponieważ Damen był przywiązany na uboczu, z dala od dworskich rozrywek, tylko niefortunne zrządzenie losu sprawiło, że jeden z tych niewolników został przyprowadzony właśnie w to miejsce. Na smyczy, którą trzymał verański nałożnik.

Złota obroża i obręcze na nadgarstkach niewolnika stanowiły pomniejszoną wersję tych, które nosił Damen. Źródłem melodyjnego dźwięku był natomiast nałożnik, który miał na szyi obrożę z dzwoneczkiem, jak kot. Jego ciało pokryte było grubą warstwą farby. I wyglądał znajomo.

Był to młodziutki nałożnik konsula Audina. Damen przypuszczał ponuro, że tym, których pociągali mali chłopcy, ten okaz musiał wydawać się niezwykle atrakcyjny. Pod malowaniem kryła się gładka, dziecięca skóra. Gdyby jego rysy miała dziewczynka, zapowiadałaby się na wybitną piękność. Wyuczony wdzięk ruchów w znacznej mierze ukrywał ograniczenia krótkich, dziecięcych jeszcze rąk i nóg. Podobnie jak Damen miał wplecione we włosy drogie kamienie, chociaż w jego przypadku były to drobniutkie perełki, lśniące jak gwiazdy w gęstwinie brązowych pukli. Jednak jego największą ozdobą były ogromne błękitne oczy, których barwa nie mogła równać się z niczym, co Damen do tej pory widział... Może poza parą oczu, która całkiem niedawno na niego patrzyła.

Pięknie ukształtowane usta chłopca ułożyły się jak do pocałunku. Zaraz potem splunął Damenowi w twarz.

- Nazywam się Nicaise - oznajmił. - Nie jesteś dostatecznie ważny, by mnie urazić. Twojemu panu odebrano wszystkie ziemie i pieniądze. A nawet gdyby tak się nie stało, jesteś tylko niewolnikiem. Regent przysłał mnie, żebym znalazł księcia. Gdzie on jest?

- Wrócił do sali audiencyjnej — odparł Damen. Powiedzieć, że zachowanie Nicaise'a go zaskoczyło, to nic nie powiedzieć. Kłamstwo przyszło mu całkiem naturalnie.

Nicaise popatrzył na niego z niechęcią, a potem gwałtownie szarpnął za smycz niewolnika, który, pociągnięty do przodu, omal nie stracił równowagi, jak długonogi żrebak.

- Nie będę cię za sobą ciągnąć przez całą noc. Zaczekaj tu na mnie. - Nicaise rzucił trzymaną smycz na ziemię i obrócił się na pięcie, pobrzękując dzwonkiem.

Damen uniósł dłoń do wilgotnej twarzy. Niewolnik natychmiast przy nim ukląkł i położył

miętko dłoń na jego nadgarstku, by go powstrzymać.

- Pozwól, że ja to zrobię. Rozmażesz farbę.

Niewolnik patrzył prosto na niego, ale widać było, że go nie rozpoznaje. Wykorzystał rąbek swojej **tuniki**, by otrzeć lekko policzek Damena.

Damen uspokoił się. Pomyślał z lekkim żalem że zakładanie, iż niewolnik go rozpozna, zapewne było z jego strony nadmierną arogancją. Podejrzał, że niezbyt przypominał teraz księcia, w złotych kajdanach, pomalowany złotą farbą i przykuty do altany na środku verańskiego ogrodu.

Był także pewien, że ten niewolnik nie pochodził z pałacu w Akielos, w przeciwnym razie Damen zwróciłby na niego uwagę. Jego włosy i karnacja przykuwały oko. Miał jasną skórę, a na jasnobrązowych, kręconych włosach dało się dostrzec złocisty połysk. Jego uroda była dokładnie w takim typie, że Damen mógłby zabrać go do łóża, by spędzić przyjemne kilka godzin.

Niewolnik ostrożnie dotknął palcami jego twarzy. Damena ogarnęło lekkie poczucie winy, że wysłał Nicaise'a na bezskuteczne poszukiwania, ale cieszył się także, że nieoczekiwanie znalazł się sam na sam z niewolnikiem ze swojej ojczyzny.

- Jak się nazywasz? — zapytał cicho.

- Erasmus.

- Dobrze jest porozmawiać z innym Akielończykiem, Erasmusie.

Mówił szczerze. Kontrast między tym skromnym, uroczym chłopakiem a złośliwym Nicaise'em sprawił, że Damen zatęsknił za prostotą swojego kraju. Jednocześnie znów zaniepokoił się o akielońskich niewolników. Łagodna potulność z pewnością nie była najlepszą metodą przetrwania na tym dworze. Damen przypuszczał, że Erasmus skończył osiemnaście lub dziewiętnaście lat, ale mimo swojego wieku nie miałby cienia szansy z trzynastoletnim Nicaise'em. A tym bardziej z Laurentem.

- Na pokładzie statku był niewolnik, którego trzymano związanego i odurzonego - powiedział ostrożnie Erasmus. Po raz pierwszy odezwał się po akielońsku. — Podobno został podarowany księciu.

Damen powoli skinął głową, odpowiadając na niezadane pytanie. Oprócz nieposłusznych ja-snobrązowych pukli Erasmus miał także orzechowe oczy, w których malowała się prostolinijność, jakiej Damen nigdy wcześniej nie widział.

- Cóż za czarujący widok - rozległ się kobiecy głos.

Erasmus odskoczył od Damena i natychmiast upadł na twarz, przyciskając czoło do ziemi. Damen nie ruszył się z miejsca. Klęczący i przywiązany wyglądał już dostatecznie pokornie.

Kobietą, która się odezwała, była Vannes, spacerująca po ogrodzie wraz z dwoma arystokratami. Jednemu z nich towarzyszył nałożnik, rudowłosy młodzieniec, którego Damen głąbiście pamiętał ze swojej wizyty na ringu.

— Nie przeszkadzajcie sobie — powiedział cierpko rudowłosy. Damen spojrział kątem oka na Erasmusa, który nie ruszył się z miejsca. Było wątpliwe, by dobrze znał verański.

Pan rudowłosego nałożnika roześmiał się.

-Jeszcze minuta czy dwie, a moglibyśmy ich przyłapać, jak się całują.

- Zastanawiam się, czy książę dałby się przekonać do zaprezentowania swojego niewolnika w jakimś towarzystwie - powiedziała Vannes. - Nieczęsto mamy okazję oglądać tak potężnego samca w akcji. Prawdziwa szkoda, że został wycofany z ringu, zanim zdążył kogoś okiełznać.

- Nie jestem pewien, czy miałbym ochotę oglądać go po tym, co dzisiaj zobaczyliśmy -

odezwał się pan rudowłosego nałożnika.

- Uważam, że byłoby to nawet bardziej ekscytujące, skoro wiemy już, że jest naprawdę niebezpieczny - odparł rudowłosy.

- Ogromna szkoda, że jego plecy zostały zeszpecone, ale przód nadal wygląda dobrze - zauważyła Vannes. — Oczywiście na ringu mogliśmy się lepiej przyjrzeć. Jeśli zaś chodzi o niebezpieczeństwo... Konsul Guion dał do zrozumienia, że ten niewolnik nie został przeszkolony w sztuce miłości, ale nauka to nie wszystko. Być może ma wrodzony talent.

Damen milczał. Szaleństwem byłoby zareagować na słowa tych dworzan; pozostało mu tylko milczeć i mieć nadzieję, że wkrótce znudzą się i odejdą. Z determinacją trzymał się tego planu, gdy nagle nastąpiło coś, co za każdym razem spektakularnie pogarszało jego sytuację.

_ Wrodzony talent? - zapytał Laurent.

Dołączył leniwym krokiem do pozostałych. Dworzanie skłonili się z szacunkiem, a Vannes wyjaśniła, czego dotyczą ich rozważania. Księżę popatrzył na Damena.

- I jak? - zapytał Laurent. - Potrafisz się parzyć czy umiesz tylko zabijać?

Damen pomyślał, że gdyby stanął przed wyborem między chłostą a rozmową z Laurentem, mógłby mimo wszystko wybrać chłostę.

- Nie jest zbyt rozmowny - zauważyła Vannes.

- Ma lepsze i gorsze dni - przyznał Laurent.

- Z przyjemnością zaprezentuję się wraz z nim. -To był rudowłosy nałożnik. Zwracał się pozornie tylko do swojego pana, ale tak, by usłyszeli go wszyscy.

- Nie, Ancelu. Mógłby zrobić ci krzywdę.

- Nie spodobałoby ci się to? - zapytał nałożnik i zarzucił mu ręce na szyję. Zanim to zrobił, spojrzął kątem oka na Laurenta.

- Nie, nie spodobałoby mi się. — Jego pan zmarszczył brwi.

Było oczywiste, że Ancel skierował to prowokacyjne pytanie nie do swojego pana, ale do Laurenta. Młodzieniec liczył na to, że wkradnie się w łaski przyszłego króla. Damen czuł odrazę na myśl o tym, że nałożnik jakiegoś arystokraty pozwoliłby zrobić sobie krzywdę, ponieważ założył, że to sprawiłoby przyjemność Laurentowi. Potem pomyślał o wszystkim, co wiedział o księciu, i poczuł jeszcze większą odrazę, ponieważ, rzecz jasna, przypuszczenia tego chłopaka były najprawdopodobniej słuszne.

- Co o tym myślisz, Wasza Wysokość?

- Myślę, że twój pan wolałby mieć cię w całości - odparł sucho Laurent.

- Niewolnika można związać - podsunął Ancel,

Tylko wyjątkowym umiejętnościom zawdzięczał że te słowa zabrzmiały kusząco i uwodzicielsko, co pozwoliło zamaskować ich prawdziwy cel - ostatnią rozpaczliwą próbę zwrócenia na siebie uwagi księcia.

Mało brakowało, a nic by nie wskórał. Laurent wyraźnie nie zwracał uwagi na zalotne zachowanie Ancela, był tym wręcz znudzony. Swego czasu wrzucił Damena na ring, jednak mimo pełnej erotycznego napięcia atmosfery na widowni sam nie okazał nawet cienia ekscytacji. Wydawał się szczególnie odporny na zmysłowość tego, co Veranie nazywali „pokazami”, i jako jedyny nie miał przy sobie nałożnika, który by się do niego łąsił.

Jord twierdził, że księżę ma opinię oziębłego.

- Może chociaż jakiś niewielki pokaz, zanim doczekamy się głównego widowiska? - zapytała Vannes. - Z całą pewnością najwyższy czas, by ten niewolnik zrozumiał, gdzie jego miejsce.

Damen zobaczył, że Laurent zastanawia się nad tymi słowami. Rozważył ten pomysł ze wszystkich stron, by podjąć odpowiednią decyzję. Kiedy to zrobił, jego wargi wygięły się w

lekkim uśmiechu, a wzrok stwardniał.

- Czemu nie? - powiedział.

- Nie! - rzucił Damen i z trudem zdołał stłumić przyływ siły, gdy poczuł na ramionach czyjeś ręce. Walka z uzbrojonymi gwardzistami, na oczach świadków i w ogrodzie pełnym ludzi, była praktycznie samobójstwem. Jednak jego umysł i ciało buntowały się, instynktownie stawiając opór strażnikom.

Ławka ustawiona wewnątrz altany tworzyła dwa półkola. Dworzanie zajęli miejsca po jednej stronie. Vannes zaproponowała wino, wezwano więc służbę z tacą. Do altany zajrzało jeszcze dwóch czy trzech dworzaków, a Vannes zaczęła z jednym z nich rozmowę o poselstwie z Patras, które miało przybyć za kilka dni. Damen został przywiązany do ławki po przeciwnej stronie, twarzą do nich.

Wydawało się, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Pan Ancela omawiał warunki zbliżenia. Niewolnik ma być związany, zaś Ancel użyje ust. Vannes protestowała; twierdziła, że księżę rzadko zgadza się uczestniczyć w podobnych rozrywkach, więc powinni w pełni wykorzystać taką okazję. Pan Ancela nie dał się przekonać.

Nie było mowy o ucieczce. Damen zacisnął dłonie na słupku altany, do którego przykuto mu nad głową nadgarstki. Miał zostać zadowolony ku uciechu verańskiej widowni. Prawdopodobnie był uczestnikiem jednego z tuzinów dyskretnych pokazów, które rozgrywały się w ogrodzie. Damen skoncentrował wzrok na Ancelu. Powtarzał sobie, że to nie wina nałożnika, chociaż, w gruncie rzeczy tak właśnie było.

Ancel przykląkł i sięgnął pod niewolniczą tunikę Damena. Patrzący na niego z góry Damen nie mógłby się czuć mniej podniecony. Nawet w bardziej sprzyjających okolicznościach zielonooki i rudowłosy Ancel nie byłby w jego typie. Wyglądał na jakieś dziewiętnaście lat, a chociaż nie był tak nieprzyzwoicie dziecienny jak Nicaise, miał delikatną, chłopięcą sylwetkę. Widać było, że jest świadomy swojej urody i dba o nią w każdym szczególe.

Nałożnik - pomyślał Damen. Ta rola idealnie chłopakowi pasowała. Ancel odgarnął długie włosy na bok i bez dalszych wstępów zabrał się do pracy. Był wyćwiczony, wprawnie manipulował ustami i dłońmi, jednak Damen zastanawiał się, czy powinien czuć współczucie czy zadowolenie na myśl o tym, że Ancel nie odniesie sukcesu. Mimo zabiegów rudowłosego nałożnika nawet się nie poruszył i wątpił, by mógł w tych warunkach szczytować na oczach swojej widowni. Jeśli coś było po nim widać, to głębokie niezadowolenie z powodu pozycji, w jakiej się znajdował.

Rozległ się cichy szelest i tuż obok nich usiadł Laurent, chłodny jak woda, na której unosiły się nenufary.

- Zastanawiam się, czy nie można zrobić tego lepiej - powiedział Laurent. - Przestań.

Ancel przerwał dotychczasowe zajęcie i podniósł głowę. Miał wilgotne usta.

- Zwiększysz swoje szanse na wygraną, jeśli nie odkryjesz od razu wszystkich kart — stwierdził Laurent. - Zaczynaj wolniej.

Damen zareagował na słowa Laurenta nieuniknionym napięciem. Ancel był dostatecznie blisko, by Damen mógł czuć jego oddech, gorącą parę muskającą falami delikatną skórę.

- W ten sposób? - zapytał Ancel. Jego usta dzieliły od celu zaledwie centymetry, zaś jego dłoń przesunęła się lekko po udzie Damena. Wilgotne wargi rozchyliły się odrobinę. Damen, wbrew swojej woli, zareagował.

- Właśnie tak - powiedział Laurent.

- Czy mam...? - Ancel pochylił się do przodu.

- Nie bierz go jeszcze do ust - polecił Laurent. - Używaj tylko języka.

Ancel posłuchał. Musnął językiem sam czubek, ledwie wyczuwalnie, była to bardziej

sugestia dotyku. Zbyt lekko. Laurent obserwował twarz Damena z taką samą intelektualną uwagą, z jaką mógłby analizować problemy strategiczne. Język Ancela wcisnął się w zagłębienie.

- To mu się podoba. Przyłóż się bardziej - powiedział Laurent.

Damen zaklął pojedynczym słowem po akieloń-sku. Jego ciało, niezdolne oprzeć się muskającej je drżącej pokusie, przebudziło się i zaczęło pragnąć podjęcia rytmu. Język Ancela owinął się leniwie wokół czubka.

- Teraz spróbuj polizać. Na całej długości.

Po chłodnych słowach nastąpił długi, gorący dotyk, wilgotny od samej nasady aż do wierzchołka. Damen poczuł, że jego uda napinają się, a potem odrobinę rozchylają, oddech przyspieszył mu w piersi. Rozległ się metaliczny szcęk, gdy naprężył łańcuch, zaciskając dłonie w pięści. Spojrzał na Laurenta.

To był błąd. Nawet w wieczornym półmroku widział zrelaksowaną postawę księcia, alabastrową doskonałość jego rysów i chłodną obojętność, z jaką spoglądał na Damena, nie kłopotując się nawet obserwowaniem poruszającej się głowy Ancela.

Jeśli wierzyć Gwardii Książęcej, Laurent był niezdobytą fortecą i nie brał żadnych kochanków. W tym momencie wydawało się, że jego umysł jest częściowo zainteresowany, ale ciało całkowicie obojętne, bez śladu namiętności. Sprośne fantazje gwardzistów mogły kryć w sobie ziarno prawdy. Z drugiej strony ten chłodny, beznamiętny Laurent właśnie w tej chwili udzielał precyzyjnych instrukcji obciążania.

Ancel natomiast wykonywał te instrukcje, a jego usta poruszały się zgodnie z wytycznymi. Laurent wydawał swoje polecenia niespiesznie i leniwie, dopracował także do perfekcji umiejętność odwracania swojej uwagi w momencie, gdy robiło się interesująco. Damen był przyzwyczajony do czerpania przyjemności, skąd tylko chciał, dotykania tam, gdzie miał ochotę, i wywoływania reakcji partnera, jeśli tylko mu na tym zależało. Narastała w nim frustracja, gdy spełnienie było bezlitośnie odwlekane. Całe jego ciało przenikały tłumione odczucia. Chłodne powietrze na jego rozgrzanej skórze i głowa na jego kolanach były tylko elementami całości, na którą składała się także świadomość tego, gdzie się znajduje i kto siedzi obok niego.

- Głębiej - powiedział Laurent.

Damen gwałtownie wciągnął powietrze, gdy jego członek objęła gorąca wilgoć. Ancel nie był w stanie wziąć go do ust w całości, mimo że miał na tyle wyćwiczone gardło, by nie doświadczać odruchów wymiotnych. Następny rozkaz Laurenta miał postać lekkiego dotknięcia ramienia, po którym Ancel posłusznie się cofnął, by ssać sam czubek.

Damen słyszał teraz własny oddech, nawet mimo szumu krwi w uszach. Pozbawiona rytmu, rozproszona rozkosz zaczęła krystalizować się w coś bardziej naglącego. Wyczuwał zmianę, jego ciało dążyło do spełnienia. Laurent rozprostował skrzyżowane nogi i wstał.

-Możesz kończyć — powiedział lekko i, nie oglądając się za siebie, wrócił do pozostałych dworzan, by wygłosić kilka uwag na aktualnie omawiany przez nich temat, jakby nie odczuwał żadnej potrzeby, by obejrzeć konkluzję, która stała się teraz nieunikniona.

Obraz Ancela połykającego wyprostowany członek nałożył się w chaotycznych myślach Damena na gwałtowne i ostre pragnienie, by dopaść Laurenta i się na nim zemścić - zarówno za jego czyny, jak i nonszalancką obojętność. Orgazm ogarnął go jak płomień i wybuchnął nasieniem, które zostało profesjonalnie połknięte.

-Trochę powolny początek, ale bardzo satysfakcjonujący finisz - zauważyła Vannes.

Damen został odwiązany od ławeczki i znowu popchnięty na kolana. Laurent siedział naprzeciwko niego z założoną nogą na nogę. Damen skoncentrował na nim spojrzenie i nie rozglądał się na boki.

Jego oddech nadal był ciężki, a puls przyspieszony ale wściekłość objawiała się w taki sam sposób.

W rozmowę zebranych wdarł się dźwięk dzwonka. Nicaise przerwał im bez krzty szacunku, z jakim powinien traktować wyższych rangą.

- Przyszedłem, by pomówić z księciem -oznajmił.

Laurent ledwie dostrzegalnie uniósł palce, zaś Vannes, Ancel i pozostali potraktowali to jako sygnał, by skłonić się lekko i odejść.

Nicaise stanął naprzeciwko ławki i popatrzył na Laurenta z nieukrywaną wrogością. Ten natomiast całkowicie swobodnie wyciągnął jedną rękę na oparciu.

- Twój wuj chce się z tobą widzieć.

- Naprawdę? Niech trochę zaczeka.

Jedna para nieżyczliwych błękitnych oczu wpatrywała się w drugą. Nicaise usiadł.

- Proszę bardzo, mnie wszystko jedno. Im dłużej będziesz czekać, tym większe będziesz mieć kłopoty.

- Cóż, skoro pozwalasz — odparł Laurent rozbawionym tonem.

Nicaise uniósł podbródek.

- Powiem mu, że celowo zwlekałeś.

- Jeśli chcesz, to mów. Ja bym zakładał, że sam się domyśli, ale możesz mu oszczędzić tego wysiłku. Skoro i tak czekamy, może się czymś poczęstujemy? - Laurent skinął na ostatniego z roznoszących tace sług, który zatrzymał się w pół kroku, a następ' nie zbliżył do nich. — Skosztujesz wina czy jesteś na to jeszcze za młody?

-Mam trzynaście lat. Mogę pić, na co tylko mam ochotę. - Nicaise skrzywił się gniewnie i odepchnął tacę tak, że omal nie przewrócił jej zawartości. - Nie zamierzam z tobą chlać. Nie musimy się bawić w udawaną grzeczność.

- Naprawdę nie musimy? Niech ci będzie. Wydaje mi się, że to już czternaście lat, prawda?

Nicaise poczerwieniał pod warstwą farby.

- Tak myślałem — stwierdził Laurent. - Zastanawiałeś się, co będziesz robić później?

Znając upodobania twojego pana, masz przed sobą jeszcze najwyżej rok. W tym wieku ciało zaczyna cię zdradzać. - Dostrzegł coś w wyrazie twarzy chłopca i dodał: - A może już zaczęło?

Czerwień stała się głębsza.

-To nie twoja sprawa!

- Masz rację, nie moja - przyznał Laurent.

Nicaise otworzył usta, ale książę mówił dalej, nie pozwalając mu dojść do słowa.

- Mogę kupić twój kontrakt, jeśli zechcesz. Gdy przyjdzie właściwa chwila. Nie chciałbym cię mieć w łóżku, ale zachowałbyś dotychczasowe przywileje. Może by ci to odpowiadało. Kupię twój kontrakt.

Nicaise zamrugał, a potem skrzywił się.

- Za co?

Laurent westchnął, rozbawiony.

- Rzeczywiście, o ile zostaną mi jakieś posiadłości. Być może będę musiał je sprzedać, by kupić chleb, szkoda więc mówić o nałożnikach. Obaj musimy starać się lawirować przez najbliższe dziesięć miesięcy.

- Nie potrzebuję ciebie. On mi obiecał. Nie pozbędzie się mnie. — Głos chłopca był pełen pewności siebie i samozadowolenia.

- On pozbywa się wszystkich - powiedział Laurent. - Nawet jeśli jesteś zmyślniejszy niż twój poprzednicy.

- Lubi mnie bardziej niż innych. - Nicaise zaśmiał się drwiąco. - Jesteś zazdrosny.
Teraz jednak to on dostrzegł coś w wyrazie twarzy Laurenta.

- Powiesz mi, że ci na mnie zależy - powiedział ze zgrozą, której Damen nie rozumiał.

- Och - odpowiedział Laurent. - Nie. Nicaise... Nie. To by cię zdruzgotało. Nie zrobiłbym tego. -W jego głosie zabrzmiało niemalże znużenie. -Może lepiej by było, gdybyś myślał, że to zrobię. Masz naprawdę duże zdolności strategiczne, jeśli wpadłeś na coś takiego. Może zatrzymasz go dłużej niż inni. - Przez moment wydawało się, że Laurent powie coś jeszcze, ale ostatecznie wstał tylko z ławki i wyciągnął do chłopca rękę. - Wstawaj, idziemy. Będziesz mógł popatrzeć, jak wuj mnie beszta.

ROZDZIAŁ VI

-Twój pan wydaje się dobry - zauważył Erasmus.

- Dobry? - powtórzył Damen.

To słowo z trudem wydobyło się z jego ust, drapało gardło, gdy próbował je z siebie wyrzucić. Popatrzył na Erasmusa z niedowierzaniem. Nicaise oddalił się ramię w ramię z Laurentem, pozostawiając Erasmusa, którego smycz leżała zapomniana na ziemi koło kłęczącego Damena. Lekki wiatr poruszył jasnymi puklami chłopaka, a liście drzewa w górze zafalowały jak baldachim z czarnego jedwabiu.

- Dbaj o swoją przyjemność - wyjaśnił Erasmus.

Potrzeba było chwili, by połączyć te słowa z ich znaczeniem, a gdy Damenowi w końcu się to udało, jego jedyną możliwą odpowiedzią był bezradny śmiech. Precyzyjne instrukcje Laurenta i ich nieuchronny skutek nie były w zamierzeniu aktem dobroci, lecz czymś przeciwnym. Nie dałoby się wyjaśnić niewolnikowi działania chłodnego, pokrętnego umysłu Laurenta, więc Damen nawet nie próbował

- Z czego się śmiejesz? — zapytał Erasmus.

- Z niczego. Powiedz mi coś. Chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie i pozostałych.

Jak się tu czujecie, tak daleko od domu? Czy jesteście dobrze traktowani przez swoich panów? Zastanawiałem się... Czy rozumiesz ich język?

Erasmus potrząsnął głową w odpowiedzi na ostatnie pytanie.

-Ja... znam trochę patryjski i dialekty północne. Niektóre słowa są podobne. - Niepewnie powiedział kilka z nich.

Erasmus radził sobie z verańskim nie najgorzej -Damen zmarszczył brwi z innego powodu. Chodziło o słowa, które chłopak słyszał i był w stanie zrozumieć: Milcz. Uklęknij. Nie ruszaj się.

- Czy coś pomyliłem? - Erasmus źle zrozumiał wyraz jego twarzy.

- Nie, mówisz bardzo dobrze - odparł Damen, chociaż jego niepokój nie rozwiął się.

Nie podobał mu się taki dobór słów. Nie podobało mu się, że Erasmus i pozostali niewolnicy byli podwójnie bezbronni, ponieważ nie mogli rozmawiać z Verańczykami ani rozumieć tego, co było przy nich mówione.

- Ty... nie zachowujesz się jak pałacowy niewolnik - powiedział z wahaniem Erasmus.

Delikatnie powiedziane. Nikt z Akielos nie uznałby Damena za osobistego niewolnika. Ani jego zachowanie, ani wygląd do tego nie pasowały. Damen popatrzył z namysłem na Erasmusa, zastanawiając się, ile może powiedzieć.

- Nie byłem niewolnikiem w Akielos. Zostałem tu przysłany przez Kastora za karę - powiedział w końcu. Nie było sensu kłamać w tej sprawie.

- Za karę — powtórzył Erasmus. Opuścił spojrzenie, całe jego zachowanie się zmieniło.

- Ty za to byłeś szkolony w pałacu? Jak długo tam przebywałeś? - zapytał Damen. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego wcześniej nie zauważył tego niewolnika.

Erasmus spróbował się uśmiechnąć i odsunąć na bok myśli, które wprawiły go w przygnębienie.

- Tak, ale... Nigdy nie przebywałem w samym pałacu. Byłem jeszcze uczniem, gdy królewski nadzorca wybrał mnie, bym przyjechał tutaj. W Akielos byłem przygotowywany ze szczególną starannością. Uważano... To znaczy...

- To znaczy? - zapytał Damen.

Erasmus zarumienił się i powiedział bardzo cicho:

- Byłem przygotowywany dla księcia, gdyby ten zechciał uznać mnie za dostatecznie

dobrego.

- Naprawdę? - zapytał Damen z zainteresowaniem.

- Ze względu na mój wygląd. W tym świetle tego nie widać, ale w dzień moje włosy są prawie złote.

- Widać to także w tym świetle - zapewnił go Damen.

Słyszał aprobatę we własnym głosie i wyczuł subtelną zmianę w łączącej ich relacji. Równie dobrze mógłby pochwalić posłusznego psa.

Erasmus zareagował na te słowa jak kwiat przechylający się do słońca. Nie miało znaczenia, że on i Damen byli w zasadzie równi rangą, Erasmus został wyszkolony tak, by reagować na siłę i pragnąć się jej podporządkować. Spuścił wzrok na ziemię, jego kończyny minimalnie zmieniły ułożenie, a na policzki wypłynął rumieniec. Całe jego ciało wyrażało teraz prośbę. Wiatr bawił się kusząco puklem włosów, który opadał na czoło chłopaka.

- Ten niewolnik nie zasługuje na twoją uwagę - oznajmił najcichszym głosem.

W Akielos pokorę traktowano jak sztukę, zaś niewolnicy byli jej mistrzami. Teraz, gdy Erasmus odpowiednio to zaprezentował, widać było, że musiał stanowić prawdziwą ozdobę wśród podarowanych regentowi niewolników. Było absurdem, że ciągnięto go na smyczy jak odporne zwierzę. To jakby dostać idealnie nastrojony, cenny instrument i używać go do rozbijania orzechów. Wykorzystywać niezgodnie z przeznaczeniem.

Powinien był pozostać w Akielos, gdzie jego umiejętności byłyby chwalone i doceniane. Jednakże Damen uświadomił sobie, że Erasmus miał szczęście, iż został wybrany dla regenta. Miał szczęście, że nie zwrócił na siebie uwagi księcia Damianosa. Damen widział, co stało się z jego osobistymi niewolnikami. Zostali zabici.

Zmusił się, by wypchnąć to wspomnienie z pamięci, i ponownie skierował uwagę na towarzyszącego mu niewolnika.

- A czy twój pan jest dobry? - zapytał.

- Ten niewolnik żyje, by służyć - odparł Erasmus.

To była zwyczajowa formułka, która nic nie oznaczała. Niewolnikom kategorycznie zabraniano udzielać tak wymijających odpowiedzi, jako że to, czego się nie mówiło, było często ważniejsze niż to, co zostało powiedziane. Damen zmarszczył lekko brwi, ale wtedy jego wzrok bezwiednie ześlizgnął się w dół.

Tunika Erasmusa była w lekkim nieładzie po tym, jak użył jej brzegu, by otrzeć policzek Damena; najwyraźniej nie zdążył jej potem poprawić. Dolna krawędź uniosła się na tyle wysoko, by odsłonić większą część uda. Erasmus zauważył spojrzenie Damena i szybko obciągnął tkaninę, by zasłonić tyle ciała, ile tylko się dało.

- Co ci się stało w nogę? - zapytał Damen.

Erasmus zrobił się biały jak kość słoniowa. Nie chciał odpowiedzieć, ale wiedział, że skoro usłyszał bezpośrednie pytanie, powinien to zrobić.

- Co się stało?

Głos Erasmusa był ledwie słyszalny, jego dłonie ścisnęły brzeg tuniki. - Wstydzę się.

- Pokaż mi - zażądał Damen.

Palce Erasmusa rozluźniły się, drżąc, i powoli uniosły materiał. Damen popatrzył na to, co mu zrobiono. Co mu zrobiono trzykrotnie.

- Czy to robota regenta? Mów jaśniej.

- Nie. W dniu, w którym tu przybyliśmy, przeprowadzono próbę posłuszeństwa. Ja z-zawiodłem.

- To była kara za porażkę?

- To była próba. Polecono mi nie wydać żadnego dźwięku.

Damen był już świadkiem verańskiej arogancji i verańskiego okrucieństwa. Słyszał obelgi padające z verańskich ust, przeżył ból chłosty i przemoc na ringu. Jednak jeszcze nigdy nie czuł takiego gniewu jak teraz.

- Nie zawiodłeś - powiedział. - To, że w ogóle się starałeś, świadczy o twojej odwadze. Nakazano ci rzecz niemożliwą. Nie musisz się wstydzić tego, co ci zrobiono.

Wstydzić powinni się ci, którzy coś takiego zrobili. Wszyscy oni okryli się hańbą, zaś Damen chętnie policzyłby się z nimi za ich czyny.

- Powiedz mi o wszystkim, co się z tobą działo, odkąd opuściłeś Akielos - poprosił Damen.

Erasmus mówił rzeczowo. Jego historia była poruszająca. Niewolników przewieziono na pokład statku w klatkach, które umieszczono pod pokładem. Nadzorcy i marynarze używali sobie do woli. Jedna z kobiet, martwiąc się brakiem dostępu do zwykłych środków zapobiegających ciąży, spróbowała wyjaśnić ten problem verańskim nadzorcom, nie zdając sobie sprawy z tego, jaką zgrozę budzi w nich nieślubne dziecko. Myśl, że mogliby przywieźć regentowi niewolnicę z marynarskim bękartem w brzuchu sprawiła, że wpadli w panikę. Lekarz okrętowy dał jej jakiś wywar, który wywoływał poty i torsje. Ponieważ obawiano się, że to może nie wystarczyć, zbito ją po brzuchu kamieniami. To było, zanim statek dopłynął do Vere.

W Vere problemem stało się zaniedbanie. Regent nie wziął żadnego z niewolników do łóża. Przez większość czasu był nieobecny i zajęty sprawami wagi państwowej, usługiwali mu zaś wybrani przez niego nałożnicy. Niewolnicy zostali na łasce swoich nadzorców oraz fanaberii znudzonych dworzan. Między wierszami Damen mógł wyczytać, że traktowano ich jak zwierzęta, ich posłuszeństwo brano za sztuczki cyrkowe, zaś wymyślane przez wyrafinowany dwór „próby”, którym niewolnicy z trudem starali się sprostać, bywały czysto sadystyczne. Tak jak w przypadku Erasmusa. Damen czuł mdłości.

- Z pewnością pragniesz wolności jeszcze bardziej niż ja — powiedział Damen. Czuł się zawstydzony odwagą niewolnika.

- Wolności? — w głosie Erasmusa po raz pierwszy zabrzmiał przestach. — Dlaczego miałbym jej pragnąć? Nie potrafiłbym... Jestem stworzony, by służyć swojemu panu.

- Zostałeś stworzony, by służyć lepszym panom niż ci tutaj. Zaslugujesz na kogoś, kto doceni twoją wartość.

Erasmus zaczerwienił się, ale nic nie odpowiedział.

~ Obiecuję — powiedział Damen. — Znajdę sposób, by ci pomóc.

- Chciałbym... — zaczął Erasmus.

- Chciałbyś?

- Chciałbym ci wierzyć - powiedział Erasmus. - Mówisz, jakbyś był panem. Jesteś jednak niewolnikiem, tak samo jak ja.

Zanim Damen zdążył odpowiedzieć, na ścieżce rozległy się kroki, zaś Erasmus tak jak wcześniej upadł na twarz, spodziewając się nadejścia kolejnego członka dworu.

Ze ścieżki dobiegły głosy.

- Gdzie jest niewolnik regenta?

- Tam, z tyłu.

- Tu jesteś. - Rozległo się zza rogu. I zaraz potem: - Patrzcie, kogo jeszcze wypuścili.

To nie był dworzanin. To nie był drobny, złośliwy i wytworny Nicaise. To był Govart, z grubo ciosanymi rysami i złamanym nosem.

Ostatnie słowa skierował do Damena, który poprzednio widział go na ringu, w trakcie desperackiej walki o znalezienie chwytu i dominację.

Govart obojętnie zacisnął dłoń na złotej obroży Erasmusa i podniósł go za nią, tak jak

bezduszny właściciel mógłby podnieść psa. Jako że Erasmus nie był psem, lecz człowiekiem, zaczął się dławić, gdy obroża wbiła mu się w gardło, uciskając zagłębienie między szyją a podbródkiem, tuż ponad jabłkiem Adama.

- Stul pysk. - Govart, zirytowany dźwiękiem, spoliczkował go mocno.

Damen poczuł szarpnięcie łańcuchów, gdy jego ciało napięło je do granic możliwości; usłyszał metaliczny szczeł, zanim jeszcze uświadomił sobie, że zareagował.

- Puść go.

- Chciałbyś? - Govart potrząsnął Erasmusem dla zaakcentowania tych słów. Erasmus, który rozumiał, co znaczy „stul pysk”, miał wilgotne oczy, ale milczał. - Chyba nie posłucham. Kazali mi go przywlec z powrotem. Nikt nie powiedział, że po drodze nie mogę się zabawić.

-Jeśli chciałbyś jeszcze raz spróbować się ze mną zmierzyć, wystarczy, że podejdziesz bliżej - zaproponował Damen. Zrobienie krzywdy Govartowi sprawiłoby mu prawdziwą przyjemność.

- Wolę przelecieć twojego skarbenka - odparł Govart. - Tak sobie wymyśliłem, że należy mi się ruchanko.

Z tymi słowami podciągnął tunikę niewolnika, odsłaniając jego krągłości. Erasmus nie stawiał oporu, gdy Govart kopniakiem rozsunał mu nogi, po czym podniósł mu rękę do góry. Pozwolił się ustawić i został w tej pozycji, niewygodnie pochylony.

Świadomość, że Govart zamierza zrobić to z Erasmusem tutaj, na jego oczach, w pierwszej chwili miała tę samą aurę odrealnienia, którą Damen czuł, gdy miał do czynienia z Ancelem. To niemożliwe, by działo się coś takiego — by ten dwór był zdeprawowany do tego stopnia, że najemnik mógł zgwałcić królewskiego niewolnika niemal tuż pod nosem dworskiego zgromadzenia. W zasięgu słuchu nie było nikogo poza obojętnym strażnikiem. Erasmus był czerwony ze wstydu i za wszelką cenę starał się nie patrzeć na Damena.

- Tak sobie wymyśliłem - Govart ponownie użył tej frazy - że twój pan wyruchał nas obu. To jemu by się to należało, ale po ciemku jeden blondyn jest tak samo dobry, jak drugi. Nawet lepszy - dodał. -Mógłbym sobie odmrozić kutasa, gdybym go wsadził w tego oziębłego skurwiela. Temu się to podoba

Sięgnął ręką pod podwiniętą tunikę. Erasmus jęknął. Damen szarpnął się i tym razem głośny metaliczny zgrzyt nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że zabytkowa żelazna konstrukcja za chwilę się podda

Ten dźwięk zwrócił uwagę gwardzisty, który ruszył się ze swojego posterunku.

- Coś się dzieje?

- Nie podoba mu się, że chcę zerznąć jego kumpla - wyjaśnił Govart. Erasmus, upokarzająco odsłonięty, wyglądał, jakby był o krok od załamania.

- No to zerznij go gdzie indziej — polecił gwardzista.

Govart uśmiechnął się i pchnął mocno Erasmusa w plecy.

- Tak zrobię - zapowiedział. Popychając przed sobą Erasmusa, zniknął za zakrętem ścieżki, zaś Damen nie mógł zrobić absolutnie nic, by go powstrzymać.

Noc przeszła w świt. Zabawa w ogrodach zakończyła się. Damen został z powrotem umieszczony w swojej komacie, umyty, opatrzony, skuty łańcuchem i bezsilny.

* * *

Przewidywania Laurenta dotyczące reakcji gwardzistów - a także służących i innych członków jego dworu - okazały się boleśnie prawdziwe. Ludzie księcia reagowali na wszelkie konszachty z regentem gniewem i wrogością. Kruche porozumienie, jakie Damen zdołał nawiązać, zniknęło bez śladu.

To był najgorszy możliwy moment na taką zmianę zachowania, teraz, gdy te relacje mogłyby przynieść mu okruchy wieści lub też wpłynąć w choćby najmniejszym stopniu na sposób traktowania niewolników.

Nie myślał o własnej wolności. Czuł tylko ciągły ciężar troski o innych i poczucie odpowiedzialności. Gdyby uciekł w pojedynkę, byłoby to zdradzieckim aktem egoizmu. Nie mógł opuścić tego miejsca, jeśli oznaczało to pozostawienie innych na pastwę losu. Jednocześnie jednak był pozbawiony jakichkolwiek środków, by wpłynąć na ich położenie. Erasmus miał rację. Złożona przez Damena obietnica pomocy była całkowicie pusta.

Poza jego komnatą wiele się działo. Przede wszystkim na skutek edyktu regenta dwór księcia musiał zacząć się ograniczać. Brak wpływów z licznych posiadłości sprawił, że świta Laurenta została wyraźnie uszczuplona, zaś książęce wydatki znacznie zredukowano. W wirze tych wszystkich zmian Damena przeniesiono z rezydencji królewskich nałożników do komnaty w należącej do Laurenta skrzydle pałacu.

To mu w niczym nie pomogło. Nowa komnata miała taką samą liczbę strażników, takie samo posłanie, te same jedwabie i poduszki i taki sam żelazny pierścień w posadzce, chociaż ten akurat wyglądał na świeżo założony. Pomimo braku funduszy Laurent najwyraźniej nie zamierzał oszczędzać na zabezpieczeniach akielońskiego więźnia. Niestety.

Ze strzępów podsłuchanych rozmów Damen dowiedział się, że tymczasem przybyło poselstwo z Patras, by negocjować traktat handlowy z Vere. Patras graniczyło z Akielos i przypominało je pod względem kulturowym - historycznie nic było raczej sprzymierzeńcem Vere. Wiadomość o rozmowach niepokoiła go. Czy poselstwo chciało rozmawiać tylko o umowach handlowych, czy też w politycznym krajobrazie nastąpiły poważniejsze zmiany?

Miał takie same szanse dowiedzieć się czegoś o celach patryjskiej delegacji, jak pomóc niewolnikom, czyli absolutnie żadne. Musiało być coś, co mógł zrobić.

Ale nie było. Zmierzenie się z własną bezsilnością było okropne. Odkąd go uwięziono, ani razu nie myślał o sobie jak o niewolniku. Co najwyżej starał się udawać, by wpisać się w tę rolę. W wymierzanych mu karach widział jedynie pomniejsze przeszkody, ponieważ w jego mniemaniu ta sytuacja była tymczasowa. Do tej pory wierzył, że w którymś momencie próba ucieczki się powiedzie. Nadal starał się w to wierzyć.

Chciał być wolny. Chciał wrócić do domu. Chciał znaleźć się w stolicy, wzniesionej na marmurowych kolumnach, i patrzeć na zieleń i błękit gór i oceanu. Chciał stanąć twarzą w twarz z Kastorem, swoim bratem, i zapytać go jak mężczyzna mężczyznę, dlaczego zrobił to, co zrobił. Jednakże życie w Akielos toczyło się swoim torem i bez Damianosa. Ci niewolnicy nie mieli zaś nikogo, kto mógłby im pomóc. Cóż znaczyłyby jego książęcy tytuł, gdyby nie starał się chronić słabszych od siebie?

Promienie chylącego się ku zachodowi słońca wpadły przez ozdobne kraty do jego pokoju. Gdy pojawił się Radel, Damen poprosił go pokornie o audiencję u księcia.

Radel z wyraźną satysfakcją odmówił. Książę, jak oznajmił, nie zamierzał zawracać sobie głowy zdradzieckim akielońskim niewolnikiem. Miał ważniejsze sprawy, którymi się zajmował. Wieczorem miała odbyć się uczta na cześć patryjskiego ambasadora. Osiemnaście dań oraz najbardziej utalentowani nałożnicy, który mieli zabawiać gości tańcem i występami. Znający patryjską kulturę Damen mógł sobie tylko wyobrazić reakcję posłów na co bardziej pomysłowe rozrywki verańskiego dworu, ale milczał, gdy Radel opisywał szczegółowo świetność uczty, jak również podawanych dań i napojów: wina morwowego, owocowego i korzennego. Damen nie był godny przebywać w takim towarzystwie. Nie był godny jeść resztek z takiego stołu. Radel

upewnił się, że wyczerpująco uzasadnił swoje stanowisko, i wyszedł.

Damen czekał. Wiedział, że Radel ma obowiązek przekazać jego prośbę. Nie miał złudzeń co do swojej relatywnej pozycji na dworze Laurenta, ale dzięki roli, jaką niezamierzenie odegrał w walce o wpływy pomiędzy księciem a jego wujem, jego prośba o audiencję nie mogła zostać zignorowana. Najprawdopodobniej. Był świadomy tego, że Laurent każe mu czekać. Choć na pewno nie dłużej niż dzień lub dwa a przynajmniej taką miał nadzieję.

Tak właśnie myślał. Dlatego, gdy zapadła noc położył się spać.

Obudził się wśród pogniecionych poduszek i skotłowanych jedwabnych prześcieradeł i zobaczył, że Laurent wpatruje się w niego chłodnymi błękitnymi oczami.

Na ścianach płonęły pochodnie, a słudzy, którzy je zapalili, właśnie wychodzili. Damen poruszył się. Gdy wstał, nagrzany ciepłem ciała jedwab ześlizgnął się między poduszki. Laurent nie zwrócił na to uwagi. Damen przypomniał sobie, że już raz odwiedziny Laurenta wyrwały go ze snu.

Było bliżej świtu niż zmierzchu. Laurent miał na sobie dworskie szaty - najprawdopodobniej przyszedł po spożyciu osiemnastu dań i obejrzeniu nocnego widowiska, na czymkolwiek ono polegało. Tym razem nie był pijany.

Damen spodziewał się długiego, nieznośnego oczekiwania. Kiedy się poruszył, poczuł lekki opór łańcucha, który zaczepił się o poduszki. Pomyślał o tym, co musi zrobić i dlaczego musi to zrobić.

Bardzo starannie przykląkł, pochylił głowę i wbił wzrok w posadzkę. Przez moment panowała taka cisza, że słyszał łopot płomieni pochodni.

- To coś nowego - zauważył Laurent.

- Jest coś, czego bym chciał - powiedział Damen.

- Coś, czego byś chciał. — Te same słowa, powtórzone z nienaganną dykcją.

Wiedział, że to nie będzie łatwe. Nie byłoby, nawet gdyby w grę wchodził ktoś inny, a nie ten zimny, nieżyczliwy typ.

- Dostaniesz coś w zamian — powiedział Damen.

Zacisnął zęby, gdy Laurent zaczął go powoli obchodzić, jakby po prostu chciał mu się przyjrzeć ze wszystkich stron. Książę z teatralną przesadą przekroczył łańcuch, leżący luźno na ziemi, i zakończył okrążenie.

- Czy jesteś pomyłony do tego stopnia, by próbować się ze mną targować? Czy możesz zaproponować coś, czego mógłbym chcieć?

- Posłuszeństwo - powiedział Damen.

Wyczuł, że Laurent zareagował na to słowo.

Pojawiło się zainteresowanie, ledwo widoczne, ale zauważalne. Damen starał się nie zastanawiać zbyt głęboko nad tym, co proponuje, co będzie oznaczało dla niego dotrzymanie tej obietnicy. Zmierzy się z przyszłością, kiedy będzie musiał.

- Chcesz, żebym się podporządkował? Zrobię to. Chcesz, żebym publicznie zrobił coś, by zasłużyć na karę, której twój wuj nie pozwolił mi wymie-rzyć? Wykonam wszystko, co mi polecisz. Rzucę się na miecz. W zamian chcę tylko jednego.

- Niech zgodnę. Chcesz, żebym zdjął ci łańcuchy. Albo zmniejszył liczbę straży. Albo umieścił cię w komnacie bez zakratowanych drzwi i okien. Szkoda twojego wysiłku.

Damen powściągnął gniew. Ważniejsze było, by wyrazić się jasno.

- Obawiam się, że niewolnicy powierzeni opiece twojego wuja nie są dobrze traktowani. Zrób coś z tym, a ja dotrzymam słowa.

-Niewolnicy? - zapytał Laurent po krótkiej chwili. Zaraz jednak wycedził szyderczo: - Mam uwierzyć, że dbasz o ich dobrobyt? Czy w Akielos byliby traktowani lepiej? To twoje barbarzyńskie społeczeństwo sprzedało ich w niewolę, nie moje. Mnie nie przyszłoby nawet do głowy, że człowieka można wyszkolić tak, by pozbawić go wolnej woli, ale wam się to udało. Gratulacje. Twoje współczucie brzmi fałszywie.

- Jeden z nadzorców użył rozpalonego w ogniu żelaza, by sprawdzić, czy niewolnik wypełni rozkaz zachowania milczenia w trakcie próby - powiedział Damen. - Nie wiem, czy tutaj jest to zwyczajowa praktyka, ale w Akielos porządni ludzie nie torturują niewolników. Niewolnicy są uczeni podporządkowywania się we wszystkim, ale ich posłuszeństwo to także rodzaj umowy. Oddają wolną wolę w zamian za doskonałe traktowanie. Znęcanie się nad kimś, kto nie może stawiać oporu... Czy to nie potworność?

Damen mówił dalej.

- Oni nie są tacy jak ja. Nie są żołnierzami. Nikogo nie zabili. Są niewinni. Będą ci służyć z własnej woli, podobnie jak ja, jeśli zrobisz coś, by im pomóc.

Nastąpiła długa cisza. Wyraz twarzy Laurenta zmienił się.

W końcu książę odezwał się:

- Przeceniasz wpływ, jaki mam na wuja.

Damen chciał coś powiedzieć, ale Laurent nie dał mu dojść do głosu.

- Nie. Ja... - Złociste brwi Laurenta były lekko ściągnięte, jakby natrafił na coś, czego nie potrafił zrozumieć. - Naprawdę poświęciłbyś swoją dumę dla losu kilku niewolników? - Taki sam wyraz twarzy miał wtedy, gdy przyglądał się Damenowi na ringu, jakby poszukiwał rozwiązania nieoczekiwanego problemu. - Dlaczego?

Gniew i frustracja wyrwały się spod kontroli.

- Ponieważ siedzę w tej klatce i nie mam innego sposobu, by im pomóc. — Damen słyszał wściekłość we własnym głosie i bez większych efektów próbował ją powściągnąć. Oddychał nierówno.

Laurent patrzył na niego. Lekka zmarszczka na czole pogłębiła się. Po chwili skinął na strażnika przy drzwiach i kazał wezwać Radela. Mężczyzna pojawił się niezwłocznie.

Czy ktokolwiek wchodził do tej komnaty lub z niej wychodził? - zapytał Laurent, nie odrywając wzroku od Damena.

- Nikt poza ludźmi Waszej Wysokości. Zgodnie z rozkazem.

- Którymi ludźmi?

Radel wyrecytował listę imion.

- Chcę mówić z gwardzistami, którzy pilnowali niewolnika w ogrodach.

- Zaraz ich tutaj przyślę - obiecał Radel i wyszedł, by wykonać polecenie.

- Uważasz, że to podstęp - powiedział Damen.

Badawcze spojrzenie Laurenta podpowiadało mu, że się nie myli. Gorzki śmiech wyrwał mu się wbrew woli.

- Coś cię bawi? - zapytał Laurent.

- Co takiego miałbym zyskać na... - Damen urwał. - Nie wiem, jak mam cię przekonać. Nie zrobisz niczego bez tuzinów powodów. Okłamujesz nawet własnego wuja. To kraj krętaczy i oszustów.

- Za to nieskazitelne Akielos jest wolne od zdrady? Następca tronu zmarł tej samej nocy, co stary król, a ja mam uwierzyć, że do Kastora po prostu uśmiechnął się los? - zapytał Laurent jedwabistym tonem. - Powinieneś całować ziemię, gdy błagasz mnie o przysługę.

Można się było spodziewać, że Laurent powoła się na przykład Kastora. Byli podobni. Damen zmusił się, by przypomnieć sobie, gdzie się znajduje.

- Przepraszam. Moje słowa były niestosowne. -Mówił to przez zaciśnięte zęby.
- Jeśli to wszystko zostało ukartowane... Jeśli dowiem się, że zmawiałeś się z wysłannikami mojego wuja ...

- Nie zrobiłem tego.

Choć gwardzista kazał na siebie czekać dłużej niż Radel, który zapewne w ogóle nie sypiał, pojawił się odpowiednio szybko. Ubrany w liberię i całkowicie przytomny, a nie, jak można by się spodziewać, ziewający i ciągnący za sobą przykrycie.

- Chcę wiedzieć, kto rozmawiał z niewolnikiem tej nocy, gdy pilnowałeś go w ogrodach - powiedział Laurent. - Wiem o Nicaisie i Vannes.

- To wszyscy. - Padła odpowiedź. - Nie było nikogo innego.

W następnej chwili Damena ogarnęło okropne przeczucie, gdy gwardzista dodał:

- A nie, zaraz.

-Tak?

- Gdy Wasza Wysokość się oddalił - powiedział gwardzista - przyszedł do niego Govart.

Laurent spojrział na Damena wzrokiem jak błękitny lód.

- Nie - powiedział Damen, który wiedział, że Laurent uzna to wszystko za intrygę swojego wuja. - To nie tak, jak ci się wydaje.

Było już jednak za późno.

- Każ mu się zamknąć - powiedział Laurent. -Postaraj się nie zostawić nowych śladów. I tak sprawił mi już dostatecznie dużo kłopotów.

ROZDZIAŁ VII

Damen, nie widząc żadnych powodów, by podporządkować się temu rozkazowi, wstał. Wywarło to interesujący efekt na gwardzistę, który zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na Laurenta w oczekiwaniu na dalsze polecenia. W komnacie był także Radel, a pod drzwiami stało dwóch strażników. Laurent zmrużył oczy, ale nie zaproponował żadnego rozwiązania powstałego problemu.

-Możesz wezwać więcej ludzi — zaproponował Damen.

Za jego plecami leżały poduszki i pogniecione jedwabne prześcieradła, zaś po podłodze ciągnął się pojedynczy, przypięty do obręczy na nadgarstku łańcuch, który w niczym nie krępował mu ruchów.

- Kusisz dzisiaj los - powiedział Laurent.

- Naprawdę? Wydawało mi się, że odwołuję się do twojej lepszej natury. Poleć wykonać taką karę, uznasz za stosowne, stojąc jak tchórz poza zasięgiem łańcucha. Ty i Govart jesteście Z jednej gliny.

Zareagował na to nie Laurent, tylko gwardzista, który dobył miecza.

- Uważaj, co mówisz.

Miał na sobie liberię, nie zbroję. Zagrożenie było żadne. Damen popatrzył drwiąco na obnażony miecz.

- Ty nie jesteś lepszy. Widziałeś, co robi Govart. Nie kiwnąłeś nawet palcem, by go powstrzymać.

Laurent uniósł dłoń, powstrzymując gwardzistę, zanim ten zdążył zrobić gniewny krok naprzód.

- Co takiego robił? — zapytał.

Gwardzista cofnął się i wzruszył ramionami.

- Gwałcił jednego z niewolników.

Nastąpiła chwila ciszy, jeśli jednak Laurent zareagował na te słowa, nie dał tego po sobie poznać. Przeniósł spojrzenie na Damena i zapytał konwersacyjnym tonem:

- I to ci przeszkadza? Przypominam, że sam niedawno poczyniałeś sobie dość śmieie.

-To było... — Damen poczerwieniał. Chciał zaprzeczyć, powiedzieć, że nie zrobił niczego podobnego, ale dość jednoznacznie pamiętał, jak było naprawdę. — Daję ci słowo, że Govart nie ograniczył się do podziwiania widoków, ale zrobił znacznie więcej.

- Niewolnikowi - przypomniał Laurent. -Gwardia Księżęca nie wtrąca się w sprawy regenta. Govart może wsadzać swój kutas w dowolną własność mojego wuja.

Damen wydał zniesmaczony dźwięk.

- Z twoim błogosławieństwem?

- Czemu nie? - zapytał Laurent głosem słodkim jak miód. - Z całą pewnością miał moje błogosławieństwo, by przelecieć ciebie, ale jak się okazało wolał dostać w głowę. To przykre, chociaż trudno mi się dziwić jego gustom. Ale może gdybyś rozłożył przed nim nogi na ringu, nie spieszyłyby się tak z twoim przyjacielem.

- To nie jest intryga twojego wuja - powiedział Damen. - Nie słucham rozkazów ludzi takich jak Govart. Mylisz się.

- Mylę się - powtórzył Laurent. - Jakież mam szczęście, że moi słudzy raczą wypominać mi niedoskonałości. Dlaczego uważasz, że zamierzam tolerować takie zachowanie, nawet jeśli uwierzę, że mówisz prawdę?

- Ponieważ możesz w każdym momencie zakończyć tę rozmowę.

Przy tak wysokiej stawce Damen miał dość tego rodzaju konwersacji, jaką Laurent lubił i

jaka sprawiała mu przyjemność, ponieważ był w niej dobry. Szermierka słowna dla samej sztuki, zdania pełne pułapek. Nic z tego nie miało znaczenia.

- Masz rację, mogę. Zostawcie nas - powiedział Laurent. Kiedy to mówił, nie odrywał wzroku od Damena, ale mimo to Radel i gwardziści skłonili się i wyszli.

-No dobrze, zastanówmy się nad tym. Obawiasz się o los pozostałych niewolników? Dlaczego zamierzasz dać mi taką przewagę?

- Przewagę? - zapytał Damen.

- Gdy ktoś za tobą nie przepada, nie jest dobrym pomysłem pokazywać mu, że ci na czymś zależy - powiedział Laurent.

Damen poczuł, że blednie, gdy dotarła do niego ukryta groźba.

- Czy bardziej niż chłosta zabolaloby cię, gdybym uderzył kogoś, na kim ci zależy? - zapytał Laurent.

Damen milczał. Miał ochotę zapytać: „Dlaczego nas tak bardzo nienawidzisz?”, ale znał odpowiedź na to pytanie.

- Nie wydaje mi się, żebym musiał wzywać więcej ludzi — powiedział Laurent. — Myślę, że wystarczy, iż każę ci uklęknąć, a ty to zrobisz. Nawet jeśli nie kiwnę palcem, by komukolwiek pomóc.

- Masz rację - powiedział Damen.

- Mogę zakończyć to w każdej chwili? - zapytał Laurent. - Ja jeszcze nawet nie zacząłem.

- Rozkazy księcia. - Usłyszał Damen następnego dnia, gdy został rozebrany i ubrany na nowo. Gdy zapytał, do czego są te przygotowania, powiedziano mu, że wieczorem ma usługiwać księciu podczas uczy przy królewskim stole.

Radel, nie kryjąc swojej dezaprobaty dla faktu, iż Damen ma się znaleźć w eleganckim towarzystwie, wygłosił swój wykład, spacerując po komnacie. Tylko nielicznych nałożników zapraszano, by usługiwali swoim panom przy królewskim stole. Skoro Damen dostąpił takiego zaszczytu księżę musiał dostrzegać w nim coś, co przekraczało możliwości rozumienia Radela. Nie miało najmniejszego sensu uczenie kogoś takiego jak Damen elementarnych podstaw etykiety, ale powinien przynajmniej starać się milczeć, słuchać księcia i powstrzymać się przed atakowaniem lub molestowaniem kogokolwiek.

Damen z doświadczenia wiedział, że opuszczanie tej komnaty na rozkaz Laurenta nigdy nie kończyło się dobrze. Jego trzy wyprawy miały swój finał na ringu, w ogrodzie oraz w łaźni, skąd udał się na wycieczkę pod pręgierz. Jego plecy praktycznie już się zagoiły, ale nie miało to znaczenia. Jeśli Laurent postanowi zranić go jeszcze raz, nie zrobi tego bezpośrednio.

Damen nie miał praktycznie żadnych wpływów, ale ten dwór był podzielony na dwie frakcje. Jeśli Laurent nie da się przekonać, Damen będzie musiał zwrócić się do popleczników regenta.

Z przyzwyczajenia analizował środki bezpieczeństwa na zewnątrz komnaty. Znajdowali się na piętrze pałacu, a liczne okna w korytarzu, którym szli, były zakratowane i wychodziły na nieprzyjaźnie nagi mur. Minęli także licznych żołnierzy w liberii Gwardii Księżęcej. Tu właśnie znajdowali się strażnicy, których praktycznie nie widywał w rezydencji nałożników. Było ich zaskakująco wielu, więc z pewnością nie chodziło tylko o niego. Czy Laurent cały czas otaczał się taką ochroną?

Weszli przez ozdobne brązowe drzwi, a Damen uświadomił sobie, że został przyprowadzony do prywatnych komnat Laurenta.

Damen drwiąco rozejrzał się po tym wnętrzu. Komnata była dokładnie taka, jakiej spodziewałby się po rozpuszczonym książątku - pełna przepychu i luksusów przekraczających zdrowy rozsądek. Absolutnie wszystko było zdobione, od wzorzystych kafelków po skomplikowane płaskorzeźby na ścianach. Był to także wspaniały punkt obserwacyjny - do komnaty przylegał taras z półokrągłymi oknami, które wychodziły na ogrody. Przez łukowate drzwi widać było sypialnię. Osłonięte grubymi kotarami łoże zachwycało rzeźbieniami i zdobieniami. Brakowało tu tylko zmiętych perfumowanych ubrań porzuconych na posadzce oraz nałożnika odpoczywającego na jednej z przykrytych jedwabiami powierzchni.

Nic jednak nie wskazywało na obecność kogoś takiego. Szczerze mówiąc, w całym tym przepychu było niewiele rzeczy prywatnych. Niedaleko Damena stała sofa, na której leżała otwarta iluminowana książka z lśniącymi złotem, ozdobnymi okuciami. Smycz, którą Damen nosił w ogrodach, także znajdowała się na kanapie, jakby została tam niedbale porzucona.

Laurent wyłonił się z sypialni. Nie związał jeszcze delikatnego kołnierzyka koszuli, więc białe tasiemki zwisały luźno, odsłaniając gardło. Gdy zobaczył Damena, zatrzymał się w drzwiach.

— Zostawcie nas — powiedział.

Zwracał się do nadzorców, którzy przyprowadzili Damena do tej komnaty; teraz uwolnili go i wyszli.

- Wstań - polecił Laurent.

Damen podniósł się. Był wyższy i silniejszy od Laurenta, nic też nie ograniczało jego ruchów. Byli teraz sami, tak samo jak wczoraj wieczorem i wcześniej w łaźni. Coś się jednak zmieniło. Damen uświadomił sobie, że w którymś momencie przebywanie sam na sam z Laurentem zaczęło mu się wydawać niebezpieczne.

Laurent oderwał się od drzwi. Gdy zbliżył się do Damena, jego twarz spochmurniała, a błękitne oczy wypełniły się pogardą.

- Nie ma między nami żadnego układu - oznajmił. - Książę nie zawiera układów z niewolnikami i robactwem. Twoje obietnice są warte tyle, co garść błota. Rozumiesz?

- Całkowicie - powiedział Damen.

Laurent patrzył na niego zimno.

- Być może Torveld z Patras da się przekonać, by poprosić o pozwolenie na zabranie niewolników do Bazal, jako części umowy handlowej, którą negocjuje z moim wujem.

Damen zmarszczył brwi. Słowa Laurenta nie miały sensu.

- Jeśli Torveld będzie nalegać dostatecznie stanowczo, sądzę, że mój wuj zgodzi się na ich... wypożyczenie, albo raczej na przekazanie własności będące oficjalnie wypożyczeniem, by nie urazić naszych sprzymierzeńców w Akielos. Jak rozumiem, patryj-skie obyczaje dotyczące traktowania niewolników są zbliżone do akielońskich.

- To prawda.

- Przez całe popołudnie starałem się zaszczepić tę myśl w Torveldzie. Umowa zostanie przypieczętowana dziś wieczorem. Będziesz mi towarzyszyć podczas pokazów. Obyczajem mojego wuja jest rozmawiać o interesach w swobodnej atmosferze - powiedział Laurent.

- Ale... - zaczął Damen.

- Ale? - zapytał Laurent lodowato.

Damen przemyślał to podejście. Przeanalizował informacje, które właśnie usłyszał. Zastanowił się nad nimi ponownie. Spróbował spojrzeć na nie pod innym kątem.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? - zapytał ostrożnie.

Laurent nie odpowiedział, popatrzył tylko na niego nieprzyjaźnie.

-Nie odzywaj się, jeśli nie zostaniesz zapytany. Nie zaprzeczaj niczemu, co powiem. To

są zasady. Jeśli je złamiesz, z przyjemnością zostawię twoich rodaków, by szczęli marnie. Podaj mi smycz - dodał jeszcze.

Uchwyt smyczy miał ciężar szczerego złota. Delikatny łańcuszek był cały - musiał zostać albo naprawiony, albo wymieniony. Damen podniósł ją bez szczególnego pośpiechu.

- Nie jestem pewien, czy wierzę w choć jedno słowo z tego, co właśnie usłyszałem — powiedział.

- Czy masz jakiś wybór?

-Nie.

Laurent zasznurował koszulę i prezentował się już całkowicie nienagannie.

- No, załóż to - powiedział z lekkim zniecierpliwieniem. Miał na myśli smycz.

Torveld z Patras przybył do pałacu, by negocjować traktat handlowy. To na pewno była prawda ponieważ Damen słyszał te nowiny z kilku źródeł. Pamiętał, że Vannes mówiła o delegacji patryjskiej kilka dni temu, w ogrodach. Patras pod względem kultury przypominało Akielos. To także była prawda. Być może reszta informacji również. Gdyby w grę wchodziła grupa niewolników, Torveld dałby się namówić, by potargować się o nich, ponieważ znał ich wartość. To mogła być prawda. Być może.

Laurent nie udawał, że coś odmieniło jego zdanie lub że kierują nim cieplejsze uczucia. Mur pogardy tkwił niewzruszenie na miejscu, dostrzegalny jeszcze wyraźniej niż zwykle, jakby ten akt dobrej woli zmuszał całą jego niezmierną niechęć do ujawnienia się na powierzchni. Damen uświadomił sobie, że choć konieczność wymusiła na nim próbę przekonania Laurenta do swojej sprawy, przykra prawda mogła być taka, że powierzył los innych w ręce wybuchowego, złośliwego człowieka, któremu nie ufał i którego zachowania nie potrafił ani przewidzieć, ani zrozumieć.

Nie czuł żadnego przyływu życzliwości do Laurenta. Nie był skłonny wierzyć, że okrucieństwo wymierzane jedną ręką mogła wynagrodzić pieszczota drugiej ręki, jeśli w ogóle mogłoby to wchodzić w grę. Nie był też na tyle naiwny, by uznać, że Laurentem kierują altruistyczne pobudki. Książę robił to dla własnych pokrętnych celów. O ile w ogóle mówił prawdę.

Gdy smycz została przymocowana, Laurent wziął do ręki jej uchwyt.

-Jesteś moim nałożnikiem - powiedział. - Przewyższasz innych rangą. Nie musisz słuchać nikogo poza mną i moim wujem. Jeśli wygadasz mu się o moich planach, będzie na mnie bardzo, bardzo zły, i choć to akurat może ci się spodobać, z pewnością nie spodoba ci się moja reakcja. Oczywiście masz wolny wybór.

Oczywiście. Laurent zatrzymał się na progu.

-Jeszcze jedno.

Stali teraz pod wysmukłym lukiem, który ocieniał twarz Laurenta i sprawiał, że jeszcze trudniej było ją odczytać. Książę milczał chwilę, zanim się odezwał.

- Uważaj na Nicaise'a, nałożnika, którego widziałeś z konsulem Audinem. Odtrąciłeś go na ringu, a to zniewaga, której nie zapomni.

- Nałożnik konsula Audina? To dziecko? - zapytał Damen z niedowierzaniem.

- Nie lekceważ go z powodu wieku. W wielu sprawach ma więcej doświadczenia niż niejeden dorosły, a jego umysł nie jest już umysłem dziecka. Chociaż nawet dziecko potrafi nauczyć się, jak manipulować dorosłymi. Poza tym mylisz się, konsul Audin nie jest jego panem. Nicaise jest niebezpieczny.

- On ma trzynaście lat - powiedział Damen i zobaczył, że Laurent wpatruje się w niego spod przymrużonych powiek. - Czy ktokolwiek na tym dworze nie jest moim wrogiem?

- Nie, jeśli ja mam tu coś do powiedzenia - odparł Laurent.

- Czyli został obłaskawiony — powiedział Estienne i wyciągnął ostrożnie rękę, jakby chciał pogłodzić dzikie zwierzę.

Pozostawała kwestia tego, jaką część zwierzęcia zamierzałby pogłodzić. Damen odtrącił jego dłoń. Estienne wydał cichy okrzyk, cofnął szybko rękę i przytulił ją do piersi.

- Nie aż tak obłaskawiony — stwierdził Laurent.

Nie skarcił Damena. Nie wydawał się szczególnie niezadowolony z barbarzyńskiego zachowania, o ile wymierzone było ono w innych. Niczym dumny właściciel zwierzęcia zdolnego rozszarpać innych pazurami, ale jemu jedzącego z ręki, pozwalał swojemu pupilowi na sporą swobodę.

W efekcie dworzanie obserwowali Damena kątem oka i omijali go szerokim łukiem. Laurent w pełni wykorzystywał skłonność dworzan do wycofywania się w popłochu na widok Damena, by sprawnie uwalniać się od kolejnych rozmów.

Gdy miało to miejsce po raz trzeci, Damen zapytał:

- Czy powinienem krzywić się groźnie do tych, których nie lubisz, czy wystarczy, że będę wyglądać barbarzyńsko?

- Zamknij się - odparł spokojnie Laurent.

Podobno cesarzowa Vasku trzymała przy swoim tronie dwa lamparty na uwięzi. Damen starał się nie czuć jak jeden z nich.

Przed negocjacjami miało być widowisko, przed widowiskiem miała być uczta, a przed uczta - to przyjęcie. Nie było tu tak wielu nałożników, jak na widowni wokół ringu, ale Damen dostrzegł kilka znajomych twarzy. Po drugiej stronie sali zauważył blask rudych włosów i parę szmaragdowych oczu. Anceł odkleił się na chwilę od ramienia swojego pana, przycisnął palec do warg i przesłał Damenowi pocałunek.

Członków patryjskiego poselstwa, gdy się pojawili, dało się natychmiast rozpoznać po noszonych strojach. Laurent powitał Torvelda jak równego sobie, ponieważ rzeczywiście mieli ten sam tytuł. Prawie. W przypadku negocjacji na odpowiednio wysokim szczeblu przyjętym zwyczajem było wysyłać jako ambasadora mężczyznę wysokiego rodu. Torveld miał tytuł książęcy i był młodszym bratem króla Torgeira z Patras, chociaż w tym przypadku „młodszy” było tu pojęciem względnym. Torveld był przystojnym mężczyzną po czterdziestce, niemal dwukrotnie starszym od Damena. Miał brązową brodę, elegancko przystrzyżoną w stylu patryjskim, a także włosy w tym samym odcieniu, niemal nietknięte jeszcze siwizną.

Akielos i Patras łączyła przyjaźń i liczne kontakty, jednakże księżę Torveld i księżę Damianos nigdy się nie spotkali. Torveld przez ostatnie osiemnaście lat większość czasu spędzał na północnej granicy, zajęty rozmowami z Cesarstwem Vaskijskim. Damen znał go ze słyszenia. Wszyscy go znali. Wsławił się podczas kampanii na północy, gdy Damen był jeszcze niemowlęciem. Był piątą w kolejce do tronu, po gromadce królewskich potomków złożonej z trzech synów i córki.

Na widok Laurenta brązowe oczy Torvelda napełniły się wyraźnie dostrzegalnym ciepłem i szacunkiem.

- Torveldzie - odezwał się Laurent. - Obawiam się, że mój wuj może się spóźnić. Zanim przyjdzie, może zechcesz dołączyć do mnie i mojego nałożnika, by zażyć trochę świeżego powietrza na balkonie?

Damen pomyślał, że wuj Laurenta najprawdopodobniej się nie spóźni. Przygotował się na cały wieczór słuchania kłamstw Laurenta na każdy temat.

- Z przyjemnością - odparł Torveld z autentycznym zadowoleniem i skinął na jednego

ze swoich sług, by także im towarzyszył. Wyszli małą grupką, Laurent i Torveld na przedzie, a Damen i sługa kilka kroków za nimi.

Na balkonie znajdowała się ławeczka, na której mogli spocząć dworzanie, oraz ocieniona nisza, w której dyskretnie powinni się ukryć słudzy. Proporcje predestynowały Damena do walki, nie do zachowywania dyskrecji, więc skoro Laurent upierał się, by go za sobą na smyczy, musiał wytrzymać jego towarzystwo albo znaleźć balkon z większą niszą. Noc była ciepła, powietrze pachniało całym pięknem ogrodów. Rozmowa toczyła się gładko, mimo że jej dwaj uczestnicy z pewnością nie mieli ze sobą nic wspólnego. Ale, rzecz jasna, Laurent doskonale radził sobie ze słowami.

-Jakieś wieści z Akielos? - zapytał w pewnym momencie Torvelda. — Wiem, że niedawno tam byłeś.

Damen popatrzył na niego zaskoczony. Laurent był Laurentem, więc nie poruszył takiego tematu bez powodu. Gdyby zrobił to ktoś inny, byłoby to aktem dobroci. Damen poczuł, że przyspiesza mu puls. Już za chwilę pierwszy raz od dawna miał usłyszeć jakiegokolwiek wiadomości ze swojej ojczyzny.

- Byłeś kiedyś w ich stolicy, los? - zapytał Torveld. Laurent potrząsnął głową. — To niezwykle piękne miasto. Biały pałac wzniesiono na urwisku górującym nad morzem. W pogodny dzień po drugiej stronie można dostrzec Isthimę. Jednakże gdy przybyłem na miejsce, panowała tam ponura atmosfera. Całe miasto nadal oplakuje śmierć starego króla i jego syna. To straszna tragedia. Pojawiły się także wewnętrzne spory pomiędzy kyrosami. Narasta niezgoda, która może stać się przyczyną dalszych rozłamów.

-Theomedes ich zjednoczył - zauważył Laurent. - Myślisz, że Kastor nie zdoła tego dokonać?

- Być może. Jego prawa do tronu nie są pewne, w żyłach jednego czy dwóch kyrosów także płynie królewska krew. Mają jej mniej od Kastora, ale pochodzą z prawego łóża. Obecna sytuacja budzi ich niezadowolenie.

-Jakie wrażenie wywarł na tobie Kastor? - zapytał Laurent.

- To skomplikowany człowiek - odparł Torveld. - Urodzony w cieniu tronu. Ma jednak wiele cnót potrzebnych królowi. Siłę. Rozwagę. Ambicję.

- Czy ambicja jest potrzebna królowi? - zapytał Laurent. - Czy też może jest potrzebna tylko po to, by zdobyć koronę?

Po chwili padły kolejne słowa.

- Słyszałem także pogłoski, że śmierć Damianosa nie była dziełem przypadku, jednak nie dawałbym im wiary. Widziałem Kastora pogrążonego w żałobie, całkowicie szczerzej. Z całą pewnością to dla niego bardzo trudny czas. Tak wiele stracił i tak wiele zyskał, a wszystko w jednej chwili.

- To los wszystkich książąt, którym przeznaczone jest zasiąść na tronie — powiedział Laurent.

Torveld obdarzył Laurenta kolejnym długim i pełnym podziwu spojrzeniem, co zdarzało mu się teraz irytująco często. Damen zmarszczył brwi. Laurent był gniazdem skorpionów. Torveld patrzył na niego i widział rozkwitły jaskier.

Wiadomość, że Akielos jest osłabione, była dla niego tak bolesna, jak z pewnością liczył na to Laurent. Myśli Damena zapęłniły się wokół sporów i rozdzwieków pomiędzy różnymi frakcjami. Niepokoje z pewnością zaczęły się w północnych prowincjach. Być może w Sycyonie. Oraz w Delphie.

Przybycie sługi, który starał się ukryć, jak bardzo jest zdyszany, przeszkodziło Torveldowi w powiedzeniu czegoś jeszcze.

- Wasza Wysokość, proszę o wybaczenie, ale przysłała mnie regent z wiadomością, że oczekuje na Waszą Wysokość w środku.

- Zbyt długo cię zatrzymywałem - powiedział Laurent.

- Żałuję, że nie mogliśmy spędzić razem więcej czasu - odparł Torveld, nie ruszając się z miejsca.

Na widok dwóch księżąt wchodzących do sali razem twarz regenta zastygła w pozbawioną uśmiechu maskę, ale przywitał Torvelda uprzejmie i z zachowaniem wszystkich stosownych formalności. Sługa Torvelda skłonił się i odszedł. Wymagała tego etykieta, jednak Damen nie mógł pójść w jego ślady, chyba że zamierzał siłą wyrwać smycz z ręki Laurenta.

Gdy formalnościom stało się zadość, regent zapytał:

- Czy pozwolisz, że zamienię parę słów ze swoim bratankiem?

Jego twarde spojrzenie skierowało się na Laurenta. Tym razem przysłała kolej na Torvelda, który oddalił się bez cienia podejrzeń. Damen zakładał, że powinien zrobić to samo, ale czuł, że Laurent mocno ścisną smycz.

~ Mój bratanku, nie zostałeś zaproszony na te rozmowy.

- A jednak tu jestem. Czyż to nie irytujące? powiedział Laurent.

- To poważne sprawy pomiędzy mężczyznami - odparł regent. - Nie mamy czasu na dziecinne gierki.

- Przypominam sobie niejasno, że miałem przestać uchylać się od obowiązków - stwierdził Laurent. - Usłyszałem to publicznie, z całym ceremoniałem. Jeśli tego nie pamiętasz, zajrzyj do ksiąg rachunkowych. Wyszedłeś z tego spotkania bogatszy o dwie posiadłości i tyle monet, że nie udźwignęłyby ich wszystkie konie w stajniach.

- Gdybym przypuszczał, że przyszedłeś tutaj wypełniać swoje obowiązki, powitałbym cię z otwartymi ramionami. Negocjacje handlowe nie interesują cię w najmniejszym stopniu. Jeszcze nigdy nie zajmowałeś się niczym poważnie.

- Doprawdy? Cóż, w takim razie to nic poważnego, wuju. Nie masz żadnych powodów do obaw.

Damen zobaczył, że regent mruży oczy niemal w ten sam sposób, co Laurent. Ostatecznie jednak oznajmił tylko:

- Oczekuję, że będziesz się zachowywać stosownie.

Poszedł do sali, w której miało się odbyć widowisko, okazując bratankowi znacznie większą cierpliwość, niż ten na to zasługiwał. Laurent nie od razu ruszył się z miejsca, lecz jeszcze przez chwilę patrzył za regentem.

- Twoje życie byłoby znacznie prostsze, gdybyś przestał go prowokować — powiedział Damen.

Tym razem słowa były zimne i beznamiętne.

— Powiedziałem, że masz się zamknąć.

ROZDZIAŁ VIII

Damen, który spodziewał się, że jako niewolnik zajmie miejsce na uboczu, z zaskoczeniem przekonał się, że posadzono go obok Laurenta. Wciąż jednak dzielił ich chłodny dystans dziewięciu cali. Nie siedział mu praktycznie na kolanach, tak jak Ancel swojemu panu po drugiej stronie stołu.

Laurent zachowywał się ze świadomą elegancją. Jego szaty były jak zawsze proste, ale wytworne, stosownie do jego rangi. Nie nosił biżuterii poza cienkim złotym diademem na czole, niemal niewidocznym pod złocistymi włosami. Kiedy usiedli, odpiął smycz Damenowi, owinął ją wokół uchwytu i rzucił jednemu ze służących, który złapał ją na tyle zręcznie, żeby nie stracić równowagi.

Stół był długi. Po drugiej stronie księcia siedział Torveld, co stanowiło dowód drobnego sukcesu Laurenta, podobnie jak to, że przy drugim boku Damena znajdował się Nicaise. Konsul Audin zajmował miejsce dalej, w pobliżu regenta. Fakt, że pan Nicaise'a nie siedział w pobliżu swojego nałożnika bardzo rzucał się w oczy.

Obecność Nicaise'a przy królewskim stole wydawała się naruszeniem etykiety, biorąc pod uwagę wrażliwość Patryjczyków. Jednakże chłopiec był stosownie ubrany i bardzo lekko pomalowany. Jediną oznaką cechującego nałożników przepychu był długi kolczyk w lewym uchu. Dwa bliźniacze szafiry, które niemal muskały Nicaise'owi ramię, były zbyt ciężkie w zestawieniu z jego młodziutką twarzą. Pod każdym innym względem mógłby zostać uznany za przedstawiciela arystokracji. Nikt z Patryjczyków nie spodziewałby się, że wraz z najdostojniejszymi przy stole zasiada dziecięca prostytutka. Torveld najprawdopodobniej doszedł do tego samego błędnego wniosku co w swoim czasie Damen i uznał, że Nicaise jest czymś synem lub bratankiem. Pomimo kolczyka.

Nicaise potrafił zachowywać się elegancko, a jego uroda widziana z bliska była uderzająca. Podobnie jak młody wiek. Gdy się odezwał, w jego głosie nie było jeszcze śladu mutacji; brzmiał niczym czysty, wysoki ton noża uderzającego o nieskazitelnie doskonały kryształ.

- Nie chcę siedzieć koło ciebie — powiedział Nicaise. - Spierdalaj.

Damen instynktownie rozejrzał się, by sprawdzić, czy usłyszał to ktoś z delegacji patryjskiej, ale nikt niczego nie zauważył. Podano pierwsze danie i uwaga wszystkich była zwrócona na jedzenie. Ni-caise wziął do ręki pozłacany widelec o trzech ząbkach, ale odezwał się, zanim jeszcze spróbował potrawy. Lęk przed Damenem, widoczny już na ringu, najwyraźniej go nie opuścił. Jego zaciśnięte na widelcu palce były białe.

- Nie musisz się obawiać. - powiedział Damen tak łagodnie, jak tylko mógł. - Nic ci nie zrobię.

Nicaise popatrzył prosto na niego. Jego ogromne błękitne oczy były ocienione rzęsami jak u sarny. Otaczała ich wielobarwna ściana rozmów i śmiechu, dworzanie byli zajęci własnymi rozrywkami i nie poświęcali im uwagi.

- To dobrze - powiedział Nicaise i z całej siły wbił widelec w udo Damena pod stołem.

Pomimo warstwy ubrania to wystarczyło, by Damen szarpnął się gwałtownie i instynktownie złapał widelec, przy którym pojawiły się trzy krople krwi.

- Przepraszam na chwilę - powiedział gładko Laurent i odwrócił się od Torvelda do Nicaise'a.

- Popatrz, podskoczył - oznajmił dumny z siebie Nicaise.

- Rzeczywiście. — W głosie Laurenta nie było śladu niezadowolenia.

- Cokolwiek planujesz, to się nie uda.

- Ja uważam inaczej. Założę się o twój kolczyk.
- Jeśli wygram, ty go założysz - powiedział Nicaise.

Laurent natychmiast uniósł kieliszek i przechylił go do Nicaise'a, tym drobnym gestem przypieczętowując zakład. Damen odniósł dziwaczne wrażenie, że obaj dobrze się bawią.

Nicaise skinął na służącego i poprosił o nowy widelec. Ponieważ nie miał pana, którego musiałby zabawiać, mógł bez przeszkód dokuczać Damenowi. Zaczął od strumienia obelg i wulgarnych spekulacji na temat seksualnych praktyk Damena, a wszystko wygłaszał głosem zbyt cichym, by usłyszał ich ktokolwiek inny. Kiedy po pewnym czasie zauważył, że Damen nie daje się sprowokować, przeszedł do komentowania jego właściciela.

- Myślisz, że to coś znaczy, że siedzisz z nim przy królewskim stole? On cię nie zerznie. Jest zbyt oziębły

Zmiana tematu przyniosła Damenowi niemalże ulgę. Nieważne, jak chamski byłby ten chłopiec, nie mógł powiedzieć o skłonnościach Laurenta niczego, czego Damen nie usłyszałby już od znudzonych gwardzistów, którzy omawiali tę kwestię obszernie i bardzo dosadnie.

- Uważam, że on w ogóle nie jest w stanie tego zrobić. Pewnie mu nie działa. Kiedy byłem młodszy, myślałem, że ma obciętego. Jak myślisz? Widziałeś może?

Kiedy był młodszy.

- Nie ma obciętego - odparł Damen.

Nicaise zmrużył oczy.

- Jak długo jesteś nałożnikiem na dworze? - zapytał Damen.

- Trzy lata - odpowiedział Nicaise tonem, który jasno sugerował, że Damen nie przetrwałby w tej roli nawet trzech minut.

Damen popatrzył na niego i pożałował swojego pytania. Nieważne, czy miał „umysł dziecka” czy też nie, pod względem fizycznym Nicaise nie zaczął jeszcze stawać się dorosłym. Był niedojrzały płciowo. Wyglądał na młodszego od wszystkich nałożników, których Damen widział na tym dworze, ponieważ reszta przynajmniej przeszła już okres dojrzewania. Trzy lata.

Poselstwo patryjskie nie miało o niczym pojęcia. W obecności Torvelda Laurent zachowywał się nienagannie. Najwyraźniej - w co trudno było uwierzyć - w razie potrzeby potrafił wyzbyć się całej złośliwości i zapomnieć o wulgarnym języku. Rozmawiał o polityce i handlu, demonstrując obszerną wiedzę, a jeśli tu i ówdzie na wierzch wydostało się coś, co mogłoby go zdradzić, z łatwością obracał to w żart. Nie było w tym złej woli, tylko próba dotrzymania kroku rozmówcy.

Torveld coraz rzadziej patrzył na innych gości. Przypominał mężczyznę, który z uśmiechem pogrąża się w głębinę, by utonąć.

Na szczęście nie trwało to aż tak długo. Jakimś cudem postanowiono zachować wstrzeźliwość i podano zaledwie dziewięć dań, pokrojonych i mistrzowsko ułożonych na wysadzanych klejnotami półmiskach, które roznosili śliczni paziowie. Sami nałożnicy tym razem w ogóle nie usługiwali. Usadowieni przy swoich panach, jedli im z ręki, a niektórzy nawet bezczelnie częstowali się sami, żartobliwie podkradając najlepsze kąski swoim panom, jak rozpieszczone pieski salonowe, które doskonale wiedzą, że cokolwiek zrobią, ich kochający właściciele uznają to za urocze.

- Ogromna szkoda, że nie udało mi się zaprezentować ci niewolników - powiedział Laurent, gdy paziowie zaczęli rozstawiać na stole słodkości.

- Nie trzeba. Pamiętam pałacowych niewolników w Akielos i nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek widział tak doskonale wyszkolonych ludzi, nawet w Bazal. Poza tym, oczywiście, wierzę w twój osąd.

- Cieszę się - odpowiedział Laurent.

Damen był świadomy tego, że siedzący obok Nicaise przysłuchuje się uważnie.

-Jestem przekonany, że mój wuj zgodzi się na wymianę, jeśli będziesz dostatecznie nalegać.

- Jeśli tak, będę miał wobec ciebie dług wdzięczności - odparł Torveld.

Nicaise wstał od stołu. Damen przy pierwszej okazji zmniejszył dzielący ich chłodny dystans.

- Co ty robisz? Sam mnie ostrzegałeś przed Nicaise'em - powiedział przyciszonym głosem.

Laurent znieruchomiał, a potem płynnym ruchem obrócił się i pochylił, tak aby jego usta znalazły się tuż przy uchu Damena.

- Wydaje mi się, że jestem poza zasięgiem widelca, on ma krótkie łapki. Myślisz może, że spróbuje we mnie rzucić kandyzowaną śliwką? To by był problem. Gdybym zrobił unik, mógłby trafić Torvela.

Damen zgrzytnął zębami.

- Wiesz, o co mi chodzi. Usłyszał, co mówiłeś i zamierza coś zrobić. Nie możesz go powstrzymać?

- Jestem zajęty.

- W takim razie pozwól, że ja coś zrobię.

- Wykrwawisz się na niego? — zapytał Laurent.

Damen otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Laurent powstrzymał go zaskakującym, lekkim przyłożeniem palca do jego ust. Kciuk Laurenta musnął szczękę Damena. Był to rodzaj obojętnego dotyku, jakim każdy z obecnych przy stole panów mógł obdarzyć swojego nałożnika. Jednak zaszokowane twarze zgromadzonych przy stole dworzan świadczyły jasno o tym, że Laurent nieczęsto robił coś podobnego. O ile w ogóle.

- Mój nałożnik poczuł się zaniedbywany - powiedział przepraszająco Laurent do Torvela.

- To ten jeniec, którego Kastor przysłał, żebyś go wyszkolił? - zapytał z ciekawością Torveld. - Jest... niegroźny?

- Wygląda groźnie, ale tak naprawdę jest bardzo potulny i uroczy - powiedział Laurent. - Jak szczeniaczek.

- Szczeniaczek — powtórzył Torveld.

Aby to zademonstrować, Laurent podniósł przysmak zrobiony z kandyzowanych w miodzie orzechów i podał Damenowi jak pierścień, pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

- Ciasteczko? - zaproponował.

W przedłużającej się ciszy Damen wyobrażał sobie ze szczegółami, jak go morduje. W końcu pochylił się. Słodycz była mdląca. Nie dotknął wargami palców Laurenta. Obserwowało ich wiele osób. Laurent starannie umył później palce w złotej miseczce, a następnie osuszył je małymi chusteczkami z jedwabiu.

Torveld patrzył na niego dziwnie. W Patras to niewolnicy karmili panów - obierali owoce i nalewali napoje - nie odwrotnie. W Akielos było podobnie. Rozmowy po krótkiej chwili rozbrzmiały na nowo gdy uczujący wrócili do omawiania błahych spraw. Arcydzieła z cukru, kandyzowane korzenne słodkości i lukrowane ciastka w fantastycznych kształtach powoli zniknęły ze stołu.

Damen rozglądał się za Nicaise'em, ale chłopak zniknął.

Po uczcie, w chwili odprężenia, jakie nastąpiło przed rozpoczęciem widowiska, Damen

mógł swobodnie poruszać się po sali. Udał się więc na poszukiwania Nicaise'a. Laurent był zajęty i po raz pierwszy Damenowi nie deptało bezustannie po piętach dwóch strażników. Mógłby stąd wyjść. Wymknąć się poza bramy pałacu do miasta. Nie mógł jednak opuścić tego miejsca, dopóki poselstwo Torvelda nie odjedzie z niewolnikami, co, rzecz jasna, było jedynym powodem, dla którego został spuszczone ze smyczy.

Poszukiwania nie szły najlepiej. Gwardziści mogli być nieobecni, ale czuły gest Laurenta zwrócił na Damena uwagę innego rodzaju.

- Kiedy księżę przyprowadził go na ring, od razu wiedziałam, że będzie bardzo popularny - powiedziała Vannes do towarzyszącej jej arystokratki. - Widziałam jego pokaz w ogrodach, ale to było po prostu marnowanie talentów tego niewolnika. Księżę nie pozwolił mu przyjąć aktywnej roli.

Damen spróbował grzecznie przeprosić i oddalić się, ale Vannes zignorowała jego starania.

- Nie opuszczaj nas jeszcze. Talik chciałaby cię poznać - zatrzymała go i ponownie zwróciła się do arystokratki. - Oczywiście sam pomysł, że mogłybyśmy trzymać samców, jest absurdalny. Gdyby jednak to było możliwe... Nie uważasz, że byłiby z Talik dobraną parą? A, oto i ona. Damy wam kilka chwil dla siebie. - Po tych słowach obie damy oddaliły się.

-Jestem Talik - oznajmiła nałożnica. Mówiła z mocnym akcentem z Ver-Tan, wschodniej prowincji Vasku.

Damen przypomniał sobie, jak ktoś mówił, że Vannes lubi nałożnice, które potrafią zmiążyć przeciwniczkę na ringu. Talik prawie dorównywała mu wzrostem, a jej nagie ramiona były pięknie umięśnione. Coś drapieżnego kryło się w jej spojrzeniu, szerokich ustach i łukowatych brwiach. Damen zakładał, że nałożnicy, podobnie jak niewolnicy, są w alkowie ulegli wobec swoich panów, tak jak to było przyjęte w Akielos. Mógł się jednak tylko domyślać układów pomiędzy Vannes a tą kobietą.

- Myślę, że wojowniczką z Ver-Tan z łatwością zabiłaby wojownika z Akielos — powiedziała Talik.

- Sądzę, że zależałoby to od wojownika i wojownicy - odparł ostrożnie.

Wydawało się, że ocenia zarówno jego, jak i tę odpowiedź, ale najwyraźniej i jedno, i drugie uznała za do przyjęcia.

~ Musimy poczekać - stwierdziła. - Ancel będzie występować. Jest popularny, „modny”. Miałaś z nim kontakt... - Nie czekała, aż potwierdzi to ostatnie. - Jaki on był?

Precyzyjnie instruowany. Umysł Damena podsunął tę odpowiedź, przebiegłą jak słowa Laurenta wypowiedziane tuż przy jego uchu. Damen zmarszczył brwi na tę myśl.

- Ujdzie - powiedział.

- Jego kontrakt z lordem Berengerem niebawem wygaśnie - odezwała się Talik. - Ancel szuka nowego, za wyższą cenę. Chce bogactwa i pozycji. Jest głupcem. Lord Berenger może dawać mu mniej złota, ale jest dobry i nigdy nie wysyła nałożników na ring. Ancel ma wielu wrogów, więc ktoś „przypadkiem” mógłby wydrapać mu te zielone oczy.

Damen wbrew sobie poczuł się zainteresowany.

- Dlatego właśnie próbuje zwrócić na siebie uwagę możnych? Chce, żeby księżę... - wypróbował nieznaną określenie — kupił jego kontrakt?

- Księżę? - zapytała pogardliwie Talik. - Wszyscy wiedzą, że on nie utrzymuje nałożników.

- Żadnych? - zapytał Damen.

- Ma ciebie - przyznała. Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. - Być może woli mężczyzn od tych wymalowanych verańskich chłopców, którzy piszczą, jeśli się ich uszczypnie.

- Ton jej głosu jasno wskazywał, że aprobowała takie podejście.

- Nicaise - powiedział Damen, skoro już mówili o wymalowanych verańskich chłopcach. — Szukam Nicaise'a. Widziałaś go może?

- Tam jest - powiedziała Talik.

Nicaise pojawił się po przeciwnej stronie sali. Szeptał coś do ucha Ancelowi, który musiał zgiąć się niemal wpół, by znaleźć się na poziomie chłopca. Kiedy Nicaise skończył, skierował kroki w kierunku Damena.

- Czy książę cię przysłał? Spóźniłeś się - powiedział Nicaise.

Z czym się spóźniłem? — to byłoby stosowne pytanie na każdym dworze, ale nie na tym.

-Jeśli skrzywdzisz kogoś z nich... - zaczął Damen.

- To co? — uśmiechnął się krzywo Nicaise. - Nic nie zrobisz. Nie masz czasu. Regent chce cię widzieć. Wysłał mnie, żebym ci to przekazał. Pospiesz się, bo każesz mu czekać. — Znowu nieprzyjemny uśmieszek. — Kazał mi to zrobić całe wieki temu.

Damen popatrzył na niego.

- No co? Pospiesz się — powiedział Nicaise.

To mogło być kłamstwo, ale nie mógł ryzykować obrażenia regenta. Poszedł.

To była prawda. Regent wezwał go, a kiedy Damen się zbliżył, ten nakazał oddalić się swoim towarzyszom, tak że Akielończyk został sam przed jego obliczem. Ponieważ znajdowali się na końcu słabo oświetlonej sali, było to jak prywatna audiencja.

Wokół nich gwar dworzan, ociążałych od jedzenia i wina, był pełen ciepła i swobody. Damen okazał szacunek w sposób wymagany przez etykietę. Regent przemówił.

- Przypuszczam, że dla niewolnika splądrowani książęcego skarbcza jest kuszącą perspektywą. Posiadłeś mojego bratanka?

Damen stał całkowicie nieruchomo. Oddychał ostrożnie wciągając powietrze.

- Nie, Wasza Wysokość.

- Być może było na odwrót.

- Nie.

- A jednak jesz mu z ręki. Kiedy poprzednio z tobą rozmawiałem, chciałeś, by został wychłostany. Czemu więc przypiszesz taką zmianę?

Nie spodoba ci się moja reakcja — słowa Laurenta powróciły w pamięci Damena. Postanowił ostrożnie dobierać słowa.

-Jestem jego sługą. Tę lekcję wypisano na moim grzbiecie.

Regent wpatrywał się w niego przez chwilę. -Jeśli taki jest prawdziwy powód, to czuję się niemal rozczarowany. Laurentowi przydałby się czyjś dobry wpływ. Wpływ kogoś, kto jest mu bliski i komu leży na sercu jego dobro. Mężczyzna obdarzony zdrowym rozsądkiem, zdolny poprowadzić go, zamiast mu ulegać.

- Ulegać? - zapytał Damen.

- Mój bratanek potrafi być czarujący, jeśli tylko chce. Jego brat był prawdziwym przywódcą, który cieszył się bezgranicznym oddaniem swoich podwładnych. Laurent ma powierzchowną wersję tego samego daru i wykorzystuje go, by uzyskać to, czego pragnie. Jeśli ktoś potrafi skłonić człowieka, by jadał z ręki, która go uderzyła, to właśnie on — powiedział regent. - Wobec kogo jesteś lojalny?

Damen wiedział, że to nie jest zwykłe pytanie. Został postawiony przed wyborem. Z całego serca chciał przekroczyć linię podziału między dwoma frakcjami tego dworu, ponieważ po drugiej stronie znajdował się mężczyzna, który już dawno temu zyskał sobie jego szacunek. Nieprzyjemnie bolesna była świadomość, że taki krok nie leży w jego naturze - nie w momencie, gdy Laurent działał w jego interesie. *Jeśli* Laurent działał w jego interesie... Ale nawet gdyby

faktycznie tak było, Damen nie miał za grosz cierpliwości do skomplikowanej gry, która toczyła się tego wieczoru. Mimo wszystko.

- Nie jestem człowiekiem, którego Wasza Wysokość potrzebuje — odpowiedział. — Nie mam na niego żadnego wpływu. Nie jestem mu bliski. Księżę nie żywi ciepłych uczuć do Akielos i jego mieszkańców.

Regent znowu obdarzył go długim, pełnym namysłu spojrzeniem.

- Jesteś szczery. To się chwali. Jeśli zaś chodzi o resztę, zobaczymy. Na razie mi to wystarczy -oznajmił. - Wezwij do mnie mojego bratanka. Nie chcę, by zbyt wiele czasu spędzał sam na sam z Torveldem.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

Nie był pewien, dlaczego miał wrażenie, że został ulaskawiony, ale tak właśnie się czuł. Po zadaniu kilku pytań służącym Damen dowiedział się, że Laurent i Torveld ponownie wycofali się na jeden z balkonów, by odpocząć od ścisku panującego w pałacowym wnętrzu.

Damen zbliżył się do wyjścia na balkon, ale nim dotarł na miejsce, zwolnił kroku. Słyszał teraz ich głosy. Obejrzał się na wypełnioną ludźmi salę, ale znajdował się poza zasięgiem wzroku regenta. Jeśli Laurent i Torveld omawiali sprawy handlowe, lepiej byłoby chwilę poczekać i dać im tyle dodatkowego czasu, ile mogli potrzebować.

- ...powiedziałem swoim doradcom, że nie jestem już w wieku, w którym mógłby zawrócić mi w głowie piękny młodzieniec. - Damen usłyszał głos Torvelda i w jednej chwili zrozumiał, że nie chodzi o traktat handlowy.

To było zaskakujące, ale jeśli się nad tym zastanowić, trwało przez cały ten wieczór. To, że mężczyzna o tak nieskazitelnej reputacji jak Torveld wybrał na obiekt swojego zainteresowania Laurenta, było trudne do przełknięcia, ale być może Patryjczyk był miłośnikiem gadów. Ciekawość wzięła w Damenie górę. Żaden temat nie budził większego zainteresowania zarówno dworzan, jak i członków Gwardii Księżęcej. Znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać.

- Potem zaś poznałem ciebie -oznajmił Torveld. - I spędziłem godzinę w twoim towarzystwie.

-Więcej niż godzinę - zauważył Laurent. Mniej niż jeden dzień. Obawiam się, że łatwiej zawrócić ci w głowie, niż jesteś skłonny to przyznać.

- A tobie?

W strumieniu rozmowy pojawiła się króciutka chwila ciszy.

- Jak sądzę... znasz plotki.

- Czy są prawdziwe?

- Że jestem... trudny do zdobycia? Z pewnością to nie najgorsze, co o mnie słyszałeś.

- Z mojego punktu widzenia zdecydowanie najgorsze.

Było to powiedziane z takim żarem, że zasłużyło na rozbawione westchnienie Laurenta. Głos Torvel-da zmienił się, jakby stali teraz bliżej siebie.

- Słyszałem o tobie wiele plotek, ale wolę wierzyć własnym oczom.

Laurent odpowiedział tak samo intymnym tonem:

- A co zobaczyły twoje oczy?

Damen stanowczo ruszył się z miejsca. Na dźwięk jego kroków Torveld rozejrzał się zaskoczony -w Patras sprawy serca, a także ciała, były zazwyczaj całkowicie prywatne. Laurent, opierający się elegancko o balustradę, prawie nie zareagował, przeniósł tylko spojrzenie na Damena. Rzeczywiście stali blisko siebie. Ale nie na tyle, by się pocałować.

- Wasza Wysokość, wuj pragnie się z tobą widzieć - powiedział Damen.

- Znowu — zauważył Torveld. Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

Laurent odepchnął się od balustrady.

- Jest nadopiekuńczy — powiedział.

Zmarszczka zniknęła, gdy Torveld spojrział Laurenta.

- Nie spieszyłeś się - mruknął Laurent, przechodząc obok Damena.

Damen został sam na sam z Torveldem. Na balkonie było spokojnie, przytłumiony gwar dworu docierał tu jakby z bardzo daleka. Głośniejsze i intymniejsze były odgłosy owadów dobiegające z rozciągających się w dole ogrodów oraz leniwy szum kołyszących się gałęzi. Damen w którymś momencie przypomniał sobie, że powinien opuścić wzrok.

Torveld nie zwrócił na to uwagi.

- To prawdziwy skarb — powiedział z żarem. -Pewnie nigdy byś nie przypuszczał, że książę może zazdrościć niewolnikowi. W tym momencie zamieniłbym się z tobą bez chwili wahania.

Nie znasz go - pomyślał Damen. *Nic o nim nie wiesz. Spędziłeś z nim tylko jeden wieczór.*

- Sądzę, że zaraz rozpocznie się widowisko -powiedział na głos.

-Tak, oczywiście - przyznał Torveld i wszedł do sali.

Damen w swoim życiu musiał z obowiązku oglądać wiele spektakli. W Vere słowo „widowisko nabrało nowego znaczenia. Gdy Ancel wyszedł na środek, trzymając długi kij, Damen przygotował się psychicznie na przedstawienie, od którego patryjskiemu poselstwu zrobi się słabo. Ancel dotknął końcami kija pochodni w uchwycie na ścianie, a one zajęły się jasnym płomieniem.

Był to rodzaj tańca z ogniem, podczas którego kij był podrzucany i chwytny, zaś poruszany i potrząsany płomień zakreślał łuki, okręgi i zmieniające się bezustannie wzory. Rude włosy Ancela doskonale komponowały się z czerwono-pomarańczowym ogniem. Nawet gdyby pozbawić ten taniec hipnotyzującego efektu żywiołu, i tak wydawałby się urzekający, ze skomplikowanymi figurami wykonywanymi z pozorną łatwością, subtelnie erotyczny. Damen patrzył teraz na Ancela z nowo odkrytym szacunkiem. Taki występ wymagał ćwiczeń, dyscypliny i sprawności fizycznej, czyli tego, co Damen podziwiał. Po raz pierwszy widział, by verańscy nałożnicy popisywali się talentem innym niż noszenie ubrań lub spółkowanie.

Panował swobodny nastrój. Damen znowu znalazł się na smyczy, najprawdopodobniej wykorzystywany w charakterze przyzwoitki. Laurent zachowywał się z ostrożną neutralnością kogoś, kto stara się uprzejmie rozmawiać z upartym adoratorem. *Pokonany przez własny spryt* — pomyślał z rozbawieniem Damen. Obserwował, jak sługa Torvelda bierze brzoskwinę, a następnie nóż, wycina cząstkę na polecenie Torvelda i podaje ją Laurentowi, który grzecznie przyjął poczęstunek. Kiedy książę zjadł owoc, sługa z głębokim ukłonem wyjął z rękawa małą chusteczkę, by Laurent mógł wytrzeć w nią swoje nieskazitelnie czyste palce. Chusteczka była z przejrzystego jedwabiu, obrębiona złotą nicią. Laurent oddał ją pogniecioną.

- Piękne przedstawienie - wyrwało się Damenowi.

- Sługa Torvelda jest lepiej przygotowany od ciebie - odparł tylko Laurent.

- Nie mam rękawów, w których mógłbym chować chusteczki - zauważył Damen. - Ale nie obraziłbym się, gdybym dostał nóż.

- Albo widelec? — zapytał Laurent.

Odpowiedź nie padła, ponieważ rozległy się lekkie brawa poprzedzające niewielkie zamieszanie. Taniec ognia dobiegł końca, coś natomiast działo się na przeciwległym końcu sali. Verański nadzorca ciągnął za sobą Erasmusa, stawiającego opór jak dziki żreback na uwięzi.

Damen usłyszał wysoki, niemal dziewczęcy głos:

- Skoro tak bardzo ich lubisz, pomyślałam, że pozwolimy wystąpić jednemu z

akielońskich niewolników.

To był Nicaise. Wpadł w drobnej sprawie związanej z kolczykiem. Torveld potrząsnął głową z głębokim współczuciem.

- Laurencie — powiedział. — Zostałeś oszukany przez króla Akielos. To nie może być pałacowy niewolnik. Nie jest w ogóle wychowany. Nie potrafi nawet stać spokojnie. Wydaje mi się, że Kastor wystroił po prostu paru posługaczy i wysłał ich do ciebie. Chociaż muszę przyznać, że jest ładny. - Dodał odrobinę innym tonem: — Bardzo ładny.

Tak, Erasmus był bardzo ładny. Wyróżniał się nawet wśród tych niewolników, którzy ze względu na swoją ponadprzeciętną urodę zostali wybrani, by służyć samemu księciu. Poruszał się jednak niezgrabnie, bez cienia gracji i sprawiał wrażenie kompletnie nie wykształconego. Gdy w końcu ukląkł, wydawało się, że pozostaje w tej pozycji tylko dlatego, iż jego kończyny zastygły w przykurczu, co dało się poznać po zaciśniętych mocno dłoniach.

- Ładny czy nie, nie mogę przywieźć do Bazel dwóch tuzinów niewykształconych niewolników - stwierdził Torveld.

Damen złapał Nicaise'a za nadgarstek.

- Co mu zrobiłeś?

- Puszczaj! Nic nie zrobiłem - oznajmił Nicaise. Potarł uwolniony przez Damena nadgarstek i zwrócił się do Laurenta: — Pozwalasz mu zwracać się w ten sposób do lepszych od niego?

- Nie do lepszych od niego - odparł Laurent.

Nicaise poczerwieniał na te słowa. Ancel nadal swobodnie obracał płonącym na końcach kijem. Migotliwe płomienie rzucały pomarańczowe światło. Gdy Ancel się zbliżył, żar ognia był zaskakująco silny. Erasmus pobladał, jakby miał zwymiotować na oczach wszystkich.

- Przerwij to — powiedział Damen do Laurenta. - To podłość. Ten chłopak został okrutnie poparzony, boi się ognia.

~ Poparzony? - zapytał Torveld.

Nicaise wtrącił się prędko:

~ Nie poparzony, a napiętnowany. Ma blizny na całej nodze. Wyjątkowo ohydne.

Torveld patrzył na Erasmusa, którego szkliste oczy miały wyraz beznadziejnej rozpacz. Jeśli się wiedziało, czego chłopak się teraz spodziewał, trudno było uwierzyć, że klęczał i na to czekał.

- Zgaście ogień - polecił Torveld.

Gryzący zapach dymu przytłumił nagle woń verańskich perfum. Ogień został zgaszony. Wezwany bliżej Erasmus zdołał z nieco większą gracją upaść na twarz i wydawało się, że uspokoiła go obecność Laurenta, co nie miało większego sensu, dopóki Damen nie przypomniał sobie, że Erasmus uważa księcia za „dobrego”.

Torveld zadał Erasmusowi kilka pytań, na które chłopak odpowiedział po patryjsku, nieśmiało, ale z coraz większym wdziękiem. Później, na krótką chwilę, palce Torvelda jakimś sposobem spoczęły opiekuńczo na głowie Erasmusa. Następnie Torveld poprosił, by chłopak siedział przy nim podczas negocjacji handlowych. Erasmus ucałował palce stopy i kostkę Torvelda, a jego pukle musnęły twarde mięśnie łydki patryjskiego księcia.

Damen patrzył na Laurenta, który pozwalał, by sprawy przybrały ten nieoczekiwany obrót. Potrafił zrozumieć, dlaczego Torveld zmienił obiekt swojego zainteresowania. Między księciem a niewolnikiem istniało widoczne podobieństwo. Jasna cera i złocisty połysk na włosach Erasmusa były w tej sali najbardziej zbliżone do urody księcia, która olśniewała kolorami złota i kości słoniowej. Jednakże w Erasmusie było coś, czego Laurentowi brakowało: niemalże namacalna bezbronność, potrzeba znalezienia opiekuna i pana. Laurent był pełen

arystokratycznego chłodu, a jeśli szlachetność jego profilu przyciągała oko, blizny na plecach Damena świadczyły o tym, że można na niego patrzeć, ale nie dotykać.

- Zaplanowałeś to sobie! - syknął Nicaise przyciszonym głosem. - Chciałeś, żeby on zobaczył... Oszukałeś mnie! - Takim tonem mógłby robić wyrzuty kochankowi. Jednakże w głosie chłopca dźwięczały także złość i nienawiść.

-Miałeś wybór - powiedział Laurent. - Nie musiałeś pokazywać pazurów.

- Oszukałeś mnie - powtórzył Nicaise. - Powiem...

- Powiedz mu - oznajmił Laurent. - O wszystkim, co zrobiłem, i o tym, jak mi w tym pomogłeś. Jak myślisz, jak na to zareaguje? Może się przekonamy? Pójdę razem z tobą.

Nicaise rzucił Laurentowi spojrzenie pełne rozpaczliwego, mściwego wyrachowania.

- Och, dajże już... Wystarczy - powiedział Laurent. - Szybko się uczysz. Następnym razem coś podobnego nie uda się tak łatwo.

- Obiecuję ci, że nie — odparł jadowitym tonem Nicaise i odszedł, nie oddając, jak zauważył Damen, swojego kolczyka Laurentowi.

Najedzeni, nasyчени i zabawieni dworzanie rozeszli się, a Rada Konsulów i regent zasiedli do negocjacji. Gdy regent chciał się napić wina, Ancel je nalał. A gdy to zostało zrobione, został zaproszony, by usiąść koło regenta, co też uczynił, z wdziękiem i z niezwykle zadowolonym wyrazem twarzy

Damen nie potrafił się nie uśmiechnąć. Trudno było mu obwiniać Ancela za posiadanie ambicji a jak na osiemnastoletniego chłopaka było to nie najgorsze osiągnięcie. W ojczyźnie Damena nie brakowało dworzan, którzy uważaliby znalezienie się w królewskim łożu za szczyt swoich marzeń. Tym bardziej gdyby chodziło o pozycję, która zapewniałaby ten zaszczyt na dłużej.

Ancel nie był jedynym, który tego wieczoru osiągnął to, na czym mu zależało. Laurent wypełnił wszystko, o co poprosił go Damen, z elegancją i gracją wprawnego gracza, w ciągu zaledwie jednego dnia. Gdyby dało się zapomnieć o całej reszcie cech księcia, można byłoby podziwiać go za skuteczność i zdolność organizacji. Lecz jeśli pamiętało się o jego prawdziwej naturze, wiedziało się, że jest to ten sam Laurent, który kłamał i oszukiwał, by osiągnąć pożądany efekt. Trzeba byłoby pomyśleć o Erasmusie, dla którego był to wieczór jak z sennego koszmaru, i o tym, co oznaczało dla dorosłego oszukać i wykorzystać chłopca, który wprawdzie w pełni na to zasługiwał, ale miał zaledwie trzynaście lat.

- Załatwione — powiedział Laurent, który podszedł, by stanąć koło Damena.

Wydawało się, że książę jest w zaskakująco dobrym humorze. Swobodnie oparł się ramieniem o ścianę, a jego głos może nie był ciepły, ale nie przypominał już wykutego z lodu ostrza.

- Ustaliłem z Torveldem, że spotkasz się z nim później, by omówić transport niewolników. Wiedziałaś, że Kastor wysłał ich do nas bez choćby jednego akielońskiego nadzorca?

- Myślałem, że ty i Torveld macie inne plany -wyrwało się Damenowi.

- Nie - odparł Laurent.

Damen uświadomił sobie, że przeciąga strunę, badając granice dobrego nastroju Laurenta. Dlatego powiedział, nie bez pewnego wysiłku:

- Nie wiem, dlaczego to wszystko zrobiłeś, ale myślę, że oni będą w Bazal dobrze traktowani. Dziękuję.

-Jesteś nami bezustannie zniesmaczony, prawda? - zapytał Laurent i dodał, zanim Damen

zdążył się odezwać: - Nie odpowiadaj na to pytanie. Coś wcześniej sprawiło, że się uśmiechnąłeś. Co to było?

- Nic szczególnego. Ancel - odpowiedział Damen. - W końcu znalazł królewskiego patrona, jakiego poszukiwał.

Laurent spojrział w tę samą stronę. Chłodnym okiem patrzył, jak Ancel pochyla się, by nalać wina, i jak upierścienione palce regenta unoszą się, by musnąć policzek chłopaka.

- Nie - powiedział bez szczególnego zainteresowania. - To tylko na pokaz. Sądzę, że nie wszystkie praktyki tego dworu spotkałyby się z aprobatą poselstwa Torvelda.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Laurent oderwał spojrzenie od regenta i popatrzył znowu na Damena. W jego błękitnych oczach nie było zwykłej wrogości, arogancji ani pogardy, ale coś, czego Damen w ogóle nie potrafił odczytać.

- Ostrzegałem cię przed Nicaise'em, ponieważ nie jest on nałożnikiem konsula Audina. Nie domyśliłeś się jeszcze, kto jest jego panem? — zapytał Laurent i wyjaśnił, gdy Damen nie odpowiadał: - Ancel jest za stary, by zainteresować mojego wuja.

ROZDZIAŁ IX

Wczesnym rankiem został zaprowadzony do Torvelda, po długiej rozmowie z dwoma patryjskimi służącymi, w trakcie której musiał odgrzebać całą swoją wiedzę dotyczącą postępowania z niewolnikami. Na niektóre pytania nie potrafił w ogóle odpowiedzieć. O innych sprawach wiedział dostatecznie dużo. Czy niewolnicy znają patryjską etykietę i jakich gości będą potrafili zabawiać? Tak, zostali przeszkoleni w języku i etykiecie Patras, podobnie jak cesarstwa Vasku, chociaż raczej nie znają regionalnych dialektów. Oczywiście wiedzą też wszystko, co potrzebne, o Akielos i Isthimie. Nie o Vere - powiedział wbrew sobie. Nikt nie przypuszczał, że może zostać zawarte przymierze i nastąpi jakaś wymiana.

Komnaty Torvelda przypominały siedzibę Laurenta, chociaż były nieco mniejsze. Torveld wyszedł z sypialni, dobrze wypoczęty, ubrany tylko w spodnie i narzuconą na wierzch togę. Sięgała ona do ziemi i odsłaniała pięknie umięśnioną pierś lekko pokrytą włosami.

Przez drzwi sypialni Damen dostrzegł na łożu zwinięty w kłębek delikatny kształt i jasną głowę. Na moment przed oczami stanął mu obraz Torvelda uwodzącego Laurenta na balkonie, ale włosy leżącego tu młodzieńca były kręcone i o jeden odcień za ciemne.

- Jeszcze śpi - powiedział Torveld.

Mówił półgłosem, żeby nie obudzić Erasmusa. Gestem wskazał Damenowi stół, przy którym obaj usiedli. Toga Torvelda ułożyła się wokół niego fałdami ciężkiego jedwabiu.

-Jeszcze nie próbowaliśmy... - powiedział Torveld i umilkł. Damen tak bardzo przywykł już do bezpośredniego sposobu wyrażania się Veran, że czekał bez słowa, aż Torveld wyjaśni, o co mu chodziło. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że dla Patryjczyka ta cisza była wystarczająca. W końcu Torveld odezwał się. - On jest... bardzo chętny, jednak obawiam się, że był źle traktowany. Nie chodzi mi tylko o napiętnowanie. Wezwałem cię tutaj, ponieważ chciałem się dowiedzieć, jak daleko zaszły sprawy. Obawiam się, że mógłbym bezwiednie... - Torveld ponownie zamilkł, a jego oczy pociemniały. - Wydaje mi się, że powinienem to wiedzieć.

Damen pomyślał, że tego, co dzieje się w Vere, nie da się opisać z cechującą Patryjczyków delikatnością.

- Był przygotowywany do roli osobistego niewolnika księcia Akielos — powiedział. — Najprawdopodobniej zanim trafił do Vere, był nietknięty. Później już nie.

- Rozumiem.

- Nie znam wszystkich szczegółów - przyznał panien.

- Nie musisz mówić nic więcej. Jest tak, jak przypuszczałem - odparł Torveld. - Cóż, dziękuję ci za tę szczerość i za pomoc dzisiaj rano. Jak rozumiem, tutejszym obyczajem jest obdarowywać nałożników za świadczone usługi. - Torveld popatrzył na niego z namysłem. - Nie przypuszczam, żebyś lubił biżuterię.

- Nie bardzo... - odparł Damen z lekkim uśmiechem.

- Czy mógłbym ofiarować ci coś innego?

Damen zastanowił się nad tym. Istniało coś, czego pragnął z całego serca, ale niebezpiecznie było o to pytać.

Stół miał ciemne słoje na blacie, rzeźbionym tylko na krawędzi. Reszta powierzchni była całkowicie gładka.

- Czy odwiedziliście Akielos już po ceremoniach pogrzebowych?

-Tak.

- Co się stało z dworem księcia... po jego śmierci?

- Jak sądzę, został rozwiązany. Słyszałem, że jego osobiści niewolnicy podcięli sobie

gardła z rozpaczy po jego stracie. Nie wiem niczego więcej.

- Z rozpaczy... - powtórzył Damen, który przypominał sobie szcęk mieczy i własne zaskoczenie. Szok, który sprawił, że nie rozumiał, co się dzieje, dopóki nie było już za późno.

- Kastor był wściekły. Nakazał stracić królewskiego nadzorcę niewolników za to, że do tego dopuścił. Podobnie jak część straży.

Tak, Damen ostrzegwał Adrastusa. Kastor chciał się pozbyć wszelkich dowodów tego, co zrobił. Ad-rastus, strażnicy, najprawdopodobniej nawet złotowłosa niewolnica, która usługiwała mu w łaźni Wszyscy, którzy znali prawdę, zostali wymordowani jeden po drugim.

Prawie wszyscy. Damen odetchnął, żeby się uspokoić. Każdy napięty mięsień jego ciała mówił mu, że nie powinien sobie pozwolić na zadanie tego pytania, ale mimo to nie potrafił się powstrzymać.

- A Jokasta? - zapytał.

Wypowiedział to imię, jakby zwracał się do niej bezpośrednio, bez tytułu honorowego. Torveld spojrział na niego z namysłem.

- Kochanka Kastora? Cieszy się dobrym zdrowiem mimo odmiennego stanu... Nie wiedziałeś? Nosi jego dziecko. Nie wiadomo jeszcze, czy dojdzie do ślubu, ale z całą pewnością w interesie nowego władcy jest zapewnienie sobie następcy. Bardzo jasno zapowiadał, że zamierza wychowywać to dziecko na...

- Swojego dziedzica - dokończył Damen.

To była cena, którą wyznaczyła. Pamiętał każdy idealny pukiel jej włosów, przypominających wijące się nici jedwabiu. Czas zamknąć te drzwi.

Podniósł głowę i nagle uświadomił sobie, w jaki sposób patrzy na niego Torveld. Zbyt długo ciągnął ten temat.

-Wiesz — odezwał się powoli Torveld - przypominasz trochę Kastora. Jest coś w twoich oczach, w kształcie twarzy. Im dłużej na ciebie patrzę...

Nie.

~ tym wyraźniej to dostrzegam. Czy ktoś już...

Nie.

- ...wspominał ci o tym? Jestem pewien, że Laurent...

- Nie! - powiedział Damen. - Ja...

Jego głos był zbyt donośny, zbyt gwałtowny. Serce tłukło mu się w piersi, ponieważ został wyrwany z rozmyślań o ojczyźnie i znowu znalazł się w kraju oszustów. Wiedział, że jedyną rzeczą, która chroniła go w tym momencie przed zdemaskowaniem, było nieprawdopodobne zuchwalstwo tego, co zrobił Kastor. Prawemu mężczyźnie, takiemu jak Torveld, nie przyszłoby do głowy, by ktoś mógł dopuścić się tak bezczelnej i pomysłowej zdrady.

- Proszę o wybaczenie. Chodziło mi o to, że... Mam nadzieję, iż księżę nie usłyszy o moim podobieństwie do Kastora. Nie byłby zadowolony z takiego porównania. — To nie było kłamstwo. Poza tym umysł Laurenta bez trudu przeskoczyłby od wskazówki do odpowiedzi. Laurent i bez tego był zbyt bliski odkrycia prawdy. — Księżę nie żywi ciepłych uczuć do akielońskiej dynastii.

Powinien powiedzieć, że takie porównanie mu schlebia, ale wiedział, że nie byłby w stanie wydusić z siebie tych słów.

Szczęśliwie udało mu się na jakiś czas odwrócić uwagę Torvelda.

- Uczucia Laurenta w kwestii Akielos są powszechnie znane - przyznał Torveld z zakłopotaniem. - Próbowałem z nim o tym rozmawiać. Nie dziwi mnie, że chce się pozbyć tych niewolników z pałacu... Ja na jego miejscu traktowałbym podejrzliwie każdy dar z Akielos. Teraz, gdy wśród kyrosów trwa niezgoda, ostatnią rzeczą, na jaką może sobie pozwolić Kastor,

jest wrogi sąsiad na północnej granicy. Regent jest otwarty na zacieśnienie przyjaźni z Akielos, ale Laurent... W interesie Kastora było dopilnować, żeby nigdy nie zasiadł na tronie.

Wizja Kastora knującego intrygi przeciwko Laurentowi przypominała sidła, które wilk zastawił na węża.

- Wydaje mi się, że księżę zdoła sobie z tym poradzić - oznajmił sucho Damen.

- Tak. Możliwe, że masz rację. Jest obdarzony niezwykłym umysłem. — Torveld wstał, dając do zrozumienia, że audiencja została zakończona. Jednocześnie Damen zauważył, że Erasmus zaczyna się budzić. - Liczę, że jego wstąpienie na tron będzie przełomem w naszych relacjach z Vere.

Ponieważ zdążył cię zauroczyć— pomyślał Damen. *Ponieważ robisz do niego maślane oczy i nie masz pojęcia o jego prawdziwej naturze.*

- Jeśli chcesz, możesz mu to powtórzyć. A, powiedz mu jeszcze, że liczę, iż uda mi się go dzisiaj wyprzedzić - oznajmił Torveld z uśmiechem, gdy Damen wychodził z komnaty.

Damen, co jego instynkt samozachowawczy przyjął z wdzięcznością, nie miał okazji niczego Laurentowi powtórzyć, stanął za to przed wyzwaniem - musiał się odpowiednio ubrać. Miał opuścić pałac, by towarzyszyć księciu. Nie musiał pytać, dokąd się wybierają. To był ostatni dzień pobytu Torvelda w Arles, zaś patryjski księżę był znany jako zapalony myśliwy.

Prawdziwe polowania organizowano w Chastillon, jednak było to za daleko, by dotrzeć tam w jeden dzień. W rzadkich lasach otaczających Arles też dało się wytyczyć przyzwoite trasy. Dlatego połowa dworzan - odrobinę sfatygowana po wypitym poprzedniej nocy winie - zebrała się przed południem i wyruszyła w drogę.

Choć było to dość absurdalne, Damen jechał wozem, podobnie jak Erasmus i kilku delikatniejszych nałożników. Nie mieli uczestniczyć w polowaniu, ale usługiwać swym panom po jego zakończeniu. Damen i Erasmus mieli zostać skierowani do królewskiego namiotu. Aż do wyjazdu delegacji patryjskiej Damen nie mógł podjąć próby ucieczki. Nie udało mu się wykorzystać tej okazji nawet po to, by przyjrzeć się samemu Arles i jego otoczeniu, ponieważ powóz był zasłonięty. Miał za to doskonały widok na rząd kopulujących sylwetek, albowiem takie właśnie sceny wyhaftowano na jedwabnych zasłonach.

Szlachetnie urodzeni polowali na dzika, którego teranie nazywali sanglier — północną rasę, większą i z dłuższymi kłami u odyńców. Rzesza służących którzy wstali przed świtem - a być może przez natłok pracy w ogóle nie położyli się spać - przeniosła pałacowy przepych na zewnątrz, wznosząc przestronne, wielobarwne namioty obwieszane flagami i proporcami. Paziowie roznosili tace uginające się od przekąsek. Konie zostały ozdobione wstążkami, a ich uprzęż była wysadzana szlachetnymi kamieniami. Skóry lśniły, wypolerowane do połysku każda poduszka leżała na swoim miejscu, a każda zachcianka zostawała spełniona. Jednakże nawet te luksusy nie mogły sprawić, by polowanie stało się mniej niebezpiecznym sportem. Dzik był inteligentniejszy od jelenia czy zająca, które uciekałyby, dopóki nie dopadłaby ich pogoń. Dzik, nieustraszony, rozjuszony i agresywny, potrafił się odwrócić i zaatakować.

Przybyli na miejsce, wypoczęli, spożyli posiłek Myśliwi dosiedli koni. Nagonka rozproszyła się. Ku zaskoczeniu Damena wśród czekających jeźdźców znaleźli się nieliczni nałożnicy. Zobaczył Talik na koniu obok Vannes, a także jak zawsze eleganckiego Ancela, który na ślicznym jasnym kasztanie towarzyszył swojemu panu, Berengerowi.

W namiocie nie było nawet śladu Nicaise'a. Regent udał się na polowanie, jednak młodzianki nałożnik pozostał w pałacu.

Słowa, które wypowiedział Laurent poprzedniej nocy, były dla Damena prawdziwym

szokiem. Trudno mu było pogodzić to, czego się dowiedział, z zachowaniem i sposobem bycia regenta. Nie zdradzał on bowiem żadnych oznak takich... upodobań. Damen byłby skłonny uznać, że Laurent kłamał, gdyby nie to, że po zachowaniu Nicaise'a sam mógł poznać, że była to prawda. Kto, jeśli nie nałożnik regenta, zachowywałby się tak bezczelnie w towarzystwie książąt?

Biorąc zatem pod uwagę przynależność Nicaise'a, było dziwne, że Laurent wykazywał się w stosunku do niego pewną pobłażliwością - niemalże sympatią, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało. Kto jednak naprawdę mógł wiedzieć, co kryło się w labiryncie umysłu księcia?

Damen nie miał do roboty nic poza patrzeniem, jak jeźdźcy wsiadają na konie i czekają na sygnał rozpoczynający polowanie. Podeszedł do wejścia namiotu i wyrzwał na zewnątrz.

Myśliwi, w jasnym słońcu, rozproszyli się po wzgórzu. Lśniły klejnoty i wypolerowana uprząż. Obaj książęta siedzieli już na koniach niedaleko namiotu. Torveld sprawiał wrażenie potężnego i doświadczonego. Laurent, ubrany w czarny skórzany strój myśliwski, wydawał się jeszcze bardziej ponury niż zazwyczaj. Dosiadał gniadej klaczy, prześlicznego wierzchowca o nienagannych proporcjach i długich nogach wprost stworzonych do polowań. Była jednak nerwowa i krnąbrna, pokryta już cienką warstwą potu. Dawało to Laurentowi, który panował nad nią z łatwością, okazję do popisania się niezaprzeczanym talentem jeździeckim. Jednakże popis ten nie miał żadnego znaczenia. Sztuka polowania, podobnie jak sztuka wojenna, wymagała siły, wytrzymałości i wprawy w posługiwaniu się bronią ale jeszcze ważniejszy od tego wszystkiego był spokojny wierzchowiec.

Psy kręciły się pod nogami koni. Wyszkolono je, by zachowywały spokój w obecności dużych zwierząt, ignorowały zające, lisy i jelenie, a swoją uwagę koncentrowały tylko na dziku.

Nerwowy koń Laurenta znowu zatańczył w miejscu, więc książę pochylił się i powiedział coś cicho, zaskakująco łagodnym gestem gładząc szyję klaczy, by ją uspokoić. Potem popatrzył na Damena.

Marnotrawstwem ze strony natury było obdarowanie podobnym wyglądem kogoś o tak nieprzyjemnym charakterze. Jasna cera i błękitne oczy Laurenta były połączeniem rzadko spotykanym w Patras, jeszcze rzadziej w Akielos, i stanowiącym wyjątkową słabość Damena. Złote włosy tylko pogarszały sprawę.

- Nie stać cię na lepszego konia? - zapytał Damen.
- Spróbuj mnie dogonić - powiedział Laurent.

Zwracał się do Torvelda, choć wcześniej zdążył jeszcze zmierzyć Damena lodowatym wzrokiem. Jedno dotknięcie pięty sprawiło, że klacz ruszyła z miejsca, jakby była jednością ze swoim jeźdźcem. Uśmiechnięty szeroko Torveld pojechał za nim.

W oddali zabrzmiał dźwięk rogu, ogłaszając początek polowania. Jeźdźcy spięli wierzchowce i cała grupa odjechała w stronę, skąd dobiegał sygnał. Kopyta dudniły w ślad za ujadającymi psami. Teren był rzadko zalesiony, z drzewami rosnącymi w sporej odległości od siebie, dlatego nawet tak duża grupa mogła poruszać się galopem. Wyraźnie było widać psy i pierwszych jeźdźców zbliżających się do granicy gęstszego lasu. Gdzieś tam ukrywał się dzik. Niebawem polowanie zniknęło za drzewami i po drugiej stronie wzgórza.

Wewnątrz królewskiego namiotu służba sprzątała resztki po posiłku, który uczestnicy polowania zjedli, siedząc na rozłożonych poduszkach i od czasu do czasu spychając z nich natrętnego psa.

Erasmus przypominał egzotyczną ozdobę, klęcząc pokornie na poduszcze w kolorze żółtych jabłek. Podczas posiłku z cudowną dyskrecją usługiwał Torveldowi, a później pomagał

mu założyć myśliwski rynsztunek. Był ubrany w tunikę w stylu patryjskim, odsłaniającą jego ramiona i nogi, ale dostatecznie długą, by ukryć blizny. Kiedy Damen wrócił do namiotu, nie potrafił oderwać od niego spojrzenia.

Erasmus spuścił wzrok i spróbował powstrzymać się od uśmiechu, ale zamiast tego okrył się ciemnym rumieńcem.

-Witaj — powiedział Damen.

-Wiem, że w jakiś sposób do tego doprowadziłeś - powiedział Erasmus. Nie potrafił ukrywać uczuć i wydawało się, że mimo zawstydzenia promieniuje radością. - Dotrzymałeś swojej obietnicy. Ty i twój pan. Mówiłem ci, że jest dobry.

- Mówiłeś - przyznał Damen.

Cieszyło go, że Erasmus jest szczęśliwy. Cokolwiek ten chłopak sądził o Laurencie, Damen nie zamierzał go zniechęcać.

-Jest jeszcze miłszy, kiedy się go pozna. Wiesz, że przyszedł, by ze mną porozmawiać? - zapytał Erasmus.

- Naprawdę? - odpowiedział pytaniem Damen. Nie potrafił sobie tego wyobrazić.

- Pytał o to... co się wydarzyło w ogrodach. A potem mnie ostrzegł. Przed tym, co ma się dzieć podczas uczy.

- Ostrzegł cię - powtórzył Damen.

- Powiedział, że Nicaise zmusi mnie do występu przed całym dworem i że to będzie straszne, ale jeśli będę dzielny, być może spotka mnie za to coś dobrego. - Erasmus popatrzył na Damena, zaciekawiony. - Dlaczego jesteś tak zaskoczony?

- Nie wiem. Nie powinienem być. On lubi mieć wszystko zaplanowane - odparł Damen.

- Nie wiedziałby nawet o moim istnieniu, gdybyś go nie poprosił, żeby mi pomógł - powiedział Erasmus. - Jest księciem, z pewnością wielu ludzi czegoś od niego chce. Cieszę się, że mam okazję ci podziękować. Jeśli istnieje sposób, by ci się za to odwdziżyć, znajdę go. Przysięgam, że znajdę.

- Nie ma potrzeby. Twoje szczęście jest wystarczającą zapłatą.

- A co z tobą? - zapytał Erasmus. - Czy nie będziesz się tutaj czuł samotny?

- Mam dobrego pana — powiedział Damen.

Biorąc pod uwagę okoliczności, zdołał wygłosić to zdanie zaskakująco gładko. Erasmus przygryzł wargi, złociste pukle opadły mu na czoło.

- Czy ty go... kochasz?

- Raczej nie - odparł Damen.

Na chwilę zapadła cisza. Przerwał ją Erasmus.

-Ja... Zawsze uczono mnie, że obowiązki niewolnika są uświęcone, że naszym posłuszeństwem okazujemy cześć swoim panom, a oni w zamian okazują nam szacunek. Wierzyłem w to. Kiedy jednak powiedziałeś, że zostałeś tu przysłany za karę, zrozumiałem, że dla ludzi z tego kraju w posłuszeństwie nie ma nic honorowego, a bycie niewolnikiem to hańba. Być może zacząłem to rozumieć, jeszcze zanim ze mną porozmawiałeś. Starłem się sobie powtarzać, że największym dowodem pokory jest stać się niczym, nie mieć żadnej wartości, ale... nie potrafiłem... Wydaje mi się, że różnię się od ciebie, w mojej naturze jest uległość, ale potrzebuję kogoś... do kogo mógłbym należeć.

- Masz już kogoś takiego — powiedział Damen. -Niewolnicy są cenieni w Patras, zaś Torveld jest tobą zachwycony.

- Lubię go - stwierdził nieśmiało Erasmus i zarumienił się. - Podobają mi się jego oczy. Uważam, że jest przystojny. - Znów zarumienił się z powodu własnej śmiałości.

- Przystojniejszy niż księżę Akielos? - zapytał żartobliwie Damen.

- Cóż, nigdy go nie widziałem, ale nie przypuszczam, by mógł być przystojniejszy od mojego pana - powiedział Erasmus.

- Torveld sam ci tego nie powie, ale jest wspaniałym człowiekiem - oznajmił Damen z uśmiechem. - Wyróżnia się nawet wśród książąt. Spędził większość życia na północy, walcząc na granicy z Vaskiem. To on doprowadził w końcu do zawarcia pokoju pomiędzy Vaskiem a Patras. Jest najwierniejszym z poddanych króla Torgeira, a także jego bratem.

- Inne królestwo... W Akielos nikt z nas nie przypuszczał, że kiedykolwiek opuścimy pałac.

- Przykro mi, że znowu musisz podróżować, ale to nie będzie tak, jak ostatnio. Powinieneś się cieszyć na myśl o tej wyprawie.

- Wiem. To znaczy... będę się trochę bał, ale zamierzam być całkowicie posłuszny - powiedział Erasmus. I znowu się zarumienił.

Jako pierwsi wrócili piesi poganiacze i szczwacze z najbliższego posterunku, którzy wypuścili nową grupę psów, a następnie, gdy mijali ich jeźdźcy, przyprowadzili psy, które już się zmęczyły. Ich zadaniem było także dobicie tych zwierząt, które zostały zbyt ciężko pokaleczone ostrymi kłami dzika.

Panowało wśród nich dziwne napięcie, zupełnie niezwiązane z nerwową atmosferą wprowadzaną przez dyszące z wywieszonymi ozorami psy gończe. Na twarzach mężczyzn malowało się coś jeszcze, co sprawiło, że Damen poczuł ukłucie niepokoju. Polowanie na dzika było niebezpiecznym sportem. Stojąc w wejściu do namiotu, przywołał jednego z mężczyzn.

- Czy coś się stało?

- Bądź ostrożny - odparł szczwacz. - Twój pan jest w parszywym nastroju.

Cóż, czyli wszystko wróciło do normy.

- Niech zgadnę: ktoś inny powalił odyńca.

- Nie, on to zrobił — odparł szczwacz nieco kwaśnym tonem. - Zajeździł konia, by tego dokonać... Ta klacz była bez szans. Zanim jeszcze popchnął ją do zwarcia, w którym strzaskała sobie tylną pęcinę, miała rozerwany ostrogami cały bok. - Gestem podbródka wskazał plecy Damena. - Sam coś o tym wiesz - dodał.

Damen popatrzył na niego i nagle poczuł lekkie mdłości.

- Była odważna i szybka — powiedział mężczyzna. - Ten drugi... księżę Auguste... Ten to dopiero miał rękę do koni. On ją układał, gdy była źrebakiem.

To było najbliższe krytyce księcia, na co mógł sobie pozwolić człowiek o jego pozycji. Inny naganiacz, obserwujący ich przez cały czas, podszedł chwilę później do Damena.

- Nie przejmuj się tym, co gada Jean. Jest w podłym nastroju. To on musiał podciąć klaczy gardło, żeby ją dobić, a księżę zwymyślał go od ostatnich, że nie zrobił tego dostatecznie szybko.

Gdy myśliwi powrócili, Laurent dosiadał ładnie umięśnionego siwego wałacha, co oznaczało, że gdzieś w grupie jeźdźców któryś dworzanin musiał dzielić konia z kimś innym.

Regent wszedł do namiotu jako pierwszy, ściągając rękawiczki do konnej jazdy. Słudzy zabrali już jego broń.

Na zewnątrz rozbrzmiało wściekle ujadanie Przywieziono martwego odyńca i zaczęto go patroszyć - rozcięto skórę na brzuchu i wydobyto wnętrzności, które zostały rzucone psom.

- Bratanku - odezwał się regent.

Laurent wszedł do namiotu z miłą gracją. Zimne błękitne oczy były całkowicie pozbawione wyrazu i stało się zupełnie jasne, że „parszywy nastrój” to w tym przypadku

poważne niedopowiedzenie.

- Twój brat nigdy nie miał trudności z powaleniem zwierzyny tak, by nie zajeździć swojego konia - zauważył regent. — Nie o tym jednak zamierzam rozmawiać.

- Dopravdy? - zapytał Laurent.

- Nicaise powiedział mi, że wpłynąłeś na Torvelda, by zażądał niewolników. Czemu zrobiłeś to potajemnie? - zapytał regent. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po Laurencie powoli i z namysłem. - Jak sądzę, powinienem raczej zapytać, co w ogóle cię do tego skłoniło.

- Uznałem, że to ogromna niesprawiedliwość z twojej strony - wycedził Laurent. - Ty przypalasz swoich niewolników, a mnie nie pozwalasz nawet na małą chłostę.

Damen poczuł się, jakby zabrakło mu powietrza. Wyraz twarzy regenta zmienił się.

- Jak widzę, nie można ci przemówić do rozsądku. Nie zamierzam dłużej tolerować twoich humorów. Skłonność do obrażania się jest cechą naganną u dziecka i nieakceptowalną u dorosłego mężczyzny. Jeśli popsujesz swoje zabawki, jest to tylko i wyłącznie twoja wina.

Regent wyszedł z namiotu, którego kłapy były podtrzymywane przez czerwone jedwabne liny. Z zewnątrz dobiegały głosy, brzęk uprząży i gwar rozmów myśliwych, a bliżej słychać było łopot namiotu, szarpanego wiatrem. Laurent skierował błękitne oczy na Damena.

- Masz coś do powiedzenia? - zapytał.

- Słyszałem, że zabiłeś konia.

- To tylko koń — odparł Laurent. — Poproszę wuja, żeby mi kupił nowego.

Te słowa wprawiły go w nagłe rozbawienie, choć ostry ton w jego głosie zdradzał zupełnie inne uczucia. Damen pomyślał, że następnego dnia Torveld wyjedzie, zaś on znowu będzie mógł próbować uwolnić się każdym dostępnym sposobem, by zostawić za sobą to chore, zdradzieckie, przegniłe miejsce.

Okazja nadarzyła się dwie noce później, chociaż nie w okolicznościach, których mógłby się spodziewać. W środku nocy Damena obudziły blask pochodni i otwarte gwałtownie drzwi do jego komnaty. Spodziewał się, że to Laurent - za nocnymi wizytami i nagłymi pobudkami zawsze stał właśnie on - ale zobaczył tylko dwóch mężczyzn w liberii. Książęcej liberii. Nie rozpoznawał ich.

- Posłano po ciebie. - Jeden z nich odpiął łańcuch i za niego pociągnął.

- Kto po mnie posłał?

- Książę - odparł mężczyzna. - Wzywa cię do swojego łóżka.

- Co takiego?! - Damen stanął jak wryty, napinając łańcuch.

Poczuł mocne pchnięcie w plecy.

- Ruszaj się. Nie chcesz chyba, żeby musiał czekać.

- Ale... - Mimo wszystko zapierał się piętami.

- Szybko.

Zrobił krok naprzód, nadal stawiając opór. Jeszcze jeden. Droga zabierze im sporo czasu.

Stojący za nim mężczyzna zaklął.

- Połowa gwardzistów marzy o tym, żeby go zerznąć. Powinieneś się bardziej cieszyć.

- Książę nie chce, żebym go zerznął - zapewnił go Damen.

- Rusz się wreszcie - powiedział mężczyzna za jego plecami. Damen poczuł ukłucie noża i pozwolił się wyprowadzić z komnaty.

ROZDZIAŁ X

Damen przeżył już kilka wezwań przed oblicze Laurenta. Nie był więc pewien, skąd brało się to wyjątkowe napięcie, a także palący i kłębiący niepokój. Tym razem przemieszczali się bez zwracania czyjejkolwiek uwagi, co dawało złudzenie potajemnego spotkania. Ale jakkolwiek to wyglądało, jakiegokolwiek to sprawiało wrażenie i cokolwiek mu powiedziano, coś tu się nie zgadzało. Za każdym razem, gdy próbował się nad tym zbyt intensywnie zastanawiać, czuł nadchodzący atak paniki. Laurent nie należał do tych, którzy przemycaliby mężczyzn do swojej komnaty na schadzki o północy. Musiało chodzić o coś innego.

To nie miało sensu, ale zachowanie Laurenta było nieprzewidywalne. Damen przyglądał się mijanym korytarzom i odkrył jeszcze jedną osobliwość. Gdzie się podzieli wszyscy gwardziści, którzy stali na straży, gdy poprzednio tędy przechodził?

Czy schodzili z posterunków w nocy? Czy też może zostali celowo usunięci?

- Użył tych właśnie słów? Naprawdę powiedział że wzywa mnie do swojego łóżka? Co jeszcze mówił? - zapytał Damen, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Kłujący w plecy nóż popychał go naprzód. Nie miał innego wyboru, jak tylko iść przed siebie korytarzem. Z każdym krokiem napięcie narastało, a niepokój się wzrastał. Zakratowane okna wpuszczały kwadratowe plamy księżycowego blasku, oświetlające twarze jego eskorty. Nie było słyhać żadnego dźwięku oprócz odgłosów ich kroków.

Pod drzwiami komnaty Laurenta widać było cienką linię światła. Przy wejściu stał tylko jeden gwardzista, ciemnowłosa mężczyzna w liberii księcia i z mieczem u boku. Skinął głową swoim kolegom i powiedział krótko:

- Jest w środku.

Zatrzymali się przed drzwiami tylko po to, by całkowicie uwolnić Damena. Ciężki łańcuch skręcił się, porzucony na podłodze. Być może w tym momencie Damen się domyślił.

Drzwi zostały otwarte. Laurent siedział na sofie z podkulonymi nogami, w swobodnej, młodzieńczej pozie. Przed sobą miał otwartą księgę z zdobnymi okuciami, a obok, na niedużym stoliku, stał puchar. W którymś momencie sługa musiał poświęcić obowiązkowe pół godziny na rozsznurowanie jego ascetycznego stroju wierzchniego, ponieważ Laurent miał na sobie tylko spodnie i białą koszulę z materiału tak delikatnego, że nawet bez haftu wydawał się kosztowny. Komnatę oświetlała zapalona lampa, a jej blask podkreślał eleganckie linie ciała Laurenta pod miękkimi fałdami koszuli. Oczy Damena przesunęły się na białą kolumnę jego szyi i złociste włosy, odsłaniające konchę nieozdobionego klejnotami ucha. Cała scena sprawiała wrażenie oddanej w inkrustowanym metalu. Książkę czytał.

Podniósł głowę dopiero, kiedy otworzyły się drzwi. Zamrugnął, jakby z trudnością mógł skoncentrować spojrzenie błękitnych oczu. Damen znowu przeniósł wzrok na puchar i przypomniał sobie, że raz już widział Laurenta zamroczonego alkoholem.

To mogłoby na kilka sekund przedłużyć złudzenie schadzki, ponieważ pijany Laurent z pewnością był zdolny do wydawania obłąkanych rozkazów i nieprzewidywalnego zachowania. Jednakże w chwili, w której podniósł głowę, stało się całkowicie jasne, że nie spodziewał się towarzystwa. I że nie rozpoznawał tych gwardzistów.

Laurent ostrożnie zamknął książkę. Wstał.

- Problemy z zaśnięciem? - zapytał.

Z tymi słowami zrobił parę kroków, by stanąć w drzwiach prowadzących na taras. Damen nie był pewien, czy pionowa ściana i nieoświetlony ogród w dole mogą liczyć się jako trasa ucieczki. Jednakże dzięki trzem niskim stopniom prowadzącym do wejścia na taras, niedużemu rzeźbionemu stolikowi i różnym ozdobom stanowiącym dodatkowe przeszkody było to z

pewnością najbezpieczniejsze miejsce w komnacie. Przynajmniej z taktycznego punktu widzenia.

Laurent wiedział, co się dzieje. Damen, który widział długi, pusty korytarz - ciemny i cichy pod nieobecność straży - także wiedział. Gwardzista czekający przy drzwiach wszedł za nimi do środka. Było tu teraz trzech uzbrojonych mężczyzn.

- Nie wydaje mi się, żeby książę był w romantycznym nastroju - zauważył neutralnym tonem Damen.

- Potrzebuję czasu, żeby się rozgrzać - odparł Laurent.

W tym momencie się zaczęło. Damen usłyszał po lewej stronie szcęk miecza dobywanego z pochwy. Później zastanawiał się, co sprawiło, że zareagował tak, jak zareagował. Nie żywił ciepłych uczuć do Laurenta. Gdyby miał wtedy trochę czasu do namysłu, z pewnością powiedziałby zimno, że wewnętrzne zawirowania polityczne w Vere to nie jego sprawa i że jeśli Laurent sprowokował jakichś ludzi do tego, by sięgnęli po przemoc - z pewnością na nią zasługiwał.

Może kierowało nim pewnego rodzaju współczucie, ponieważ sam przeżył coś podobnego. Taką samą zdradę, atak w miejscu, które uważał za bezpieczne. Może był to sposób, by jeszcze raz przeżyć tamte chwile i naprawić wcześniejszy błąd, ponieważ wtedy nie zareagował tak szybko, jak powinien. Na pewno o to chodziło. To musiało być echo tamtej nocy, tamtego chaosu i emocji, które zostawił za zamkniętymi drzwiami.

Mężczyźni rozdzielili się. Dwóch skierowało się ku Laurentowi, podczas gdy trzeci, z nożem, nadal pilnował Damena. Widać było, że nie spodziewa się problemów. Trzymał nóż luźno i niedbale.

Po całych dniach, tygodniach spędzonych w oczekiwaniu na pojawienie się szansy, dobrze było wreszcie ją dostać i wykorzystać. Mocno, z satysfakcją wbić pięść w ciało przeciwnika i sprawić, że ten wypuści nóż ze zdrętwiałej ręki.

Mężczyzna miał na sobie liberię, a nie zbroję -to był błąd. Całe jego ciało zwinęło się w zderzeniu z pięścią Damena, która trafiła go w brzuch. Mężczyzna wydał gardłowy dźwięk, będący po części próbą złapania oddechu, a po części reakcją na ból.

Drugi gwardzista zaklął i odwrócił się - najwidoczniej doszedł do wniosku, że jego towarzysz zdoła pozbyć się księcia w pojedynkę, a on powinien zająć się unieszkodliwieniem sprawiającego nieoczekiwane kłopoty barbarzyńcy.

Na swoje nieszczęście uznał, że miecz mu wystarczy. Zaatakował szybko zamiast zbliżyć się ostrożnie. Trzymany oburącz miecz z potężną rękojęścią mógł rozplatać bok i niemal przeciąć człowieka na pół, ale Damen zdążył już wyminąć gardę atakującego i znaleźć się w odległości umożliwiającej zwanie.

Po przeciwnej stronie komnaty rozległ się łoskot, lecz Damen nie zwrócił na to większej uwagi, ponieważ skupiał się na unieruchomieniu drugiego napastnika. Nie miał czasu zastanawiać się nad tym co dzieje się z Laurentem.

Przytrzymywany przez niego przeciwnik warknął:

- To dziwka księcia. Załatw go.

Takie ostrzeżenie wystarczyło Damenowi. parł na mężczyznę całym ciężarem ciała i obrócił się tak, że zamienili się miejscami. Uderzenie noża przeznaczone dla niego, wbiło się pod nieosłonięty mostek jego przeciwnika.

Atakujący cofnął się i spróbował zabrać broń. Był zwinny, a blizna na policzku wskazywała, że przetrwał niejedną walkę. To nie był ktoś, kogo Damen chciał widzieć z bronią w ręku. Nie pozwolił mężczyźnie wydobyć noża z zakrwawionego ciała, popchnął je do przodu, tak że napastnik cofnął się chwiejnie i rozluźnił chwyt na rękojęści. Damen złapał go za biodro i ramię, po czym rzucił nim z całej siły o ścianę.

To wystarczyło, by ogłuszyć mężczyznę; jego twarz straciła wyraz. Nie był w stanie stawić oporu, gdy Damen unieruchomił go chwytem zapaśniczym.

Teraz Damen mógł rozejrzeć się po komnacie, spodziewając się, że zobaczy Laurenta walczącego o życie lub już powalonego. Ku swojemu zaskoczeniu przekonał się, że księżę jest cały i zdrowy; zabił swojego przeciwnika i właśnie pochylał się, by wyjąć nóż z jego nieruchomych palców.

Damen doszedł do wniosku, że Laurent ma przynajmniej na tyle rozumu, by umiejętnie wykorzystać swoje otoczenie.

Oczy Damena zatrzymały się na nożu. Przeniósł wzrok w dół, na martwego napastnika. Tutaj także był nóż. Piłkowane ostrze z geometrycznym ornamentem na rękojeści, typowe dla Sycjonu, jednej z północnych prowincji Akielos.

Ostrze, które trzymał księżę, wyglądało identycznie. Gdy Laurent zaczął schodzić po niskich stopniach, Damen zauważył, że nóż jest zakrwawiony aż po rękojeść. Wyglądał dziwnie w dłoni księcia, ponieważ delikatna biała koszula przetrwała walkę bez najmniejszego szwanku, zaś blask lampy podkreślał urodę Laurenta tak samo jak wcześniej.

Damen znał ten zimny, kamienny wyraz twarzy. Nie zazdrościł przytrzymywanemu przez siebie mężczyźnie przesłuchania.

- Co mam z nim zrobić?
 - Trzymaj go mocno - powiedział Laurent.
- Zbliżył się, a Damen zrobił, co mu polecono.

Mężczyzna jeszcze raz spróbował się uwolnić, ale Damen tylko zacisnął chwyt, tłumiąc wszelki opór. Laurent podniósł piłkowany nóż i spokojnie, jak rzeźnik, podciął gardło brodatego mężczyzny. Damen usłyszał zdławiony dźwięk i poczuł pierwsze spazmy przytrzymywanego ciała. Wpuścił je, po części z zaskoczenia, a mężczyzna sięgnął dłońmi do swojej szyi w beznadziejnym, instynktownym geście, który przyszedł zbyt późno. Cienki, czerwony półksiężyc na jego gardle zrobił się szerszy. Mężczyzna upadł na podłogę.

Damen nie miał czasu pomyśleć, zanim zareagował. Odruchowo poruszył się, by zneutralizować zagrożenie; Laurent spojrział na niego kątem oka i zmienił chwyt na nożu.

Ciało gwałtownie zderzyło się z ciałem. Damen zacisnął rękę na delikatnym nadgarstku Laurenta, ale zamiast w jednej chwili rozwiązać sprawę po swojej myśli, z zaskoczeniem napotkał opór napiętych mięśni. Nacisnął mocniej. Wyczuł, że Laurent jest już na granicy swoich możliwości, chociaż jemu jeszcze było do tego daleko.

- Puść moją rękę - polecił Laurent opanowanym głosem.
- Rzuć ten nóż — powiedział Damen.

-Jeśli nie puścisz mojej ręki - oznajmił Laurent - źle to się dla ciebie skończy.

Damen nacisnął trochę mocniej i poczuł, że przełamuje opór. Nóż upadł ze szczękiem na podłogę, a Damen w tym samym momencie wpuścił Laurenta i błyskawicznie uskoczył poza zasięg ciosu. Laurent, zamiast zaatakować, także cofnął się o dwa kroki, by zwiększyć odległość dzielącą go od Damena.

Patrzyli na siebie w zrujnowanej komnacie. Nóż leżał pomiędzy nimi. Mężczyzna z poderżniętym gardłem był martwy lub umierający, jego ciało znieruchomiało, a głowa odwróciła się na bok. Krew przesiąkała jego liberię, zamazując złotą gwiazdę na błękitnym tle.

Walka Laurenta nie poszła tak gładko jak walka Damena - stół leżał przewrócony, na podłodze wałały się odłamki delikatnej ceramiki, a puchar poturlał się po ozdobnych płytkach. Gobelin na ścianie został częściowo zerwany. Było też mnóstwo krwi. Laurent swoją pierwszą ofiarę zabił jeszcze mniej elegancko niż drugą.

Laurent oddychał płytko po wysiłku, podobnie jak Damen. Spokojny głos księcia

przerwał pełną napięcia i ostrożności ciszę:

- Wygląda na to, że wahasz się pomiędzy chęcią pomocy a zamiarem ataku. Co wybierasz?

- Nie jestem zaskoczony, że rozjuszyłeś trzech ludzi na tyle, by próbowali cię zabić. Zaskakuje mnie tylko, że nie było ich więcej - oznajmił Damen wprost.

- Było ich więcej - odparł Laurent.

Damen poczerwieniał, ponieważ zrozumiał, o co mu chodziło.

- Nie zgłosiłem się do tego. Zostałem tutaj przyprowadzony. Nie mam pojęcia po co.

- Żeby współpracować.

- Współpracować? — zapytał Damen z nieukrywaną odrazą. - Byłeś nieuzbrojony. - Pamiętał niedbały chwyt mężczyzny, który groził mu nożem. Napastnicy naprawdę spodziewali się, że będzie im pomagał albo przynajmniej stał z boku i tylko się przyglądał. Zmarszczył brwi, gdy spojrział na twarz martwego mężczyzny, który leżał najbliżej. Nie podobało mu się, że ktokolwiek mógł uznać, że byłby zdolny zaatakować wraz z trzema innymi napastnikami bezbronną osobę. Nawet jeśli chodziło o księcia. Laurent patrzył na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

- Podobnie jak mężczyzna, którego właśnie zabiłeś - dodał Damen, odwzajemniając spojrzenie.

- Tam, gdzie ja walczyłem, ludzie nie zabijali się grzecznie sami - odpowiedział Laurent.

Damen otworzył usta, ale zanim zdążył się odezwać, na korytarzu rozległy się jakieś dźwięki. Obaj odruchowo odwrócili się do odlanych z brązu drzwi. W odgłosach z korytarza dało się rozpoznać szczęk mieczy i lekkich zbroi, a chwilę później do komnaty wpadli gwardziści w liberii regenta. Dwóch... pięciu... siedmiu... Szanse zaczynały się robić niewielkie... ale...

- Wasza Wysokość, czy jesteś ranny?

- Nie — powiedział Laurent.

Dowódca gwardzistów nakazał swoim podwładnym zabezpieczyć komnatę, a następnie sprawdzić stan trzech nieruchomych ciał.

- Służący znalazł ciała dwóch ludzi Waszej Wysokości, w obrębie tego skrzydła pałacu. Natychmiast udał się do Gwardii Regenckiej. Gwardziści Waszej Wysokości nie zostali jeszcze poinformowani.

- Domyśliłem się — powiedział Laurent.

Z Damenem obeszli się bardziej brutalnie, unieruchomili go i przytrzymali tak, jak w pierwszych dniach po uwięzieniu. Poddał się temu, bo nie mógł zrobić nic innego. Poczł, że wykręcają mu ręce do tyłu. Ciężka dłoń zacisnęła się na jego karku.

- Zabrać go — polecił gwardzista.

Głos Laurenta był bardzo spokojny.

- Czy mógłbym się dowiedzieć, dlaczego aresztujecie mojego sługę?

Dowódca popatrzył na niego, jakby nic nie rozumiał.

- Wasza Wysokość został zaatakowany...

- Nie przez niego.

- To akielońska broń — zauważył jeden z żołnierzy.

- Wasza Wysokość, jeśli tego zamachu dokonali Akielończycy, mogę się założyć, że on o wszystkim wiedział.

Układanka pasowała aż za dobrze. Damen uświadomił sobie, że właśnie dlatego trzej napastnicy przyprowadzili go tutaj - by zrzucić na niego winę. Oczywiście spodziewali się, że sami ujdą stąd z życiem, ale nie zmieniało to ich intencji. Natomiast Laurent, który od świtu do nocy poszukiwał sposobu, by upokorzyć, zranić lub zabić Damena, właśnie dostał wymarzoną

wymówkę, podaną na srebrnej tacy.

Wiedział - czuł — że Laurent jest tego świadomy. Wyczuwał, jak mocno pragnie, by go zabrali, jak bardzo chce zatriumfować nad Damenem i swoim wujem. Damen gorzko pożałował impulsu, który nakazał mu ratować Laurentowi życie.

- Mylisz się — oznajmił Laurent. Jego głos brzmiał tak, jakby zjadł coś obrzydliwego. — Nie było na mnie żadnego zamachu. Ci trzej zaatakowali niewolnika, powołując się na jakąś barbarzyńską klótnię.

Damen zamrugał.

- Zaatakowali... niewolnika? — zapytał gwardzista, który najwyraźniej miał takie same problemy z przyswojeniem tej informacji, jak Damen.

- Wypuście go — polecił Laurent.

Trzymające go ręce nawet nie drgnęły. Ludzie regenta nie przyjmowali rozkazów od księcia. Dowódca wręcz potrząsnął leciutko głową w kierunku ludzi trzymających Damena, negując rozkaz księcia.

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość, ale dopóki nie będziemy mieć pewności, że jesteś bezpieczny, zaniedbalibyśmy swoje obowiązki, gdybyśmy...

- Już zaniedbaliście swoje obowiązki — przerwał Laurent.

Po tym zdaniu, wypowiedzianym całkowicie spokojnie, nastąpiła cisza. Dowódca zdołał ograniczyć swoją reakcję do ledwie dostrzegalnego drgnięcia. Najprawdopodobniej właśnie dlatego dowodził. Chwył na ramionach Damena zdecydowanie osłabł.

Laurent mówił dalej.

- Przybyliście spóźnieni i położyliście ręce na mojej własności. Proszę bardzo, może pograżycie się jeszcze bardziej, aresztując wbrew moim rozkazom dar przesłany mi w dobrej wierze przez króla Akielos.

Trzymające Damena ręce cofnęły się. Laurent nie czekał na potwierdzenie dowódcy.

- Życzę sobie zostać na razie sam. Możecie wykorzystać czas do świtu, by opuścić to skrzydło i poinformować moich ludzi o ataku. Poślę po nich, kiedy będę gotowy.

- Tak jest, Wasza Wysokość — powiedział dowódca. - Jeśli Wasza Wysokość sobie tego życzy, natychmiast opuścimy tę komnatę.

Gdy żołnierze skierowali się do drzwi, Laurent odezwał się ponownie:

- Jak rozumiem, mam stąd powynosić tych degeneratów sam?

Dowódca poczerwieniał.

- My ich zabierzemy. Oczywiście. Czy Wasza Wysokość oczekuje od nas jeszcze czegoś?

- Pośpiechu - odparł Laurent.

Gwardziści posłuchali. Niebawem stół stanął prosto, a puchar powrócił na swoje miejsce. Potłuczone skorupy zmieciono na mały stosik. Ciała zabrano, a krew postarano się wytrzeć, bez większego powodzenia.

Damen nigdy nie widział pół tuzina żołnierzy zmuszonych do sprzątnięcia pokoju czystą siłą arogancji jednego człowieka. Było to niemalże pouczające. W połowie tych działań Laurent cofnął się, by oprzeć się plecami o ścianę.

W końcu gwardziści wyszli. Komnata została z grubsza posprządana, jednak nie zdołano przywrócić jej wcześniejszej, pełnej spokoju atmosfery. W tym momencie wydawała się zbezczeszczonym sanktuarium, ale odpowiadał za to nie tylko nieład, lecz także szpecące plamy. Sprzątali tu żołnierze, nie przeszkoleni służący. Ominęli co najmniej kilka miejsc.

Damen czuł własny puls. Nie potrafił zrozumieć nawet własnych uczuć, nie mówiąc już o tym, co się tu wydarzyło. Atak, śmierć i dziwaczne kłamstwa, które nastąpiły później - to wszystko było zbyt nagłe. Rozejrzał się po pokoju, by oszacować zniszczenia. Jeg wzrok

zatrzymał się na Laurencie, który obserwował go z wyraźną ostrożnością.

Żądanie, by zostawić go samego do świtu, nie miało większego sensu. Podobnie jak wszystko inne, co wydarzyło się tej nocy. Jednak w czasie, gdy gwardziści wykonywali zleczone im zadania, Damen powoli zaczął zdawać sobie z czegoś sprawę. Za pozą Laurenta kryło się coś więcej niż tylko jego teatralna obojętność. Damen przechylił głowę na bok i uważnie zmierzył Laurenta wzrokiem od czubka głowy do butów i z powrotem.

— Jesteś ranny.

- Nie.

Damen wpatrywał się w niego uporczywie. Każdy inny mężczyzna zaczerwieniłby się, odwrócił spojrzenie lub w inny sposób dał po sobie poznać że kłamie. Damen częściowo spodziewał się tego nawet w przypadku Laurenta. Ten jednak wytrzymał jego spojrzenie.

- Jeśli pominąć twoją próbę złamania mi ręki.

- Jeśli pominąć moją próbę złamania ci ręki - potwierdził Damen.

Laurent nie był, jak sądził początkowo Damen, pijany. Jeśli przyjrzało mu się uważniej, widać było, że z trudem kontroluje oddech, a jego oczy wydawały się odrobinę szkliste, jak w gorączce.

Damen zrobił krok naprzód. Spojrzenie błękitnych oczu zatrzymało go w miejscu jak ściana.

- Wolałbym, żebyś się nie zbliżał — oznajmił Laurent. Każde słowo wydawało się być wyryte w marmurze.

Damen przeniósł wzrok na puchar, który został przewrócony podczas walki. Jego zawartość wylała się, ale ludzie regenta bez zastanowienia postawili go na miejscu. Gdy jeszcze raz popatrzył na Laurenta, tylko utwierdził się w przekonaniu, że jego podejrzenia są słuszne.

- Nie ranny. Otruty.

- Możesz powściągnąć swoją dziką radość. Nie umrę od tego - powiedział Laurent.

- Skąd wiesz?

Ale Laurent zmierzył go morderczym spojrzeniem i nie zamierzał odpowiadać.

Damen, z dziwnym poczuciem odrealnienia, pomyślał, że to czysta sprawiedliwość - doskonale pamiętał, jakie to uczucie stawać do walki w stanie odurzenia narkotykowego. Zastanawiał się, czy i tym razem został użyty chalis. Czy można go nie tylko wdychać, lecz także pić? To by wyjaśniało, czemu trzej mężczyźni wydawali się tak pewni, że uda im się pokonać Laurenta.

Damen uświadomił sobie również, że to jeszcze bardziej obciążałoby go podejrzeniami. Byłoby wielce prawdopodobne, że mści się na Laurencie, wykorzystując tę samą taktykę, której Laurent użył przeciwko niemu.

To miejsce przyprawiało go o mdłości. Wszędzie indziej wroga zabijało się po prostu mieczem. Albo trucizną, jeśli było się pozbawionym honoru mordercą. Tutaj napotykał złożone warstwy podwójnej gry, mrocznej, ohydnej i dopracowanej w każdym szczególe. Zakładałby, że za wydarzeniami tej nocy stoi sam Laurent, gdyby ten nie był w tak oczywisty sposób ich ofiarą. Co tu się tak naprawdę działo?

Damen podszedł do stolika i podniósł z niego puchar. W środku pozostała odrobina płynu — ku jego zaskoczeniu była to woda, a nie wino. Dzięki temu wewnątrz naczynia można było dostrzec cienką różową obwódkę. Była to wyraźna pozostałość po narkotyku, który Damen doskonale znał.

- To akieloński narkotyk - powiedział. - Dostają go niewolnicy przeznaczeni do łoża, podczas szkolenia. Sprawia, że...

- Zdaję sobie sprawę ze skutków jego działania - oznajmił Laurent głosem ostrym jak

potłuczone szkło.

Damen spojrzał na niego z pewnym szacunkiem. W jego ojczyźnie narkotyki ten nie bez powodu owiany był złą sławą. On sam spróbował go raz, jako ciekawski szesnastolatek. Wziął tylko część zwykłej dawki, zaś efektem był krępujący przypływ męskości na kilka godzin i trzy rozkosznie wyczerpane partnerki. Od tamtej pory go nie zażywał. Silniejsza doza zamiast pobudzenia mogła spowodować pomieszenie zmysłów. Skoro w pucharze pozostał osad, stężenie narkotyku musiało być bardzo wysokie; nawet upicie jednego łyku wiązało się z przyjęciem szczodrej dawki.

Laurent nie wyglądał, jakby doznał pomieszenia zmysłów. Wprawdzie mówienie nie przychodziło mu ze zwykłą łatwością, a jego oddech był płytszy, ale były to jedyne widoczne oznaki. Damen uświadomił sobie nagle, że jest świadkiem żelaznej samokontroli, którą Laurent narzucił sobie siłą woli.

- To przejdzie - powiedział. Po czym dodał, nie potrafiąc odmówić sobie drobnej złośliwości, będącej zresztą szczerą prawdą: - Po kilku godzinach.

Spojrzenie, które rzucił mu Laurent, mówiło jasno, że księżę wolałby obciąć sobie rękę niż poinformować kogokolwiek o swoim stanie; wyrażało także, że Damen jest ostatnią osobą, której Laurent chciałby zdradzić, co mu dolega, lub też z którą chciałby pozostawać sam na sam. Damen nie zamierzał udawać, że ta świadomość nie sprawia mu przyjemności.

- Myślisz, że zamierzam wykorzystać sytuację? - zapytał.

Jedynym widocznym efektem skomplikowanej verańskiej intrygi, która rozegrała się tej nocy, było to, że Damen był wolny od łańcuchów, wolny od zobowiązań i - po raz pierwszy, odkąd znalazł się w tym kraju - bez nadzoru straży.

- Zamierzam. To miło, że kazałeś wszystkim wynieść się ze swojego skrzydła - powiedział Damen. - Już myślałem, że nigdy nie uda mi się stąd wydostać.

Odwrócił się. Laurent zaklął za jego plecami. Damen był w połowie drogi do drzwi, gdy zatrzymał go głos.

- Czekaj — powiedział Laurent, jakby zmuszał się do wypowiedzenia tych słów i nienawidził ich z całego serca. — To zbyt niebezpieczne. Jeśli teraz uciekniesz, będzie to równoznaczne z przyznaniem się do winy. Gwardia Regencka zabije cię bez wahania. Ja nie będę mógł... ochronić cię w takim stanie.

- Ochronić mnie - powiedział Damen z głębokim niedowierzaniem w głosie.

- Jestem świadomy tego, że właśnie uratowałeś mi życie.

Damen tylko patrzył na niego.

- Nie podoba mi się myśl, że jestem ci cokolwiek winien — powiedział Laurent. — W to akurat możesz wierzyć, nawet jeśli mi nie ufasz.

- Ufać tobie? - zapytał Damen. - Zdarłeś mi skórę z pleców. Nie widziałem, żebyś robił cokolwiek poza oszukiwaniem i okłamywaniem każdego, z kim miałeś do czynienia. Wykorzystujesz wszystko i wszystkich dla własnych celów. Jesteś ostatnią osobą, której mógłbym kiedykolwiek zaufać.

Laurent oparł głowę o ścianę. Jego powieki częściowo opadły, tak że obserwował Damena przez dwie szparki przysłonięte złocistymi rzęsami. Damen częściowo spodziewał się, że Laurent zaprzeczy lub zacznie dyskutować, lecz jego jedyną odpowiedzią był krótki śmiech, który, co dziwne, bardziej niż cokolwiek innego zdradzał, jak bliski jest załamania.

- W takim razie ruszaj.

Damen znowu spojrzał na drzwi. Z jednej strony ludzie regenta byli w stanie podwyższonej gotowości, więc ucieczka wiązała się z niebezpieczeństwem; z drugiej każda próba ucieczki, niezależnie od warunków, oznaczała, że musiał zaryzykować wszystko. Gdyby

się teraz zawahał i zaczął czekać na następną szansę... Gdyby zdołał znaleźć jakiś sposób, by wydostać się z nieustannie obecnych łańcuchów, gdyby zabił strażników lub zdołał ich jakoś ominąć...

W tym momencie skrzydło, w którym mieściły się komnaty Laurenta, było puste. To dawało mu przewagę od samego początku. Wiedział, którędy może się wydostać z pałacu. Taka szansa mogła nie powtórzyć się w najbliższych tygodniach, miesiącach albo wcale.

Laurent zostanie tu sam, bezbronny, tuż po zamachu na swoje życie. Ale bezpośrednio niebezpieczeństwo już minęło, a Laurent przeżył. W przeciwieństwie do pozostałych. Damen zabił tej nocy człowieka i był świadkiem, jak zostali zabici inni. Zaciął zęby. Jeśli między nim a Laurentem istniał jakiś dług, został w ten sposób spłacony. Pomyślał, że nie jest księciu już nic winien.

Drzwi otworzyły się, gdy nacisnął klamkę, a korytarz był pusty. Wyszedł.

ROZDZIAŁ XI

Znał tylko jedną pewną drogę na zewnątrz -przez dziedziniec za salą treningową. Zmusił się, by iść spokojnym, pewnym krokiem, jak służący wysłany przez pana z jakimś zadaniem. Głowę miał pełną obrazów walki, poderżniętych gardeł i noży. Stłumił wszystkie te myśli i zaczął zastanawiać się nad trasą, którą powinien obrać w pałacu. Początkowo korytarz był pusty.

Dziwnie się czuł, mijając swoją komnatę. Od chwili, gdy został tu przeniesiony, niezmiennie zaskakiwało go, jak blisko komnat Laurenta się znajdował. W samym sercu należącego do księcia skrzydła pałacu. Drzwi były lekko uchylone, ponieważ tak pozostawili je mężczyźni, którzy teraz byli już martwi. Komnata wydawała się... pusta i niepokojąca. Jakiś instynkt, być może nakazujący ukryć widomy znak ucieczki, sprawił, że Damen zatrzymał się i zamknął drzwi. Gdy się odwrócił, zobaczył, że ktoś go obserwuje.

Nicaise stał na środku korytarza, jakby zatrzymał się w drodze do sypialni Laurenta. W Damenie chęć wybuchnięcia śmiechem mieszała się z narastającym, absurdalnym przyływem paniki. Gdyby Nicaise tam dotarł... Gdyby podniósł alarm...

Damen spodziewał się walki z mężczyznami, a nie małym chłopcem w miękkim jedwabnym szlafroku narzuconym na koszulę nocną.

- Co ty tu robisz? — zapytał Damen, ponieważ jeden z nich musiał zadać to pytanie.
- Spałem. Ktoś przyszedł i nas obudził. Powiedzieli regentowi, że był zamach.

Nas — pomyślał Damen z obrzydzeniem.

Nicaise zrobił krok naprzód. Damen poczuł, że zaciska mu się żołądek, ale stanął na środku korytarza, by zastąpić chłopcu drogę. Czuł się absurdalnie.

- On kazał wszystkim wynosić się ze swojej komnaty — powiedział. — Na twoim miejscu nie próbowałbym tam wchodzić.

- Dlaczego? - zapytał Nicaise. Spojrzał w stronę komnat Laurenta. - Co się stało? Nic mu nie jest?

Damen zastanowił się nad najbardziej zniechęcającym powodem, jaki mógł przedstawić.

- Jest w parszywym humorze - oznajmił krótko. Bądź co bądź, była to szczerza prawda.
 - Aha — odparł Nicaise, po czym zaraz dodał: -Nie obchodzi mnie to. Chciałem tylko...
- Co dziwne, zamilkł w pół słowa i tylko patrzył na Damena, nie próbując go wyminąć.

Co on tu robił? Każda chwila, którą Damen spędzał teraz z Nicaise'em zwiększała prawdopodobieństwo, że ktoś go przyłapie - Laurent mógł wyłonić się ze swojej komnaty, mogli też powrócić gwardziści. Czuł, jak kolejne sekundy jego życia przeciekają mu przez palce.

Nicaise uniósł podbródek i oznajmił:

- Nie obchodzi mnie to. Wracam do łóżka.

Stał jednak bez ruchu, z puklami brązowych włosów i błękitnymi oczami, podczas gdy blask pochodni oświetlał jego idealne rysy twarzy.

- No i? Idź już - powiedział Damen.

Znowu milczenie. Nicaise wyraźnie zastanawiał się nad czymś i nie zamierzał odejść, dopóki tego nie powie.

- Nie mów mu, że tu byłem - padło w końcu.
- Nie powiem - odparł Damen całkowicie szczerze. Kiedy wydobędzie się z pałacu, nie zamierza już więcej oglądać Laurenta.

Znowu zapadła cisza. Cienkie brwi Nicaise zmarszczyły się. W końcu jednak odwrócił się i zniknął w głębi korytarza.

Wtem...

- Ty tam! Stój. - padł rozkaz.

Zatrzymał się. Laurent wydał polecenie, by nikt nie wchodził do jego skrzydła, ale Damen znalazł się teraz poza tym obszarem i natrafił na Gwardię Regencką.

Odezwał się tak spokojnie, jak potrafił.

- Książę wysłał mnie, żebym sprowadził dwóch ludzi z jego gwardii. Zakładam, że zostali już powiadomieni.

Tyle rzeczy mogło się nie udać. Nawet jeśli go nie zatrzymali, mogli wysłać kogoś razem z nim. Wystarczyła odrobina podejrzliwości.

- Mamy rozkaz, żeby nikogo nie wpuszczać ani nie wypuszczać.

- Możecie to powiedzieć księciu - odparł Damen. - Po tym, jak się przyznacie, że przepuściliście nałożnika regenta.

To wywołało ledwie dostrzegalną reakcję. Powoływanie się na zły humor Laurenta działało jak magiczny klucz, otwierający nawet najbardziej niedostępne drzwi.

- Ruszaj - powiedział gwardzista.

Damen skinął głową i ruszył przed siebie spokojnym krokiem, czując wzrok na plecach. Nie mógł się uspokoić nawet wtedy, kiedy zniknął strażnikom z oczu. Cały czas był świadomy krzątający w pałacu. Minął dwóch służących, którzy nie zwrócili na niego uwagi. Modlił się w duchu, by sala treningowa wyglądała tak, jak ją zapamiętał, położona na uboczu, niestrzeżona i pusta.

Tak właśnie było. Poczuł przyływ ulgi, gdy zobaczył to pomieszczenie, ze starym sprzętem i trocinami na podłodze. Na środku wznosił się krzyż, ciemna, solidna konstrukcja. Damen nie miał ochoty przechodzić koło niego, instynkt nakazywał mu przemknąć się pod ścianą, a nie przecinać salę przez środek.

Ta reakcja nie spodobała mu się do tego stopnia, że celowo poświęcił kilka cennych chwil, by podejść do krzyża i położyć dłoń na potężnym słupie. Pod palcami czuł niewzruszone drewno. Po części spodziewał się, że zobaczy owinięte wokół tkaniny ochronne, pociemniałe od potu lub krwi - jakąś oznakę tego, co się tu wydarzyło - ale wszystko zostało sprzątnięte. Popatrzył na miejsce, z którego wtedy przyglądał się mu Laurent.

Nie było powodów podsuwać Laurentowi tego konkretnego narkotyku, jeśli chciano go tylko odurzyć. To oznaczało, że morderstwo miał poprzedzać gwałt. Damen nie miał pojęcia, czy spodziewano się, że będzie uczestnikiem, czy tylko obserwatorem. Obie możliwości budziły jego odrazę. Jego własny los, jako domnianego sprawcy, byłby prawdopodobnie jeszcze gorszy niż los Laurenta - długa, powolna egzekucja na oczach tłumów.

Narkotyk i trzech napastników. Koziół ofiarny, sprowadzony, by było na kogo zrzucić winę. Sługa biegnący powiadomić Gwardię Regencką we właściwym momencie. To był starannie obmyślony plan, który nie powiódł się tylko dlatego, że nie zdołano przewidzieć reakcji samego Damena. Nie doceniono także żelaznej odporności Laurenta na działanie narkotyku. Dodatkowo nadmiernie ten plan skomplikowano, ale to akurat było stałą cechą verańskich umysłów.

Damen powiedział sobie, że obecna sytuacja Laurenta nie jest taka zła. Na tego rodzaju dworze książę mógł po prostu przywołać nałożnika, by ulżył mu w jego przypadłości. Jeśli tego nie zrobił, stał za tym wyłącznie jego upór.

Nie miał jednak wiele czasu na przemyślenia. Zostawił za sobą krzyż. Pod ścianą sali treningowej, przy ławkach, leżało kilka niedopasowanych kawałków zbroi i stare, porzucone ubranie. Był zadowolony, że wszystko pozostało tak, jak zapamiętał, ponieważ poza pałacem zwracałby uwagę w skąpym stroju niewolnika. Dzięki szczegółowemu instruktażowi, jaki

otrzymał w łaźni, oswoił się już z niemądrą osobliwością verańskich ubrań i był w stanie szybko je założyć. Spodnie były stare, a beżowa tkanina miejscami przetarta, ale pasowały na niego. Podtrzymywały je dwa długie, cienkie paski zmiękczonej skóry. Spojrzał w dół, zawiązując je pospiesznie, i zobaczył, że służyły zarówno do tego, by zasnuwać rozcięcie z przodu, jak i żeby ułożyć je na zewnątrz w ozdobną plecionkę.

Koszula nie pasowała. Jednak jako że była w jeszcze gorszym stanie niż spodnie - rozprute szwy sprawiały, że rękaw trzymał się zaledwie na paru nitkach - Damen po prostu pozbył się obu rękawów, a następnie rozerwał kołnierz, żeby ją dopasować. Poza tym była dostatecznie luźna i pozwalała ukryć charakterystyczne blizny na jego plecach. Swój strój niewolnika schował za jedną z ławek. Fragmenty zbroi okazały się całkowicie nieprzydatne, jako że znajdowały się wśród nich: hełm, przerdzewiały napierśnik, pojedynczy naramiennik oraz kilka pasów i sprzączek. Skórzane zarekawie pozwoliłoby ukryć złote obręcze na nadgarstkach. Wielka szkoda, że nie znalazł nic takiego. Szkoda również, że nie było tu żadnej broni.

Nie mógł jednak pozwolić sobie na jej poszukiwania, i tak minęło już zbyt wiele czasu. Skierował się na dach.

Pałac nie zamierzał mu niczego ułatwiać. Nie było tu żadnej wygodnej trasy prowadzącej w górę i po dachach, aż do bezpiecznego zejścia z niedużej wysokości. Dziedziniec otaczały wyższe budynki, na które trzeba było się wspiąć.

Mimo wszystko Damen miał szczęście, że nie znajdował się w pałacu w los lub w którejś z warowni akielońskich. Ios było twierdzą wzniesioną nad urwiskiem, zaprojektowaną tak, by utrudnić jej zdobycie intruzom. Nie dało się z niej wydostać żadną niestrzeżoną drogą, pomijając gładkie, pionowe urwisko z białych skał.

Verański pałac, kipiący od ozdób, tylko udawał, że spełnia funkcje obronne. Z gzymsów wyrastały niepotrzebne do niczego, poskręcane i ozdobne iglice. Śliskie kopuły, które omijał, byłyby w razie ataku prawdziwym kozłami, ponieważ zasłaniały widok pomiędzy poszczególnymi częściami dachu. W pewnym momencie Damen przytrzymał się machikułu, ale wydawało się, że pełni on tylko rolę dekoracyjną. To była rezydencja mieszkalna, a nie twierdza czy zamek mające stawiać opór armii. Vere stoczyło w przeszłości wiele wojen, jego granice były przesuwane i wytyczane na nowo, ale przez ostatnie dwieście lat żadna obca armia nie dotarła do stolicy. Stara twierdza w Chastillon została opuszczona, a dwór przeniósł się na północ, do nowego, luksusowego pałacu.

Gdy usłyszał głosy, natychmiast przywarł do gzymsu. Po odgłosach kroków i tocznej rozmowie mógł wywnioskować, że to dwóch gwardzistów. Tylko dwóch, co oznaczało, że mimo wszystko mogło mu się udać, jeśli zabije ich po cichu, tak aby nie zdążyli wezwać pomocy. Puls Damena przyspieszył. Głosy wydawały się spokojne, jakby strażnicy byli na rutynowym obchodzie, a nie poszukiwali zbiegłego więźnia. Damen czekał w napięciu, aż się oddalą.

Wstał księżyc. Rzeka Seraine po prawej stronie pozwalała Damenowi zorientować się w kierunkach świata. Miasto było zbiorem ciemnych kształtów z krawędziami oświetlonymi księżycowym blaskiem - spadziste dachy, wykusze, balkony i rynny tworzyły chaotyczną, pogrążoną w mroku płataninę. Za plecami Damena ciemność na horyzoncie musiała skrywać wielką północną puszcę. Zaś na południu... Na południu, za ciemnymi zarysami miasta, za porośniętymi rzadkim lasem wzgórzami i bogatymi prowincjami środkowego Vere, znajdowała się granica, najeżona prawdziwymi zamkami: Ravenel, Fortaine, Marlas... Po drugiej stronie granicy leżała Delpha i...

Ojczyzna.

Chociaż Akielos, które opuścił, różniło się od tego, do którego powracał. Rządy jego ojca zakończyły się, a w królewskich komnatach spał teraz Kastor z Jokastą u boku, o ile nie udała się jeszcze w odosobnienie. Kobieta, w której brzuchu rosło dziecko Kastora.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Wciąż sprzyjało mu szczęście. Z pałacu nie było słyhać odgłosów świadczących o wszczęciu alarmu, na dachu ani na ulicach nie było widać gwardzistów wysłanych w pościg. Jego ucieczka pozostawała niezauważona. Mógł też dostać się na dół, jeśli tylko był gotów zejść po pionowej ścianie.

Sprawiało mu przyjemność, że może przetestować swoją siłę, zmierzyć się z wymagającym wysiłku wyzwaniem. Kiedy przybył do Vere, był w doskonałej formie, a ćwiczenia pozwalające ją zachować były czymś, czym zajmował się przez długie godziny, kiedy nie miał nic innego do roboty. Jednak kilka tygodni rekonwalescencji po chłości odcisnęło na nim piętno. Bójka z dwoma średnio przeszkolonymi mężczyznami to jedno, ale zejście po murze to całkiem co innego — wyczyn wymagający wytrzymałości, bezustannego obciążania mięśni ramion. Jak również pleców. Te natomiast stanowiły jego słaby punkt, bo wygoiły się dopiero niedawno i były jeszcze niesprawdzone. Nie był pewien, jak długo wytrzymają napięcie, zanim ich siła się wyczerpie. Mógł się o tym przekonać tylko w jeden sposób.

Noc pozwalała ukryć jego sylwetkę na murze, ale potem... nie wydawała się dobrą porą, by przemieszczać się po ulicach miasta. Być może obowiązywała tutaj godzina policyjna, a może były to tylko przyjęte obyczaje, ale ulice Arles wydawały się puste i ciche. Skradający się nimi samotny mężczyzna zwracałby uwagę. Z drugiej strony szary świt i towarzyszący mu wybuch aktywności byłby doskonałą porą, by znaleźć drogę ucieczki z miasta. Być może uda mu się wyruszyć nawet wcześniej. Godzina przed świtem w każdym mieście była już pracowitą porą.

Najpierw jednak musiał się znaleźć na dole. Później jakiś ciemny zakamarek miasta - zaułek lub (jeśli pozwolą plecy) dach — stanowiłby idealne miejsce, by zaczekać na poranne zamieszanie. Był wdzięczny losowi, że gwardziści robiący obchód pałacowych dachów zniknęli, a patrole jeszcze się nie wyruszyły.

Patrole wyruszyły. Gwardia Regencka wypadła z pałacu, konno i z pochodniami, zaledwie kilka minut po tym, jak stopy Damena dotknęły ziemi. Dwa tuziny konnych podzielone na dwie grupy — liczba akurat wystarczająca do tego, by obudzić całe miasto. Kopyta dudniły na bruku, lampy się zapalały, okiennice otwierały się z trzaskiem. Słyhać było pełne oburzenia krzyki. W oknach pojawiały się zaspane, niezadowolone twarze, po czym znowu zniknęły.

Damen zastanawiał się, kto w końcu wszczął alarm. Czy Nicaise dodał dwa do dwóch? Czy Laurent otrząsnął się z narkotykowego oszołomienia i uznał, że chce odzyskać swojego nałożnika? Czy była to Gwardia Regencka?

To nie miało znaczenia. Patrole wyruszyły, ale były głośne i łatwe do ominięcia. Niedługo później Damen siedział wygodnie na dachu, ukryty pomiędzy spadzistym wykuszem a kominem. Popatrzył na niebo i oszacował, że ma jeszcze jakąś godzinę.

Godzina minęła. Jeden z patroli był poza zasięgiem wzroku i słuchu, drugi zaledwie kilka ulic dalej, ale już się wycofywał.

Świt zaczął podkradać się z boków, niebo nie było już idealnie czarne. Damen nie mógł dłużej pozostawać w swojej kryjówce, przykucnięty jak gargulec, i czekać, aż światło powoli odsłoni go jak nieoczekiwany żywy ornament. Wokół budziło się miasto. Był to najwyższy czas, aby zejść na dół.

W zaułku było ciemniej niż na dachu. Widział zarysy drzwi w różnych kształtach, starych i drewnianych, osadzonych w kruszącym się kamieniu. Poza tym był to ślepy zaułek pełen

śmieci. Damen wolał się z niego wydostać.

Drzwi otworzyły się, a on poczuł zapach perfum i zwietrzałego piwa. W progu stała kobieta z kręconymi brązowymi włosami i — na ile był to w stanie dostrzec w ciemności - ładną twarzą, a także obfitymi piersiami, częściowo odsłoniętymi.

Damen zamrugał. Za jej plecami zobaczył kryjącą się w cieniu sylwetkę mężczyzny, a dalej światło lamp w czerwonych osłonach; z wnętrza biła szczególnie atmosfera i dobiegały ciche dźwięki, których nie dało się z niczym pomylić.

Burdel. Na zewnątrz nic na to nie wskazywało, nawet światło sączące się przez zamknięte okiennice, ale jeśli w przypadku niezaślubionych mężczyzn i kobiet takie kontakty stanowiły społeczne tabu, miało to sens, że dom publiczny był dyskretny i ukryty przed oczami świata.

Mężczyzna nie wydawał się zakłopotany tym, co właśnie robił. Kiedy wychodził, cała jego mowa ciała wskazywała, że właśnie został zaspokojony i dopiero co podciągnął spodnie. Kiedy zobaczył Damena, zatrzymał się i obdarzył go spojrzeniem pełnym obojętnego terytorializmu. Zaraz jednak stanął jak wryty, a wyraz jego twarzy się zmienił. Szczęście, które do tej pory Damenowi sprzyjało, opuściło go w pośpiechu.

- Niech zgadnę, zerznąłem coś twojego, więc ty chcesz teraz zerznąć coś mojego — powiedział Govart.

Odległemu stukotowi kopyt na bruku towarzyszyły głosy, okrzyki, które ku powszechnemu niezadowoleniu zafundowały całemu miastu przedwczesną pobudkę.

- A może — odezwał się Govart powoli, jak człowiek, który zawsze ma czas — to z twojego powodu gwardia jest na ulicach?

Damen uniknął zarówno pierwszego, jak i drugiego ciosu. Utrzymawał dystans, ponieważ pamiętał niedźwiedzi uścisk Govarta. Ta noc przypominała bieg z absurdalnymi przeszkodami. Powstrzymać zamach. Zejść po murze. Walczyć z Govartem. Co jeszcze?

Kobieta, dysponująca imponującą pojemnością częściowo odsłoniętych płuc, otworzyła usta i wrzasnęła. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Trzy ulice dalej okrzyki i stukot końskich kopyt zmieniły kierunek, gdy gwardziści ruszyli galopem w stronę źródła krzyku. Jediną szansą Damena było to, że miną wąskie wejście do zaułka. Kobieta także o tym pomyślała, ponieważ wrzasnęła raz jeszcze i uciekła do środka. Drzwi burdelu zatrzasnęły się i zostały zaryglowane.

Zaułek był na tyle wąski, że nie zmieściłyby się w nim trzy konie obok siebie, ale dwa już jak najbardziej. Oprócz wierzchowców i pochodni patrol miał także kusze. Damen nie mógł stawiać oporu, chyba że chciałby popełnić samobójstwo. Stojący obok niego Govart wydawał się zadowolony z siebie. Zapewne nie zauważył, że gdyby gwardziści zaczęli strzelać do Damena, on sam stałby się przypadkową ofiarą.

Z tyłu za dwoma końmi jakiś mężczyzna zeskoczył na ziemię i wyszedł naprzód. To był ten sam żołnierz, który dowodził Gwardią Regencką w komnacie Laurenta. On także wyglądał na wyjątkowo zadowolonego z siebie. Wyraz jego twarzy wskazywał, jak niezwykle przyjemność sprawiało mu, iż nie mylił się co do Damena.

- Na kolana - powiedział dowódca.

Czy chcieli zabić go na miejscu? Jeśli tak, zamierzał się bronić, chociaż wiedział, jak zakończy się walka przeciwko tylu żołnierzom. Za plecami dowódcy wejście do zaułka było dosłownie najeżone bełtami kusz. Czy mieli to w planach, czy też nie, z pewnością zabiją go od razu, jeśli tylko da im choćby jeden powód. Damen powoli przykląkł.

Świtało. Nawet w mieście powietrze towarzyszące wschodzącemu słońcu zdawało się nieruchome i przejrzyste. Damen rozejrzał się. Zaułek nie był szczególnie piękny. Konie, najwyraźniej bardziej wymagające od mieszkających tu ludzi, okazywały wyraźne

niezadowolenie. Westchnął.

- Jesteś aresztowany pod zarzutem zdrady stanu - oznajmił dowódca — za uczestnictwo w spisku na życie następcy tronu. Z wyroku Rady Konsulów za ten czyn masz zapłacić życiem.

Wykorzystał okazję i ostatecznie znalazł się właśnie tutaj. Nie czuł lęku, ale jakby twardy i splątany węzeł pod żebrami, na myśl o wolności, którą miał w zasięgu ręki, a która uciekła mu, zanim zdążył ją pochwycić. Największą goryczą napełniała go świadomość, że Laurent miał rację.

- Zwiąż mu ręce — polecił dowódca i rzucił Go-vartowi kawałek cienkiej liny. Odsunął się na bok, cały czas trzymając miecz przy szyi Damena, by pozostali gwardziści mieli więźnia na linii strzału.

- Spróbuj się poruszyć, a zginiesz - powiedział dowódca, co w zasadzie podsumowywało sytuację.

Govart złapał linę. Jeśli Damen zamierzał walczyć, musiał zrobić to teraz, zanim jego ręce zostaną związane. Jako doświadczony w walce wiedział o tym aż za dobrze. Zwłaszcza widząc dwunastu jeźdźców i linię strzału kusz. Jakiegokolwiek taktyki by spróbował, mógłby wywołać tylko trochę zamieszania i spowodować niewielki uszczerbek w tych siłach. Może ciut większy uszczerbek.

- Karą za zdradę jest śmierć - oznajmił dowódca.

Tuż zanim miecz został uniesiony, zanim Damen zdążył się poruszyć, zanim ostatni rozpaczliwy akt rozegrał się w brudnym zaułku, znów rozległ się tętent kopyt. Damen z trudem stłumił śmiech niedowierzania i przypomniał sobie o drugim patrolu. Przybywali teraz, jako bezużyteczne ozdoby. Doprawdy, nawet Kastor nie wysłał przeciwko niemu aż tylu ludzi.

- Stać! - rozległ się czyjś głos.

W blasku wschodzącego słońca Damen zobaczył, że mężczyźni wstrzymujący konie nie są ubrani w czerwone płaszcze Gwardii Regenckiej, ale w błękit i złoto.

- To książęce pieski — stwierdził dowódca z nieukrywaną odrazą.

Trzech gwardzistów książęcych przedarło się na koniach przez zaimprovizowaną barykadę i znalazło się w wąskim gardle zaułka. Damen nawet rozpoznał dwóch z nich - z przodu Jorda na gniadym wałachu, a za nim wyższą sylwetkę Orlanta.

- Macie chyba coś naszego — oznajmił Jord.

- Zdrączę? - zapytał dowódca. - Nie macie tu żadnych praw. Zostawcie go, a pozwolę wam odejść w spokoju.

- Nie jesteśmy szczególnie spokojnymi ludźmi - odpowiedział Jord. — Nie odejdziemy stąd bez niewolnika.

- Sprzeciwiasz się rozkazom Rady Konsulów? - zapytał dowódca.

Dowódca, stojący na ziemi, znajdował się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, mając do czynienia z trójką konnych. Zaułek był wąski. Jord dobył już miecza. Za jego plecami czerwień i błękit wydawały się równie liczne. Jednakże dowódca nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego.

- Dobycie broni w obecności Gwardii Regenckiej to akt zdrady - powiedział.

W odpowiedzi, z obojętną pogardą, Orlant dobył miecza. W jednej chwili za nim błysnęły kolejne ostrza. Po obu stronach nastroszyły się kusze. Nikt nie ośmielał się wypuścić powietrza z płuc.

- Książę jest ponad Radą Konsulów — oznajmił Jord. - Twoje rozkazy są sprzed godziny. Zabij niewolnika, a sam będziesz następny.

- To kłamstwo — powiedział dowódca.

Jord wyciągnął coś z zakamarka munduru - z jego palców zwisał medalion konsula, kołyszący się na łańcuchu i lśniący w blasku pochodni jak gwiazda.

W ciszy, która zapadła, Jord zapytał tylko:

- Chcesz się założyć?

- To musiało być różnicie stulecia - powiedział Orlant, tuż zanim wepchnął Damena do sali audiencyjnej. Przed regentem i Radą Konsulów stał Laurent.

Widok był taki sam jak poprzednio, z regentem zasiadającym na tronie i Radą w oficjalnych szatach zajmującą miejsca za nim. Nie było tylko tłumu dworzan - naprzeciwko nich stał samotny Laurent. Damen natychmiast rozejrzał się, by sprawdzić, który konsul nie ma medalionu. To był Herode.

Kolejne pchnięcie. Kolana Damena uderzyły o dywan, czerwony jak płaszcze Gwardii Regenckiej. Znajdował się w pobliżu gobelinu, na którym odyniec został przeszyty włócznią pod drzewem uginającym się od owoców granatu.

Podniósł głowę.

- Mój bratanek niezwykle elokwentnie wstawił się za tobą - oznajmił regent. Dodał, w dziwacznej symetrii do słów Orlanta: — Najwidoczniej posiadasz ukryty urok. Być może to twoja uroda wydaje mu się tak pociągająca. A może masz inne talenty?

Głos Laurenta był zimny i spokojny.

— Czy sugerujesz, że wziąłem niewolnika do łóża? Cóż za odrażający pomysł. To prymitywny żołdak z armii Kastora.

Laurent odzyskał już swoje nieznośne opanowanie i był ubrany stosownie na oficjalną audiencję. Nie wyglądał już tak, jak kilka godzin temu, apatyczny i półprzytomny, oparty głową o ścianę. Czas, który minął od ucieczki Damena, musiał wystarczyć, by organizm Laurenta otrząsnął się z działania narkotyku. Najprawdopodobniej. Chociaż oczywiście nie dało się stwierdzić, ile czasu Laurent spędził w tej sali, kłócąc się z Radą.

- Zwykły żołdak? A jednak opisałeś dziwaczne okoliczności, w których trzech mężczyzn wdarło się do twojej komnaty, by go zaatakować - przypomniał regent. Spojrzał przelotnie na Damena. - Jeśli z tobą nie sypia, co takiego robił w twoich prywatnych apartamentach w środku nocy?

Atmosfera, i tak już chłodna, zrobiła się lodowata.

- Nawet bym nie dotknął tego spoconego Akielończyka - powiedział Laurent.

- Laurencie. Jeśli Akielończycy próbowali przeprowadzić zamach na twoje życie, a ty z jakichś przyczyn to ukrywasz, powinniśmy i musimy się o tym dowiedzieć. Pytam całkowicie poważnie.

- Ja zaś poważnie odpowiadam. Nie wiem, jakim sposobem to przesłuchanie zawędrowało do mojej sypialni. Czy mogę dowiedzieć się, gdzie trafi w następnej kolejności?

Ciężkie fałdy oficjalnej szaty przysłaniały tron, na którym zasiadał regent. Zakrzywionym palcem pogładził brodę, spojrzał znowu na Damena i przeniósł uwagę na swojego bratanka.

- Nie byłbyś pierwszym młodzieńcem, który pod wpływem świeżego zauroczenia dał się ponieść zmysłom. Niedoświadczeni często myślą rozkosz z miłością. Niewolnik mógł cię przekonać, żebyś skłamał w jego obronie, wykorzystując twoją niewinność.

- Wykorzystując moją niewinność - powtórzył Laurent.

- Wszyscy widzieliśmy, że jest twoim ulubieńcem. Posadziłeś go koło siebie przy stole. Karmiłeś go z ręki. Przez ostatnie dni byliście praktycznie nierozłączni.

- Wczoraj go zmasakrowałem. Dzisiaj omdlewam w jego ramionach. Wolałbym, żeby zarzuty wobec mnie były konsekwentne. Wybierz jedną wersję.

- Nie muszę niczego wybierać, bratanku, jako że jesteś obarczony licznymi wadami,

zaś brak konsekwencji stanowi ich ukoronowanie.

- Rzeczywiście, najwyraźniej zabawiałem się z wrogiem, spiskowałem wbrew swoim przyszłym interesom i współuczestniczyłem we własnym morderstwie. Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co wymyślę w następnej kolejności.

Z zachowania konsulów można było domyślić się, że to przesłuchanie trwa już od dłuższego czasu. Starsi mężczyźni, wyciągnięci z łóżek, byli wyraźnie zmęczeni.

- A jednak niewolnik uciekł - zauważył regent.

- Znowu do tego wracamy? — zapytał Laurent. — Nie było na mnie żadnego zamachu. Czy naprawdę myślisz, że gdybym został zaatakowany przez czterech uzbrojonych mężczyzn, udałoby mi się przeżyć i zabić trzech z nich? Niewolnik uciekł z powodów nie bardziej złowrogich niż to, że ma trudny i krnąbrny charakter. O ile pamiętam, wspominałem już o jego nieznośnej naturze w obecności was wszystkich. Wtedy również postanowiliście nie dać mi wiary.

- To nie jest kwestia wiary. Niepokoi mnie, że tak bardzo bronisz tego niewolnika. To do ciebie niepo-dobne i wskazuje na nietypowe przywiązanie. Jeśli sprawił, że zacząłeś sympatyzować z siłami spoza naszego kraju...

- Sympatyzować z Akielos?

Lodowata odraza w głosie Laurenta była bardziej przekonująca niż jakikolwiek wybuch oburzenia. Konsulowie poruszyli się niespokojnie.

Herode odezwał się z wahaniem:

- Naprawdę nie przypuszczam, by można go było o to oskarżać, skoro jego ojciec... i brat...

- Nikt - oznajmił Laurent — nie ma więcej ode mnie powodów, by działać wbrew interesom Akielos. Gdyby podarowany przez Kastora niewolnik mnie zaatakował, byłaby to podstawa do wypowiedzenia wojny. Nie posiadałbym się z radości. Stoję tu tylko z jednego powodu: by poświadczyć prawdę. Słyszeliście ją. Nie zamierzam się dłużej wyklócać. Niewolnik jest niewinny lub winny. Decydujcie.

- Zanim podejmiemy decyzję — powiedział regent - odpowiesz na jeszcze jedno pytanie. Skoro, jak twierdzisz, twoja niechęć do Akielos jest autentyczna, jeśli w grę nie wchodzi żadne konszachty, dlaczego uparcie odmawiasz służby na granicy Delfeur? Wydaje mi się, że gdybyś był tak lojalny, jak zaświadczasz, wziąłbyś miecz, ujął się tą odrobiną honoru, jaka jeszcze ci została, i wypełnił swoje obowiązki.

- Ja... - zaczął Laurent.

Regent usiadł wygodniej na tronie, rozprostował dłonie na zawiniętych, rzeźbionych w ciemnym drewnie poręczach i czekał.

- Ja... nie rozumiem, dlaczego to miałyby być...

Odezwał się Audin.

- Rzeczywiście, jest w tym sprzeczność.

- Jednak da się ją z łatwością rozwiązać - zauważył Guion. Koło niego rozległy się pomruki aprobaty. Konsul Herode powoli skinął głową.

Laurent spojrzął kolejno na każdego z członków Rady Konsulów.

Każdy, kto w tym momencie próbowałby ocenić tę sytuację, dostrzegłby, jak bardzo była ona groźna. Konsulowie byli zmęczeni tym sporem i gotowi zaakceptować każde rozwiązanie podsunięte przez regenta, jakkolwiek wydumane by się wydawało.

Laurent miał tylko dwie możliwości: ściągnąć na siebie ich dezaprobatę, kontynuując tę dyskusję pełną oskarżeń i wypominania porażek, albo też zgodzić się na służbę na granicy i dostać to, czego chciał.

Co więcej, pora była późna, a uczestnicy narady byli tylko ludźmi, istniało więc ryzyko, że jeśli Laurent nie zgodzi się na propozycję wuja, Rada Konsulów może zwrócić się przeciwko niemu tylko dlatego, że przeciąga spotkanie. Na dodatek teraz także lojalność Laurenta stała pod znakiem zapytania.

- Masz rację, wuju - powiedział Laurent. - Unikanie przeze mnie obowiązków sprawiło, że masz podstawy, by wątpić w moje słowa. Pojadę do Del-feur i wypełnię obowiązki na granicy. Nie podoba mi się, że moja lojalność mogłaby być kwestionowana.

Regent rozłożył ręce w geście zadowolenia.

- Ta odpowiedź z pewnością wszystkich usatysfakcjonuje - oznajmił. Otrzymał słowne potwierdzenie od każdego członka Rady po kolei, a potem spojrział na Damena. - Jak sądzę, możemy uniewinnić niewolnika, skoro sprawa lojalności została wyjaśniona.

- Pokornie poddaję się twojemu osądowi, wuju - powiedział Laurent. - A także wyrokowi Rady Konsulów.

- Oswobodzić niewolnika — nakazał regent.

Damen poczuł dłonie, rozwiązujące mu liny na nadgarstkach. To był Orlant, który stał za nim przez cały czas. Ruchy były szybkie i zdecydowane.

- Dokonało się. Podejdz tutaj - powiedział regent do Laurenta i wyciągnął prawą dłoń. Na najmniejszym palcu nosił sygnet będący symbolem jego władzy, z pojedynczym czerwonym kamieniem, rubinem lub granatem.

Laurent zbliżył się i przykląkł przed nim z wdziękiem, dotykając podłogi jednym kolaniem.

- Ucałuj pierścień - polecił regent, a Laurent posłusznie pochylił głowę, by ucałować sygnet swojego wuja.

Jego mowa ciała wyrażała spokój i szacunek, opadające złote włosy ukrywały wyraz twarzy. Wargi bez pośpiechu dotknęły czerwonego klejnotu i oderwały się od niego. Laurent nie podniósł się. Jego wuj patrzył na niego z góry.

Po chwili Damen zobaczył, jak regent unosi dłoń i kładzie ją na włosach księcia, by pogłodzić je poufałym, czułym gestem. Laurent pozostawał całkowicie nieruchomy, z pochyloną głową pozwalając, by obciążone pierścieniami palce odgarnęły cienkie pasma złota z jego twarzy.

- Laurencie, czemu zawsze musisz, mi się sprzeciwiać? Boli mnie serce, gdy się sprzeczasz, a mimo to zmuszasz mnie, żebym cię ganił. Wydajesz się upierać, by niszczyć wszystko, co stanie ci na drodze. Los obdarzył cię tak hojnie, ale ty te dary zaprzepaszczasz. Marnotrawisz każdą okazję, jaka ci się nadarza. Żałuję, że muszę cię teraz takim oglądać - powiedział regent - choć dawniej byłeś tak uroczym chłopcem.

ROZDZIAŁ XII

Rzadka chwila ojcowskiej czułości zakończyła spotkanie, a regent wraz z Radą Konsulów opuścił komnatę. Laurent wstał, ale nie ruszył się z miejsca, w którym wcześniej klęczał. Patrzył za wychodzącym wujem i konsulami. Orlant po uwolnieniu Damena skłonił się i wyszedł. Zostali sami.

Damen podniósł się bez zastanowienia. Po sekundzie czy dwóch przypomniał sobie, że powinien poczekać na jakiś rozkaz Laurenta, ale było już za późno. Zdążył już wstać i powiedzieć:

- Okłamałeś wuja, żeby mnie ochronić.

Dzieliło ich sześć stóp haftowanego dywanu. Nie chciał, żeby to zabrzmiało w taki sposób. A może chciał. Laurent zmrużył oczy.

- Czyżbym ponownie uraził twoje szlachetne wartości moralne? Być może chciałbyś zaproponować lepsze rozwiązanie? Wydaje mi się, że poleciłem ci, żebyś się nie oddalał.

Damen słyszał we własnym głosie lekkie zaskoczenie.

- Nie rozumiem, dlaczego miałbyś zrobić coś takiego, żeby mi pomóc, skoro powiedzenie prawdy przysłużyłoby ci się znacznie bardziej.

- Jeśli pozwolisz, nasłuchałem się już dość uwag o swoim charakterze jak na jedną noc. Czy może z tobą też mam odbyć tę samą dyskusję? Proszę bardzo.

- Nie, nie chodziło mi... — O co mu chodziło? Wiedział, co powinien powiedzieć - wyrazić wdzięczność jako uratowany niewolnik. Nie czuł nic takiego. Tak niewiele brakowało. Został złapany tylko z powodu Govarta, który nie żywiłby do niego wrogości, gdyby nie Laurent. Podziękowanie oznaczałoby wyrażenie wdzięczności za to, że zaciągnięto go z powrotem do pałacowej klatki, gdzie zostanie skuty i uwięziony. Ponownie.

A jednak Laurent bez cienia wątpliwości ocalił mu życie. On i jego wuj byli sobie praktycznie równi, jeśli chodziło o werbalną, bezkrwawą przemoc. Damen czuł się znudzony samym słuchaniem ich słownej szermierki. Zastanawiał się, ile dokładnie czasu Laurent musiał się bronić, zanim on został tutaj przyprowadzony.

Nie będę mógł ochronić cię w takim stanie — powiedział Laurent. Damen nie zastanawiał się, na czym miałyby polegać ta ochrona, ale nigdy w życiu nie domyśliłby się, że Laurent stanie w jego obronie i doprowadzi ją konsekwentnie do końca.

- To znaczy... jestem wdzięczny...

Laurent przerwał mu w pół słowa.

- Żadne uczucie nie jest nam obu bardziej obce niż wdzięczność. Możesz się nie spodziewać dalszych przysług z mojej strony. Dług został spłacony.

Jednak w lekkim zmarszczeniu brwi, z jakim Laurent przyglądał się Damenowi, nie kryła się tylko wrogość. Spojrzenie było przeciągłe i badawcze. Po chwili padło jeszcze:

- Mówiłem szczerze, nie podoba mi się myśl, że jestem ci cokolwiek winien. - Chwila milczenia. - Miałeś o wiele mniej powodów, by pomóc mnie, niż ja, by pomóc tobie.

- To prawda.

- Nie bawisz się w piękne słówka, prawda? - Laurent nadal marszczył brwi. - Ktoś przebieglejszy wykorzystałby okazję. Ktoś przebieglej szy zostałby tu i spróbował zaszczepić w swoim panu poczucie winy i zobowiązania.

- Nie wydaje mi się, żebyś wiedział, czym jest poczucie winy — oznajmił wprost Damen.

Kącik ust Laurenta nieznacznie się unióś. Cofnął się kilka kroków, dotknął czubkami palców wytartej poręczy tronu, a potem usiadł na nim w swobodnej, zrelaksowanej pozycji.

- Cóż, możesz się cieszyć. Jadę do Delfeur i nie będziemy musieli się dłużej oglądać.
- Dlaczego myśl o służbie na granicy tak cię niepokoi?
- Jestem tchórzem, nie pamiętasz?

Damen zastanowił się nad tym.

- Doprawdy? Nie wydaje mi się. Nie widziałem chyba ani razu, żebyś wycofał się z konfrontacji. Wręcz przeciwnie.

Kącik warg uniósł się jeszcze wyżej.

- To prawda.
- Więc...
- To nie twoja sprawa — przerwał Laurent.

Znowu zapadła cisza. Laurent, rozparty na tronie, wydawał się niemal bezwładny, a Damen, czując na sobie jego badawczy wzrok, zastanawiał się, czy w żyłach księcia krąży jeszcze narkotyk. Laurent odezwał się lekkim tonem:

- Jak daleko dotarłeś?
- Niedaleko. Do burdelu gdzieś w południowej dzielnicy.
- Czyżbyś zdążył wygłodnieć po Ancelu?

Spojrzenie stało się jeszcze bardziej leniwe. Damen poczerwieniał.

- Nie poszedłem tam dla przyjemności. Miałem nieco inne plany.

- Szkoda - odparł Laurent pobłażliwym tonem. - Powinieneś skorzystać z okazji, skoro ją miałeś. Zamierzam zamknąć cię tak skutecznie, że nie będziesz mógł nawet oddychać, nie mówiąc już o sprawianiu mi dalszych kłopotów tego rodzaju.

- Oczywiście - odparł Damen innym tonem.
- Mówiłem, że nie powinieneś mi dziękować.

Zgodnie z zapowiedzią Laurenta Damen został zabrany z powrotem do małej, znajomej, przeładowanej ozdobami komnaty.

To była ciężka i bezsenna noc. Miał posłanie i poduszki, na których mógł odpocząć, ale jakieś uczucie w piersi nie pozwalało mu zmrzyć oka. Wrażenie to nasiliło się, gdy rozejrzał się po komnacie. Na ścianie po lewej były dwa łukowate okna z niskimi, szerokimi parapetami i ozdobnymi kratami. Wychodziły na te same ogrody, co taras księcia - wiedział to nie tyle z bezpośredniej obserwacji, co dlatego, że znał swoje położenie w stosunku do komnat Laurenta. Łańcuch nie był dostatecznie długi, by pozwolić mu wyjrzeć na zewnątrz. Potrafił sobie wyobrazić płynącą poniżej wodę i chłodną zielen - elementy charakterystyczne dla verańskich dziedzińców - ale nie mógł tego zobaczyć.

To, co było w zasięgu wzroku, bardzo dobrze już znał. Każdy centymetr tej komnaty, każdą spiralę na suficie, każdą krzywiznę przypominających liście paproci krat w oknach. Znał przeciwległą ścianę. Znał niewzruszony pierścień w podłodze, ciężar ciągnącego się za nim łańcucha. Wszystko było takie samo od dnia, w którym się tu znalazł, a jedyną zmieniającą się rzeczą był kolor poduszek na posłaniu, zabieranych i przynoszonych z jakiegoś nieskończonego pojemnego magazynu.

Późnym rankiem wszedł służący, zostawił posiłek i oddalił się pospiesznie. Drzwi się zamknęły. Damen został sam. Na delikatnej tacy leżały sery, ciepłe podpłomyki i artystycznie ozdobione ciastka a płytka srebrna miseczka zawierała wiśnie. Każdy drobiazg został wzięty pod uwagę, a całość odpowiednio skomponowano; jedzenie, tak jak wszystko inne, wyglądało wspaniale.

Cisnął tacą przez całą komnatę w gwałtownym wybuchu bezsilnej furii.

Wkrótce tego pożałował. Kiedy sługa powrócił i, blady ze zdenerwowania, zaczął przemykać się pod ścianami, żeby pozbiierać ser, Damen czuł się idiotycznie. Wtedy, oczywiście, musiał wejść Radel, zobaczyć ten bałagan i posłać Damenowi dobrze znajome spojrzenie.

- Możesz rzucać jedzeniem, ile chcesz. Nic się nie zmieni. Podczas czasu pobytu księcia na granicy nie opuścisz tej komnaty. To jego rozkaz. Będziesz tu również myty i ubierany. Skończyły się twoje wyjścia do łaźni, na uczyty i polowania. Nie zostaniesz zwolniony z łańcucha.

Przez czas pobytu księcia na granicy. Damen na moment przymknął oczy.

- Kiedy on wyjeżdża?
- Za dwa dni.
- Ile czasu go nie będzie?
- Kilka miesięcy.

Dla Radela te informacje były nieistotne; wypowiedział te słowa, nie wiedząc, jaki efekt wywrą na Damenie. Rzucił na podłogę ubranie.

- Przebierz się.

Twarz Damena musiała zdradzać jego emocje, ponieważ Radel dodał:

- Księżę nie chce cię oglądać w verańskim stroju. To odzienie dla cywilizowanych ludzi. Rozkazał, by coś z tym zrobić.

Damen podniósł rzucone przez Radela złożone ubranie — chociaż wiele w nim do składowania nie było - i przebrał się. Znowu miał na sobie strój niewolnika. Verańskie ubranie, w którym uciekł, zostało zabrane przez służących, jakby nigdy nie istniało.

Czas płynął nieznośnie wolno. Krótki przebłysk wolności sprawił, że Damen zatęsknił za światem poza tym pałacem. Był także świadomy, jak bardzo nielogiczna była ta frustracja. Zakładał, że ucieczka zakończy się albo powrotem na wolność, albo śmiercią, że niezależnie od rezultatu coś ulegnie zmianie. Teraz jednak znalazł się z powrotem tutaj.

Jak to możliwe, że wszystkie te nieprawdopodobne zdarzenia zeszłej nocy nie wywarły żadnego wpływu na jego sytuację? Myśl o tym, że będzie zamknięty w tej komnacie przez kilka miesięcy...

Z racji tego, że został uwięziony jak mucha w pajęczynie, naturalnym było, że jego myśli koncentrowały się na Laurencie, pod którego złotymi włosami krył się umysł pająka. Poprzedniej nocy Damen nie zastanawiał się nad księciem ani spiskiem, którego ten stał się celem - jego myśli zaprzętała ucieczka i nie miał ani czasu, ani ochoty rozważać zawilosci verańskiej zdrady. Teraz jednak został sam i nie miał innej pożywki dla myśli poza tym dziwnym, krwawym zamachem.

Kiedy więc słońce przewędrowało po niebie, a ranek zmienił się w popołudnie, zaczął rozmyślać nad trzema mężczyznami mówiącymi po verańsku i uzbrojonymi w akielońskie noże. Laurent powiedział, że cała trójka zaatakowała niewolnika. Nie potrzebował powodów, żeby kłamać, ale dlaczego zaprzeczał, że w ogóle został zaatakowany? To tylko pomagało sprawcy.

Przypomniał sobie bezwzględne cięcie nożem i późniejszą szamotaninę z Laurentem, stawiającym zaciekle opór i oddychającym ciężko z powodu narkotyku. Istniały prostsze sposoby zabicia księcia.

Trzej mężczyźni z bronią z Sycyonu. Podarowany przez Akielos niewolnik, sprowadzony jako kozioł ofiarny. Narkotyk, planowany gwałt. I Laurent, przesiewający słowa. Kłamstwa. Trupy.

Damen zrozumiał. Przez moment wydawało mu się, że podłoga wyslizguje mu się spod stóp, a świat porządkuje się wokół na nowo. To było proste i oczywiste. To było coś, co powinien

dostrzec od razu - dostrzegłby, gdyby nie zaślepiła go myśl o ucieczce. Cały czas było przed nim, mroczne i perfekcyjne w zamiarze i wykonaniu.

Nie mógł wydostać się z tej komnaty, musiał więc czekać, czekać i czekać, aż pojawi się następny zastawiony z przepychem półmisek. Podziękował w duchu losowi, że milczącemu służącemu towarzyszył Radel.

— Muszę porozmawiać z księciem — powiedział.

Kiedy poprzednio zgłosił taką prośbę, Laurent pojawił się niezwłocznie, w dworskim ubraniu i potargany. Biorąc pod uwagę okoliczności, Damen spodziewał się teraz tego samego, więc podniósł się z posłania, gdy niecałą godzinę później drzwi stanęły otworem.

Do jego komnaty, sam, odprawivszy gwardzistów, wszedł regent. Postępował powoli, miarowym krokiem władcy przemierzającego swoje włości. Tym razem nie towarzyszyli mu konsulowie, dworzanie ani przepych ceremonii. Pozostawało jednak przytłaczające wrażenie potęgi - regent był imponującym człowiekiem, a oficjalna szata dobrze leżała na jego ramionach. Srebrne pasma we włosach i w brodzie zdradzały jego doświadczenie. To nie był Laurent, rozpierający się beczynn timer na tronie. Wyglądał przy księciu jak koń bojowy przy cyrkowym kucyku.

Damen skłonił się.

- Wasza Wysokość.

- Jesteś mężczyzną. Powstań - polecił regent.

Powoli wykonał ten rozkaz.

- Z pewnością czujesz ulgę na myśl o wyjeździe mojego bratanka - powiedział regent.

Nie było to Pytanie, na które należałoby odpowiadać.

- Jestem pewien, że przyniesie zaszczyt swojemu krajowi — odparł Damen.

Regent popatrzył na niego.

- Jesteś bardzo dyplomatyczny. Jak na żołnierza.

Damen odetchnął, żeby się uspokoić. Na tej wysokości powietrze było rzadsze.

- Wasza Wysokość - powiedział pokornie.

- Czekam na prawdziwą odpowiedź - ponaglił regent.

Damen musiał spróbować.

- Bardzo... cieszy mnie, że wypełni swój obowiązek. Księżę powinien umieć dowodzić ludźmi, zanim zostanie królem.

Regent zastanowił się nad tymi słowami.

- Mój bratanek to trudny przypadek. Większość ludzi uważa, że umiejętności przywódcze to naturalna i wrodzona cecha następcy tronu, nie zaś coś, co trzeba wymusić wbrew pełnej niedoskonałości naturze. Należy jednak pamiętać o tym, że Laurent urodził się jako młodszy syn.

Podobnie jak ty — przyszła nieproszona myśl. Regent sprawiał, że spotkania z Laurentem przypominały rozgrzewkę. Nie przyszedł tu, by wymieniać opinie, jakkolwiek by to wyglądało. To, że człowiek o jego pozycji odwiedzał niewolnika, samo w sobie było dziwaczne i nie do pomyślenia.

- Może powiesz mi, co wydarzyło się zeszłej nocy? - zaproponował regent.

- Wasza Wysokość, bratanek Waszej Wysokości opowiedział już o wszystkim.

- Być może ogólne zamieszanie sprawiło, że mój bratanek coś pominął lub też źle zrozumiał - podsunął regent. - Nie jest przyzwyczajony do walki, w odróżnieniu od ciebie.

Damen milczał, chociaż potrzeba odezwania się ciągnęła go jak prąd na głębinę.

- Wiem, że zawsze instynktownie wybierasz szczerość - powiedział regent. - Nie zostaniesz za nią ukarany.

- Ja... - zaczął Damen.

Przy drzwiach coś się poruszyło. Damen podniósł spojrzenie niemalże z poczuciem winy.

- Wuju - powiedział Laurent.

- Laurencie - powiedział regent.

- Czy masz jakąś sprawę do mojego niewolnika?

- To nic takiego - odparł regent. - Tylko ciekawość.

Laurent zbliżył się, niespiesznie i obojętnie jak kot. Nie dało się stwierdzić, ile zdążył usłyszeć.

- On nie jest moim kochankiem - oznajmił.

- Nie jestem ciekawy, co robisz w łóżku - odpowiedział regent. — Jestem ciekawy, co wydarzyło się w twojej komnacie w nocy.

- Czy ta sprawa nie została zamknięta?

- Tylko częściowo. Nie usłyszeliśmy zeznań niewolnika.

- Nie powiesz chyba - powiedział Laurent - że przedkładasz słowo niewolnika ponad moje?

- Nie powiem? - zapytał regent. - Nawet zaskoczenie w twoim głosie brzmi fałszywie. Twojemu bratu można było ufać. Twoje słowa to nic niewarte świedelka. Możesz jednak spać spokojnie. Jak na razie zeznania niewolnika zgadzają się z twoimi.

- Czyżbyś przypuszczał, że w grę wchodzi większa intryga? - zapytał Laurent.

Popatrzyli na siebie. Odezwał się regent:

- Mam tylko nadzieję, że czas spędzony na granicy sprawi, że staniesz się lepszym i rozsądniejszym człowiekiem. Mam nadzieję, że nauczysz się tego co potrzebne, by prowadzić ludzi. Nie wiem, czego jeszcze sam mógłbym cię nauczyć.

- Bezustannie otwierasz przede mną możliwości samodoskonalenia - odparł Laurent. - Naucz mnie jak mam ci za to dziękować.

Damen spodziewał się, że regent odpowie, ale ten milczał, nie odrywając wzroku od bratanka.

- Przyjdiesz się jutro ze mną pożegnać, wuju? - zapytał Laurent.

-Wiesz, że to zrobię, Laurencie — powiedział regent.

- No i? - odezwał się Laurent, gdy jego wuj wyszedł. Skierował na Damena nieustępliwe błękitne spojrzenie. - Jeśli chcesz mnie prosić, żebym ratował kotka z drzewa, zamierzam odmówić.

- Nie chcę o nic prosić. Chciałem tylko z tobą porozmawiać.

- Czułe pożegnanie?

- Wiem, co się wydarzyło w nocy - powiedział Damen.

- Doprawdy? - zapytał Laurent.

To był ten sam ton, którego używał, kiedy rozmawiał z wujem. Damen odetchnął głęboko.

- Ty wiedziałeś to równie dobrze. Zabiłeś jednego z nich, zanim mógł zostać przesłuchany - powiedział.

Laurent podszedł do okna i przysiadł bokiem na parapecie. Palce jednej dłoni wplótł machinalnie w ozdobne kraty. Ostatnie promienie słońca padały na jego włosy i policzki jak jasne monety, ukształtowane przez rzeźbione otwory. Popatrzył na Damena.

- Tak - powiedział.
- Zabiłeś go, ponieważ nie chciałeś, żeby został przesłuchany. Wiedziałeś, co zamierza powiedzieć. Nie chciałeś, żeby to zrobił.
- Owszem - padło po chwili.

- Jak sądzę, miał powiedzieć, że przysłał go Kastor.

Kozłem ofiarnym był Akielończyk, broń była akielońska. Każdy szczegół został starannie przygotowany, by zrzucić winę na południe. Dla większej wiarygodności zabójcom z pewnością powiedziano, że działają na zlecenie Akielos.

- Dla Kastora byłoby lepiej, gdyby na tronie zasiadł przyjazny mu wuj, a nie bratanek, który nienawidzi Akielos — zauważył Laurent.

- Ale Kastor nie może ryzykować teraz wojny, skoro wśród kyrosów trwają spory. Gdyby chciał twojej śmierci, załatwiłby to po cichu. Nie wysyłałby zabójców w taki sposób, uzbrojonych w typowo akielońską broń, która zdradzała ich przynależność. To nie Kastor opłacił tych ludzi.

- Nie - zgodził się Laurent.

Mimo że Damen już to wiedział, usłyszenie z ust księcia potwierdzenia wstrząsnęło nim do głębi.

W ciepłe późnego popołudnia poczuł, że robi mu się zimno.

- Czyli... celem miała być wojna - powiedział. -Tego rodzaju zeznanie... Gdyby twój wuj je usłyszał, musiałyby odpowiednio zareagować. Gdybyś został znaleziony w ten sposób - zgwałcony przez akielońskiego niewolnika. Zamordowany akielońskimi nożami... Ktoś stara się wywołać wojnę między Akielos i Vere - zakończył Damen.

- Naprawdę godne podziwu - oznajmił Laurent obojętnym tonem. -To idealny moment, by zaatakować Akielos. Kastor musi radzić sobie z niezadowoleniem wśród kyrosów. Damianos, który pod Marlas przechylił szalę zwycięstwa na stronę swojego kraju, nie żyje. Całe Vere powstałoby do walki z bękartem, zwłaszcza gdyby zamordował verańskiego księcia. Gdyby tylko katalizatorem nie było moje morderstwo, z całego serca popierałbym taki plan.

Damen patrzył na niego. Żołądek skręcał mu się z niesmaku na tak lekko rzucane słowa. Zignorował je, podobnie jak zawartą w nich podszytą żalem słodycz.

Ponieważ Laurent miał rację - to był idealny moment. Gdyby podburzyć Vere przeciwko podzielonemu, skłóconemu Akielos, jego ojczyzna by upadła. Co gorsza, najmniej stabilne były północne prowincje - Delpha i Sicyon - czyli te położone najbliżej verańskiej granicy. Akielos było militarną potęgą, jeśli kyrosi jednoczyli się pod rozkazami króla; wystarczyło jednak zakłócić ten porządek, by królestwo zmieniło się w grupę państw-miast z regionalnymi armiami, z których żadna nie byłaby w stanie zatrzymać ofensywy Vere.

Oczami duszy zobaczył przyszłość: długie szeregi verańskich żołnierzy podążających na południe, prowincje Akielos upadające jedna po drugiej. Zobaczył Veran tłoczących się w pałacu w los, słyszał ich głosy rozbrzmiewające echem w komnatach jego ojca.

Popatrzył na Laurenta.

- Od tej intrygi zależy twoje życie. Nie powinienes tego zatrzymać, choćby dla własnego dobra?

- Zatrzymałem to - odparł Laurent. Cierpkie błękitne spojrzenie wbijało się w Damena.

- Chodzi mi o to - wyjaśnił Damen - czy nie powinienes odłożyć na bok wszystkich tych sporów rodzinnych i porozmawiać szczerze ze swoim wujem?

Wyczuł zaskoczenie Laurenta, emanujące w powietrzu. Światło na zewnątrz zaczęło zabarwiać się na pomarańczowo.

- Nie wydaje mi się, by to było rozsądne - powiedział Laurent.

- Dlaczego?
- Ponieważ — odpowiedział Laurent — mordercą jest mój wuj.

ROZDZIAŁ XIII

- Ale jeśli to prawda... - zaczął Damen.

To była prawda i właściwie nie czuł nawet zaskoczenia, zupełnie jakby ta wiedza kielkowała od jakiegoś czasu na granicy jego świadomości, a teraz stała się nagle wyraźnie widoczna. Pomyślał o dwóch tronach za cenę kilku wynajętych zbirów i jednej porcji afrodyzjaku. Przypomnił sobie Nicaise'a, który pojawił się w korytarzu, z wielkimi błękitnymi oczami i w koszuli nocnej.

- Nie możesz jechać do Delfeur - powiedział Damen. - To śmiertelna pułapka.

Gdy tylko to powiedział, zrozumiał, że Laurent od początku był tego świadomy. Przypomnił sobie, że książę raz za razem uchylał się od służby na granicy.

- Wybacz, jeśli nie posłucham taktycznych rad od niewolnika chwilę po tym, jak został przywleczony z powrotem po nieudanej próbie ucieczki.

- Nie możesz jechać. To nie tylko kwestia twojego życia. Stracisz szansę na koronę, kiedy tylko opuścisz miasto. Twój wuj będzie miał w ręku stolicę. Zdążył już... - Damen przypomniał sobie poszczególne działania regenta i dostrzegł teraz serię posunięć, które doprowadziły do obecnej sytuacji, precyzyjnych i zaplanowanych z wyprzedzeniem. - Odciał ci już zaopatrzenie z Varenne i Marche. Nie masz pieniędzy ani żołnierzy.

Z każdym słowem rozumiał coraz więcej. Było już jasne, dlaczego Laurent chciał oczyścić z zarzutów swojego niewolnika i ukryć fakt zamachu. Po wypowiedzeniu wojny jego życie zakończyłoby się jeszcze szybciej niż w przypadku, gdyby pojechał do Delfeur. Podróż na granicę w towarzystwie ludzi jego wuja wydawała się czystym szaleństwem.

- Dlaczego to robisz? Zostałeś do tego zmuszony? Nie miałeś innego wyjścia? — Damen przyglądał się Laurentowi uważnie. — Czy twoja reputacja jest już do tego stopnia zszargana, że jeśli nie udowodnisz swojej wartości, Rada Konsulów może osadzić na tronie twojego wuja?

- Zbliżasz się do granicy tego, na co możesz sobie pozwolić — powiedział Laurent.

- Zabierz mnie ze sobą do Delfeur — zaproponował Damen.

- Nie.

- Akielos to moja ojczyzna. Myślisz, że chcę patrzeć, jak żołnierze twojego wuja obracają ją w perzynę? Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapobiec wojnie. Zabierz mnie ze sobą. Potrzebujesz kogoś, komu mógłbyś zaufać.

Niemal się skrzywił, wypowiadając te ostatnie słowa, ponieważ natychmiast ich pożałował. Laurent w nocy poprosił go o zaufanie, a on cisnął mu te słowa w twarz. Teraz spotka go to samo.

Laurent tylko spojrzał na niego z obojętnym zaciekawieniem.

- Dlaczego miałbym potrzebować kogoś takiego jak ty?

Damen popatrzył na niego, uświadamiając sobie nagle, że gdyby zapytał: „Czy myślisz, że poradzisz sobie w pojedynkę z zamachami na swoje życie, dowodzeniem armią i pułapkami twojego wuja?”, odpowiedź brzmiałaby: „Tak”.

- Pomyślałbym — odezwał się Laurent - że żołnierz taki jak ty byłby naprawdę szczęśliwy, gdyby Kastor został zdeponowany. Dlaczego nie sprzymierzysz się z regentem przeciwko niemu i mnie? Jestem pewien, że wuj złożył ci już propozycję, żebyś mnie szpiegował, i zaoferował bardzo korzystne warunki.

- Owszem. - Damen przypomniał sobie ucztę i odpowiedział wprost: - Chciał, żebym się z tobą przespał, a potem złożył mu raport. Tylko użył trochę innych słów.

- Co mu odpowiedziałeś?

Poczuł się irracjonalnie zirytowany.

- Gdybym się z tobą przespał, chyba coś byś zauważył.

Nastąpiła chwila niebezpiecznej ciszy. Laurent zmrużył oczy. W końcu padła odpowiedź.

- Tak. Twój styl chwytania partnera i otwierania mu nóg kopniakiem rzeczywiście daje się zapamiętać.

- To nie... - Damen zacisnęła zęby, ponieważ nie był w nastroju, by wdawać się z nim w kolejną doprowadzającą do furii dyskusję. - Przydam ci się. Znam teren. Zrobię wszystko, co konieczne, by powstrzymać twojego wuja. - Spojrzał w beznamiętne błękitne oczy. - Już raz ci pomogłem i mogę zrobić to znowu. Wykorzystaj mnie, jak tylko chcesz. Tylko. .. zabierz mnie ze sobą.

- Tak się palisz do pomocy? Zupełnie nie ma znaczenia, że jedziemy w stronę Akielos?

Damen poczerwieniał.

- Będziesz miał jeszcze jedną osobę, która stanie między tobą a twoim wujem. Czy nie tego chcesz?

- Mój miły prostaku - odparł Laurent. - Chcę, żebyś tutaj zgnił.

Damen usłyszał metaliczny szczęk ogniw łańcucha, zanim uświadomił sobie, że zdążył go napiąć. To były pożegnalne słowa Laurenta, wypowiedziane z prawdziwą satysfakcją. Książę skierował się do drzwi.

- Nie możesz mnie tutaj zostawić i pojechać prosto w pułapkę swojego wuja. Tu chodzi o coś więcej niż twoje życie. — W tych słowach brzmiała ochrypla frustracja. Nie wywarły jednak żadnego efektu. Nie mógł przeszkodzić Laurentowi w wyjściu z komnaty. Damen zaklął.

-Taki jesteś pewny siebie? — zawołał za nim. -Gdybyś był w stanie sam go pokonać, już byś to zrobił.

Laurent zatrzymał się w drzwiach. Damen widział złocistą kopułę włosów, prostą linię pleców i ramion. Jednakże książę nie odwrócił się do niego wahanie trwało tylko krótką chwilę, po której zamknął za sobą drzwi.

Damen został sam, by jeszcze raz boleśnie szarpnąć się na łańcuchu.

Apartamenty Laurenta wypełniły się odgłosami przygotowań, na korytarzu panował ruch, ludzie biegali w tę i z powrotem po eleganckich ogrodach. Przygotowanie zbrojnej ekspedycji w dwa dni było nie lada wyzwaniem. Wszędzie trwała krzątanina.

Wszędzie z wyjątkiem jednego miejsca - komnaty Damena, który wiedział o trwających przygotowaniach tylko dzięki dobiegającym z zewnątrz dźwiękom.

Książę miał wyjechać następnego dnia. Laurent, irytujący, nieznośny Laurent, wybrał najgorszą możliwą drogę, a Damen nie miał sposobu, by go powstrzymać. Planów regenta nie dawało się odgadnąć. Damen nie miał najbledszego pojęcia, dlaczego mężczyzna czekał tak długo, zanim wykonał ruch przeciwko swojemu bratankowi. Czy było to po prostu szczęście Laurenta, że ambicje jego wuja obejmowały zasięgiem dwa kraje? Regent mógł pozbyć się bratanka całe lata temu i to bez zbędnego zamieszania. Śmierć chłopca łatwiej byłoby przedstawić jako nieszczęśliwy wypadek niż śmierć młodego mężczyzny, który miał niebawem wstąpić na tron. Damen zupełnie nie rozumiał, dlaczego Laurent uniknął tego losu jako mały chłopiec. Być może regenta powstrzymywała lojalność wobec rodziny... aż do czasu, gdy Laurent dojrzał jak zatruty owoc, przebiegły i nienadający się na władcę. Jeśli tak było, Damen czuł dla regenta pewną dozę współczucia. Laurent mógł budzić mordercze instynkty już samym faktem, że oddychał.

Vere było gniazdem żmij. Damen myślał o tym, że Kastor nie ma pojęcia, co dzieje się

poza granicami Akielos. Przyjął propozycję przymierza z Vere. Był osłabiony, bez możliwości skutecznego prowadzenia wojny, nawet niewielki zewnętrzny nacisk na pęknięcia w strukturze jego kraju wystarczył, by wszystko się posypało.

Regent musiał zostać powstrzymany, Akielos musiało zostać zjednoczone, a żeby mogło do tego dojść, Laurent musiał przeżyć. To zaś było niemożliwe. Uwięziony tu Damen nie miał żadnych możliwości działania. Z kolei Laurent może i posiadał wiele sprytu, ale jednocześnie cechowała go arogancja, która przesłaniała mu widok na to, jak gigantyczną przewagę zdobędzie regent w chwili, gdy jego bratanek opuści stolicę, by udać się na wędrowkę przez prowincję.

Czy Laurent naprawdę wierzył, że zdoła tego wszystkiego dokonać sam? Potrzebował każdej dostępnej broni, by przeżyć ten tor przeszkód. A jednak Damen nie potrafił go o tym przekonać. Był świadomy, zresztą nie po raz pierwszy, że dojście z nim do porozumienia było absolutnie niemożliwe. Nie chodziło tylko o to, że posługiwał się innym językiem. Przede wszystkim Laurent sprawiał wrażenie zwierzęcia całkowicie odmiennego gatunku. Damenowi pozostawała tylko nadzieja głupiego, że jakimś cudem książę zmieni zdanie.

Słońce powoli przesunęło się po niebie za oknem, a w zaryglowanej komnacie Damena cienie mebli poruszały się leniwie po łuku.

Wydarzyło się to następnego dnia, w godzinach poprzedzających świt. Damen obudził się i zobaczył w komnacie służących oraz Radela, nadzorcę, który nigdy nie spał.

- O co chodzi? Czy książę wydał jakieś rozkazy?

Podniósł się na jednej ręce, podpierając zaciśniętą pięścią na poduszce. Poczul na sobie dłonie służących, zanim jeszcze zdążył wstać, i niemal je odruchowo odtrącił, ale uświadomił sobie, że ci ludzie zamierzają go uwolnić. Łańcuch ze stłumionym brzękiem opadł pomiędzy poduszki.

- Tak. Przebieraj się - powiedział Radel i bezceremonialnie rzucił kłębek ubrań na podłogę koło Damena, tak jak poprzedniego dnia.

Damen popatrzył na nie i poczul, że serce zaczyna mu bić mocniej.

To było verańskie ubranie. Jasny przekaz. Ciągająca się w nieskończoność frustracja poprzedniego dnia sprawiła, że z trudem przyjmował go do wiadomości, nie potrafił w niego uwierzyć. Schylił się powoli, by podnieść ubranie. Spodnie przypominały te, które znalazł w sali treningowej, ale były bardzo miękkie i delikatne, o wiele wyższej jakości niż przetarta para, którą pamiętnej nocy włożył w takim pośpiechu. Koszula pasowała na niego. Buty wyglądały jak do jazdy konnej.

Popatrzył na Radela.

- Na co czekasz? Przebieraj się - ponaglił go nadzorca.

Damen zabrał się za wiązanie tasiemek podtrzymujących ubranie w pasie. Jego usta wygięły się lekko w uśmiechu, gdy Radel, trochę skrępowany, odwrócił wzrok. Tylko raz mu przerwał.

- Nie, nie tak. - Machną ręką, odsuwając dłoń Damena, a następnie skinął na służącego, by podszedł bliżej i zawiązał od nowa jakąś idiotyczną tasiemkę.

- Czy my...? — zaczął Damen, kiedy ostatnie wiązanie zostało wykonane w satysfakcjonujący dla Radela sposób.

- Książę kazał sprowadzić cię na dziedziniec, ubranego do drogi. Reszta zostanie dopasowana już na miejscu.

- Reszta? — zapytał sucho Damen i spojrzał w dół. Miał już na sobie więcej ubrań niż kiedykolwiek od czasu pojmania w Akielos.

Radel nie odpowiedział, skinął tylko z irytacją, nakazując mu iść za sobą. Damen po chwili posłuchał, nadal niezwykle świadomy braku łańcuchów.

Reszta. Nie zastanawiał się nad tym, kiedy szli przez pałac, aż znaleźli się na zewnętrznym dziedzińcu przy stajniach. Nawet gdyby próbował, nie domyśliłby się odpowiedzi. Była tak nieprawdopodobna, że po prostu nie przyszłoby mu do głowy; nawet teraz, gdy widział ją na własne oczy, z trudem mógł w nią uwierzyć. Omal nie roześmiał się na głos Służący, który wyszedł im na spotkanie, niósł naręcze pasków i klamer, a także większych elementów z utwardzonej skóry, wśród których wyróżniał się szeroki napierśnik.

Przyniesiono mu zbroję.

Na dziedzińcu przy stajniach krzątali się służący i zbrojmistrzowie, chłopcy stajenni i paziowie. Słychać było brzęk uprzęży i wykrzykiwane rozkazy, a pomiędzy tym wszystkim parsknięcia dobiegające z końskich nozdrzy i od czasu do czasu pojedynczy stukot kopyta o bruk.

Damen rozpoznawał niektóre twarze. Byli tu gwardziści, którzy niewzruszonymi dwójkami pilnowali go w jego więzieniu. Był lekarz, który swego czasu opatrywał jego plecy, a który teraz zamienił sięgającą do ziemi szatę na strój podróżny. Był Jord, który wyciągnął w zaułku medalion konsula Herode'a i ocalił Damenowi życie. Zobaczył znajomego służącego, który przemknął się ryzykownie pod końskim brzuchem, by szybciej wykonać jakieś polecenie. Po drugiej stronie dziedzińca mignął mu mężczyzna z czarnymi wąsami, którego widział podczas polowania i którego rozpoznał teraz jako koniuszego.

Powietrze przed świtem było chłodne, ale już niedługo miało się ogrzać. Wiosna przechodziła powoli w lato - to była dobra pora na wyprawę. Oczywiście na południu będzie goręcej. Damen rozciągnął palce i ostrożnie wyprostował plecy, pozwalając, by ogarnęło go potężne, oszałamiające uczucie wolności. Nie zastanawiał się w tym momencie nad ucieczką. Jechał przecież wraz z oddziałem uzbrojonych żołnierzy, a poza tym miał teraz inne priorytety. Na razie wystarczyło mu, że może poruszać się swobodnie i jest na świeżym powietrzu, a także że niedługo wstanie słońce, ogrzewając skórę i zbroje, a oni wsiądą na konie i wyruszą w drogę.

To był lekki pancerz, z tyloma zbędnymi zdobieniami, że mógł uchodzić za zbroję paradną. Służący powiedział mu, że owszem, dostaną właściwe uzbrojenie w Chastillon. Pancerz dopasowano mu koło drzwi do stajni, niedaleko pompy. Ostatnia sprzączka została zapięta. Wtedy, ku swojemu zaskoczeniu, dostał pas podtrzymujący miecz. Ku jeszcze większemu zaskoczeniu dostał miecz, który mógł do tego pasa przypiąć.

To była dobra broń. Pomimo wszystkich ozdób zbroja również była porządna, chociaż inna od tych, do jakich był przyzwyczajony. Wydawała się... obca. Dotknął gwiazdy na ramieniu. Był ubrany w kolory Laurenta i nosił jego herb. To było dziwne uczucie. Nigdy by się nie spodziewał, że będzie jechać pod verańską flagą.

Radel, który oddalił się w jakichś sprawach, powrócił teraz, by przekazać mu listę obowiązków.

Damen słuchał go jednym uchem. Miał być czynnym członkiem oddziału, odpowiadać przed oficerem przełożonym, który będzie odpowiadać przed kapitanem straży, który z kolei będzie odpowiadać przed księciem. Miał służyć i wykonywać rozkazy jak każdy żołnierz. Powierzono mu również dodatkowe obowiązki adiutanta i w tej roli odpowiadał bezpośrednio przed księciem. Opisywane zadania wydawały się łączyć role wojskowego, adiutanta i niewolnika - miał dbać o bezpieczeństwo Laurenta i jego osobistą wygodę, spać w jego namiocie... Damen nagle skoncentrował się całkowicie na słowach Radela.

- Spać w jego namiocie?!
- No a gdzie?

Przesunął dłonią po twarzy. *Laurent się na to zgodził?* Lista ciągnęła się dalej. Przekazywać wiadomości, zajmować się jego potrzebami. Za swoją względną wolność musiał zapłacić, znosząc bliskość Laurenta.

Resztę uwagi Damen poświęcał obserwowaniu aktywności na dziedzińcu. Oddział nie był duży. Jeśli przyjrzało się uważnie całemu zamieszczeniu, były tu broń i zbroje dla najwyżej pięćdziesięciu ludzi uzbrojonych po zęby. Najwyżej siedemdziesięciu pięciu lżej uzbrojonych.

Ci, których rozpoznawał, byli z Gwardii Książęcej. Przynajmniej większość z nich powinna być lojalna wobec księcia, chociaż nie wszyscy. W końcu to było Vere. Damen wziął głęboki oddech i zaczął przyglądać się poszczególnym twarzom, zastanawiając, którzy z tych ludzi dali się przekupić lub nakłonić regentowi do współpracy.

Zepsucie tego miejsca zdążyło przeniknąć go do szpiku kości. Był pewien, że zdrada nastąpi, nie wiedział tylko, kto się jej dopuści.

Rozważał kwestie logistyczne - czego potrzeba, by urządzić zasadzkę i wymordować taki oddział. Nie dałoby się tego zrobić ukradkiem, ale nie byłoby to także trudne. Wręcz przeciwnie.

- To chyba nie wszyscy? - zapytał Damen.

Zwracał się do Jorda, który podszedł, by ochlapać twarz wodą z pompy. To budziło w nim największy niepokój: zbyt mała liczba żołnierzy.

- Nie wszyscy. Jedziemy do Chastillon, gdzie mają do nas dołączyć stacjonujący tam ludzie regenta - powiedział Jord, ale zaraz dodał: - Nie rób sobie wielkich nadziei. Nie będzie ich dużo więcej.

- Nie dość dużo, by stanowiło to różnicę w prawdziwej bitwie. Dość, by ludzie regenta mieli przewagę liczebną nad ludźmi księcia - stwierdził Damen.

- Tak - odparł krótko Jord.

Damen popatrzył na ociekającą wodą twarz Jorda, na jego szerokie ramiona. Zastanawiał się, czy Gwardia Książęca wie, z czym będzie mieć do czynienia — w najgorszym razie z otwartą zdradą, w najlepszym - z miesiącami w podróży, spędzonymi na łasce ludzi regenta. Zaciśnięte usta Jorda wskazywały, że jest tego świadomy.

- Jestem ci winny podziękowanie za tamtą noc.

Jord popatrzył na niego spokojnie.

- Wykonywałem rozkazy. Książę chciał cię sprowadzić z powrotem żywego, podobnie jak teraz chciał, żebyś był tutaj. Mam tylko nadzieję, że on wie, co robi w twoim przypadku, i nie jest, jak twierdzi regent, zauroczony, bo właśnie poznał uroki kutasa.

Damen odpowiedział po dłuższej chwili:

- Cokolwiek sobie o mnie myślisz, nie sypiam z nim.

Takie insynuacje nie były niczym nowym. Damen nie był pewien, dlaczego teraz do tego stopnia go irytowały. Może chodziło o niepokojącą szybkość, z jaką spekulacje regenta przeniknęły z sali audiencyjnej w szeregi gwardii. Podejrzewał, że za taki dobór słów odpowiada Orlant.

- Nie wiem, jak mu zawróciłeś w głowie, ale wysłał nas prosto do ciebie.

- Nie będę pytać, skąd wiedział, gdzie mnie szukać.

- Nie wysłałem ich za tobą — odezwał się chłodny, znajomy głos. - Wysłałem ich za Gwardią Re-genką, która robiła dostateczny raban, by postawić na nogi umarłych, pijanych i głuchych.

- Wasza Wysokość. - Jord poczerwieniał.

Damen odwrócił się.

- Gdybym wysłał ich za tobą — dodał Laurent - powiedziałbym im, że uciekłeś jedyną drogą, którą mogłeś znać, przez dziedziniec przy północnej sali treningowej. Tak było?

- Tak - potwierdził Damen.

Blask świtu wybielił złoto we włosach Laurenta, zamieniając je w coś jaśniejszego i subtelniejszego. Kości jego twarzy wydawały się delikatne jak dutka pióra. Opierał się swobodnie o drzwi stajni, jakby stał tu już od dłuższej chwili, co tłumaczyłoby kolor twarzy Jorda. Najwidoczniej nie przyszedł leniwie, bezpośrednio z pałacu, ale drogą okrężną przez stajnie, gdzie zajmował się jakimiś sprawami. Był już stosownie ubrany w skórzany strój podróżny, którego surowość brutalnie niwelowała wszelkie efekty delikatnego światła.

Damen spodziewał się zobaczyć krzykliwy strój paradny, ale Laurent zawsze dystansował się od przepychu panującego na dworze. Nie potrzebował pozłacanej zbroi, by dać się rozpoznać pod paradnym sztandarem, wystarczyło, że odsłonił swoje jasne włosy.

Laurent podszedł bliżej. Jego wzrok prześlizgnął się po niewolniku w sposób wyrażający nieukrywany niesmak. Widok Damena w zbroi wydawał się sprawiać księciu wyjątkową nieprzyjemność.

- Czyżbym był zbyt cywilizowany?

- Nie jesteś cywilizowany ani odrobinę - odparł Laurent.

Damen już miał coś powiedzieć, gdy dostrzegł kątem oka znajomą sylwetkę Govarta. Natychmiast zeszytniał.

- Co on tu robi?

- Jest kapitanem gwardii.

- Co takiego?!

- Interesujący układ, nieprawdaż? - zapytał Laurent.

- Należałoby mu podrzucić jakiegoś nałożnika, żeby trzymał się z dala od naszych ludzi - zauważył Jord.

- Nie - zdecydował Laurent po chwili. Powiedział to z namysłem.

- Powiem służącym, żeby spali ze złączonymi nogami - stwierdził Jord.

- Powiedz to także Aimericowi - odparł Laurent.

Jord prychnął z rozbawieniem. Damen, który nie wiedział, o kim mowa, popatrzył w ślad za nim na jednego z gwardzistów po drugiej stronie dziedzińca. Brązowe włosy, dość młody, dość atrakcyjny. Aimeric.

- Skoro mowa o nałożnikach — odezwał się Laurent innym tonem.

Jord pochylił głowę i oddalił się, uznając rozmowę za skończoną. Damen zauważył drobną sylwetkę stojącą nieco na uboczu. Nicaise, ubrany w prostą białą tunikę i z niepomalowaną twarzą, wyszedł na dziedziniec. Miał gołe ramiona i nogi, sandały na stopach. Szedł w ich stronę, aż zatrzymał się przed Laurentem i po prostu stał, spoglądając w górę. Włosy miał poczochrane, pod oczami ledwie widoczne cienie świadczące o bezsennej nocy.

- Przyszedłeś mnie pożegnać? - zapytał Laurent.

- Nie - odparł Nicaise.

Wyciągnął coś do Laurenta, rozkazującym i pełnym odrazy gestem.

- Nie chcę tego. Przypomina mi o tobie.

Z jego palców zwisały swobodnie bliźniacze szafiry. Był to kolczyk, który nosił podczas uczyty i który spektakularnie przegrał w zakładzie. Nicaise trzymał ozdobę na odległość, jakby była zrobiona z czegoś cuchnącego.

Laurent wziął ją bez słowa i schował ostrożnie w jakimś zakamarku ubrania. Po chwili wyciągnął rękę i dotknął jednym kciukiem podbródka Nicaise. -Wyglądasz lepiej bez farby - powiedział.

To była prawda. Bez dodatków uroda Nicaise'a przeszywała serce jak celna strzała. Miał pod tym względem coś wspólnego z Laurentem, ale podczas gdy księcia cechowało pewne

siebie, dojrzałe piękno w pełni rozkwitłego młodzieńca, Nicaise był obdarzony androgynicznym urokiem, jaki potrafi cechować chłopców w pewnym wieku, krótkotrwałym i zazwyczaj znikającym w okresie dojrzewania.

- Myślisz, że twoje komplementy zrobią na mnie wrażenie? - zapytał Nicaise. - Nie zrobią. Stale je słyszę.

- Wiem o tym - powiedział Laurent.

- Pamiętam propozycję, którą mi złożyłeś. Wszystko, co wtedy mówiłeś, było kłamstwem. Wiedziałem, że kłamiesz — stwierdził Nicaise. — Wyjeżdżasz.

- Wrócę tutaj - obiecał Laurent.

-Tak ci się wydaje?

Damen poczuł, że włoski na jego ciele zaczynają się jeżyć. Znów przypomniał sobie Nicaise'a na korytarzu po zamachu na życie Laurenta. Z trudem oparł się pokusie, by rozłupać chłopcu głowę i poznać wszystkie sekrety kryjące się w jej wnętrzu.

— Wrócę tutaj — powtórzył Laurent.

- Żeby wziąć mnie jako nałożnika? - zapytał Nicaise. - Byłbyś tym zachwycony. Gdybyś mógł zrobić ze mnie służącego.

Wschodzące słońce oświetliło dziedziniec. Kolory się zmieniły. Wróbel przysiadł na słupku w pobliżu, ale poderwał się znowu, gdy jeden z mężczyzn upuścił naręcze gwoździ.

- Nigdy nie żądałbym, żebyś zrobił coś, co uważasz za niesmaczne - powiedział Laurent.

-Twój widok jest niesmaczny - odparł Nicaise.

Czułe pożegnanie wuja z bratankiem zastąpił bezosobowy publiczny rytuał. To był prawdziwy spektakl. Regent miał na sobie oficjalne szaty, zaś ludzie Laurenta wykazali się doskonałą dyscypliną. Stali w wypolerowanych zbrojach, ustawieni w równych rzędach na zewnętrznym dziedzińcu, podczas gdy regent na szczycie szerokich schodów spotkał się z bratankiem.

Poranek był ciepły i bezwietrzny. Regent przypiął na ramieniu Laurenta jakąś wysadzaną klejnotami ozdobę, a następnie nakazał bratankowi wstać i ucałował go spokojnie w oba policzki. Gdy Laurent odwrócił się do swojego oddziału, zapinka na ramieniu załśniła w blasku słońca. Damenowi niemal zakręciło się w głowie od nagłego przyływu wspomnień dotyczących dawnej walki. Auguste na polu bitwy nosił tę samą zapinkę.

Laurent dosiadł konia, a wokół niego rozwinęły się proporce z gwiazdą, błękitne i złote. Zagrzmiały trąbki, koń Govarta spłoszył się pomimo wyszkolenia. Nie tylko dworzanie przyszli na nich popatrzeć, ale także zwykli ludzie, tłoczący się wokół bramy. Tłumy, które zgromadziły się, by obejrzyć księcia, wydawały okrzyki pełne aprobaty. Damena nie zaskakiwało, że Laurent był popularny wśród pospólstwa. Wyglądał odpowiednio, z jasnymi włosami i zapierającym dech w piersiach profilem. Złoty książę, którego z łatwością można było kochać, jeśli się nie widziało, jak wrywa muchom skrzydełka. Siedział w siodle wyprostowany i swobodny, potrafił doskonale panować nad wierzchowcem, jeśli właśnie nie zajeżdżał go na śmierć.

Damen, który dostał konia równie dobrego jak miecz i zajmował miejsce w szyku niedaleko Laurenta, trzymał się w równym szeregu, kiedy wyjeżdżali z pałacu. Jednakże gdy minęli jego mury, nie potrafił się powstrzymać przed odwróceniem się i popatrzeniem na swoje dotychczasowe więzienie.

Pałac był piękny, ze strzelistą bramą, kopułami i wieżami, a także niezliczonymi skomplikowanymi, splatającymi się wzorami wyrytymi w kremowym kamieniu. Jaśniał marmurem i wypolerowanym metalem, wyciągał się w niebo skrzyconymi iglicami, które

ukrywały Damena przed wzrokiem strażników podczas próby ucieczki.

Nie mógł nie dostrzegać ironii swojego położenia - wyruszył z pałacu, by chronić człowieka, który zrobił wszystko, co tylko mógł, by zmiażdżyć go pod swoim butem. Laurent był jego dozorcą więziennym, niebezpiecznym i złowrogim. Tak samo jak jego wuj, zdolny był zatopić pazury w Akielos Wszystko to nie miało jednak znaczenia w obliczu konieczności powstrzymania planów regenta. Jeśli była to jedyna droga, by uniknąć wojny lub przynajmniej ją opóźnić, Damen miał zamiar zrobić wszystko, co konieczne, by zapewnić Laurentowi bezpieczeństwo. Te zamiary były całkowicie szczerze.

Kiedy jednak opuszczał mury verańskiego pałacu, zdał sobie sprawę z czegoś jeszcze. Cokolwiek wcześniej obiecał, zostawiał teraz ten pałac za sobą i nie zamierzał nigdy tutaj wracać.

Skierował spojrzenie na drogę i pomyślał o pierwszej części czekającej go podróży. Na południe i do domu.

PODZIĘKOWANIA

Książka ta narodziła się z serii rozmów telefonicznych w poniedziałkowe wieczory, z Kate Ramsay, która w pewnym momencie powiedziała: „Myślę, że ta historia będzie popularniejsza, niż ci się wydaje”. Dziękuję, Kate, za to, że byłaś wspaniałą przyjaciółką, gdy naprawdę Cię potrzebowałam. Zawsze będę pamiętać brzęczący dźwięk starego telefonu dzwoniącego w moim tokijskim mieszkanku.

Mam ogromny dług wdzięczności wobec Kirstie Innes-Will, mojej niesamowitej przyjaciółki i redaktorki, która czytała niezliczone wersje robocze i spędzała całe godziny na niezmordowanym poprawianiu tej historii. Nie potrafię wyrazić, ile znaczyła dla mnie ta pomoc.

Anna Cowan nie tylko jest jedną z moich ulubionych pisarek, ale także niezwykle pomogła mi w tworzeniu tej książki dzięki cudownym burzom mózgow i wnikliwym komentarzom. Dzięku-

ję z całego serca, Anno. Ta opowieść nie powstałaby bez Ciebie.

Serdecznie dziękuję także mojej grupie pisarskiej - Isilyi, Kaneko i Tevere - za pomysły, komentarze, podpowiedzi i wsparcie. Jestem szczęśliwa, że natrafiłam na tak wspaniałe przyjaciółki i pisarki jak Wy.

Na koniec pragnę podziękować wszystkim, którzy śledzili „Zniewolonego księcia” online — dziękuję za Waszą szczodrość i entuzjazm, a także za to, że daliście mi szansę stworzenia takiej książki.

C.S. PACAT

PRZYGOTOWANIE ERASMUSA

Kiedy Erasmus rankiem obudził się na lepkiem prześcieradle, w pierwszej chwili nie zrozumiał, co się wydarzyło. Sen opuszczał go powoli, pozostawiając wrażenie ciepła. Chłopak poruszył się, senny i ociężały od nadal odczuwalnej rozkoszy. Poślanie, na którym leżał, było przyjemnie miękkie. To Pylaeus był tym, który je odsłonił i rozpoznał znaki. Wysłał Delosa, by uderzył w dzwon, a także posłańca do pałacu, który pomknął po białym marmurze, tupiąc gołymi stopami.

Erasmus podniósł się i przyklęknął, przyciskając czoło do kamienia. Nie ośmielał się w to wierzyć, ale jego pierś napełniła się nadzieją. Każdą cząstką ciała był świadomy, że prześcieradła zostały zdjęte z łóżka, zwinięte z ogromną starannością i przewiązane wstążką ze złotą nicią, wskazującą na to, co - w końcu, nareszcie — się wydarzyło.

Nie można poganiać ciała — powiedział mu kiedyś ciepło stary Pylaeus. Erasmus zarumienił się na myśl o tym, że jego tęsknotę dało się zauważyć, ale każdej nocy o to prosił, pragnął, by to nadeszło, zanim wstanie słońce, a on będzie starszy o kolejny dzień. To pragnienie z czasem przybrało postać fizycznego doznania, które wibrowało w jego ciele jak drżąca struna instrumentu.

Dźwięk dzwonu rozległ się w ogrodach Nereusa, gdy Delos pociągnął za linę; Erasmus wstał z mocno bijącym sercem, by udać się z Pylaeusem do łaźni. Czuł się smukłej szy i jakby wyższy.

To się stało późno. Miał trzy lata więcej niż najstarszy chłopak zabrany przed nim na naukę; czekał tak długo pomimo wszelkich gorączkowych pragnień, by jego ciało okazało to, co konieczne, by udowodnić swoją gotowość.

W łaźni otworzono wyloty pary, a powietrze stało się ciężkie. Wymoczył się najpierw w wodzie, a potem został ułożony na białym marmurze; jego skóra nasiąkała wilgocią, aż w końcu wydawała się pulsować wonnościami rozpylonymi w powietrzu. Leżał w pozycji wyrażającej uległość, z nadgarstkami skrzyżowanymi nad głową - czasem w nocy ćwiczył ją w samotności swojego pokoju, jakby ćwiczenie mogło przyspieszyć nadejście tego momentu. Jego kończyny spoczywały swobodnie na gładkim kamieniu.

Wyobrażał to sobie. Początkowo z ekscytacją, potem z nadzieją, a potem, w miarę upływu lat, z tęsknotą. Jak będzie leżeć całkowicie nieruchomo i poddawać się zabiegom. Jak na zakończenie rytuałów tego dnia złote wstążki z prześcieradeł zostaną zawiązane na jego nadgarstkach, a on ułożony na poduszkach w lektyce. Wstążki będą zawiązane tak lekko, jakby najśłabszy oddech mógłby je rozluźnić, dlatego będzie musiał leżeć całkowicie nieruchomo, gdy lektyka zostanie wyniesiona za bramę, by mógł rozpocząć naukę w pałacu. To także ćwiczył, nieruchomość złożonych nadgarstków i kostek u nóg.

Wyłonił się z łaźni oszołomiony gorącem i rozluźniony, więc kiedy przyklął w rytualnej pozie, wydawała się całkowicie swobodna, a jego kończyny naturalnie uległy. Nereus, właściciel ogrodów, rozpostarł prześcieradło i wszyscy podziwiali plamy. Młodszy chłopcy tłoczyli się wokół klęczącego Erasmusa, głąskali go, podziwiali, całowali jego policzki, założyli mu na szyję girlandę z białego powojnika i wsunęli za uszy kwiaty rumianku.

Kiedy jeszcze to sobie wyobrażał, Erasmus nie wiedział, że każda chwila będzie wypełniać go taką czułością — kwiaty ofiarowane mu nieśmiało przez Delosa, drżący głos starego Pylaeusa wypowiadającego rytualne słowa. Myśl o wyjeździe sprawiła, że wszystko wydało mu się nagle niezwykle drogie. Ścisnęło mu się serce, czuł, że nie chce tak klęczeć w miejscu. Chciał wstać, by uściskać mocno Delo-sa na pożegnanie. Pobiec do ciasnej sypialni, którą na zawsze zostawiał, pustego łóżka, drobnych pamiątek, które także musiał pozostawić,

gałęzi kwitnącej magnolii wazonie na parapecie.

Przypomniał sobie dzień, w którym dzwon zabrzmiał dla Kalliasa, długi uścisk, w jakim przywarli do siebie na pożegnanie. *Dzwon już niedługo zabije dla ciebie, jestem tego pewien* - powiedział Kallias. - *Jestem tego pewien, Erasmusie*. To było trzy lata temu.

To trwało tak długo, ale nagle okazało się zbyt krótkie - chłopcy zostali odesłani, a rygle bramy zaczęły się otwierać.

Wtedy właśnie do sali wszedł mężczyzna.

Erasmus nie był świadomy tego, że upadł na kolana, aż do chwili, gdy poczuł chłód marmuru na czole. Sam widok potężnego mężczyzny powalił go na posadzkę. Ten obraz migotał mu przed oczami - ciemne włosy okalające władczą twarz, rysy surowe jak u orła. Drzemiąca w nim siła, twarda krzywizna bicepsów ściśniętych skórzanymi rzemieniami, mięśnie opalonych ud widoczne pomiędzy sięgającymi do kolan sandałami a skórzaną tuniką. Chciał spojrzeć znowu, ale nie ośmielił się oderwać wzroku od kamienia.

Pylaeus zwrócił się do mężczyzny z grzecznością wyniesioną ze służby w pałacu, ale Erasmus był ledwie świadomy jego obecności. Skóra paliła go, nie docierało do niego, o czym rozmawiają. Nie wiedział, ile czasu minęło od wyjścia tego człowieka, nim opiekun zdołał go nakłonić, by podniósł głowę.

- Drżysz - powiedział Pylaeus.

Erasmus słyszał własny głos, cichy i oszołomiony:

- Czy to był... mój pan z pałacu?

- Pan? - W głosie Pylaeusa brzmiała życzliwość. - To był żołnierz z jego świty, wysłany, by eskortować twoją lektykę. Porównywać go do twojego pana to jak zestawiać pojedynczą kroplę deszczu z wielkim sztormem, który nadciąga znad oceanu i rozrywa niebo błyskawicami.

Lato było upalne. Pod bezlitośnie błękitnym niebem mury, schody i ścieżki nagrzewały się nieubłaganie, zaś po zapadnięciu zmroku marmur oddawał ciepło jak cegła wyjęta z ognia. Ocean, widoczny z dziedzińca, zdawał się uciekać od wysuszonych skał za każdym razem, gdy fale cofały się spod klifu.

Pałacowi niewolnicy-uczniowie robili, co tylko mogli, by się ochłodzić. Trzymali się w cieniu, ćwiczyli sztukę wachlowania, w łaźni zanurzali się w chłodnej wodzie. Leżeli rozciągnięci jak rozgwiazdy nad zewnętrznymi basenami, na gładkich i gorących kamieniach, gdzie mogli ochlapywać się nawzajem zimną wodą, która potem ściekała im po skórze.

Erasmus lubił lato. Lubił wzmożony wysiłek, jakiego wymagała nauka w czasie upałów, dodatkową koncentrację, która stawała się niezbędną. Wydawało się stosowne, że nauka w pałacu będzie bardziej męcząca niż w ogrodach Nereusa. To pasowało do wstążki na jego szyi, symbolu złotej obroży, na którą zasłużył, gdy ukończy trzyletnią naukę. Pasowało do noszonej przez niego zapinki, obciążającej odrobinę jego ramię i sprawiającej, że serce biło mu mocniej za każdym razem, gdy o niej myślał - wyrzeźbionej złotej lwiej głowie, będącej herbem jego przyszłego pana.

Odbywał poranne lekcje pod okiem Tarchona, w jednej z niedużych marmurowych komnat, wypełnionej sprzętami, których nie używał, ponieważ od świtu do południa ćwiczył tylko trzy pozycje, raz za razem i od nowa. Tarchon beznamiętnym głosem polecał mu poprawić postawę, a Erasmus starał się wykonywać jego wskazówki. Na końcu każdej sekwencji padało: „Jeszcze raz”. Kiedy mięśnie zaczynały go boleć, włosy były przesiąknięte upałem, a kończyny robiły się śliskie od potu w utrzymywanej nieruchomo pozycji, Tarchon mówił tylko krótko: „Jeszcze raz”.

- Czyli najpiękniejszy kwiat Nereusa w końcu zakwitł - powiedział Tarchon w dzień przybycia Erasmusa. Oględziny były staranne i drobiazgowo. Tarchon był Głównym Nauczycielem. Mówił głosem całkowicie pozbawionym emocji:

-Twoja uroda jest wyjątkowa. Przyniosłeś ten dar na świat przypadkowo, więc nie powinieneś oczekiwać z jego powodu pochwał. Rozpoczynasz teraz naukę, by służyć na dworze królewskim, lecz sam wygląd nie wystarczy, żeby się tam znaleźć. Masz już sporo lat. Jesteś starszy od najstarszych, z jakimi pracowałem. Nereus liczył, że jeden z jego niewolników zostanie przygotowany na Pierwszą Noc, ale przez dwadzieścia siedem lat zdołał przysłać tylko jednego odpowiedniego kandydata. Reszta to łaziebni i posługacze.

Erasmus nie wiedział, co powinien zrobić lub powiedzieć. Przyniesiony w dusznej ciemności lektyki, z każdym bolesnym uderzeniem serca starał się zachować bezruch. Jego skórę pokrywała cienka warstwa wilgoci - pocił się z przerażenia na myśl o tym, że jest na zewnątrz, poza ogrodami Nereusa, spokojnymi, bezpiecznymi ogrodami, będącymi wszystkim, co do tej pory znał. Był wdzięczny za zasłony lektyki, grubą tkaninę pochłaniającą światło. Chroniły go przed poniżającymi spojrzeniami postronnych oczu, były jedynym, co odgradzało go od bezkresnej, nieznannej przestrzeni, stłumionych głosów, stukotu kopyt i okrzyków, a także oślepiającego światła, które pojawiło się, gdy tylko ta podróż dobiegła końca.

Teraz jednak pałacowe przejścia stały się równie znajome jak codzienna rutyna, więc kiedy zabrzmiał dzwon obwieszczający południe, Erasmus dotknął czołem marmuru i wypowiedział rytualne słowa podziękowania. Jego kończyny drżały ze zmęczenia, gdy poszedł chwiejnie na popołudniowe lekcje: języków, etykiety, ceremonii, masażu, recytacji, śpiewu i gry na kitarze...

Gdy wyszedł na dziedziniec, zatrzymał się zaszokowany i stał tak w odrętwieniu. Rozsypane włosy, bezwładne ciało. Krew na twarzy Iphegina, leżącego na niskich marmurowych stopniach, nauczyciel podtrzymujący jego głowę, dwóch innych, którzy przyklękli zaniepokojeni. Kolorowe jedwabie pochylające się nad nim jak egzotyczne ptaki nad karmnikiem.

Inni uczniowie zgromadzili się w pobliżu, tworząc półokrąg gapiów.

- Co się stało?
- Iphegin poślizgnął się na schodach.
- Myślicie, że Aden go popchnął? - padło zaraz.

To był okrutny żart. Wśród tuzinów uczniów tylko czterech nosiło złote zapinki, a Aden i Iphegin byli jedynymi z zapinkami królewskimi. Ktoś odezwał się za jego plecami.

- Chodźmy stąd, Erasmusie.

Iphegin oddychał. Jego pierś unosiła się i opadała. Krew spływająca mu po policzku splamiła przód jego jedwabnej tuniki. O tej porze szedł pewnie na lekcję gry na kitarze.

- Erasmusie, chodźmy stąd.

Erasmus ledwie poczuł dłoń na ramieniu. Rozejrzał się oszołomiony i zobaczył Kalliasa. Iphegin został podniesiony i zabrany do środka. W pałacu mieli się nim zająć zatroskani nauczyciele i pałacowi lekarze.

- Wszystko z nim będzie w porządku, prawda?
- Nie - odparł Kallias. - Zostanie blizna.

Erasmus nigdy nie zapomniał, jakie to było uczucie zobaczyć go znowu: ucznia powstającego przed swoim nauczycielem, niemal boleśnie pięknego, z ciemnobrązowymi, gęstymi puklami włosów i szeroko rozstawionymi niebieskimi oczami. W tej urodzie zawsze było coś niedostępnego, jego oczy wydawały się odległe jak błękitne niebo. Nereus zawsze

powtarzał: Wystarczy na niego spojrzeć, by pragnąć go posiadać.

Usta Adena wykrzywiły się.

— To Kallias. Możesz do niego wdychać, ile chcesz, wszyscy to robią. On nawet na ciebie nie spojrzy. Uważa się za lepszego od pozostałych.

- Erasmus?! - zapytał Kallias, zatrzymując się na widok dawnego przyjaciela i wymieniając z nim zaskoczone spojrzenie. Chwilę potem objął go i przycisnął policzek do jego policzka, co było najwyższą formą intymności, na jaką zezwalało tym, którym nie wolno było się całować.

Aden gapił się na nich z otwartymi ustami.

— Jesteś tutaj — powiedział Kallias. - Przybyłeś dla księcia.

Erasmus zobaczył, że Kallias także nosi zapinkę, ale z nieozdobionego złota, bez lwiej głowy.

- Mnie przeznaczono dla drugiego księcia - wyjaśnił Kallias. - Dla Kastora.

Stali się nierozłączni, bliscy sobie tak samo jak w ogrodach Nereusa, jakby te trzy lata rozłąki nigdy nie miały miejsca. Życi jak bracia - mówili nauczyciele z uśmiechem, uznając za czarujące, że młodzi niewolnicy odzwierciedlają więź łączącą ich panów.

Wieczorami i w chwilach wykradzonych między lekcjami rozmawiali praktycznie o wszystkim. Kallias spokojnym, poważnym głosem mówił o różnych wielkich sprawach: polityce, sztuce, mitologii, zawsze też znał najlepiej pałacowe plotki. Erasmus z pewnym onieśmieleniem mówił po raz pierwszy o swoich najbardziej osobistych uczuciach, gorliwości, z jaką podchodził do nauki, pragnieniu, by zadowolić swojego pana.

Stał się na nowo świadomy urody Kalliasa. Tego, jak bardzo ten chłopak wydawał mu się poza jego zasięgiem. Przyjaciel wyprzedzał go o trzy lata w nauce, mimo że byli w tym samym wieku. Stało się tak ponieważ czas, w jakim rozpoczynało się naukę, był indywidualny i niezależny od wieku. Ciało wie, kiedy jest gotowe.

Kallias był ponad wszystkimi. Uczniowie, którzy nie byli zazdrośni, podziwiali go jak bohatera, ale mimo to między nim a pozostałymi niewolnikami zawsze istniał dystans. Kallias nie był jednak zarozumiały. Często pomagał młodszym chłopcom, którzy rumienili się i krępowali zakłopotani, choć jego rozmowy z nimi ograniczały się do wymiany grzeczności. Erasmus nie wiedział, dlaczego Kallias go wyróżniał, chociaż cieszyło go, że tak jest. Gdy pokój Iphegina został opróżniony, a jego kitarę подарowano jednemu z nowych chłopców, Kallias powiedział tylko:

- Został nazwany na cześć Iphegenii, najwierniejszej z wiernych. Ale jeśli poniesiesz porażkę, nikt nie zapamięta twojego imienia.

- Tobie to nie grozi - powiedział z głęboką wiarą Erasmus.

Tamtego popołudnia Kallias położył się w cieniu i oparł głowę na kolanach Erasmusa, wyciągając nogi na miękkiej trawie. Oczy miał zamknięte, ciemne rzęsy muskały policzki. Erasmus niemal się nie poruszał, ponieważ nie chciał mu przeszkadzać, ale był boleśnie świadomy bicia swojego serca i ciężaru głowy Kalliasa na udach, niepewny, co ma zrobić z rękami. Naturalna swoboda Kalliasa sprawiała, że Erasmus czuł się szczęśliwy, ale też bardzo onieśmielony.

- Chciałbym, żebyśmy mogli zostać tak na zawsze - powiedział cicho.

Zarumienił się. Na gładkim czole Kalliasa leżał pojedynczy pukiel włosów. Erasmus pragnął sięgnąć i dotknąć go, ale nie był dostatecznie odważny. Tylko ta zuchwała myśl wymknęła mu się na głos.

Ogród był wypełniony letnim upałem, śpiewem ptaków i leniwym brzęczeniem owadów. Erasmus obserwował ważkę, która przysiadła na gałązce krzewu pieprzowego. Jej powolne ruchy sprawiły tylko, że stał się jeszcze bardziej świadomy obecności Kalliasa.

- Zacząłem przygotowania do Pierwszej Nocy. -Usłyszał po chwili.

Kallias nie otworzył oczu. Serce Erasmusa zaczęło nagle bić bardzo szybko.

- Kiedy to się stanie?

- Mam powitać Kastora, gdy powróci z Delphy.

Wypowiadał imię Kastora z tytułem honorowym, tak jak wszyscy niewolnicy, gdy mówili o kimś wyższym rangą. *Szlachetny Kastor*.

Od początku wydawało się dziwne, że Kallias jest przygotowywany dla Kastora, ale z jakichś powodów królewski nadzorca niewolników zdecydował, iż najlepszy z uczniów nie zostanie przeznaczony dla następcy tronu ani dla króla, ale właśnie dla Kastora.

- Czy nie chciałeś dostać zapinki z lwem? Jesteś najlepszym niewolnikiem w pałacu. Jeśli ktokolwiek zasługuje, by należeć do świty przyszłego króla, to właśnie ty.

- Damianos nie interesuje się męskimi niewolnikami.

- Czasami...

- Nie mam twojej kolorystyki - powiedział Kallias, otworzył oczy, po czym wyciągnął dłoń i owinął sobie wokół palca pukiel włosów Erasmusa.

Prawdę powiedziawszy, jego kolorystyka była starannie pielęgnowana, by odpowiadała upodobaniom księcia. Jego włosy codziennie płukano w rumianku, by je rozjaśnić i nadać im połysk, a jego skórę chroniono przed słońcem, aż w końcu ze złościście kremowej - taki kolor miała przez całe jego dzieciństwo spędzone w ogrodach Nereusa - stała się mlecznobiała.

- To najprymitywniejsza sztuczka, by zostać zauważonym — powiedział Aden z niezadowolaniem, patrząc na włosy Erasmusa. - Prawdziwie doskonały niewolnik nie zwraca na siebie uwagi.

Kallias powiedział później:

- Aden dałby sobie rękę uciąć za jasne włosy. Ponad wszystko pragnie zapinki księcia.

- On przecież jej nie potrzebuje. Jest przygotowywany dla króla.

- Ale król jest chory - odparł Kallias.

Księżę żywił upodobanie do pieśni i poematów opowiadających o wojnie, trudniejszych do zapamiętania i dłuższych niż poezja miłosna, którą lubił Erasmus. Na wykonanie całości Upadku Inachtosa potrzeba było czterech godzin, a na Hypenora sześciu, więc w każdej wolnej chwili powtarzał wyuczone na pamięć strofy. *Z braćmi swymi rozdzielony, chybił cios w serce Nisosa* albo: *Dwanaście tysięcy mężów zaciekły opór stawilo*, albo: *Szlachetne zwycięstwo wyciął swym mieczem Lamakos*. Zasnął, powtarzając półgłosem długie genealogie herosów, listy broni i bohaterkich czynów, które Isagoras opisał w swych poematach.

Jednak gdy tamtej nocy Erasmus ściągał jedwabną tunikę i czuł na skórze wieczorną bryzę, jego myśli pobiegły do innego poematu: *Czekam w niekończącej się nocy, opisującego tęsknotę Laechthona za Arsacesem*.

Wszyscy rozmawiali szeptem o Pierwszej Nocy. Rzadko się zdarzało, by chłopcy nosili zapinkę.

Oznaczała ona stałe miejsce w świecie członka królewskiej rodziny. Symbolizowała coś więcej. Oczywiście każdy niewolnik mógł zostać wezwany, by usługiwać w odosobnieniu, jeśli

padło na niego królewskie oko. Jednakże zapinka oznaczała ceremonię Pierwszej Nocy, gdy niewolnik wstępował do łoża królewskiego.

Ci, którzy nosili zapinki, dostawali najlepsze komnaty i największe przywileje, ale byli także poddawani najsurowszemu treningowi. Ci, którzy ich nie nosili, marzyli o tym, by pewnego dnia zdobyć ten zaszczyt, i pracowali dniem i nocą, by dowieść swojej wartości. W ogrodach męskich, jak powiedział Aden, potrząsając lśniącymi brązowymi włosami, było to niemal niemożliwe. W ogrodach żeńskich zapinki były oczywiście znacznie częściej widywane. Gusty króla i jego dwóch synów były powszechnie znane i przewidywalne.

Od czasu narodzin Damianosa nie było królowej, która wybierałaby niewolników do swojej świty. Stała metresa króla, Hypermenestra, cieszyła się wszystkimi przywilejami i zgodnie z tradycją utrzymywała niewolników; była jednak zbyt taktowna, by dzielić łożę z kimkolwiek poza królem - a przynajmniej tak twierdził Aden. Miał on dziewiętnaście lat, był w trakcie ostatniego roku nauki i opowiadał barwnie o Pierwszej Nocy.

Erasmus ułożył się na posłaniu, świadomy wzrastającej wrażliwości swojego ciała, którego nie wolno mu było dotykać. Tylko osoby mające specjalne pozwolenie mogły się nim zajmować i myć go w łaźni. Czasem to lubił, podobało mu się związane z tym napięcie. Podobało mu się uczucie, że odmawia sobie czegoś, by zadowolić księcia. Czuł się oddany i cnotliwy. W inne dni ogarniało go nieznośne pragnienie czegoś więcej, które powodowało, że nasilało się w nim poczucie wyrzeczenia i posłuszeństwa; chciał tego, ale jednocześnie pragnął robić, co mu rozkazano, a w jego głowie zaczynał panować całkowity chaos. Myśl o tym, że leży całkowicie czysty na łożu, a księżę wchodzi do komnaty ... To było jednocześnie straszne i przytłaczające.

Ponieważ jeszcze go tego nie uczono, nie miał pojęcia, co nastąpi dalej. Wiedział oczywiście, co księżę lubi. Znał ulubione potrawy; które należało dla niego wybierać przy stole. Znał jego poranne ćwiczenia, wiedział, jak księżę lubi mieć szczotkowane włosy i jaki masaż preferuje.

Wiedział... Wiedział, że księżę ma wielu niewolników. Opiekunowie mówili o tym z aprobatą. Księżę miał zdrowy apetyt, brał kochanki i kochanków spośród niewolników lub szlachetnie urodzonych, kiedy tylko naszła go na to ochota. To było godne pochwały. Hojnie obdarzał innych swoimi uczuciami, a król zawsze powinien mieć jak największą świtę.

Wiedział, że księżę często zmienia obiekty zainteresowania, że zawsze szuka czegoś nowego, że choć myśli księcia co chwilę kierują się ku nowym podbojom, jego niewolnice i niewolnicy są zawsze dobrze traktowani i utrzymywani na jego dworze.

Wiedział, że gdy księżę zapragnął mężczyzny, rzadko brał do łoża kogoś z niewolników. Bardziej prawdopodobne było, że wróci z areny, rozgrzany po walce, i wybierze jednego z najlepszych wojowników. Był taki gladiator z Isthimy, który na arenie stawiał opór księciu przez dwanaście minut, zanim musiał ulec jego przewadze, później zaś spędził w komnacie księcia sześć godzin. Erasmus znał te opowieści.

Oczywiście wystarczyło, że księżę wybrał wojownika, by ten podporządkował mu się tak jak niewolnik, ponieważ miał do czynienia z synem króla. Erasmus pamiętał żołnierza, którego widział w ogrodach Nereusa, i myśli o księciu, który mógłby go pojąć, wydawała mu się wprost oszałamiająca. Nie potrafił wyobrazić sobie takiej potęgi, a kiedy myślał, że on także zostanie wzięty w ten sposób, całe jego ciało ogarniały dreszcze.

Poruszył zaciśniętymi nogami. Jakie to będzie uczucie stać się naczyniem rozkoszy dla księcia? Uniósł dłoń do policzka i poczuł gorąco. Leżał na plecach, odkryty, powietrze przypominało jedwab, a pukle włosów muskały mu czoło jak liście paproci. Przesunął dłoń, by je odgarnąć, i nawet ten gest wydał mu się nadmiernie zmysłowy, jak powolny ruch pod wodą. Uniósł nadgarstki nad głowę i wyobraził sobie, że są związane wstęgą, a jego ciało czeka na

dotyk księcia. Zamknął oczy. Pomyślał o ciężarze przygniatającym materac, o bezkształtnej sylwetce nad nim, przypominającej tamtego żołnierza, i o słowach poematu: *I tak uległ Arsaces*.

W noc święta ognia Kallias zaśpiewał balladę o Iphegenii, która tak bardzo kochała swego pana, że czekała na niego, chociaż wiedziała, co to dla niej oznacza, a Erasmus czuł, że łzy ściskają mu gardło. Opuścił salę, w której odbywał się występ, i wyszedł do ciemnych ogrodów, gdzie chłodna bryza poruszała wonnymi drzewami. Nie przeszkadzało mu, że muzyka cichnie za nim w oddali, ponieważ nagle zapragnął spojrzeć na ocean.

W blasku księżycy ocean wyglądał inaczej, ciemny i nieznany, ale Erasmus i tak czuł jego obecność, tę bezkresną przestrzeń. Wychylił się przez kamienną balustradę dziedzińca i poczuł niesforny wiatr na twarzy, jakby ocean był częścią jego samego. Słyszał szum fal, wyobrażał sobie, jak ochlapują jego ciało i wlewają mu się do sandałów, jak spieniona woda wiruje wokół niego.

Nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego, tęsknoty i kołysania, ale nagle odwrócił się i zauważył, że zbliża się do niego znajoma sylwetka Kalliasa. Wypowiedział słowa, które wezbrały w nim po raz pierwszy.

- Chciałbym zostać zabrany za ocean. Odwiedzić inne kraje. Chciałbym poznać Isthimę i Cortozę, zobaczyć miejsce, w którym czekała Iphegenia, i wspaniały pałac, w którym Arsaces oddał się kochankowi - powiedział zuchwale. Tęsknota w jego sercu przybrała na sile. - Chciałbym... poczuć, jak to jest...

- Żyć na świecie - dokończył Kallias.

Nie to zamierzał powiedzieć, więc popatrzył na Kalliasa i poczuł, że się rumieni. Dostrzegł też coś nowego w przyjacielu, który stanął koło niego i oparł się o kamienną balustradę, patrząc na ocean.

- Co się stało?

- Kastor powróci z Delphy wcześniej. Jutro odbędzie się moja Pierwsza Noc.

Erasmus popatrzył na przyjaciela, którego twarz miała nieobecny wyraz. Kallias wpatrywał się w wodę i widział przed sobą świat, jakiego Erasmus nie potrafił sobie wyobrazić.

- Będę się starać. — Erasmus usłyszał własne słowa, nieposłuszne i chaotyczne. — Będę próbował z całych sił, żeby cię dogonić. W ogrodach Nere-usa obiecałeś mi, że znowu się spotkamy, a teraz ja obiecuję ci to samo. Przybędę do pałacu, gdy ty będziesz podziwianym niewolnikiem, co wieczór grającym przy królewskim stole na kitarze, a Kastor nie będzie się z tobą rozstawać. Będziesz wspaniały. Nisos będzie pisał pieśni na twoją cześć i każdy mężczyzna w pałacu będzie na ciebie patrzeć i zazdrościć Kastorowi.

Kallias nic nie powiedział, milczenie przeciągało się, a Erasmus poczuł się zakłopotany swoimi słowami. W końcu Kallias odezwał się cichym, ochryplym głosem:

- Chciałbym, żebyś to ty był dla mnie pierwszy.

Erasmus poczuł te słowa w swoim ciele jak malutkie wybuchy. To było jak wtedy, gdy leżał nieprzykryty na posłaniu w swoim małym pokoju, pełen tęsknoty i gotów na ofiarę. Jego usta rozchyliły się bezgłośnie.

Kallias odezwał się znowu.

- Czy mógłbyś... Czy mógłbyś mnie objąć za szyję?

Serce Erasmosa biło boleśnie. Skinął głową, chociaż natychmiast zapragnął się ukryć. Czuł, że kręci mu się w głowie z powodu własnej śmiałości. Zarzucił ramiona na szyję Kalliasa i poczuł jego gładką skórę. Zamknął oczy, by skoncentrować się na tym dotyku. W głowie szumiały mu fragmenty wersów:

Pośród strzelistych kolumn wymieniamy uścisk

Jego policzek dotyka mojego

To szczęście, jakie zdarza się raz na tysiąclecie

Oparł czoło o czoło Kalliasa.

- Erasmusie — powiedział Kallias z trudem.
- Już dobrze. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko nie...

Poczuł palce Kalliasa na biodrach. To był delikatny, bezradny dotyk, który pozwalał utrzymać dystans pomiędzy ich ciałami, ale jednocześnie było to także domknięcie kręgu. Ramiona Erasmusa obejmowały szyję Kalliasa, palce Kalliasa dotykały bioder Erasmusa. Przestrzeń pomiędzy ich ciałami wydawała się rozgrzana i zamglona. Erasmus rozumiał, czemu tych trzech miejsc nie wolno mu dotykać, ponieważ wszystkie odczuwał teraz boleśnie.

Nie mógł otworzyć oczu, ale poczuł, że uścisk się zacieśnia, że ich policzki przytulają się do siebie i pocierają na oślep, zatracone w tym doznaniu, i przez moment wydawało mu się...

- Nie możemy!

To Kallias odepchnął go ze stłumionym krzykiem. Oddychał ciężko, o dwa kroki od niego, zgięty w pół, podczas gdy bryza poruszała liśćmi drzew, które kołysały się w przód i w tył tak jak fale wezbranego oceanu poniżej.

W poranek poprzedzający ceremonię Pierwszej Nocy Kalliasa Erasmus jadł brzoskwinie. Małe okrągłe połówki, dojrzałe akurat na tyle, by cierpki smak przemienił się w pełną słodycz. Brzoskwinie, figi nadziewane pastą z migdałów i miodu, plastry słonego sera, który kruszył się na języku. Wszyscy dostali odświętny posiłek. Ceremonia Pierwszej Nocy przyćmiewała wszystko, co Erasmus widział w ogrodach Nereusa, ponieważ była najważniejszą chwilą w życiu niewolnika. W samym środku uroczystości znajdował się Kallias z pomalowaną twarzą i złotą obrozą na szyi. Erasmus obserwował go z oddali, a jego myśli kurczowo trzymały się danej mu obietnicy. Kallias z nienaganną gracją odgrywał swoją rolę w ceremonii. Ani razu nie spojrzał na Erasmusa.

Tarchon powiedział:

- Jest godny samego króla. Zawsze dziwiło mnie, że Adrastus postanowił wysłać go do Kastora.

Twój przyjaciel odniósł ogromny sukces — szeptali następnego dnia słudzy. W kolejnych tygodniach Erasmus słyszał: *Jest prawdziwą ozdobą dworu Kastora. Co wieczór gra na kitarze przy stole, całkowicie zastąpił Ianessę. Gdyby król nie był chory, uwielbiałby go.*

Aden potrząsnął nim, żeby go obudzić.

- O co chodzi? — Zaspłany Erasmus potarł oczy. Aden przyklęknął przy jego wąskim łóżku.

- Kallias jest tutaj. Powiedział, że Kastor przysłał go z jakąś sprawą. Chce się z tobą zobaczyć.

To było jak sen, ale Erasmus pospiesznie ubrał się i zapiął najlepiej, jak potrafił.

- Pospiesz się - ponaglił go Aden. — On czeka.

Wyszedł do ogrodu za Adenem, minął dziedziniec i znalazł się wśród alejek wijących się między drzewami. Było już po północy, a w ogrodach panował taki spokój, że słyszał w oddali cichy szept oceanu. Czuł ścieżkę pod bosymi stopami. W blasku księżyca zobaczył smukłą znajomą sylwetkę, patrzącą na ocean rozciągający się u stóp wysokiego klifu.

Niemal nie zauważył, kiedy Aden się oddalił. Policzki Kalliasa były pomalowane farbą, jego powieki ciężkie od niej. Wysoko na policzku miał pojedynczą muszkę, przyciągającą uwagę

do jego niebieskich oczu. Skoro był tak pomalowany, musiał przyjść prosto z przedstawienia w pałacu lub ze swojego miejsca na dworze, które było u boku Kastora.

Nigdy nie wydawał się piękniejszy niż w tej chwili, gdy księżyc lśnił wysoko nad jego głową, a migoczące gwiazdy zachodziły powoli w morzu.

- Tak się cieszę, że cię widzę, tak się cieszę, że przyszedłeś - powiedział Erasmus, szczęśliwy, ale jednocześnie onieśmielony. - Cały czas proszę służących, by opowiadali mi o tobie, i sam zachowuję różne historie, o których chcę ci kiedyś opowiedzieć.

- Naprawdę? - zapytał Kallias. — Cieszysz się, że mnie widzisz? - W jego głosie brzmiało coś dziwnego.

- Tęskniłem za tobą — powiedział Erasmus. — Nie rozmawialiśmy od czasu... od tamtej nocy. — Słyszał szum fal. - Kiedy ty...

- Próbowałem pożywić się ze stołu księcia?

- Kalliasie? - zapytał Erasmus.

Kallias roześmiał się nerwowo.

- Powiedz mi jeszcze raz, że będziemy razem. Ze będziesz służyć księciu, a ja będę służył jego bratu. Opowiedz mi, jak to będzie.

- Nie rozumiem.

- W takim razie ja cię nauczę - odparł Kallias i pocałował go.

To był szok, umalowane usta Kalliasa przyciśnięte do jego warg, twardy opór zębów, język Kalliasa w jego ustach. Jego ciało poddawało się, ale umysł buntował, a serce biło, jakby miało zaraz pęknąć.

Chwiał się na nogach jak zamroczony i ścisnął swoją tunikę, aby nie pozwolić jej spaść. Stojący dwa kroki od niego Kallias trzymał w dłoni złotą zapinkę Erasmusa, wyrwaną z jedwabnej tkaniny.

W tym momencie do Erasmusa dotarło, co zrobili. Poczł pulsowanie otartych warg i w swoim oszołomieniu miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod stóp. Patrzył na Kalliasa.

- Nie możesz teraz służyć księciu, zostałeś zbrukany. - Słowa były ostre, nieprzyjazne. - Zostałeś zbrukany. Możesz to szorować godzinami, ale nigdy nie zejdziesz.

- Co to ma znaczyć? - zabrzmiał czyjś głos. To był Tarchon, u boku którego nieoczekiwanie pojawił się Aden.

- On mnie pocałował — oznajmił Kallias.

- Czy to prawda? — Tarchon złapał Erasmusa za ramię tak mocno, że zabolalo.

Nie rozumiem — powiedział wcześniej i nadal nic nie rozumiał, chociaż słyszał, jak Aden mówi:

- To prawda, Kallias próbował go nawet odepchnąć.

- Kalliasie - zachłysnął się, ale Tarchon przechylił jego twarz, by przyrzeć się jej w blasku księżyca. Dowód w postaci czerwonej farby Kalliasa był rozmazany na jego wargach.

- Powiedział mi, że nie może przestać o mnie myśleć - mówił dalej Kallias. — Ze chce być ze mną, nie z księciem. Powiedziałem mu, że tak być nie może. Odrzekł, że o to nie dba.

- Kalliasie - powtórzył Erasmus.

Tarchon potrząsnął nim.

— Jak mogłeś zrobić coś takiego? Czy chciałeś, by stracił swoją pozycję? To ty zrujnowałeś swoje życie. Zmarnowałeś wszystko, czym zostałeś obdarzony, zmarnotrawiłeś pracę tuzinów ludzi, czas i starania, jakie ci hojnie poświęcono. Nigdy nie będziesz służyć w tych murach.

Oczy Erasmusa, rozpaczliwie błędzące, napotkały wzrok Kalliasa, chłodny i niewzruszony.

- Powiedziałeś, że chcesz popłynąć za morze — powiedział Kallias.

Trzy dni w odosobnieniu, podczas których nauczyciele przychodzili, by opowiadać o tym, jaki los go czeka. Potem zaś stało się coś niewyobrażalnego.

Nie było żadnych świadków. Nie było ceremonii. Założono mu na szyję złotą obrozę i ubrano go w tunikę niewolnika, na którą nie zasługiwał. Zakończył naukę dwa lata przed czasem i miał zostać odesłany z pałacu.

Zaczął drżeć dopiero wtedy, gdy zaprowadzono go do białej marmurowej sali w nieznaney mu części pałacu. Dźwięki odbijały się dziwnym echem, jakby znajdował się w ogromnej jaskini z jeziorem. Próbował się rozglądać, ale ludzkie sylwetki chwiały się jak płomień świecy za pofalowanym szkłem. Nadal czuł gwałtowność tamtego pocałunku, miał wrażenie, że jego wargi są obrzmiałe.

Powoli jednak zaczął sobie uświadamiać, że krzątanina w tej sali służy jakiemuś konkretnemu celowi. Byli tu oprócz niego także inni uczniowie. Rozpoznał Narsisa i Astacosa. Narsis miał około dziewiętnastu lat i prosty, łagodny charakter. Nigdy nie zasłużyłby na zapinkę, ale mógłby z powodzeniem usługiwać przy stole, a kiedyś może nawet zostać nauczycielem, ponieważ miał cierpliwość do młodszych chłopców.

Panowała dziwna atmosfera, przerywana nagłymi wybuchami dźwięków z zewnątrz. Głosy podnosiły się i cichły - głosy wolnych ludzi, panów, których nigdy wcześniej nie pozwolono mu oglądać.

Narsis szepnął do niego:

-To trwa od rana. Nikt nie wie, co się dzieje. Krążą plotki... W pałacu byli żołnierze. Astacos mówił, że widział, jak rozmawiali z Adrastusem i pytali o imiona wszystkich niewolników należących do Damianosa. Wszyscy, którzy nosili zapinkę z lwem, zostali zabrani. Myśleliśmy, że ty także. Nie spodziewaliśmy się, że tu będziesz.

- Ale gdzie my jesteśmy? Dlaczego... Dlaczego zostaliśmy tutaj przyprowadzeni?

- Nie wiesz? Wysyłają nas za morze. Dwunastu uczniów i dwanaście uczennic.

- Do Isthimy?

- Nie, wzdłuż wybrzeża, do Vere.

Przez chwilę wydawało się, że dźwięki na zewnątrz stały się głośniejsze. Rozległ się odległy szcęk metalu, którego nie potrafił rozpoznać.

I znowu. Popatrzył na Narsisa, ale zobaczył, że on także jest zaskoczony. Pomyślał niemądrze, że Kallias wiedziałby, co się dzieje, że mógłby go o to zapytać, ale wtedy właśnie rozległy się krzyki.

ZNIEWOLONY KSIĄŻĘ

C.S. PACAT

ISBN: 978-83-8001-316-2

Tłumaczenie: Małgorzata Kaczarowska

Korekta: Natalia Chycka

Redaktor naczelny: Katarzyna Godwod

Redaktor prowadzący: Katarzyna Burda

Projekt okładki: Joanna Sandera

Skład DTP: Joanna Sandera

Wydawnictwo Studio JG

ul. Staniewicka 18,03-310 Warszawa

<http://studiojg.pl> - wydawnictwo@studiojg.pl

Wydanie I, Maj 2018 Warszawa

Captive Prince

Copyright © 2013 by C.S. Pacat

ALL RIGHTS RESERVED INCLUDING THE RIGHT OF REPRODUCTION IN
WHOLE OR IN PART IN ANY FORM. THIS EDITION PUBLISHED BY ARRANGEMENT
WITH

The Berkley Publishing Group, an imprint of Penguin Publishing Group,
a division of Penguin Random House LLC.

